http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Zbiór powieści

J. I. Kraszewskiego.

Wydanie nowe, przejrzane, poprawione i uporządkowane przez Autora.

Ogólnego zbioru tom ośmdziesiąty czwarty i piąty.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

De que la vida servia?
Tirso de Molina.
El burlador de Sevilla.
(A. II. s. XIII).

Tom I. i II.

LWÓW.
W księgarni Gubrynowicza i Schmidta
przy placu św. Ducha l. 10.
1875.

WARSZAWA.
W księgarni Michała Glücksberga.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. I. Michalskich
Ze zbiorów

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

1742

Nakładem Pillera i Gubrynowicza et Schmidta.
Drukiem Kornela Pillera.

http://rcin.org.pl

Powieść ta, jak znaczniejsza część opowiadań z tych czasów, w ciągu których autor przebywał na Wołyniu, od r. 1836 do 1859 mieszkając i gospodarując, a później urzędując — w Omelnem, w Gródku, Hubinie, Kisielach i Żytomierzu — osnutą jest na tle stosunków i życia miejscowego. Świat ówczesny, obyczaj, typy i charaktery wołyńskie, i dobrze i mimowolnie odbiły się w niej wrażeniem jakie zostawiły po sobie. Nie portretując nigdy, powieściopisarz musiał jednak częstokroć czerpać rysy z żywych wzorów, w pośród których przez lat tyle się obracał na prowincji i w mieście. Nikt tu nie wskaże osobistości, choć nieraz chciano je odszukiwać, każdy sobie jednak przypomni podobnych ludzi, pojęcia i tryb powszedniego życia. Nie mamy tu żadnego komentarza do dodania — oprócz że powieść napisana w r. 1859, wyszła po raz pierwszy w Warszawie w r. 1860. i, o ile wiemy, tłumaczoną nie była... Jest to studium charakteru, wśród obrazu kraju, takiego jakim był przed szesnastu laty. Z tych samych żywiołów, znacznie dziś zmieniona utworzyła się fizjognomja.

d. 29. Marca 1875.
Drezno.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

Prawie na samym wyjeździe z miasteczka Kaniowiec (którego próżnoby na karcie szukać), nad pocztowym gościńcem mało uczęszczanym i do pół zieloną trawą porosłym, stoi podobno dotąd na pagórku wesoły dworek, porządny, schludny, nie wykwintny i choć ze smakiem i staraniem zbudowany, przypominający postacią dawne dworki szlacheckie po miasteczkach, w których, to palestra, to starzy osiadający przy kościołach na dewocji, to kapitaliści potrzebujący spoczynku, zamieszkiwali. Dosyć wysoki dach gontowy złamany w pośrodku, pokrywał tę budowę, której cztery okna od ulicy i drzwi na ganek o czterech słupach wychodzące, całą zajmowały facjatę. W ganku po staroświecku były ławy dokoła na których szlachcic siadał wieczorem odprawiać officium i koronkę.

Od drogi odgradzał nieco budowę mały kwiatowy ogródek przeźroczystemi sztachetami okolony, a z tyłu widać było sad pełen drzew zielonych, gęsty, bujny i cienisty. Cztery grube topole wysoko wzrosłe ocieniały bramę i sztachety; pod jedną z nich była czysta i schludna ławeczka, prosty kawał tarcicy na dwóch grubych położony pniakach.

Słońce zachodziło pogodnie i cisza wieczorna ogarniała świat gotujący się do spoczynku, na jej tle rozróżnić było można nieśmiało i z cicha odzywające się głosy ludzi, ryk bydląt, turkot wozów próżnych kłusem powracających z pola do domu. Ciepły wiaterek niekiedy zawiewał z południa i poruszywszy liście drzew, po chwili jakby zawstydzony niewczesnem swojem trzpiotowstwem, uciekał kryć się w gęstwinę.

Wszystko zdawało się modlić wśród tej ciszy błogiej i świętej na chwilę użyczonej światu, by nowych

http://rcin.org.pl

sił nabrał do cierpienia i boju: dzwonek kościelny, śpiew daleki ptaszków i szum nawet drzew nieśmiały. Tak często modli się natura przed burzą, w uspokojeniu wieczornem, wśród uroczystości poranka.

Z pagórka na którym stał ów dworek, z ławki pod topolą widać było oświecone prześlicznie zachodzącem słońcem miasteczko nad szerokim rozłożone stawem, jego drewniane i czarne domostwa poprzedzielane kilku porządniejszemi murowanemi domami, kościół po-pijarski parafjalny z dwiema wieżyczkami wyskakującemi wysoko, zielone kopuły cerkwi, a opodal na wzgórku wspaniałe ruiny po-jezuickiego niegdyś Kollegjum, dziś leżące w smutnem gruzowisku. Miasteczko przeplecione sadami i drzewy, oblane wodą, rozrzucone fantazyjnie, bardzo się ztąd pięknie przedstawiało oku.

Ulica która dworek nasz z niem łączyła, po większej części zabudowana była podobnemi dworkami mniejszemi i większemi, których dachy z za drzew wyglądały.

W chwili gdy się ten obraz oczom naszym przedstawia, na ławce pod topolą przed dworkiem, ze wzrokiem tęsknie na miasteczko zwróconym, siedział mężczyzna lat średnich, miłej i łagodnego wyrazu twarzy, znać powracający z przechadzki, bo kij leżał przy nim a ogromną wiązkę leśnych kwiatów trzymał w ręku.

Wiek jego trudno było oznaczyć — twarz miał młodą jeszcze, świeżą w tej chwili bo ją zmęczenie okryło rumieńcem żywym, oko ogniem błyskało, na czole zmarszczki ledwie się zarysować zaczęły; — ale wpatrzywszy się dostrzedz łatwo, że ten człowiek przeżył już wiele, przeszedł przez złudzenia i nowym się bronił, że napróżno do piersi jego kołatały nadzieje i życie uśmiechać mu się chciało obietnicami. Zdjęty z głowy kapelusz słomiany ukazywał włosy ciemne nie posrebrzone jeszcze ale już przerzedzone nieco, czoło wyniosłe i jasne — całe to oblicze miało coś w sobie dziwnie smętnego i poetycznego.

Były w niem siły do życia, ale już woli i ochoty doń brakło..... czułeś że z losu czy zobojętnienia czło-

http://rcin.org.pl

wiek ten dojada resztek swoich o smak ich się nie troszcząc.... Było w nim dużo smutku i żalu, ani kropelki nadziei.

U nóg siedział z otwartym pyskiem i językiem wywieszonym, dyszący jeszcze świeżem zmęczeniem, wielki centkowany wyżeł, który chwilami panu swojemu w oczy spoglądał i jakby mu się przypominając poszczekiwał wesoło.

Mężczyzna ocierał czoło strudzone machinalnie, a wzrok jego nieruchomie był wlepiony w obraz który miał przed sobą; zdawał się zamyślony głęboko jakby pytał świata i wieczora o zagadkę życia i jutra? Ucho jego nurzało się w ciszy szukając w niej wieszczego głosu zrozumiałego dla duszy.

Długo tak siedział i dumał, a szczekanie psa nie przerwało mu marzenia — nareszcie westchnął głęboko i zabierał się wstać ująwszy kij i kwiaty, gdy z sąsiedniego dworku oddzielonego tylko parkanem przegradzającym dwa ogródki, dał się słyszeć głos wesoły:

— Dobry wieczór asińdziejowi! dobry wieczór!

Jegomość który się tak niespodziewanie odezwał, że powołany aż drgnął zrazu na głos jego odwracając się szybko — cały się krył za parkanem i głową tylko po nad nim się wznosił, ale sztachety przerzedłe dozwalały się domyślać kształtu reszty postaci. Głowa pokryta czapeczką dosyć nieświeżą i spłowiałą niebieskiego koloru, uśmiechnięta i wykrzywiona, przypominała nieco fantastyczne maskarony które architekci przylepiają czasem dla ozdoby miejsc próżnych z któremi niewiedzą co zrobić.

Okrągła twarz z szerokiemi usty, siwe oczki przymrużone, nie wielki nosek w pośrodku, białe bakenbardy pół-księżycowe otaczające policzki żółte i pomarszczone, zdawały się jakby gdzieś odlepione; — uśmiech dziwaczny i przekrzywienie towarzyszące mu jeszcze, to podobieństwo do maski komicznej zwiększały. Pomiędzy sztachetami widać było białe letnie ubranie niewielkiego człowieczka, coś na kształt kaftanika za-

http://rcin.org.pl

wiązanego na tasiemki, i buty juchtowe sięgające do kolan. W jednym ręku trzymał długi cybuch z fajką, w drugim zdjęte z nosa okulary w mosiądz oprawne.

Przywitali się sąsiedzi dość uprzejmie.

— A cóż? jakże się udała przechadzka — zapytał staruszek.

— Wybornie, nazbierałem kwiatków któremi sobie moje izdebki zapachnię i ozdobię, odparł pierwszy; — Parol się doskonale wybiegał, ja rozruszałem, las mi wyszumiał wszystkie swoje tajemnice, napiłem się zieloności i woni drzew — czegóż chcecie więcej?

— I jabym był z asińdziejem poszedł, gdyby nie te balaski przeklęte, — rzekł staruszek — zachciało mi się koniecznie choć jeden wedle rysunku wytoczyć, i nie porzuciłem ażem na swojem postawił!

— Udały się chwała Bogu, panie szambelanie — rzekł pierwszy.

— No, a jakże, musiały! zepsułem dwa kawałki drzewa z prędkości, (bo jej się widzę do końca życia nie pozbędę, kiedy w siedmdz... chcę mówić w sześdziesiątym i coś roku jeszcze mi z niecierpliwości ręce drgają), no!... ale zobaczycie jaką mieć będą balustradę!

Staruszek się uśmiechnął, poprawiając czapeczkę, a sąsiad spojrzał nań także z rozweseloną nieco twarzą.

— Cóż ty teraz będziesz robił Joasiu kochanie moje? — spytał szambelan po chwili.

— A cóż? spocznę po przechadce. Parola nakarmię i napoję, pacierz zmówię i spać się położę.

— Ale gdzież jeszcze do snu! zlituj się! — przerwał stary — a toć najmilsza chwila, wieczór! Ja dopiero wychodzę na wędrówkę ku miasteczku, trzeba żyć! Ty bo tak ulubiłeś tę swoją samotność, że w niej zardzewiejesz do ostatka. Ludzie potrzebują ludzi... ot, poszedłbyś ze mną tobyś się rozruszał.

— Zgoda i na to, tylko kwiatkom dam pić, a Parolowi jeść, — rzekł pierwszy którego nazwano Joasiem.

— Idź, idź, dorzucił staruszek — ja surdut wdzieję, laskę wezmę i natychmiast ci służę.

http://rcin.org.pl

Za chwilę potem oba sąsiedzi spotkali się w ulicy i milcząc skierowali powolnym krokiem do miasteczka...

II.

My tymczasem zapoznajmy bliżej czytelników naszych z mieszkańcami tych dworków i miasteczka w którem powieść się nasza zaczyna.

Właścicielem pierwszego z brzego domku z topolami któryśmy naprzód ukazali, był ów mężczyzn nazwany przez szambelana Joasiem, inaczej pan Joachim Wielica niegdy marszałek powiatowy, dziś osiadły na ustroniu i wypoczywający przed czasem po życiu. Człowiek ten w calej okolicy jednozgodnie był uważany za najzacniejszego urzędnika i obywatela.

Dziwne okoliczności przywiodły go w tę ustroń i niejako przymusiły do wypoczynku wyrzeczenia się czynniejszego życia. Rodzice jego byli ludzie bardzo majętni, ale ojciec cały swój wiek spędził na obywatelskich posługach, urzędował i po dawnemu nietylko czas i pracę poświęcał, ale majątek stracić musiał, nie pojmując by inaczej jak otwartym domem i stołem sprawiać było można urząd wyborowy. Dom jego na daleko większą stopę utrzymywany niżeli stawało, pełen zawsze gości, oderwanie się od gospodarstwa i interesów, ciągły wir w którym stary Wielica żyć musiał, przyprawiły go w końcu o zupełną ruinę.

Gdy po ośmnastoletniem sęstwie i marszałkowstwie przebudził się poczciwy szlachcic oblężony przez wierzycieli, naciskany od żydów, zduszony długami krzyczącemi — rozpacz go porwała, zachorzał i niedoczekawszy się upadku swojego ale go przewidując, umarł na rękach żony która dla siebie i syna przyjęła bez szemrania dziedzictwo nieopatrzności i ubóstwa, ale zarazem poczciwego imienia.

Został po nim syn tylko jedynak i wdowa kobieta wielkiego męztwa, która nie narzekając na losy, zgodziła się ze swem położeniem, łzy nad sobą nie uroniwszy. Pogrzeb starego Wielicy i stypa były ostatnim

http://rcin.org.pl

wysiłkiem poczciwej wdowy, która sprzedała swoje kosztowności i sreberka aby jak najwystawniej pochować tego, który żył zawsze wystawnie. Jej się to jeszcze zdawało obowiązkiem, aby ubóstwo trumny nie urągało życiu.

Szlachta którą marszałek karmił i poił, tłumnie się zebrała na ten obrzęd do miasteczka, na ramionach poniosła swego ukochanego urzędnika i przyjaciela, następnie opłakiwała stratę nieporównanego obywatela, krzyczała i ściskała się wylewając obficie wino i łzy razem — ale gdy potem przyszło wdowie pomódz i sierocie, pochowała się w mysze dziury. Jeden czy dwóch jeździli po sąsiedztwie wnosząc że potrzebaby coś zrobić, ale tam gdzie pobudkę ich przybycia zwietrzono, znajdowali drzwi zamknięte, a inni naparci odpowiadali:

— Tak! niezawodnie! trzeba coś zrobić!

Lub:

— Któż mu kazał tracić? Na co było tak *honeste* przyjmować...

Inni wreszcie:

— Taka ofiara z naszej strony byłaby upokorzeniem dla familji, nie przyjętoby jej...

Byli wreszcie i tacy, co niedopłaconych kilku groszy surowo się u wdowy upominali, wykrzykując już przeciwko temu którego niedawno nosili na rękach.

Ona to zniosła pobożnie, mężnie i cicho, nie zadziwiła ją niewdzięczność, nie rozgniewała niesprawiedliwość, nie zniecierpliwiło zobojętnienie przyjaciół; — sprzedała majętność, pospłacała długi, uiściła się co do grosza; a zostawszy przy kilkunastu chłopkach, zajęła się wychowaniem syna. Ojciec go małym odumarł, wszystko więc winien był matce która go do walk życia usposobiła zawcześnie, łagodnie prowadząc miłością, ale zarazem nie tając przed nim ile się po świecie i ludziach można spodziewać, jak mało na nich rachować należy. Nie narzekała ani czerniła, ale ostrzegła że w życiu i w świecie na sobie samym opierać się potrzeba, nie na otaczających; — kochać ich, litować

http://rcin.org.pl

się nad niemi, poświęcać się dla nich, ale na nich nie rachować i sobie samemu nie wierzyć.

Ostudziła go tem? — nie, ale uzbroiła zawcześnie, bo mówiła bez żółci i gniewu, smutną, bolesną, ale doświadczoną prawdę. Syn wyrósł na człowieka którym się każda matka pochlubić mogła, na jednego z tych ludzi silnych co się burzy nie obawiają i z krzyżem na piersiach idą spokojnie wyżej poglądając niż ziemia.

Piękny to był charakter, pogodne czoło, serce czyste, męztwo wielkie, gotowość do poświęcenia, w głębi wielka miłość ludzi przy rozczarowaniu — jak to pojąć?? Nie wiem! rozum wskazywał prawdę, serce upominało się złudzeń młodzieńczych.

Ubóstwo Joachima Wielicy zrazu go odosobiało od społeczeństwa które nawykło mierzyć człowieka majątkiem — ale powoli przymioty jego wywalczyły mu przyjęcie, choć się go ani napierał, ani wciskał nieproszony. — Lubił owszem samotność, naukę, książki, kwiaty, i byłby się z matką chętnie zakopał w małej wioszczynie, ale przypomniano sobie ojca, imie poczciwe, stosunki dawne, a może poznano się na człowieku, i Joaś wciągnięty został w kółko od którego przez dumę uciekał. Któż wytłómaczy dlaczego się ucieszyła matka? może dlatego, że to uważała za hołd oddany pamięci mężowskiej, przymiotom dziecięcia?

Właśnie gdy Joaś skończywszy nauki w uniwersytecie, począł się w świecie ukazywać, w sąsiedztwie zjawili się bliscy krewni marszałkowej, którzy tu dawniej nie mieszkali, choć znaczny posiadali majątek, od lat kilkunastu bawiąc dla wychowania córki jedynaczki za granicą. Obawa o to dziecię wątłe i delikatne które cieplejszem, by żyć, oddychać musiało powietrzem, wstrzymywała ich w Nicei i Neapolu. Córka dzięki poświęceniu się rodzicielskiemu, wyrosła ślicznie na powietrzną i idealną istotę, wypieszczoną, fantastyczną, miluchną ale samowolną i zepsutą bałwochwalstwem rodziców. Matka Emmy była cioteczną siostrą marszałkowej, a gdy po latach długich dwie przyjaciółki co się dziewczętami rozstały, spotkały matkami i

http://rcin.org.pl

z dwóch sióstr serdecznych ujrzały się niemal obcemi sobie, jedna zcudzoziemczała, druga zubożała i zgnieciona — rzuciły się sobie na szyję we łzach milczących. Obu siostrom przypomniała się młodość, nadzieje, wesele, stare piosenki dziecinne, i dzieci swawolne pokochały się na nowo siłą wspomnień.

Potem naturalnie Joaś podobał się Emmie, Emma rozmarzyła, oszaliła na chwilę młodego chłopca, dał się upoić nadziejom szczęścia którego niema na ziemi. Ale jakże było pomyśleć nawet o połączeniu miljonowej dziedziczki z ubogim chłopakiem, który nic niemiał prócz poczciwego imienia i pracy? Matki były siostrami, przyjaciółkami, dzieci rozdzielało ich położenie, a duma Wieliców ani dozwalała pomyśleć o związku któryby ich upokarzał.

Szczęściem czy nieszczęściem Emma rozkochała się w kuzynku, matka dostrzegła uczucia, ulubione jej dziecię pobladło i posmutniało, strach o życie jego powrócił, lekarz w najlepszych chęciach silnie doradzał małżeństwo, i tak matka Emmy sama, prawie z prośbą, oświadczyła się Joachimowi.

Z jego strony po pierwszej chwili odurzenia i szału, po lepszem Emmy poznaniu, ożenienie to było poświęceniem — wiedział że ono nie da mu szczęścia, czuł że go upokorzy; kapryśne dziecię przestało dlań być ideałem — ale chodziło o ocalenie mu życia......

Emma go kochała, a im się więcej jej sprzeciwiano, tem silniej obstawała przy swojem. Zmuszony udawać szczęśliwego, wdzięcznego, Joachim stanął u ołtarza z prześlicznem dziewczęciem którego mu wszyscy zazdrościli, przynoszącem mu bogactwo, imię, młodość i serce — ale wiedział zawczasu że chwila złudzenia nie potrwa długo, że okupić będzie musiał drogo ten pozór ubłogosławienia, jaki mu los narzucał.

Dla wszystkich zdala nań patrzących, był to związek tak szczęśliwy, tak świetny, że nieprzyjaciół i zazdrosnych narobił Joachimowi, bo każdy usiłował w nim coś znaleść czyniącego niegodnym tej wielkiej łaski losu. Tymczasem w pierwszym pocałunku Emmy skoń-

http://rcin.org.pl

czyło się marzenie, poczęła rzeczywistość; dziewczę dziwiło się samo sobie, że pragnąć mogło tak gorąco małżeństwa, którego osiągnienie tak mało je uszczęśliwiło. Joachim uczuł się ofiarą i poświęcił cicho i posłusznie, ale łagodność jego nic nie pomogła, kapryśne dziecię gniewało się na nią, jątrzyło powolnością męża, samo nie wiedziało czego pragnęło, chcąc czegoś co życie dać nie może.

Znudzona wprędce Emma samotnością wioski i krajem do którego nie była przywykła, zapragnęła innego nieba, podróży, rozrywek świata. — Matka i mąż nie umieli się jej oprzeć, wyjechali z nią razem, podróżowali, ale pieszczoszka chciała dnia o północy, we Włoszech śniegów i zimy, wśród spokoju wrzawy, wśród zabaw i stolicy ciszy. Joachim pocieszał, radził, tulił biedną istotę, ale miłość jego i poświęcenie na nic się przydać nie mogły. Tak przeżyli z sobą w pielgrzymkach najdziwniejszych, co chwila miejsce pobytu zmieniając, kilka lat męczeńskich, w ciągu których on stał się sługą, niewolnikiem żony i odpowiedzialny za wszystko co cierpiała, choć nie miał woli ani głosu. Nagle wśród nieustannego tego miotania się i szukania jakiegoś nieokreślonego szczęścia, Emma zmieniła się, uspokoiła, ostygła, — zdrowie jej się zachwiało, opanował smutek i bezsilność — lekarze wezwani zapowiedzieli jej że ma być matką. Otoczono ją większem jeszcze niż kiedy staraniem, gdyż delikatna i wątła potrzebowała czuwania; — cierpienia zwiększyły się zrazu, ustały potem, rumieńce i świeżość powróciły, a gdy stanowcza chwila nadeszła, nic nie przepowiadało nieszczęścia, które spadło jak piorun nagle i niespodzianie. Emma dając życie córce, umarła, a w chwili zgonu jakby jaśniej ujrzała wszystko, chwyciła rękę męża prosząc go o przebaczenie ze łzami.

Joachim został sam na świecie z sierotką; matkę swoję stracił był przed dwoma laty, matka żony była oddalona; pierwszy rok przeszedł mu u kolebki tej do której przywiązał się ostatkiem nadziei.

Marzył dla dziecka swojego wychowanie wedle serca,

http://rcin.org.pl

myślał tylko o jego przyszłości, ale nie obrachował przybycia babki i z mian jakie ono za sobą niechybnie pociągnąć miało. Nadjechała wreszcie matka Emmy i od grobu córki przyleciała do kołyski wnuczątka, chwytając je jak własność swoją, jak jedyny spadek po dziecięciu, jedyną w życiu pociechę. Nie można było praw jej zaprzeczyć i odepchnąć nieszczęśliwą, choć Joachim drżał by Ewelinka jego nie odziedziczyła po matce wątłej natury i nieszczęśliwego jej rozdrażnienia.

Obawy ojca, ziścić się miały, niestety — wychowanie zostało mu odjętem, wpływ jego usunięty, on sam stał się prawie nienawistnym przybyłej matce swej żony. Potrzeba było anielskiej cierpliwości tego człowieka aby wytrwać w tem położeniu, nie opuścić sieroty i starać się nieustannym wpływem naprawić co nierozważne psuło rozpieszczenie.

Joachim chciał mieć w córce niewiastę silną i godną wysokiego powołania kobiety, babka kształciła ją na lalkę kapryśną; a że ojciec wymagał pracy i zastanowienia, biedna zaś staruszka dawała swobodę i zachęcała do zabawy, łatwo obrachować ku komu zwróciło się serce dziecka i drobne jego rączki. Codzień prawie stawał do walki biedny ojciec, a co ucierpiał to mu Bóg jeden policzył, codzień tracił nadzieję zrobienia czegoś, opadały mu ręce, — przecież dotrwał i nie ustąpił kroku.

Już widne były w Ewelince skutki wychowania, ale myślał, że choć trochę osłabi je nieustannem czuwaniem. Zresztą rola jego w tym domu, który on nazywał jego domem, była zaprawdę dziwna i upokarzająca; majętności należały do babki, ona w nich panowała, on jak obcy i na łaskawym chlebie, stał u progu przy własnem dziecięciu. Trzeba było znieść wszelkiego rodzaju ucisk, wytrwać nie zmrużając oka i cichą swą boleść poświęcić dla córki.

Dziecię wyrosło śliczne, wesołe, zdrowe, rumiane, ale tak samowolne i rozbujałe jak matka, — nie pojmowało świata, a słowa ojca przywykło uważać za marzenia dziwaka, bo tak po cichu nazywała go babka.

http://rcin.org.pl

Przyszła nareszcie chwila wydania za mąż Ewelinki. Wielica zadrżał i do nowej walki zbroić się musiał, tym razem cięższej jeszcze, bo własne dziecię przeciwko niemu stanąć mogło. Kilku młodzieży pospieszyli w szeregi pretendentów, między nimi jeden którego jak syna ukochał Joachim, pracowity chłopak, dość majętny, wykształcony, ale nie umiejący ani kłamać, ani pochlebiać; obok niego zjawił się wielki pan zrujnowany z dalekich stron przybyły, postać nic nieznacząca, umysł dziecinnie głupawy, ale imię wielkie, twarz ładna, niezmiernie powabna powierzchowność.

Nie byłby to wcale zły człowiek gdyby go człowiekiem nazwać można; rozumiał że został stworzony z kaolinu nie z pospolitej gliny jak inni, że na to przyszedł na świat by używać, że potrzebował bawić się wesoło, a reszta ludzi służyć mu była powinna. Obowiązków nie pojmował, prawa swe aż nadto wynosił— zresztą zadaniem życia dlań było, jak najmniej się troszczyć, jak najwięcej używać.

Pomimo najusilniejszych ze strony Wielicy starań, oporu, wybuchu nawet w obec córki i babki, hrabia Tylman ożenił się z Eweliną. Ojciec nie mógł odmówić błogosławieństwa, ale wprost z kościoła pojechał do swojej wioseczki i opuścił dom córki, a nieco później rzuciwszy wieś pełną przykrych wspomnień, wyniósł się do miasteczka. Córka i zięć radzi zapewne że go z ciągłym morałem na ustach mieć nie będą przy sobie, zaledwie dla ceremonji krok zrobili ażeby go zawrócić a gdy się oparł, nie nastawali więcej żeby żył z niemi. Ewelina chciała mu z majątku wyznaczyć pewien dochód, ale oburzony Joachim tą jałmużną dziecięcia, tak groźno ją powstrzymał w chwili gdy mu to dobrodziejstwo ofiarować miała, że zamilkła przestraszona.

http://rcin.org.pl

III.

Taką była przeszłość tego człowieka, której tu skreśliliśmy tylko główne rysy, aleśmy nie mogli odmalować ją takiemi barwami jakiemi rzeczywistość na sercu jego wypiętnowała. Życie p. Joachima oprócz pierwszych lat młodości upłynęło w ofiarach i męczeństwach; prócz serca matki nie miał nic coby mu je słodziło; po rozłączeniu z córką został na świecie tak samotny, osierocony, tak pozbawiony wszelkiego węzła coby go łączył ze światem, że z temi *resztkami życia* nieużytecznego nie wiedział już co począć. — Była dlań chwila niemal rozpaczy i obrzydzenia życia, w której chciał się go pozbyć i zrzucić z bark ciężar bolesny, ale religja przyszła mu w pomoc i w zburzone ukołysała serce.

Z dzieckiem jedynem rozstał się, nie mogąc go kochać nawet zdaleka, bo Ewelina nie zasługiwała na to; — litował się i bolał tylko. Pozostawało mu dożyć do kresu, ot tak jakoś uczciwie i cicho, tając boleść serdeczną, — byle dzień do wieczora. Wieś wspomnieniem poczciwej a ukochanej matki, lat młodszych i dla wielu innych przyczyn, stała mu się nieznośną, budziła w nim co chwilę boleści i drażniła rany który przygoić było potrzeba, — kupił więc ów dworek w miasteczku i tu się z kilką ludźmi osiedlił.

Zrazu nie wiedział istotnie co począć z życiem i jak nieskończone dnie zabić, odwykł od pracy wszelkiej cierpiał jeszcze gwałtowniej, modlił się, ale modlitwą samą nie namaszczony wyżyć nie umiał. Począł więc szukać rozrywek, rzucił się ku książkom, wrócił do dawnego lubownictwa kwiatków, do myśliwstwa, i życie znośniejszem się stało.

Wreszcie los go dosyć szczęśliwie skierował do miasteczka, które od lat kilkudziesięciu było niejako lazaretem podobnych jemu nieuliczonych inwalidów. Bardzo wiele osób z sąsiedztwa, z różnych powodów,

http://rcin.org.pl

z resztkami życia przywlokły się do tej tebaidy na wielkim gościńcu, a że to byli prawie sami starzy i niedołęgi, kalecy i dożywający dni swych ludzie, spokój w istocię panował tu większy może niż na wsi. Żaden żywioł obcy nie mięszał się do cichego ich życia które upływało powoli, nudno trochę może ale znośnie. Każdy w swem gniazdku usłał sobie to z czem było najwygodniej, każdy czemś się zajmował, durzył, bawił, a starał zapomnieć dawnych boleści i pogubionych po drodze skarbów.

Jest chwila w życiu ludzkiem smutna a ciężka, bo zbliżenie się starości i ostatki lat nieużyteczne; pomyślawszy o nich nie dziwimy się że niektóre ludy dzikie przez litość niezdolnych już na nic ojców i zestarzałe matki zabijały i zjadały pobożnie. — Wieku tego schyłku nie oznaczają lata, dla jednych przychodzi on wcześniej, dla drugich później, często w pełni sił i zdrowia. Jest to chwila w której człowiek uczuje że już nic nie ma przed sobą do zdobycia, do pozyskania, do zrobienia; w której się widzi zbytnim, nieużytecznym, przeżytym. Nikt ku niemu nie wyciąga ręki ni serca, litość dają mu lepsi, inni uśmiech obojętny, — nie liczy się już do żyjących, umarł i czeka tylko pogrzebu.

Ludzie także zdają się wyglądać żeby zastygł zupełnie, i dotykają go jakby próbowali rychło li to nastąpi, prędko się go pozbyć będą mogli. Miejsce jego zajmują inni, i to maluczkie które on jeszcze przywłaszcza do czasu, już niespokojnie oglądają, pragnąc dla siebie zagarnąć. Zdrów, silny, w pełni władz jeszcze, z wejrzeniem czystszem może niż kiedy, biedny starzec patrzy na tę swą śmierć przedwczesną i nic na nią poradzić nie może. Miłość jego nudzi, nauka śmieszy, przestroga obudza ziewanie, przywiązanie cięży, cierpią go ale nie żądają. Najlepsi nawet zowią poświęceniem chwilę której mu dają jak jałmużnę.

Tę epokę która poczyna się od wystąpienią człowieka ze szranków czynnego żywota, a kończy zgonem, zowiemy resztkami życia. Wielu, najwięcej, nie wie co

http://rcin.org.pl

z niemi zrobić, nie chcąc być natrętni nikomu, usuwają się, znikają i nikt o nich już nie wie aż dzwon na pogrzeb zadzwoni. Przypomną sobie wówczas bliżsi, westchną, pogrzebią na wieki, i w tydzień ani śladu człowieka.

Ludzie pospolicie od tych istot wyżytych uciekają, lękają się ich rozczarowania, doświadczenia, chłodu, — w istocie w rzesztkach życia już złudzeń nie ma a ci co się jeszcze mamią, nie ustępują na stronę. Są młodzi do lat osiemdziesięciu co nie opuszczają świata, — ci co się go wyrzekli już weń nie wierzą. Mało też kto ma odwagę do rozczarowanych się zbliżyć, każdy się lęka ich ostygnienia, tej władzy odrętwiającej, tego chłodu który od nich wieje, często z miłością w sercu, z litością dla świata, ci pustelnicy kochając go jeszcze, już weń wiarę stracili. Są to chłodni widzowie co w cyrku walczyli, wyszli ranni i powracać doń nie mają ochoty.

Widzieliśmy jakiemi okolicznościami Joachim Wielica zawcześnie, w samej sile życia zepchnięty został w te zimne otchłanie, w których biedne dusze uwięzione wyzwolenia czekają. Serce jego nie kochało nigdy po młodemu, nie ważył się jak drudzy, nie szalał — cały ogień lat młodych pozostał w nim popiołem tylko przysuty; — życie dopominało się u niego części którą zeń wziąć było powinno, — ale on stracił chęć brania w niem udziału.

IV.

Tuż obok dworku pana Wielicy, stał mniejszy i trochę opuszczony Szambelana, któregośmy z nim przez płot rozmawiającego widzieli, niejakiego Mamerta Aleksego Wędżygolskiego, niegdyś ulubieńca podobno króla Stanisława za którego czasów począł zawód swój

http://rcin.org.pl

od korpusu kadetów, potem pazia, nareszcie szambelana. Ten w porę przybył do miasteczka z resztkami życia w torebce, bo nie sześćdziesiąt jak utrzymywał, ani siedmdziesiąt kilka do których przy ściślejszem obliczeniu czasem się przyznawał, ale ośmdziesiąt lat liczył wedle nieubłaganej metryki.

Pan Wędżygolski życie spędził dosyć wesoło i nieopatrznie, ale ani go żałował, ani po niem płakał, ani się skarżył; — lubił je wspominać i pozostał w ośmdziesięciu leciech takim jakim go uczyniła młodość. Jeszcze teraz choć pomarszczony jak pieczone jabłko, przysiadał się do dam, prawił im wyuczone w ostatkach XVIII-go wieku komplimenta, zakochiwał się najpocieszniej i resztek życia dogryzał smakując. Dlatego żeby być zupełnie swobodnym i nie krępować się niczyją fantazją, oddał majątek synom, sobie wymawiając tylko pensyjkę i oddalił się do miasteczka aby żyć po myśli, jak mu się chciało. Przesiadywała przy nim pani Farfurska którą czasem nazywał kuzyną, czasem ochmistrzynią, a pomimo jej lat czterdziestu i jego ośmdziesięciu posądzano ich o czułe jakieś i blizkie stosunki. Nic jednak tych potwarzy nie usprawiedliwiało, Szambelan kochał się za domem, a do wszystkich dziewcząt służących słodkie robił oczki i na podarunki płci pięknej ostatek grosza oddawał.

Synów pożeniwszy, życie sobie na ustroniu urządził bardzo niezależne i swobodne, gości przyjmował bez występu, salonu nie miał, na łóżko sadzał, obiady przyjmując chętnie, sam ich nigdy nie dawał, a że dnie nie zajęte długiemi mu były często do zbytku, wziął się do tokarni i od rana do wieczora toczył. Miał przytem maleńki staroświecki klawicymbalik, na którym czasem grywał stare menuety, szkotki i polonezy Stanisławowskiej epoki sięgające. Pokoik w którym mieszkał, wcale nie wyglądał wykwintnie, ale był ciepły i czysty, stało w nim łóżko z pawilonem i makatą, wisiało ze sześć portretów i pastelów kobiet nieznajomych z bukietami u gorsu, do których się stary uśmiechał; były sylwetki synów, trochę mebli dawnej formy

http://rcin.org.pl

i niewiele książek przypylonych na pułce. Pani Farfurska zajmowała drugą stronę domu w której doniczki na oknie i firanki karmazynem obszyte widać było. Tokarnia zabierała pokoik osobny.

Niekiedy przed ten dworek stary i nieco w ziemię zapadły zajeżdżały powozy wytworne, odwiedziali go ludzie z dawnego świata, ale on przed niemi ani się powstydził ubóstwa swojego, ani dla nich życie na włos odmieniał. Przyjmował uprzejmie, sadzał na nieposłanem często łożu, poił i karmił w otłukanych talerzach tem co sam jadał, zapoznawał ich z panią Farfurską naówczas zowiącą się kuzynką, która miała wiele pretensji do dobrego tonu, ale podobną była do podszarzanej aktorki małego miasteczka, — a gdy odjechali powracał z zapałem do swej tokarni i klawicymbału.

Życie jego całe w tych upływało zajęciach, a że był przywykł do towarzystwa i ludzi, gdy go praca zmęczyła i nieustanne żale pani Farfurskiej wygnały z domu, szukał sąsiadów i chętnie się im udzielał.

Humor jego zawsze wesoły, twarz choć brzydka, ale uśmiechniona, anegdotki które opowiadać lubił i choć trochę długo ale żywe i malowniczo opowiadał, dobre serce i poczciwy charakter przy niewiele wartej głowie, czyniły go dosyć pożądanym towarzyszem prawie dla wszystkich. Użyty w małej dozie rozrywał, na długo stawał się nudny, ale nie zwykł się narzucać.

W tej nieskończonej rozmaitości typów któremi Pan Bóg ziemię ukwiecił, był to jeśli nie jeden z bardziej uderzających, to przynajmniej dość oryginalny. Z jednej strony uważany nie odznaczał się inteligencją a pomimo to miał czasem drobinkę dowcipu i nie zbywało mu na przebiegłości; całe życie i wpływy jakim ulegał, uczyniły go sceptykiem, a w duszy miał jakieś religijne uczucie które mu za daleko sceptycyzmu posuwać nie dawało. Jako dziecię swego czasu wierne jego charakterowi, sądził się obowiązanym być wolterzystą i człowiekiem wolnym od przesądów; jako obywatel pobożnego katolickiego kraju, szanował zwyczaj i choć bez głębokiego przekonania chodził do kościoła,

http://rcin.org.pl

modlił się i spełniał obowiązki religijne. — Ale ilekroć one wymagały jakiej ofiary a chciało się od nich wykręcić, Szambelan wówczas dobywał z kieszeni rozumu i posługiwał się nim do zamierzonego celu. Jeśli nie szedł do kościoła dla chłodu lub słoty, mówił, że Pan Bóg jest wszędzie; jeśli nie pościł, podpierał się cytatą z pisma świętego, że nie to jest grzechem co do ust wchodzi, ale to co z ust wychodzi; jeśli wreszcie nacisnął kto silniej a argumentów brakowało, dosypywał żarcikami.

Prawdę powiedziawszy, był to jeden z tych ludzi co w materji wiary i życia nie mają głębokich przekonań, ani się chcą zaciekać dla dobadania prawdy;— unikał myślenia o tem, jak ten, któremu się na wyżynie w głowie kręci, unika spojrzenia na dół; — szedł za większością i chyba w ostatnim razie gdy mu z tem bardzo było niewygodnie, wyrozumowywał sobie jakiś powód do odosobnienia. Serce dobre, głowa słaba, namiętności rozigrane, wszystkiego u niego były sprężynami. Życie stary prowadził po młodemu bez powagi ale swobodnie; zresztą był tylko siwem dzieckiem, co mu często powtarzano; i nie bardzo się za to gniewał.

V.

Prawie naprzeciw domku Szambelana, stał maleńki i dosyć lichy dworek, o dwóch oknach od frontu, opuszczony, ze sztachetami, w których dawno niedostające laski, zastępowały kije powtykane i posplatane aby tam nic nie wlazło. Furtka doń wiodąca była połamana, przy niej stała jedynaczka topola wpół zeschła od północy i ogromny krzak wirginji, na której w czasie kwitnienia, chmury os biorących chciwie pożywienie, niebezpiecznem czyniły przejście po mostku do drzwi domu. Cały ten kawałek ziemi z ogródkiem zaniedba-

http://rcin.org.pl

nym z tyłu, i warzywnym sadem z boku, połamane ogrodzenia, nadgniły dach, nastrzępione zeschłemi gałęziami drzewa, okazywały brak starania i kazały się domyślać, że ten co zajmował mieszkanie, albo nie dbał o nie, lub nie był w stanie ratować je od ruiny.

Gdy w milczeniu zbliżyli się do wirginji, co sama jedna tu bujała, Szambelan, który na przechadzkę ubrał się starannie i oprócz białego kapelusza, miał z pewną kokieterją skrojoną kurtkę, z której bocznej kieszeni jaskrawy fular wybuchał, — wskazał na zamknięte drzwi opuszczonej siedziby panu Joachimowi.

— Co to jest? Asindziej nic nie wiesz?

Pan Joachim ruszył ramionami.

— Drogi mój sąsiedzie — rzekł — cóż i zkąd chcesz żebym ja mógł wiedzieć? Najprzód nic a nic nie jestem ciekawy, bo mi się zdaje, że tajemnice ludzkie dochodzenia nie są warte — zawsze pod niemi ten sam słaby i biedny człowiek — powtóre, nie mam z nim stosunków i nie staram się o nie. Chwała Bogu, ulica nas rozdziela, ale pan, co patrzysz mu oko w oko i możesz ciekawe czynić postrzeżenia, musisz już coś od nas wszystkich wiedzieć więcej.

— Powiem asindziejowi — rzekł Szambelan, — że choć jestem ciekawy i przyznaję się do tego dobrodusznie, choć bardzo jestem ciekawy i mam tu różne stosunki, — chociaż go śledzę i radbym dostać języka, — otóż nic nie wiem, a ten człowiek jest dla mnie taką tajemnicą, jaką był kiedy się tu raz pierwszy zjawił..... ale to nic a nic nie wiem.

— Mnie się zdaje — odparł pan Joachim, że tu żadnej zresztą tajemnicy nie ma; wszyscyśmy mniej więcej ranni na placu boju i kalecy odpoczywamy w tym lazarecie, czekając rychło li nas powołają na spoczynek gdzieindziej. I to także być musi jak my biedny człowiek, osamotniony, który nie wie co z życiem począć.

— No, ale dlaczegóż my, proszę asindzieja — zawołał Szambelan — nie ukrywamy się z tem czem jesteśmy, żyjemy z sobą, nie mamy żadnych tajemnic..... a on?

http://rcin.org.pl

— Cięższej ranny od nas — rzekł Joachim, tuli swą boleść — co dziwnego? żałujmy go.

— Ja go z serca żałuję — odparł staruszek, — tem bardziej, że mógłby życie wcale znośne prowadzić, a dobrowolnie dusi się zamknięty! Mnie to, przyznam się, drażni, kaduk go wie co za jeden? obawiam się, a któż domyśli się co za jeden kawaler, mina jakaś straszna, może jaki Rinaldini?.....

Mówiąc to Szambelan, łokciem trącił towarzysza, umilkł i począł nosa ucierać; naprzeciw nich ukazała się postać szybko idąca, która odwracając twarz minęła ich żywo, dopadła furtki w krzaku wirginji i znikła.

Był to mężczyzna mogący mieć lat około pięćdziesięciu kilku, wysokiego wzrostu, bladej twarzy, rysów znaczących, włosa posiwiałego, ruchów żywych i gwałtownych, w ubraniu dziwnie zszarganem a niepospolitem, którego krój więcej fantazyjny niż modny, uderzał w oczy. W ręku niósł laskę zakrzywioną, którą machał żywo. Spotkawszy się z przechodzącymi, odwrócił głowę aby udać, że ich nie widzi, przyspieszył kroku i znikł, ale pan Joachim zauważył, że twarz jego blada okryła się żywym rumieńcem.

— No i cóż asindziej powiesz na to? — zapytał szambelan, — figura jak z romansu, wielki nieznajomy..... ani dociec zkąd? co? po co? dlaczego?.... nikt go nie zna. Robiłem, przyznaję się, formalne badanie — ale cóż się pokazało? Przyjechał tu z małym tłomoczkiem żydowską budą, stanął u Jukiela w karczmie, nazajutrz chodził, słyszę, cały dzień po miasteczku jak oszalały.... widziano go w kościele, widziano na cmentarzu, na polach nawet...... nic nie jadł nawet do późna, powrócił czerwony i padł na łóżko. Jukiel powiada, że się zląkł, żeby co nie było podejrzanego i podesłał mu książkę aby się wylegitymował w niej..... Poniesiono pasport do stanowego, Bóg tam wie jaki, ale formalny, wizowany, ani słowa. Szlachcic Adolf Poroniecki, z tutejszej prowincji rodem, a nikt tego nazwiska nie zna..... Siedział trzy dni u Jukiela,

Ze zbiorów ... im. J. J. Michalski...
http://rcin.org.pl

rozpytywał, czyby gdzie nie można mieszkania wynająć rocznie, nastręczali mu różne, nareszcie gdzieś żydzi wypytali ten dworek z ogrodem na sprzedaż za parę tysięcy, zgodził się, zapłacił zaraz gotówką, i otóż go masz. Więcej ani sposobu dojść.

— No i wiemy — dodał Joachim, — że biedny, że sam jeden, że lubi samotność.

— Z mojego okna — ciągnął dalej nieubłagany Szambelan, — często go z mojego okna obserwuję....... wstaje czasem do dnia, czasami o dziesiątej, w życiu żadnej regularności, wychodzi, przychodzi, ukazuje się, znika, kat wie jak. Czasem go widzę z książką, to znowu latającego po pokoju z rękami w kieszeni, a z włosem potarganym jak łeb Meduzy. Przyjął gospodynię starą i ta mu jeść warzy, prawie do niej nie gada. Brała ją już na spytki moja Farfurska, ale ta powiada, że jeszcze tak dziwnego człowieka w życiu nie widziała. Śpiewa, płacze, stęka, gada sam do siebie, pół warjata....

— Jakieś nieszczęście na dnie tego dziwactwa — dodał Joachim — ale co nam do tego panie Szambelanie?

— A nuż zbrodnia jaka? — bojaźliwie szepnął stary — któż go wie, nieszczęście szuka ludzi, zbrodnia ich tylko unika.

— Stary to axjomat — rzekł towarzysz — a jak wiele innych fałszywy; nieszczęście jest jak rana, boi się by nieostrożne dotknięcie nie powiększyło bólu; zbrodnia narzuca się ludziom ze strachu, aby ich oszukać fałszywym pozorem spokoju.

Szambelan zamilkł na chwilę, ale głową potrząsał i szli dalej powoli ku miasteczku ulicą, którą z obu stron otaczały dworki i domy poprzegradzane tylko zielonemi ogródkami.

---

http://rcin.org.pl

VI.

Cały ten mały światek miasteczka, którego częścią byli pan Joachim i Szambelan, w tej jedej mieścił się uliczce, odosobniając od żydów, którzy jak u nas wszędzie, zalewali rynek i inne części Kaniowiec. Zaledwie uszli kilka kroków dalej, gdy z ganku nieco obszerniejszego domostwa, odznaczającego się tem, że stało wśród ogrodu na pagórku, a od zajazdu miało półokrągłą drewnianą kolumnadę — odezwał się ku nim głos kobiecy.

— Hola! mości panowie! a dokądże to? dokąd tak szparko?

Ta śmiała odezwa do przechodzących, pochodziła od stojącej w ganku jejmości słusznego wzrostu, dosyć otyłej, która wziąwszy się w boki, zdawała czatować na przechodniów.

Była to poważna matrona, mająca już lat górą pięćdziesiąt, ale widać silna jeszcze i zdrowa, gdyż na pierwsze wejrzenie pospolita jej twarz, kwitła rumieńcem, a czarne oczy biegały żywo pod pomarszczoną powieką. Nie musiała to być nigdy piękność, ale domyślić się było łatwo, że w młodości przy świeżości i krasie lat ośmnastu, mogła się bardzo podobać. Dziś okrągła już i do zbytku wypełniona twarz, nie miała wdzięku, wyraz jej uderzał czemś męzkiem i do zbytku śmiałem, czoło fałdowało się groźno prawie, brwi geste i wielkie ściągały fantastycznie, warga dolna odwrócona, dawała fizjonomji wyraz dumny. Ubranie jej było bardzo skromne, ale czyste i staranne, a głowa siwa nie pokryta czepkiem, gładko przyczesana, okazywała brak wszelkiej pretensji i chęci podobania się.

— Idziecie — rzekła — idziecie, a do mnie żaden ani wstąpi, — Szambelanie, ty co jesteś taki galant, tobie to wcale nie uchodzi, panu Joachimowi przebaczam bo dziki, ale waści!! no, no! mamy z sobą na pieńku...... trzy razy mię minąłeś.

http://rcin.org.pl

Szambelan wykrzywił się z intencją uśmiechnienia, zdjął kapelusz, zgiął we dwoje i rękę kładąc na piersiach, rzekł wymownie:

— Panno Podkomorzanko dobrodziejko! nigdy w życiu nie uchybiłem kobiecie.

— A mnie to chybiasz zapewne dlatego, że już dla siwych włosów i za kobietę nie masz.

— Pani, spójrz w serce moje, a ujrzysz, że jestem niewinny.

— O! do serca nie zapraszaj, bo pięknychbym się tam rzeczy napatrzyła! — roześmiała się panna podkomorzanka, — ale mów czemu nie wstępujesz gdy mimo przechodzisz?

— Czemu? bo się zawsze obawiam przerwać pani jej zajęcia tak ważne dla dobra ludzkości cierpiącej — jej modlitwy lub spoczynek.

— Oto filut! gdybym była młodsza..... — i pogroziła mu na nosie. — Panu Joachimowi przebaczam — dodała — ale godziłoby się i jemu zrobić wymówkę— no! ale zgoda! — I zbiżywszy się do furtki poważnym krokiem, zapytała Podkomorzanka stojących u niej sąsiadów: — Dokąd idziecie? z celem czy bez celu?

— Podróż nasza jak życie, — rzekł żartobliwie pan Joachim, — już bez celu.

— Puszczacie się widzę w podróż odkryć ku miasteczku — cdpowiedziała Podkomorzanka usiłując ich zatrzymać — ale któżby u nas co nowego odkryć potrafił? — kto z nas nie zna Kaniowiec na wylot? większaby to była sztuka niż Amerykę odkryć!

— Przecież i my mamy tajemnicze lądy i kraje nieznane, — przerwał Szambelan wskazując ręką ku dworkowi człowieka, który tak żywo tylko co ich był pominął. — A nasz intrygujący nieznajomy?

— Nasz wielki nieznajomy, — uśmiechnęła się Podkomorzanka — biedak jak my tu wszyscy... Waćpan panie Szambelanie wdowiec i sierota, bo o tobie coś dzieci zapominają, pan Joachim także wdowiec i także sierota, bo córka go nie odwiedza, ja *wdowa po na-*

http://rcin.org.pl

dziejach młodości, i ten nasz nieznany bohater musi jak my, być skaleczoną ptaszyną.

— Albo przebranym królewiczem! — rzekł śmiejąc się pan Joachim.

— Albo jakim złoczyńcą, — szepnął Szambelan, co się tu schronił przed mściwą prawicą sprawiedliwości.

Choć niby żartował Szambelan, widocznie opanowany był tą myślą i widział w nieznajomym uparcie jakiegoś Rinaldiniego.

Ukłonili się i już mieli odchodzić, gdy Podkomorzanka westchnęła.

— Już wam pilno, — rzekła — no, no, ruszajcie, Szambelan potrzebuje ruchu, do zobaczenia.

Byli zaledwie o trzy kroki od ganku, gdy stary ruszył ramionami.

— A to baba oryginał! — rzekł śmiejąc się.

— Nam tu na nich nie zbywa, — odpowiedział Joachim, wszyscyśmy tacy po trosze.

— No, ale tak jak ona, to znowu nikt. — Wpan chyba nie znasz całego jej życia. Trzeba ci wiedzieć że ma do dziś dnia ztąd o mil kilka taką wioskę jakiej w powiecie drugiej darmoby szukał: łąka, mąka, grzyby, ryby, pałacyk, ogród, czego dusza zapragnie. Gdyby dziś jeszcze chciała wyjść za mnie, tobym się z nią gotów ożenić, ale nie pójdzie.... choć stara i heród-baba. Starali się o nią ze dwudziestu, wszystkich poodprawiała ot z takiemi nosami, że jeszcze dziś pospuszczane noszą.... coś to tam jest, albo było w serduszku tej Judyty..... Starsi pamiętają że mając lat piętnaście zakochała się w kimś tak śmiertelnie, iż jej to do dziś dnia jeszcze nie odeszło; a że kochanek wyszedł na wojaczkę i gdzieś pono w Brazylji się tuła, czeka na niego wiernie, osiwiawszy w miłości, stałości i niezmiennym afekcie.....

— Jeśli to prawda, — rzekł pan Joachim, to mi ją uzacnia i podnosi; i przy jej zawadjactwie i siwiznie czyni poetyczną istotą. Nic pospolitszego na świecie nad miłostki dwugodzinne, ale miłości stałej, cichej, wytrwałej, jeszczem w życiu nie spotkał. Zawsze

http://rcin.org.pl

z jednej strony oszukaństwo, a z obu stron lekkość. Radbym choć raz w życiu stałego zobaczyć kochanka, bom przestał wierzyć żeby go można było znaleść — należy on dziś do istot bajecznych.

— Otóż przypatrz się asindziej Podkomorzance, — rzekł ze śmieszkiem Szambelan — bo ci powiadam że ona jest tym pożądanym dla asindzieja fenomenem. Nie chciałem cię nudzić, ale jeśli nic nie wiesz, to zaprawdę ciekawa historja, bo rzeczywiście — dodał Szambelan, — choć ją tak widzisz rezolutną, śmiałą, zamaszystą, wesołą prawie, miłość ją doprowadziła do staropanieństwa. Trudno przypuścić żeby w naszym kraju gdzie na każde dwadzieścia tysiączków jest dwudziestu amatorów, na te pięćkroć nie znalazło się pięciuset.....

Dodaj asindziej że panna Podkomorzanka była wcale niczego, nie głupia i stosunki miała piękne, a ludzie się o nią starali z razu odpowiedni jej sytuacji, potem coraz młodsi a golsi, miała w czem wybierać; cóż powiesz, że lat temu dwadzieścia kilka poprzysiągłszy wierność wybranemu towarzyszowi młodości, doczekała się siwych włosów?

— Fenomenalna wierność! — rzekł pan Joachim niedowierzająco.

— Już to we wszystkiem oryginał baba — dodał Szambelan, — mnie ona nudzi nawet, wesołość jej ziewaniem nabawia, sztywna, cnotliwa, dobroczynna, a tak ludzi pędza i reformuje, jakby habit nie spodnicę nosiła. Mnie te jej deklamacje kością w gardle stoją. Ubodzy, sieroty, składki, nieustanne jakieś loterje, usmażona w filantropji aż kapie.... niech ją tam!

— A toż najpiękniejszą jej malujesz stronę, — rzekł Joachim, w miasteczku ona jest w istocie ręką opatrzności dla biednych.

— Uwielbiam! uwielbiam! zawołał stary — daję co każe, ale nosa tam nie wtykam, bo strasznie nudna. Naprzód panna i stara, niewiedzieć jak z nią gadać; wyrwie się słowo tłuściejsze, nosem pokręca, potem u drzwi zawsze u niej odartusów co niemiara, pełno

http://rcin.org.pl

jakichś projektów, ciągła robota..... Ostatnią razą szarpie mi drżeć kazała, szczęściem że nie pierze.

Joachim się roześmiał.

— A to wszystko za to że jej kochanek nie wraca, — dodał Szambelan — cóż ja temu winienem? Do kościoła każe chodzić, i wie i liczy ile razy mnie tam niema, a takie admonicje daje jakby to do niej należało, kiedy ja i w domu tak samo pomodlić się mogę..... Ot, nudna baba i po wszystkiemu! skonkludował.

VII.

Kto taki? kto taki? — przerwał nagle naprzeciw idący którego nie postrzegli aż się zbliżył i stanął przed nimi z laską na ramieniu.

Szambelan wielce zafrasowany śmiejąc się poprawił kapelusza i chciał zagadać.

— No, ale któż taki ta nudna baba? — nalegał nowo przybyły. — A! domyślam się, — rzekł po pauzie, — mijacie wrota Podkomorzanki, Szambelan niechybnie ją tak zdeterminował. — Ślicznie bardzo ślicznie....

— Jako żywo! mylisz się asindziej, — krzyknął odgadniony, — mówiliśmy o kim innym.

Nadchodzący, jak się z ubioru pokazywało, był duchownym, a na teraz zastępował proboszcza przy kościele który dawniej do księży Pijarów należał. On sam był niegdyś członkiem tego zgromadzenia i po rozwiązaniu go za szczęście miał sobie że go ostatniego zostawiono przy tych murach i kościele do których przywykł od lat młodych. Ksiądz Kalasanty Herderski chociaż już sam jeden tu pozostał, sercem zawsze należał do zakonu, którego suknię nosił jeszcze.

http://rcin.org.pl

Był to mężczyzna pięknej twarzy choć nie pierwszej już młodości, szlachetnych i wypogodzonych rysów, jasnego czoła, trochę może jak na księdza za strojny i zbyt po świecku wyświeżony, ale z wyrazu jego oblicza znać było, że mu nic nie ciężyło na sumieniu, że w zgodzie żył z sobą.

W miasteczku wszyscy kochali księdza Herderskiego który żył cały miłością przeszłości, wspomnieniami zakonu i czuł się dumnym, że był następcą Konarskiego.

To co się dawniej dawało postrzegać w klasztorach pijarów, cechowało księdza Herderskiego; był to nie ów dawny ksiądz, pokorny cenobita, cichy, skromny, potulny, ubogi i umyślnie opuszczony, ale duchowny światowy, jeśli się tak nazwać godzi, strojny, wyperfumowany, umiejący doskonale znaleść się w salonie, dbający o to jak się pokaże. Obcowanie z klasą wyższą nadało mu śmiałość, sposób obejścia się swobodny, język który go do niej zbliżał.

Pomimo tej cechy oryginalnej, ksiądz Herderski ściśle spełniał obowiązki swoje, nie uwalniał się od najprzykrzejszych i nie stękał na ofiary. Ale w dzisiejszem położeniu już nie profesor ani kaznodzieja, ale kapłan wiejski i proboszcz, obcując z ludem najwięcej, doznawał sam przykrości w niezwykłą wpadając sferę i zrażał pańskością swą ubogich, którzy się doń poufale zbliżyć nie śmieli. Obowiązki proboszcza spełniał cierpliwie, kościół podniósł, cmentarz ogrodził, organy wyrestaurował, zakrystję zbogacił, kazania jego zdaleka zwabiały słuchaczów, — ale to nie był ideał proboszcza wioski do którego lud zbliża się z zaufaniem i kocha poufale a serdecznie. Książka, rozmowa, modlitwa uroczysta, salon, były dlań stosownem zajęciem; w chacie ubogiej, na pogrzebie, z ludem prostym dusił się i męczył.

Był to duchowny, wedle świata, wielkiego znaczenia w sferze stosownej; — sam on za takiego się uważał i przyznawał do nieumiejętności postępowania z wieśniakami i maluczkiemi, których nie mniej przeto ko-

http://rcin.org.pl

chał. Żywego charakteru, niekiedy niepostrzegł się jak mu się wymknęło śmielsze zdanie, ale szczery i szlachetny idąc za popędem uczciwym nierozważnie, sądził w duchu, że czyni to w ślad idąc poprzedników swoich, i walczy po staremu z jezuityzmem. Wszystko też co mu sie niepodobało, jezuityzmem nazywał.

Ceniono i kochano poczciwego księdza Herderskiego, to pewna jednak że do spowiedzi, do łoża chorego, do pociechy i podziału smutku prędzej wezwano wikarego bernardyna niż jego, — na wista zaś, herbatę, na eleganckie chrzciny, wesele wystawne, gdzie słowem pięknem przemówić było potrzeba do szanownych oblubieńców lub eksorty za duszę o której dalszych losach trudno coś było wnioskować — rychłej jego niż bernardyna. Trzeba mu też przyznać, że był bardzo wymowny i miał dar poruszania ludzi, choć sam nie ruszał się wcale. Przywykły do trumien i łez. nie rozczulał sie łatwo, ale doskonale znał sprężyny które pociągnąwszy, można było łzy dobyć, i nikt tak nie mówił mowy pogrzebowej przy spuszczaniu do grobu jak on, nikt tak nie potrafił pochwalić nieboszczyka gdy nie było zbytnich powodów chwalenia.

Nieraz prostaczek bernardyn wikary zdumiewał się w pokorze ducha temu olbrzymiemu talentowi na zimno, księdza proboszcza i dziekana. Umarł człek który włościan troszyneczkę dusił, z żoną nie żył, dzieci zaniedbywał, niewiedzieć co było począć — ale sama biedna żona i dziatki przychodziły prosić i zaklinać o eksortę. Ksiądz proboszcz pogładził sie tylko po brodzie.

— No! no! bądźcie państwo spokojni. — I jak zaczął obracać życie zmarłego, zawsze znalazł coś niezbyt przeciwiającego się prawdzie, z czego mógł sumiennie pochwalić, a z pomocą amplifikacji czynił łacno z nieboszczyka wielkiego w kraju obywatela, ideał przywiązania do ziemi ojczystej lub coś podobnego... W innych razach dobywał cnoty nieznane z kryjówek i mocno na nie nastawał, mijając coby wprost z ży-

http://rcin.org.pl

ciem się nie zgadzało, — zawsze i zawsze znajdując co powiedzieć.

W domu księdza Herderskiego choć nieco znać było duchownego, wszakże mało przypominał celę anachorety, wiele dbał o elegancję i istotnie domek miał jak cacko urządzony, pachnący, kwiecisty, śliczniuchny. Mnóstwo osób bywało u niego na herbacie, a często i na obiadkach, które starannie przyrządzał bardzo dobry i sławny na całą okolicę kucharz, niegdyś uczeń francuza Brieux, którego książę Sapieha wykradł był z Paryża.

Zobaczywszy księdza Herderskiego który znany był z uwielbienia swego dla Podkomorzanki, Szambelan stał jak podcięty.... proboszcz śmiał się że go złapał, pan Joachim udawał że nic nie słyszał, i byłaby może milcząca scena owa zakłopotania przedłużyła się, gdyby z furtki naprzeciw której się zastanowili właśnie, rozpoczętej rozmowy nie przerwał im głos wesoły acz stary..... bo w nim zdała czuć było że wychodził z ust już zębów pozbawionych.

— *Etiam celeritas in desiderio mora est!* — zawołał — czyli, chociażeście asindzieje prędzej przyszli niżem się ja spodziewał, wszakże pragnienie moje widzenia was, późnemi czyni gośćmi!

— A! pan profesor, — zawołał odwracając się ksiądz Herderski, a za nim tenże wykrzyknik powtórzyli, Szambelan rad, że się wyrwał ze szpon pijara i pan Joachim.

Na progu schludnego dworku stał człowiek stary już, łysy jak kolano, w długim surducie, z okularami w ręku i uśmiechał się do przybyłych.

http://rcin.org.pl

VIII.

Był to profesor emeryt pan Paweł Malutkiewicz zwany pospolicie Seneką, zamieszkujący tu z małą pensyjką od lat kilku. Całem jego zajęciem było od lat dwudziestu przeszło poczęte i nieustannie przez niego zbogacane nowemi noty tłumaczenie Seneki, i ztąd go imieniem upodobanego filozofa zwano.

Był to jeden z najszczęśliwszych ludzi na świecie. Uśmiechnięcie się gdy wam powiem, że mimo to, ledwie mu na życie starczyło tak był ubogi, — żył bezżenny, osamotniony, w dnie słotne napadała go głuchota, często cierpiał na reumatyzmy i nie miał w świecie żywej duszy, którąby się oń troszczyła, i o którąby się niepokoił.

Pomimo to, ten zupełny sierota uśmiechał się zawsze z słodyczą i nieposkarzył nigdy — sam mówił i łacno mu wierzyć można było, że był szczęśliwy. I on także dożywał tu ostatków życia, ale chwile jego były tak zajęte, tak pełne, umysł tak pracą ożywiony, świeży, uczucia tak młodzieńcze i szlachetne, że resztek biednych używał piersią całą.

Głównie szczęście swe winien był, czemu? pracy i celowi jaki sobie w życiu założył.

Nie wiem czy kiedy był młodym i czy go świat obchodził, czy o czynniejszej w innej sferze życiu zamarzył, nikt go nie widział i nie znał inaczej jak dzisiaj, to jest wiekuistym tłumaczem Seneki. Życie jego całe zajęte było pismami Seneki, łacińską literaturą, narzekaniem na upadek zamiłowania starożyności i wyśmiewaniem nowostek. W tem obcowaniu ciągłem z filozofią starożytną (gdyż choć Seneka był mu najulubieńszy, nie wystarczał jednak sam niezmordowanemu pracownikowi, który pożerał co tylko Rzym i Grecja zostawiły po sobie) — Malutkiewicz stał się człowiekiem starożytnego hartu duszy. Był to raczej stoik niż chrześcijanin, filozof w rodzaju Epiktetowego ideału, więcej niż uczeń Chrystusów, ale nie mniej

http://rcin.org.pl

człowiek prawy, zacny, wielkiej siły charakteru i prawdziwie pogardzający światem. Prawdomówca nielitościwy, miał sobie za obowiązek być niegrzecznym by zostać sprawiedliwym, fałszu niecierpiał, nie rozumiał udawania, a świat i jego wielkości pozorne, wcale mu nie imponowały, owszem ubóstwo swe znosił z jakąś dumą poczciwą diogenezowską.

A że przytem miał stały cel życia, że nie spróżnował chwili, a codzień coś w swoim Senece znajdował do poprawienia, w tekście wątpliwość, w przekładzie niedokładność, że już dwadzieścia razy przepisywał *de Clementia*, a trzydzieści *Epistolae plus quam aureae*, — że życie to oszczędne i niewykwintne zaspokajało go doskonale, a nic nie pragnął nad to co miał, bo zebrał biblioteczkę klasyczną jakiej u nas w kraju nie miał nikt; staruszek poczciwy był w istocie najszczęśliwszym z ludzi, i chętnie się na to zgadzał, że mu nic nie zostaje do życzenia prócz wydania Seneki.

To więc co do szczęścia najpotrzebniejsze, miał nawet *nadzieję*, że ujrzy dzieło swe odbite na welinie nowemi głoskami, z żywotem autora i przypisami. Ale dotąd kroku był jeszcze ku temu nie uczynił, po kilkudziesiątletniej pracy nie czując się gotowym do wystąpienia przed światem.

Staruszek miał fizjognomję pargaminową, żółtą, oko jednak choć pracą ściśnięte i zapadłe, bystre, czoło wyniosłe, nos maleńki i nieco zadarły, usta wpadłe, policzki wystające i sam znajdował, że nieco Sokratesa przypominał, a w rzeczy samej był dobrze brzydki, ale coś poczciwego miał w twarzy nie pięknej.

Od ciągłego siedzenia i przechylania się na bok prawy cały był zgięty w tę stronę, a przez niewytłumaczone oddziaływanie jakieś wszystkie spięcia odzieży, węzeł chustki, koszula i kołnierzyki, uciekały mu zawsze w lewo. Chodził trochę przygarbiony.

Zdaje się, że jedyną życia jego trucizną było to przesuwanie się uparte odzieży na lewo, bo nieustannie koło siebie ją poprawiał choć to nic nie pomagało,

http://rcin.org.pl

a chustka, surdut, koszula, znowu się sunęły w tę stronę.

Wysiedziawszy znaczną część dnia nad Seneką, a parę godzin poświęciwszy lekcjom łaciny, której uczył jakichś malców dobrej woli, a raczej potrzebujących karmić się tą niezbyt smakującą im potrawą,— lubił potem Malutkiewicz zabawiać się w towarzystwie gawędą i rozprawiał wiele. Ale rozmowie jego brakło przedmiotu bo żył z książką i świat go nie obchodził, musiał więc mówić tylko o Senece, o starożytnych, opowiadać ich biografje, a gdy był w dobrym humorze, żartował sobie z literatów, szczególniej z nowszych pisarzy, których mocno posądzał o nieznajomości języków klasycznych i literatury.

— Żeby z nich, który choć tego głupiego Eszenburga przeczytał? — mawiał — jużbym im darował....

— Moglibyście waszmość, wyśmienicie wstąpić do mnie, siąść w ganku i pogawędzić ze starym — rzekł potem. — Idziecie? po co co? dokąd?

— A nie zawadziłoby starego posłuchać.

Quod Senior loquitur, omnes consilium putant.

— Ale nie lepiejżebyś zrobił profesorze kochany, żebyś ty z nami poszedł? — spytał pan Joachim, — wieczór cudny, przechadzka rozmowie nie wadzi, ty i tak siedzisz do zbytku. Nas tu trzech przeciw jednemu sedentarjuszowi perypatetyków...... ot! chodź z nami.

Malutkiewicz z razu stanął jakby uderzony argumentem.

— Ja na przechadzkę, — rzekł powoli — po co?

Amicum laedere, ne joco quidem licet.

— Powiada Seneka,—dodał ksiądz Herderski z uśmiechem.

— A pewnie, że Seneka, — poparł profesor, — zatem, żeby on na tem nie cierpiał, żem ja uparty, bez żartu idę z wami, czekajcie tylko bym się przyodział.... a potem służę.

http://rcin.org.pl

To mówiąc, z żywością młodego chłopca profesor wszedł do domu.

IX.

— Wiesz, — odezwał się Szambelan do pana Joachima śmiejąc się po cichu, — że jeśli przechadzka nasza tak dalej pójdzie na żółwiu, nie zajdziemy do końca ulicy przed północą; co krok dworek, ciągle nas coś wstrzymuje; możebyśmy zwrócili się tu w prawo ku Kollegium?

— Jak pan chcesz, odpowiedział towarzysz — mnie wszystko jedno, gotów jestem służyć gdzie się podoba.

— W miasteczku kurzawa i ciągle nas znajomi łapać będą.

— Ja was tu pożegnam, — przerwał ksiądz Herderski, — idę do Podkomorzanki, spodziewa się ona dziś, albo może i doczekała ubogiej kuzynki, którą bierze pod swoją opiekę, prosiła mnie, ażebym wieczorem przyszedł.

— A nam nic nie mówiła o tem! — zawołał Szambelan.

— I słusznie! — rozśmiał się ksiądz figlarnie, — Szambelanowi o młodych mówić panienkach, wielkąby było nieopatrznością.

Rozśmieli się wszyscy — w tem dosyć pośpiesznie ze wschodków schodzący potknąwszy się parę razy, zbiegł ku nim Malutkiewicz już przybrany do przechadzki, co rzadko mu się trafiało. Strój ten w innej porze dnia byłby niepotrzebnie zwrócił na siebie oczy i śmiechy pobudził. — Frak jego profesorski z tych jeszcze czasów, kiedy guziki z tyłu mieściły się między łopatkami, miał poły niezmiernej długości spiczasto zakończone, a z przodu krótki nie zapinał się wcale i guziki jasne w dwa pół cyrkuły gęsto uszykowane

http://rcin.org.pl

po bokach, formowały jakby dwie jakieś ozdoby; kołnierz sięgał mu do pół głowy łysej wysoko otaczając szyję na kształt chomąta. Z pod tego uniformu wyglądała biała kamizelka z innej już epoki nierównie dłuższa, której guzików niedostawało wielu, a nisko wisiały smutnie na jednej niteczce; niżej jeszcze starożytnego kroju ubranie piaskowe bez strzemion, dozwalało przypatrzeć się butom, których cholewy tylko do kostek były poczernione, reszta zaś przyjemną barwą świeżej skóry harmonijnie zlewała się z tem co po niej następowało. Na szyi wysoko podpięta chustka a jeszcze wyżej powyciągane kołnierze, z których lewy nieustannie do ust się zapraszał, dopełniały stroju jak na wieczór do zbytku paradnego. Na głowie miał kapelusz czarny, wysoki, zwężony u dołu a karykaturalnie rozszerzony w górze. Poczciwy profesor pewien był, że strój ten wiele mu dodawał wdzięku i znacznie go odmładzał.

Ogromna chustka bawełniana w kraty, kij z rzemykiem i dewizki, potężne stanowiły akcessorja.

Za wspólną zgodą, choć ścieżka wiodąca ku murom pojezuickim nieco była piaszczysta i kamieniami zarzucona, że jednak wyprowadziła wkrótce za miasteczko i dozwoliła użyć świeżego powietrza, — nasi panowie nią się udali napawając wonią wieczora.

Była to uliczka wązka pomiędzy dwoma parkanami ogrodów, nad którą ściśnięte krzewy i drzewa wychylały swe gałęzie, zdobiąc ją jakby zielonemi wieńcami różnej barwy i kształtów. Dalej podnosiła się nieco na pagórek, u którego wierzchołka widać było z poza gałęzi gruzy majestatyczne kościoła i Kollegium Jezuitów.

Miejsce wybrane na ten wspaniały niegdyś klasztór panowało okolicy, i dwie odarte z dachów wieżyce jeszcze dziś wzniosły się wyżej pijarskich, tak, że je o mil trzy wyjechawszy z lasów postrzegał podróżny. Ale dziś spalone mury bez dachów, kościół opustoszały, cmentarz zarosły i rozgrodzony, domostwa niezamieszkałe stanowiły tylko niezmiernie malowniczą ruinę...

http://rcin.org.pl

do której razem z mchami i zielem przyrastały już legendy dziwne i cudowne podania. Chłopcy z miasta bawili się we dnie na wielkich pustych dziedzińcach klasztornych, wykręcali wróble w gipsaturach ołtarzów wylęgłe, a nieznani pielgrzymi mnóstwym głupich napisów okrywali ściany poważnego gmachu. Męczennikowi nie brakło i urągowiska.

Drzewa ogromne które znać od samych budowli były starsze, zarastające dziedziniec, cmentarz i place dokoła, szczątki ogrodu, czyniły to miejsce miłą i piękną przechadzką. — Wiły się też tu ścieżynki, nie jak je niegdyś zarysowała ręka ogrodnika, ale fantazją przechodniów wydeptane. Lubił to wzgórze pan Joachim, przenosili nad inne okolice, i w niedzielę niemal cała ludność zbierała się pod Jezuitami, jak ich tam nazywano.

Wkrótce wyszedłszy z wązkiej uliczki nasi trzej panowie, ujrzeli przed sobą w całej okazałości mury te zalegające przestrzeń ogromną, nieme, zczerniałe, smutne a uderzające wyrazem siły jakiejś i niezłamanej jeszcze potęgi.

Ostatnie zachodzącego jaskrawo słońca blaski, oświecając załomy ruin, dziwnie pięknie rysowały je na ciemnym szafirze nieba i zieleni drzew, a długie cienie malowniczo rozpościerały się przy każdej ze ścian i zagięć starej budowy.

Pan Joachim spojrzał i na chwilę się się zatrzymał.

— Patrzcie, — rzekł, — co to za obraz! jak wspaniały!

Szambelan podniósł głowę i uśmiechnął się.

— A w istocie, — rzekł, — wcale piękny landszaft!

Profesor zaciął usta i wyrzekł po chwili:

— *Quicquid Fortuna exornat, cito contemnitur*...

Taka kolej rzeczy ludzkich, jak uczy Seneka.

— Dobrze tak panom Jezuitom! — dodał Szambelan zacierając ręce.

— *Quod nescias damnare, summa est temeritas!* — przerwał profesor z westchnieniem, przynajmniej oni dobrze po łacinie uczyli choć z Olwara. Niech mi da-

http://rcin.org.pl

ruje ksiądz Herderski, ale Pijarowie choć wielce zacni, nie mają u nas tylu zasług co Jezuici.

Gdy tak rozpoczynała się już rozmowa której przeznaczeniem dnia tego było nie potrwać długo ni razu, z pagórka z piosnką na ustach schodzący pokazał się młody chłopaczek.

Widać było, że wychodził z ruin, i tu pieśnią wśród samotności serca sobie dodawał, bo go widok ich ucisnąć musiał, a choć śpiewał głowę miał spuszczoną, ręce na piersiach skrzyżowane, i w ziemię wlepione oczy.

Jak gdyby na przekorę gruzom i cmentarzysku, na pierwszym planie właśnie los postawił te postać pełną życia i nadziei, piękną, młodą, uśmiechniętą i rozmarzoną. — Młode chłopię mogło mieć zaledwie rok dwudziesty, i widać było, że stał na rozkosznym stopniu który rozdziela ławę szkolną od uniwersyteckiej; miał już bowiem na sobie ubiór studenta akademji, a w ruchu i minie tę swobodę jaką daje wyjście z pod feruły profesorskiej, na swobodnego ucznia matki wszechnicy.

Miło nań było spojrzeć, takie to świeże jeszcze, wiosenne i niewinne było oblicze, tak czyste wejrzenie i dziewiczy rumieniec. — Z czarnemi oczyma, z malinowemi usty, ledwie puszkiem pokrytą twarzą, długiemi blond włosami, — chłopak był choć go malować, a budowa znamionowała, że wyrośnie na silnego i mężnego chłopa, co się walki życia nie zlęknie.

Poczynał raźno zbiegać z góry, gdy cień trzech panów co szli przeciwko niemu zatrzymał go, nieco przestraszył i zdziwił, bo nadejścia ich nic mu nie oznajmiało. Podnósł głowę, uśmiechnął się i skłoniwszy jak nieznajomym, byłby szedł dalej swą drogą, gdyby profesor który skutkiem dawnego powołania zawsze miał żyłkę do młodzieży, nie powstrzymał go wykrzyknikiem:

— Mości panie Oktawjanie, a cóż to tak uciekasz od starszych? stój! dokądże?

Pan Joachim z żywem uczuciem wpatrzył się w młodzieńca który cały zarumieniony stanął jak wryty; —

http://rcin.org.pl

może przypomniał w nim sobie młodsze lata nadziei, dumań i pieśni jak je przypominają ci co nie zestarzeli sercem choć złamani na ciele, co nie zużyli serc i straciwszy płaczą po niej w duszy siwemi włosami.

— A! panie profesorze! obawiałem się być natrętnym.

— Nie jesteś nim i być nie możesz, — odparł Malutkiewicz, — chodź z nami, my idziemy zkąd ty powracasz, a w innym względzie, — dodał, — my wracamy ztąd, zkąd ty ze swą młodością idziesz, — możemy być sobie użyteczni wzajemnie. Cóż tedy? kończą się wakacje? rozpoczynają studja? cieszysz się czy smucisz?

— Cieszę się bardzo panie profesorze, a choć kocham mój rodzinny kątek, ale uniwersytet także, koledzy, nasze życie akademickie!

— A nauka? a łacina?

— Nie mniej mi droga! profesorze...

— Tylko że was tam teraz słyszę słabo uczą łaciny.

Oktaw się uśmiechnął.

— Na cóż się mospanie kierujesz? — zapytał profesor.

— Jak dziś wszyscy ubodzy, na medyka.

— Świat djable zesłabł i rozchorował się, wkrótce więcej będzie lekarzy niż słabych — no, a dalejże co? powiedz mi, nie korci cię poświęcić się literaturze?

— Choćbym i miał ochotę. — rzekł akademik — byłaby to fantazja i zbytek którego sobie pozwolić nie mogę, rodzice czekają odemnie pomocy, a ta biedna literatura sama uboga grosza nie da.

Malutkiewicz westchnął.

— Prawda! gdybyś był sam, mógłbyś się jej poświęcić... co innego:

Non vincitur sed vincit qui cedit suis, — powiada Seneka, — a do smakuż ci ta trupia medycyna?

— A! nie bardzo!

— Zapewne, wolałbyś Virgilego i Ovidjusza... ale *necesitas... ananke!* hę? niema rady.

Chłopiec smutno się jakoś uśmiechał idąc obok starszych, którzy w tej chwili zbliżyli się do rozbitej

http://rcin.org.pl

bramy klasztoru. Stała w niej ława drewniana świeżo widać wzniesiona tu przez kogoś co widok ztąd polubił, i korzystając z niej, wszyscy przysiedli odpocząć.

Rozmowa znowu została przerwana długim, a tęsknem milczeniem; a chłopak widać przypisywać to musiał swemu natręctwu, bo po chwili odpowiedziawszy na parę pytań urywanych, skłonił się i żywo spuścił ku miasteczku.

Trzej starzy zostali sami i milczący, szum tylko drzew cmentarnych i świergot wróbli w gałęziach, przerywały ciszę ponurą; Malutkiewicz nawet zadumał się, a Szambelanowi znać czułe wspomnienia przyszły na pamięć, bo kiwał głową dziwnie; — pan Joachim zasępił się ponuro.

— *Mehercle*, — zawołał po chwili profesor — dziwnie się też bawimy, milczeniem i wzdychaniem, wcale nie jak na starych filozofów przystało. — Cóż u licha? gadajcież bo? zaczepcie mnie, ja się boję częstować was moim bigosem z Seneki, a nie wiem czem wam służyć.

— Czasem milczenie, kochany profesorze, — rzekł pan Joachim, najlepszą jest zabawą, myśli własne najmilszemi towarzyszami.

— Ja to poniekąd rozumiem, — odpowiedział Malutkiewicz, — oba panowie jeszczeście się jak ja świata nie wyrzekli, jeszcze po nim płaczecie i żalujecie go, dla mnie niema nic jeno księga, to jest treść jego i słowo, — świat jak wyciśnięty owoc leży pod nogami. Oba Waćpanowie niegodni jesteście zamieszkiwać w tem miasteczku inwalidów, gdzie wolno tym żyć tylko co się pożegnali z czynnym żywotem i ludźmi, a przeszli na kontemplacją... Co do mnie, — dodał, — z Seneką pod pachą, choć na tamten świat i po nikim nie zapłaczę.

http://rcin.org.pl

X.

Nie dawajże siebie za wzór nikomu, — rzekł pan Joachim, (bo Szambelan uśmiechał się nie wiedząc co odpowiedzieć), — tyś jeden z tych mnichów stworzonych... do pracy, którym nic nie waży wyrzeczenie sie świata, bo go nie kosztowali, ale któż z nas tak wielki i silen, jako ty? Mówią że przy skonaniu w oczach człowieka staje całe jego życie, i w chwili przebiega je od kolebki do tej chwili ostatecznej — tak w starości nastręcza się ciągle uparcie żal żywota i wspomnienia.. Jakkolwiek człek cierpiał wiele, żal mu nawet cierpienia, błędów, strat, i tych towarzyszów pielgrzymki, którzy nam nagle znikają z oczów, tak że długo uwierzyć się nie chce aby życie piorunowym razem mogło się w śmierć przemienić.

— Żaden bo z was niema dziś potrzebnego hartu duszy, rzekł stoik — nibyście to chrześcjanie, ale was wiek, wychowanie, idee zniewieściły ostatecznie... i babami jesteście. Więcej powiem, kobiet mężnych liczba znaczniejsza na świecie niż mężczyzn odważnych. Dawniej cnotą Kateksochen była moc duszy, dziś się nikt o nią nawet nie stara, a powiedziawszy sobie, że o dobry byt i szczęście dobijać się należy, jesteście jak ci co kopią złoto nie pomnąc, że rozbójnik na nich czatuje, który gdy napadnie, obronić mu się nie będzie czem.

Szambelan słuchał, śmiał się ciągle, ale czy niewiele rozumiał, czy uważać nie chciał, powtarzał tylko po cichu „mówi Seneka“ — i nie mięszał się do rozmowy, która dlań była za ciężka.

— No! a Waćpanżeś nigdy nic nie kochał? — zapytał w końcu Szambelan, który żywot cały do tego jednego mianownika sprowadzał.

— Ja! ja! — zakrzyknął profesor w tył się na ławie cofając — a niech mnie Bóg broni! — Czytałeś Wpan Terencjusza? Nie?

http://rcin.org.pl

Szambelan głowę wtulił w ramiona jak żółw w skorupę.

— Posluchaj-że, i począł deklamować:

In amore haec omnia insunt vitia: iniuriae,
Suspiciones, inimicitiae, induciae,
Bellum, pax rursum, incerta haec site postules
Ratione certa facere, nihilo plus agas
Quim si des operam, ut cum ratione insanias... *)

ale dosyć że dosyć, — zawołał Szambelan, — po co nam te cytaty — albo to ja nie wiem co miłość z sobą niesie, a mimo to któż bez niej? to życia konieczność! *malum necessarium!*

— A wstydź-że się Waść panie Szambelanie, — przejrzyj się w źwierciedle, gdzie tobie o tem gadać, kiedy od lat trzydziestu powinno ci to było wystygnąć.

Stary się oburzył niepomału.

— Co Wpan myślisz mi nauki dawać, kiedy ja sobie żartuje — pedagog zawsze pedagogiem.

— Żartujże zdrów, ale po co zaczepiać takie rzeczy!

— Dlaczegóżby nie, — przerwał pan Joachim ujmując się nieco za towarzysza, — każdy kochał, każdy z nas coś stracił i nad czemś boleje. Tyś profesorze szczęśliwy bo filozof, ale trochę podobny do stoika jest także kamień naddrożny. — Nie kochasz, byś nie cierpiał, wedle nauki Epikteta, by rzecz ciebie nie posiadała...

— A tak! tak! ho! ho! bo ten Epiktet sublimat egoizmu jak wy go nazywacie, dobrze rozumiał życie...

— Doczesne, — dodał pan Joachim.

— Innego w owe wieki nie było, obronił się profesor — nie mógł go przecie odgadnąć, a jednak przeczuwał. Gdybyście wszyscy czy Seneki, czy Epikteta słuchali, bylibyście, wierzcie mi, weseli, szczęśliwi i ani byście westchnęli do żywota, który jest śmieciem i plugawstwem.

— Nie! — zawołał pan Joachim, — nie! trudne jest życie, ale to nie przyczyna, żeby się od niego usu-

---

*) Eunuchi. A I. 1.

http://rcin.org.pl

wać, właśnie wartość żywota w jego walce i niebezpieczeństwach. My już jak w tej chwili stojemy nad miastem przy ruinach, tak w życiu wygnańcy patrzym z góry na żywych oparci o zwaliska; — ale nie urągajmy tej młodości co z pieśnią pobiegła, i nie odczarujmy jej snów złotych... Jam także cierpiał a złudzeń mu zazdroszczę...

Wtem dzwon na Anioł Pański się odezwał i wszyscy skłoniwszy głowy zamilkli.

XI.

Nie poznaliśmy jeszcze wszystkich mieszkańców Kaniowiec ani stosunków jakie ich z sobą łączyły; Dworkowa ulica, bo ją tak nazywano, mieściła ich więcej jeszcze. Cały ten światek znał się, żył z sobą, graniczył, bawił się widokiem własnym, a wyjąwszy może świeżo przybyłego dziwaka, który od ludzi uciekał i zbliżać do nich się nie chciał, reszta jakkolwiek w innych czasach i za czynnego życia rozdzielona była położeniem swem na świecie, teraz się skupiała i jednoczyła.

To gronko ludzi, wedle wyrażenia profesora było prawdziwym mikrokosmem, brakło mu tylko jednego żywiołu, młodości, który tu cały dotąd przedstawiał się w rzadkich zjawieniach Oktawa Żelizy akademika, co tak żywo zbiegał od ruin jezuickiego klasztoru. — Naówczas gdy przybywał z ostatkami wiosny do miasteczka, jak na białego murzyna, jak na wysłańca z innego świata zwracały się wszystkich oczy i serca do mężnego chłopaka; jedni nań z litością, drudzy z zajęciem, inni z żywym poglądali niepokojem. Wszystkich tych wyżytych i zmęczonych, świeży atleta zajmował, bo każdemu niemał przypominał własną jego młodość.

Oktaw Żelizo był synem ubogich rodziców zamieszkujących także w miasteczku, ojciec jego długi czas

http://rcin.org.pl

gospodarował na cudzem, ekonomem, potem rządcą w dobrach ojca Podkomorzanki i u księcia S.

Nieszczęściem ojciec licznej familji, kiedy najwięcej sił potrzebował do pracy, młody jeszcze, z wypadku, na wieść o pożarze wypadłszy w jednej koszuli z folwarku, został sparaliżowany i musiał ledz w łóżko żeby już z niego nie powstać. Postradał władzę w rękach i nogach, a lekarze napróżno mu się kusili ją powrócić. Poczciwy Żelizo stał się niezdatnym do niczego i gryzł się czując nie w sile zarobić na kawałek chleba dzieciom potrzebny... Szczęściem trafił na Podkomorzego, który biedaka nie opuścił, ale zostać na łasce ciężyło mu niezmiernie. Z licznej rodziny, jakby litując się nad nim, Bóg później zabrał wszystkich po kolei, zostawując mu jedno tylko dziecię — Oktawa.

Z dawnych lat maleńki uzbierany kapitalik dozwolił nabyć dworek z ogrodem w miasteczku, przyszli w pomoc podkomorstwo i stary Żelizo patrzał na ostatniego z dzieci z nadzieją, że wkrótce on na chleb zarobić i wywdzięczyć się tym co go podtrzymywali potrafi.

We dworku Żelizy nawiedzonym nieszczęściem, razem z nim, przyszła może dawniej przy pracy za pomiana trochę modlitwa. — Starzec modlił się w swem łóżku dzień i noc, a pobożność jego przelała się na żonę i syna. Poddanie się woli Bożej, nadzieja podźwignienia w synu złożona, rozjaśniały ten smutny dworek, który chętnie nawiedzali wszyscy ażeby rozerwać starego paralityka. Prawdziwie przejmujące były te starania któremi go otaczano, ta trostkliwość wszystkich i drobne przysługi które mu czynili sąsiedzi. Człowiek uczciwy ale z innych miar pospolity, dotknięty tą karą Bożą, przez boleść i długie cierpienie znoszone mężnie, dziwnie się wykształcił i dźwignął duchowo. Na nim może najwyraźniej dostrzedz było można tego skutku błogosławionego cierpień, które przez wiarę i rezygnacją uświęcają i podnoszą człowieka. Umysł jego wprzód nieukształcony, jedną tylko modlitwą i ciągłem zastosowaniem przepisów wiary do żywota, dziwnie się rozszerzył i wyniósł nad miarę pospolitą. Był to ma-

http://rcin.org.pl

luczki Hiob z tą różnicą, że mu nie urągali przyjaciele, ani go odstąpili blizcy, że cierpienie w oczach towarzyszów drogi nie zniżyło go, ale uświęciło dla nich.

Nie wstając z łoża boleści w dniach długiej bezczynności i osamotnienia, Żelizo czytał żywoty świętych, Pismo święte i księgi pobożne, a karmiąc ducha tą jedną strawą, oddzielony od świata, przyszedł powoli do udoskonalenia jakiegoby nigdy inaczej nie mógł osiągnąć. Szanowali go wszyscy i słuchali jak świątobliwego męża, niemal jak proroka, i ten lichy człowieczyna co w młodości pilnował pańszczyzny — stał sie niemal wyrocznią dla kółka co go otaczało, — uświęciło go nieszczęście. Posiedziawszy u łoża jego, czuł każdy, że weń wstępowała cisza i pokój, posłuchawszy go stawał się lepszym, a poważny ten starzec, który wprzód nic nie znaczył, przesuwając się pokornie nieznany ludziom, dziś miał wpływ przeważny i zwracał oczy wszystkich, a więcej czynił dobrego przykładem i słowem, niż wielu daleko rozumniejszych i wyżej umieszczonych.

Ubogi dworek Żelizów znajdował się prawie w końcu uliczki ku miastu, ale go tak osłaniały stare kasztany, lipy i graby, że go prawie w gąszczy widać nie było. Nizki, zapadły, z wysokim dachem omszonym zielono, przystępny był tylko dla licznych znajomych Żelizy, dla obcych ukryty. Z jednej strony izb para, w których jednej leżał na łożu biedny paralityk, z drugiej kuchenka i czeladnia składały całe domostwo. Szczególniej charakterystyczny był alkierz starego Żelizy; cały ubrany obrazami pobożnemi, z ołtarzem w kąciku u którego wiekuiście lampa płonęła. Wprost naprzeciw chorego wisiał rzeźbiony krucyfix stary, otoczony wiankami. Na łożu jego zawsze znalazłeś kilkanaście ksiąg religijnych, różaniec odpustowy, krzyż; albo on sam, albo żona czytała mu ciągle. Dzień upływał na modlitwie i nabożeństwie, które przerywały tylko odwiedziny sąsiadów i przyjaciół z miasteczka, a strapiony i potrzebujący rady częściej przybiegał do

http://rcin.org.pl

Żelizy niż do proboszcza. Żona nie młoda już, która się całkiem poświęciła paralitykowi, nie odstępowała go na chwilę, a teraz syn przybyły rozjaśniał mu czoło.

Starzec to był poważny, z długą siwą po pas brodą, wybielały w kilkonastoletniem zamknięciu, wyschły, ale tak pięknego oblicza, że przypominał najwznioślejsze typy pustelników i ascetów włoskiej szkoły. — Z szyi jego nie schodził nigdy różaniec i krzyż wielki bronzowy na piersiach zawieszony. Kosztem obumarłego ciała dusza jego wyrosła dziwnie i zolbrzymiała; — człowiek ten co służył pokornie i schylał wprzód głowę przed lada paniczem, dziś oswobodzony błogosławił innym i nad wszystkich wyższym się wydawał. W istocie oderwanie się jego od świata, pogląd nań pustelniczy, ascetyczny, niezależny od tysiąca względów, które innych krępują, czyniły go przy wielkiej prostocie istotą zupełnie do innych niepodobną, wybraną, nie można się było oprzeć wrażeniu jakie czynił, a każdy zbliżał się doń z uszanowaniem.

W tej chwili przybycie syna o którego stary Żelizo mocno się obawiał, aby go świat nie popsuł, zajmowało go najmocniej, po całych dniach badał Oktawa, wypytywał, kazał mu opowiadać usiłując sięgnąć do głębi duszy.

Szczęściem dla ojca, Oktaw był dziecięciem tak dobrem, tak czystem i poczciwem, że można się było zeń radować i nim pochlubić. Nawet młodość co szałem nabawia nie zawróciła mu głowy, nawet nauka co często wiarą zachwieje, nie ostudziła go i nie popsuła. Mówiono staremu odstraszając go od medycyny, że najczęściej ci co się jej uczą, nic już nad ciało nie widzą i w duszę wierzyć przestają, drżał nad niebezpieczeństwem syna; — ale Oktaw wyniósł z domu zbyt głęboko wszczepione zasady aby je lada uśmiech niewiary miał nadwerężyć.

Dworek ten cichy i spokojny, był dla wszystkich mieszkańców celem regularnej pielgrzymki, począwszy od Podkomorzanki każdy tu uczęszczał aby zaczerpnąć

http://rcin.org.pl

pokoju u źródła, którego nie zmąciło nieszczęście i ubóstwo.

Profesor Malutkiewicz czytywał staremu swoje tłumaczenie *de Consolatione i de vita beata*, ale Hiob potrząsał na nie głową.

— Silił się rozum ludzki na pociechę — powiadał, — ale jakże to słabe i wątłe są siły czerpane w nas samych, gdy jedno westchnienie wiary i jeden promień łaski tak są potężne.

Nie potrzeba wyobrażać sobie by smutek i powaga surowa otaczały zawsze starca, który z młodszemi i weselszemi umiał pogwarzyć wesoło, uśmiechnąć się i przypomnieć lepsze czasy, w których, jak mawiał jeszcze stał na nogach.

— Lepsze, albo i nie lepsze, — dodawał Żelizo ze łzą w oku, — boć byłem nieopatrznym i maluczkim, a Bóg ze mnie cierpieniem uczynił dziś gorliwego i oddanego mu sługę, powołał mnie paraliżem jak nieraz innych pociągnął ku sobie boleścią i plagami — niech imię Jego będzie błogosławione. Nie lepsze to było życie, bom za niem nic nie widział jeno ziemię, a dziś niebo jasne oglądam. Nie skarżę się i grzeszyłbym gdybym stękał, bo mnie wyniósł duchem odbierając ciało i zwrócił ku sobie; — a dał choć jedno dziecię i nadzieję, że będzie komu zmówić po mnie pacierz na grobie.....

XII.

Obok Żelizowskiego dworku stał dom duży z facjatą nad którą było piąterko w ganku, wyglądający wcale porządnie, bez drzew z przodu, ale po bokach i z tyłu osłoniony ogródkiem. Zbudowany był z niejaką pretensją do architektury, i choć z drzewa ale bardzo starannie. Z każdej strony drzwi głównych miał po cztery

http://rcin.org.pl

wielkie okna z zielonemi okiennicami, co dało powód nazywania go zielonym dworem. Chociaż przed kilkudziesięcią postawiony laty, dosyć się jeszcze dobrze utrzymywał i mało powypaczał, gdzieniegdzie opadał tynk, gzems się osunął, kolumna przekrzywiła, ale zawsze jeszcze wyglądał porządnie i wyżej się podnosił nad inne. Za nim w ogrodzie na wzgórzu widać było altanę jedyną w miasteczku, rodzaj okrytego belwederu z chorągiewką na szczycie, ozdabiającą sad właściciela bardzo skromnie utrzymywany.

W tym dworku jak w innych mieszkał także człowiek dożywający swych resztek już mu niewiele przydatnych, niejaki pan Pokrzywnicki zwany tu Referendarzem, gdyż podobno był nim kiedyś w Królestwie. Że rodem był z tych prowincji, wziąwszy uwolnienie od służby dla niewiadomych przyczyn, zamieszkał w dworku w którym od bardzo dawna żyła siostra jego panna Petronella Pokrzywnicka. Nie żonaty, stary kawaler, choć liczył sobie podobno lat około sześćdziesięciu a liku ich unikał; miał pozór wiejskiego strojnisia, ubierał się starannie, suknie sprowadzał z Warszawy i mimo szczupłej pensji i małego funduszu, chciał grać rolę ważną a dom trzymać na pewnej stopie swemu tytułowi odpowiedniej.

Łysy, nosił perukę nie tającą bynajmniej, że była kupionym włosem, gdyż tak odcinała się od twarzy, że na pierwszy rzut oka widać było iż nie wyrosła z głowy Referendarza. Uśmiech uprzejmy ale chłodny, ożywiał jego usta ściśnięte, a postać ukazywała, że wielką ważność do roli swej przywiązywał. Rzadko kiedy przy surducie nie miał wstążeczek orderowych, codzień ogolony i wyświeżony, a nawet trochę podperfumowany, tem się różnił od innych mieszkańców, że chcąc się na pewnem stanowisku wyższem utrzymać, pilnie baczył kogo przyjmował, z kim się wdawał, kogo miał prosić do siebie lub oddać mu wizytę.

W domu nie mając co robić, oddawał się całkowicie czytaniu gazet i polityce, i ta stanowiła główne

http://rcin.org.pl

jego zajęcie, — uchodził też na kilka mil w koło za bardzo głębokiego polityka. Trzyma *Allgemeine Zeitung*, Frankfurtski dziennik na współkę z Szambelanem i Kurjera Wileńskiego, którego bardzo cenił za to, że nie żałując papieru, dawał nowin bez wyboru ile dusza zapragnęła.

Tajemniczy, skryty, poważny, Referendarz niewiele mówił o polityce choć ją lubił, ale trafiwszy na człowieka, który wedle jego przekonań, mógł go zrozumieć, rozwijał chętnie obszerne swe plany przyszłości Europy i wnioski z różnego materjału przędzone, tem pocieszniejsza, że Referendarz Wolterowskim sposobem wielkie wypadki i względy mijając, z maluczkich okoliczności wyciągał najważniejsze rezultata. I tak, choroba ambasadora, podróż kurjera, słowo jakieś wyrzeczone przez znacznego człowieka były dlań ziarnem mającem wyrodzić w przyszłości radykalne zmiany. Mylił się nieustannie, ale go to nie zrażało, bo się do omyłek nieprzyznawał. Przymuszony żyć z nimi przecie, towarzystwo proboszcza i pana Joachima przekładał nad inne, u Żelizów bywał czasem w niedzielę z ceremonjalną wizytą i orderami w pętlicy, u Podkomorzanki rzadko z powodów, które niżej wyjaśnimy, Szambelana nie lubił. Pan Joachim był najczęściej powiernikiem jego głębokich postrzeżeń tyczączych się polityki europejskiej, ale przyznać musimy, że od nich uciekał pod różnemi pozorami, bo nie było nudniejszego człowieka nad Referendarza gdy się wdał w teorje, i począł rozprawiać o systematach, które sobie pobudował.

Siostra jego panna Petronella, która całe życie przemieszkała w owym dworku, była sobie istotą prostą i starą panną jakich na świecie mnóstwo. Wierzyła w wielkość brata jak w ewangelją, a kochała go niezmiernie; za świętokradztwo uważała powątpiewanie o tem co pan Referendarz powiedział, w nim upatrując wzór i typ godności, rozumu, wykształcenia, i nim żyjąc tylko. To przywiązanie siostry było dla niej życia celem, osłodą, zajęciem, a choć pan Referendarz

http://rcin.org.pl

nieco ją z góry i protekcjonalnie traktował, dosyć lekko się z nią obchodząc, nigdy mu tego za złe nie poczytała.

Panna Petronella miała czterysta złotych procentu i dworek, w którym żyli za cały fundusz, ale przy wielkiej oszczędności i małych potrzebach, nieźle jej to wystarczało, a za powrotem brata zająwszy się domem na koszt wspólny, bardzo już była szczęśliwa i spokojna. — Chuda, wysoka, z twarzą niezmiernie przedłużoną i wyżółkłą, nie miała już żadnej pretensji do piękności, ubierała się skromnie, a włosy siwe pokrywając z przodu jakąś fałszywą rudą plecionką, tak to czyniła niestarannie, że z pod niej widać było doskonale kosmyki srebrzyste, datę jej wieku wypisujące na czole. Zresztą lata i z twarzy nie trudno było wyczytać. Z boku było to coś nakształt medalowego profilu jednego z rzymskich Cezarów, nos potężny, czoło niskie, podbródek chudy a długo obwisły, policzki sprzyjające postrzeżeniom osteologicznym. Wyraz twarzy był poważny i surowy jak przystało na siostrę Referendarza, ale nie bez sarkastycznego uśmieszku. Panna Petronella hodowała kanarki, miała dwa pieski, modliła się gorliwie i lubiła nadewszystko nowinki. Ale czemże się bawić miała? Naprzód miała tę wymówkę, że i brata czasem czemś zabawić wypadało, powtóre, biedna istota wydziedziczona gdyby się nie zajmowała światem i ludźmi, cóżby robiła na świecie? Niesłychany to był talent indagacyjny, badawczy i wyborna metoda wnioskowania częstokroć z niczego, z uśmiechu, z wejrzenia, z chrząknienia o wewnętrznych usposobieniach, zamiarach i czynnościach ludzi. Nikt zręczniej nie badał sług i nie zmuszał milczących do wypaplania się niepotrzebnie, wiedziała gdzie jaki sznurek pociągnąć, aby się usta otworzyły. Znać to coś było familijnego w tym talencie, gdyż co Referendarz dokazywał w polityce, to ona na polu codziennego żywota, oboje tkali z pajęczyny z niezmierną sztuką.

Oka panny Petronelli nic nie uchodziło, wiedziała w pięć minut co się stało na drugim końcu miasteczka,

http://rcin.org.pl

a nie było drobnostki, którąby ją nie obchodziła. Codzień mogła z pewnością powiedzieć co na obiad dano u Podkomorzanki, i kto był do stołu zaproszony. Nie dziw, że się tego szpiega obawiano, że unikano go zręcznie, a że panna Petronella lubiła przycinki i nie żałowała bliźniego, uciekano równie od jej sądów i rozmowy, bo rzadko kto nie wygadał się przed nią z czem niepotrzebnem, i nieposłużył jej za materjał do nowych historji. Na przekór wszystkim ona goniła za ludźmi, wciskała się wszędzie proszona czy nie, mięszała do każdej sprawy, i nikt lepiej nad nią kroniki miasteczka, jego dziejów i losów opisaćby nie mógł, bo przed dziesięcią laty zaszłe wypadki opowiadała jak wczorajsze.....

Dworek państwa Pokrzywnickich najmniej z tych powodów łączył się z innemi, a choć stosunków nie zrywał, nie był nigdy w tak ścisłych i poufałych jak reszta mieszkańców. Do Podkomorzanki miała żywą urazę Petronella, że brata jej ocenić nie umiała, a może potajemnie za to, że jej także zbliżyć się do siebie nie dawała; pałała ku niej niechęcią i zazdrością, i nigdy się prawie nie zetknęły, żeby siostra Referendarza coś jej nieprzyjemnego nie powiedziała, a w zamian gorzkiej jakiej nie otrzymała prawdy.

Pan Joachim z razu był w łaskach, bo sądziła, że może..... dziwne czasem myśli starym pannom przychodzą....., że się na niej pozna, że samotny zażąda od niej pociechy, mówiąc wyraźniej, że się z nią ożeni. Później gdy ta nadzieja minęła, wiele utracił w oczach siostry pana Referendarza, ale została jakaś do niego słabostka.

Z Szambelanem byłaby się wyśmienicie zgodziła, ale tu zachodziła wielka trudność zbliżenia się.

Pan Wędżygolski, który swoje kuzynkę i przyjaciółkę ukrywał niemal przed Podkomorzanką i wcale nie miał pretensji aby ona ją przyjmowała lub oddawała wizyty, od panny Petronelli wymagał aby z nią żyła w przyjaźni i stosunkach. Siostra Referendarza zgodzić się na to nie mogła, potajemnie tolerowała

http://rcin.org.pl

Farfarską, której obszerne i rozległe wiadomostki bardzo się jej do ogólnego repertuaru przydawały, ale publicznie się od niej odwracała i udawała, że nos uciera, gdy się potrzeba było ukłonić. Szambelan postrzegł, że jego przyjaciółka nabawia regularnie kataru pannę Petronellę i mocno się o to obraził; a choć z innych względów sympatyzowali z sobą, to było szkopułem o który rozbijały się bliższe stosunki.

Na Żelizów otwarcie ramionami ruszała panna Petronella, nie mogąc pojąć dlaczego ich tak wszyscy wynosili wysoko, a że brat mało tam chodził i ona też nieuczęszczała zowiąc zawsze paralityka ekonomem, żonę ekonomową, a syna z przyciskiem — ekonomczukiem.

Z proboszczem stosunki brata były częstsze i dosyć się z sobą godzili, urządzano na probostwie wista dla Referendarza do którego proszono pocztmistrza i pana Joachima; ale siostra wielkiego człowieka miała mimo to tysiące do księdza Herderskiego pretensji. Był czas, że zamierzała nim owładnąć i kierować, że chciała panować na probostwie; — ostrożnie i grzecznie usunięta darować nie mogła, że ksiądz Herderski wolał towarzystwo i dom Podkomorzanki. Ile kroć jednak złapać go mogła, czemś się przysłużyć, zbliżyć do niego, pomimo oziębłości proboszcza, nie omieszkiwała.

Prawdę powiedziawszy, klęską była w miasteczku ta stara panna zła, szyderska, plotkarka, pełna zarozumienia i próżności, a nie wiedząca co z sobą zrobić, więc mieszająca się nieustannie w cudze sprawy. Głębiej jednak rozebrawszy ten charakter, nie było w nim tyle energji i siły, ażeby mógł się stać szkodliwym małemu kółku wśród którego się obracał. Panna Petronella obawiała się każdego, tchórzyła łatwo i ujęta najmniejszą grzecznością, tyle znowu okazywała dobroci, że ją posuwała aż do natrectwa. Najmniejsza oznaka współczucia czyniła z niej przyjaciółke zajadłą, niemniej przykrą i dokuczliwą dla tych, którym sprzyjała, jak dla tych, którzy ją obrazili.

http://rcin.org.pl

W chwili gdy nasze opowiadanie rozpoczynamy, wszystkich oczy i ciekawość zwrócone były na dwa wypadki, które jednostajne życie dworków przerwały; były to: spodziewane przybycie ubogiej kuzynki panny Podkomorzanki, której losem zająć się chciała, i ów tajemniczy nieznajomy, co kupił dworek naprzeciw Szambelana.

XIII.

Wiedziano, że przybyły zwał się Adolf Poroniecki, że był szlacheckiego pochodzenia, ale nadto nic więcej; a na nieszczęście on sam nie tylko, że nie szukał z nikim stosunków ale ich zdawał się unikać. Dnie całe spędzał w kościółku, na przechadzkach lub w domu, a choć na tem pustkowiu wnet się ludzie do niego przygarniać poczęli nie odpychając ich tak zręcznie potrafił się im wymykać zawsze, że dotąd nikt z nim jeszcze i dwóch słów nie zamienił.

Widywano go niekiedy przemykającego się uliczką, ale częściej wychodził tyłem poza ogrodami aby się na badanie ciekawych oczów nie nastręczać. Łatwo zresztą poznać w nim było jednego z tych ludzi, którym życie brzemieniem ciężkiem spadało na barki. Twarz blada, oczy zbłąkane, ruchy jakieś bojaźliwe i przestraszone a gwałtowne, zdradzały stan duszy niezwyczajny i zbolały. Długie godziny spędzane w kościółku i na samotnych przechadzkach, kazały się domyślać, że cierpiał i szukał ulgi w uspokojeniu i ciszy, której w ludzkiem towarzystwie nie spodziewał się znaleźć.

Ten przybysz nowy zajmował Szambelana, ale niemniej Petronellę, chociaż mniej szczęśliwie do postrzeżeń w dość oddalonym dworku umieszczoną i zmuszoną z tego powodu zachodzić częściej do pani Farfur-

http://rcin.org.pl

skiej, z której okna zajmujące czynić było można badanie. To ją nawet nieco zbliżyło do nieszczęśliwej kuzynki Szambelana niemającej prawie towarzystwa i w dość przykrem zostającej położeniu, bo czuła że jakaś potwarz ciężyć nad nią musiała niewidomie.

Nie mniej ciekawem okiem śledziła panna Petronella dom Podkomorzanki i pana Joachima, ostatni zwłaszcza nie dziś ją już zajmował.

— Proszę też państwa, — mawiała często między poufałemi, — czemuby ten człowiek nie stary jeszcze, bo wcale nie stary i taki przystojny i przyzwoity nie miał się ożenić i na nowo rozpocząć życia, choć mu się raz nieudało? W tym wieku dawniej ledwie się u nas żeniono. — Nie wiem czy ma nawet lat czterdzieści, a z twarzy ledwie na trzydzieści kilka wygląda. Mógłby się komu podobać i być jeszcze szczęśliwym. Cóż on winien że ożenili go z tą lalką i że mu dziecię tak wychowali że teraz ojca znać nie chce wyszedłszy za wielkiego pana.... Wyśmienicieby mógł jeszcze o tem zapomnieć i znalazłby sobie partję stosowną. — Nie wiem, prawdziwie nie rozumiem czemu się nie żenić!— powtarzała panna Petronella.

Ten stan spokoju i odrętwienia w jakim widziała pana Joachima, niepokoił niepomału pannę Petronellę, dręczył ją, nie dawał spoczynku. Wszystkim i ciągle powtarzała to spostrzeżenie aż do zbytku często, i wszyscy prawie znajdowali że miała słuszność, gdyż w tej gromadce inwalidów pan Joachim miał najwięcej młodości, świeżości w twarzy, uczucia i siły do życia.

Wieczorem dnia tego kiedy pan Joachim z Szambelanem chodzili na przechadzkę, w domku Podkomorzanki odbyła się istotnie installacja kuzynki-sieroty którą o zmroku już przywiózł powóz pani domu. Wiedziano zaraz w miasteczku że panna Adela Mrocka przyjechała, ksiądz Herderski trafił właśnie na jej przyjazd, ujrzał ją zrana siedzącą w oknie pana Szambelana, wieść się rozeszła stugębna o jej nadzwyczajnej piękności.

Chociaż wśród tych twarzy zwiędłych na które wszyscy patrzeć byli przywykli, łatwo było wydawać się

http://rcin.org.pl

pięknym z trochą wdzięku i porannej świeżości, — w istocie Adela była prześliczna i wszędzi rozbudzićby potrafiła to uwielbienie, które ją tu spotykało.

Ale opiszeż kto twarz kobiecą, ten kwiat piękności tak różny, tak nieskończenie rozmaity, tak dziwnie niepochwycony? Rysopis jest zawsze zimny i nic nie znaczący, a lada najlichszy ołówek lepiej mu od pióra podoła. Cóż mówią czarne oczy? jest ich tyle — a każde patrzą inaczej, — co maleńkie usta z których każde odmiennie się śmieją, — co wreszcie cała niewyczerpana mnogość przymiotników które na każdej twarzy co innego odznaczają. — Adelę trudniej może było opisać niż każdą inną piękność pospolitą i chłodną. Było to dziewczę wiejskie, najprześliczniejszy typ polskiej brunetki, żywej, pełnej ognia a bojaźliwej, czułej, skromnej, pobożnej a z tą tęsknotą nieuleczoną w piersi, która cechuje wielkie dusze i zwiastuje namiętności wielkie.

Chwilami śmiała do zuchwalstwa, to znowu jak dziecię bojaźliwa, równie łatwa do łez i uśmiechu, Adelka możeby inaczej wychowana stała się niebezpieczną zalotnicą i dała unieść na skrzydłach fantazji poza światy, w przepaście bezdenne, ale ją wypieściła zacna matrona której serce przewidujące i wielka znajomość świata i ludzi zapobiegły łatwemu skrywieniu tej słabej a uroczej istoty. W dzieciństwie straciwszy matkę, dziecię zostało przy babce, która odrazu dojrzała w niem niebezpiecznych zarodów namiętności i stłumiła je, a raczej silnie skierowała je od ziemi ku niebu.

Dla Adelki najmniejszy krok fałszywy w wychowaniu mógł być niezmiernie szkodliwym, a gdyby ją był los rzucił w świat który ciągle kłamie uczynkiem swej wierze i o co innego modli się a co innego robi, byłaby się puściła drogą łatwą, chętnie przyjmując tę zasadę, że grzech jest nieuchronny; upadek koniecznością, a człowiek słaby i ułomny.

Babka odrazu postawiła ją na stanowisku z którego sądząc nic złego przebaczonem być nie mogło, nauczyła zarazem litości dla upadłych i wstrętu od upad-

http://rcin.org.pl

ku, wskazała że walczyć z sobą potrzeba i spełnić powinność bądź co bądź. Przykład cnotliwej niewiasty, wpływ jej nieustanny, czuwanie ciągłe wykształciły to dziecię płomieniste, na dojrzałą niewiastę. Potrzeba było dziecięciu temu zawczasu, może zbyt wcześnie odkryć wszelkie niebezpieczeństwa aby od nich uchronić.

Są ludzie którym świat zasłaniać należy, są inni którym go obaczyć potrzeba. Tu wychowanie troskliwe musiało wskazać drogi, odkryć przepaście tajemne, rozmierzyć niebezpieczeństwa. Może na tem straciła nieco świeżości dziecinnej Adelka, ale zyskała siłę wielką, a cudze doświadczenie uczyniło ją oględną i baczną na siebie. — Wychowana przy staruszce, wcieliła się w jej życie, od niej usłyszała dzieje innych kobiet, następstwa najmniejszego fałszywego kroku, skutki wejrzenia i słowa, poddania się nierozważnego nawet uczuciu niewinnemu, i zbrojną była przeciw światu, występując odrazu do walki z nim, a nie śniąc o przymierzu.

Trudno nam wielce odmalować ten charakter dziewczęcia w chwili gdy ono w spadku po staruszce przekazane dostało się Podkomorzance. Młodość ognista i doświadczenie stare, żywa fantazja i chłodna rozwaga, serce świeże i rozum studzony od młodu łączyły się w niej w dziwną całość. Chwilami była to naiwna dziewczynka piętnastoletnia, to znowu poważna matrona, ostygła i odczarowana. Wychowanie ubogiej sieroty nie mogło być wykwintne, nie umiała więc (co u nas stanowi świetnej edukacji cechy), ani grać, ani śpiewać, ani tańcować, ani śmiało patrzeć w oczy i udawać szyderską aby się uczynić dojrzałą.

Ale co może dać gruntownego, zasadniczego dobrze skierowana nauka, to wszystko miała Adela. Babka jej była niepospolitą niewiastą, i mimo swych siedmdziesięciu lat sama do końca wyłącznie zajmowała się wnuczką swoją, a że odebrała niegdyś wychowanie staranne i miała serce matki, wlała w ukochane dziecię co w sobie miała najlepszego. Wychowanie to serdeczne poszło łatwo choć wiele pracy kosztowało staruszce, nie mogąc opłacać drogiej guwernatki i nie chcąc się spuścić na

http://rcin.org.pl

płatne starania, staruszka uczyła się, myślała, pracowała i sama bez niczyjej pomocy wykształciła Adelę. Każdą książkę którą jej dać miała, czytała wprzódy sama, rozważała jak ją objaśnić i co do niej dodać aby w pełni uczynić użyteczną, jak ustną nauką niedostatkom jej zapobiedz; słowem kierowała umysłem tak, aby on łatwo doszedł do dojrzałości i niepozornie ale istotnie się rozwinął, kierowała sercem i uczuciem aby one góry nie wzięły nad głową, fantazją wreszcie aby ta zbyt wysoko nie ulatywała.

Ta była główna różnica wychowania staruszki od pospolitych, że ono dało Adeli istotę tego czego inne dają tylko pozory. Wiedziała co młodemu dziewczęciu umieć potrzeba, ale nauka ustępowała tu pierwszeństwa kierunkowi, uzdatnieniu, a staruszka bojąc się by śmierć nie przerwała jej dzieła, więcej dbała aby Adelę uczynić zdolną do zdrowego pojęcia wszystkiego co później nabyć może, niż żeby ją pospiesznie obciążyć suchym a zbyt wielkim nabytkiem. Wyrosło tedy to dziecię sieroctwa cudem i zdumieniem dla tych co je znali, piękną jak Beatrix Cenci, miłą, uroczą i tajemniczą istotą.

Biło w niej serce ale do góry, do wielkich rzeczy i ludzi, ku wszystkiemu wzniosłemu i idealnemu; wierzyła w świat a bała się go zarazem. Umierająca babka powtórzyła jej po setny raz może:

— Nigdy fałszu! nigdy fałszu ani usty, ani uczynkiem, ani milczeniem, zapomnieniem, ruchem, skinieniem, nigdy i za nic fałszu, dziecię moje, dla niczego, dla nikogo! za żadne skarby świata! Strzeż się go nawet w życia drobnostkach; nawet dla zbawienia człowieka skłamać się nie godzi, a pamiętaj że nie same usta tylko kłamią, ale życie całe; wejrzenie, ubiór, rumieniec, niech w tobie wszystko będzie prawdą, choćby miało być upokorzeniem.

Wiedziała staruszka jaśniej od wielu, że raną i kalectwem wieku jest fałsz któremu hołdujemy, na który bolejem, [co nas wstydem okrywa, a wyleczyć się z niego nie możemy; znała że słowo prowadzi za sobą

http://rcin.org.pl

nieuchronnie czyn, a maluczkie często ustępstwo światu wiedzie w niezgłębione przepaści.

Przyjazd Adelki upragnionej dla Podkomorzanki która ją kochala i oczekiwała jak promyka co dom jej miał ożywić, był dla niej niemal uroczystością.

— Dziecię moje — rzekła całując ją płaczącą w czoło białe — dziękuję ci, nie miałam nikogo, będziesz mi córką. — Bóg ci odebrał jedną matkę i dał drugą świętą i wielką, ja po niej będę trzecią matką tobie, ułomną, słabszą, ale sercem dorównam obu. Chodź pod skrzydła moje, przytul się i ogrzej mnie samotnicę.

Obie się popłakały, a Adela odpowiedziała z żywością:

— Jestem twoją córką i starać się będę na to imię zasłużyć... przygarniasz sierotę, Bóg ci zapłaci.

— Tak, sierota sierotę — odparła Podkomorzanka — cóż za zasługa? kochaj mnie trochę jeśli potrafisz, przebacz wiele i bądź tu u siebie jak w domu... Jeśli nie potrafię matką, będę się starała zostać starszą twą siostrą.

A że Podkomorzanka mimo największych zalet nie umiała dla swojego charakteru długo się utrzymać w tym tonie łzawym i patetycznym, który w życiu ludzkiem jeśli nie udany chwilą być tylko może — wnet ucałowawszy kuzynkę, poczęła po swojemu wesoło i śmiało zapoznawać ją z nowym światem. Adelka słuchała bojaźliwie i ciekawie gdy wszedł ksiądz Herderski.

— Moje dziecię! — zawołała gospodyni przedstawiając ją — a oto nowy mieszkaniec Tebaidy naszej i ojciec nasz duchowny ksiądz Herderski.

Proboszcz oniemiał na widok czarodziejki i choć kapłan poważny, uczuł się onieśmielony w obec czystego jak łza wejrzenia dziewczęcia, w którem żaden męt świata nie postał. Uczuł on jak piękną duszą musiała być ta istota, której wzrok malował taką świętość i siłę miał tak potężną.

http://rcin.org.pl

Powoli Podkomorzanka chcąc dać lepiej poznać Adelę, którą sama dawniej już oceniła, wprowadziła rozmowę w którejby ona udział wziąć mogła.

Kapłan nie domyślający się wyższości umysłu i wykształcenia w dziecku wiejskiem, zdumiał się i zląkł prawie gdy otworzyła usta. Nad aureolą jej dziewiczego czoła błyszczał promyk genjuszu — nie tego gorączkowego wytrysku, który na chwilę namiętność zapala jak płomyk u źródła olejów skalnych, ale czysty i jasny ognik którym skroń wybranych Bóg sam namaszcza przy urodzeniu.

Wprowadzona na opowiadanie o swej przeszłości, Adela odmalowała ją żywemi barwami, która przedstawując świętą staruszkę jej opiekunkę i ją razem poznać dawały.

— Jeżeli co mogło mi moje sieroctwo osłodzić — mówiła — to twoja ciociu opieka, w twojem tylko sercu mogę znaleźć com w tamtem straciła. Pod skrzydłem anioła nie byłoby mi ani bezpieczniej ani lepiej, a tych lat kilkanaście od zapomnianej kolebki do dziś dnia mignęły mi jak błyskawica.., Dziwną była jej starość, do ostatka świeża i kwitnąca, serce ją ogrzewało, umysł nie zdrętwiał, nie osłabła pamięć, nie zobojętniało serce, nie zwolniła się praca nieustanna. Siły ciała opuszczały ją powoli, ale duch żył w niej potężny i niezmożony, prawie ze wzgardą patrzała na to narzędzie życia, które z niej opaść miało, na tę szatę zszarzaną i wytartą, a spoglądając ku niebu, o jedno tylko się troszczyła. Więc godziny nie było straconej, i każda chwila policzona... dziecię, nie chciałam i nie mogłam jej odstąpić, a każde jej słowo głęboko wryło się we mnie. Od przebudzenia do życia, aż do tej chwili żyłyśmy jedna przy drugiej w tej nieprzerwanej ciszy i związku serdecznem, który dziś czyni mnie podwójnie sierotą. Trzeba było jej serca i miłości, aby wszystko przewidzieć nawet chwilę rozstania i boleści, wcześnie do niej przygotować i uzbroić na nią. Mówiła mi o śmierci swej, oswajała z nią, wskazywała wcześnie ciebie jako opiekunkę po sobie,

http://rcin.org.pl

przekazując ci to kłopotliwe dziedzictwo. — Pierwsza doznana boleść w życiu jakże mi ciężka do dźwignienia! Jeszcze się śni niepowrotna przeszłość, cichy kątek który tam po nas obcy zamiatają i zajmują, i zdaje mi się, że to sen nie jawa.

— Dziecię moje — odparła Podkomorzanka — dla ciebie to pierwsze uczucie tego rodzaju i bolesne, pojmuję, ale my się w życiu co chwila z czemś rozstawać musimy. Świat to gospoda w której coraz nowy popasa podróżny i gdzie jeden się modlił, drugi przychodzi rozpustować i szaleć; — bolesne to ale nieuchronne. Żal mi tego cichego kątka sprofanowanego, ale dożywocie się skończyło, synowcowie już go obejmować muszą.

— Już go objęli — dodała Adela — a jam na to patrzała jak to miejsce święte dla mnie obojętnie i zimno dla nowych przybyszów przerabiano, wyrzucając to co świętą babcię przypominało. — A! pamiątki! pamiątki! — zawołało dziewczę — nie masz-że ktoby je poszanował?

— Umarli ustąpić muszą żywym, to kolej nieuchronna, — rzekł ksiądz Horderski.

— Gdybym miała za co, odkupiłabym u nich ten domek, — zawołała Podkomorzanka, ale to niepodobna.

Adeli łzy zakręciły się w oczach.

— Ogródek rąbią, pokoje przerabiają, i ta cała przeszłość szczęśliwa ściera się jak sen, musiałam na to patrzeć i bolałam. Kapliczkę babuni przerabiają na buduar dla pułkownikowej. Szczęściem jeszcze, że jej stary fotel, książki i drobne sprzęciki mnie się dostały..... będą to moi towarzysze do śmierci..... do nich część jej życia przylgnęła.

Ksiądz Herderski co mu się rzadko trafiało, uczuł się przejęty, Podkomorzanka płakała otwarcie, a Adela ozwała się po chwili milczenia:

— Dlaczegóż ta śmierć tak strasznie, tak nagle zrywa nasze związki, a umarli tak bozpowrotnie idą w inny świat nie chcąc się już nawet ku nam biednym obrócić? Nieraz modlę się, żeby mi się pokazała bab-

http://rcin.org.pl

cia, szukam ciemności i samotności, wlepiam wzrok w noc czarną, — a dostrzedz jej nie mogę. Rzadko we śnie nawet przychodzi do mnie, uśmiech tylko jej twarzy wypogodzonej na łożu śmierci mam ciągle w oczach przytomny.

— I niech nigdy cię nie opuszcza, — rzekł wzruszony proboszcz — Bóg wie co czyni gdy nam umarłych odbiera. Przecież w wielkich życia potrzebach gdy zjawienie się ich stanowi, używa on i tego środka, że się ich cieniom stawić przed nami dozwala. Ale co było najlepszego, uczynki, myśli święte, to w sercu naszem trwać może ciągle, pókiśmy godni tę pamięć piastować.

— A teraz, — przerwała Podkomorzanka, — choć ci tu nigdy tak dobrze nie będzie jak w Ohrowie u babci, choć moje dziecko i obejrzyj mój dom, który od dziś dnia jest naszym a raczej twoim. Księże proboszczu prosimy z sobą, żebyś pobłogosławił mieszkanko Adeli.

Z saloniku Podkomorzanki, który wcale nie był wykwintny, przeszli do gabinetu jej pełnego różnych robót kobiecych, książek i rozrzuconych gratów, dalej nie zachodząc do sypialni, która tuż była, przez małe obok drzwiczki wprowadzała gospodyni do dwóch izdebek przygotowanych dla Adeli.

Na widok ich dziecię krzyknęło radośnie, bo opiekunka uczyniła je tak podobnemi do pokoików zajmowanych przez nią w Ohrowie, że ubrane w też same sprzęty, urządzone umyślnie tak aby je przypominały, zdawały się czarodziejską laską przeniesione tu ze wsi. — Nawet papier obicia był ten sam i kwiatki na oknie trochę przywiędłe podróżą, przybyły tu za wzór.

— Czyż ja tego jestem warta? czy się to godziło?— zawołała Adela.

— A godziło się, godziło! — ściskając ją i przytulając do piersi, odpowiedziała Podkomorzanka, — choć trochę ci wygnanie osłodzić, moje dziecię, choć trochę babcię i Ohrów przypomnieć — ale darmo..... co ona o nie ja, tamto był anioł w ludzkiem ciele, a mnie

http://rcin.org.pl

tu Herodem babą nazywają; nieprawdaż księże proboszczu?

— Ale któżby to śmiał powiedzieć? — rzekł zgorszony ksiądz czerwieniąc się cały.

— O! o! nie bałamuć, nazywają mnie Herodem, no! i trochę mają słuszności, bo i ja i ten poczciwy Malutkiewicz-Seneka ścinamy głowy ich niemowlątkom — śmiesznościom, ich dzieciom — namiętnościom, ich pretensjom, które oni jak benjaminków pieszczą..... kłamać nie umiem, trochę bywam ostra, szparka, no! ale moja Adelciu na serce rachuj...... Siwy włos a ono jeszcze młode i gorące.

Ależ to mnie szczęście spotyka!—dodała po chwili— mieć tego aniołka przy sobie! oto mi się moja pustka ożywi, a jak tu zaświeci taka śliczna twarzyczka, różowe usteczka, to starzy i młodzi co odemnie siwej uciekali, będą się tu garnąć i jak na lep lecieć. Ty nam pod skrzydełkami życie przyniesiesz....

Adela zarumieniła się i westchnęła.

— Zobaczycie zaraz jutro jak tu szeregiem ciekawi i do domu i pod okna skradać się zaczną..... aha! przyjdzie koza do woza! choć mnie starej wprzódy i znać nie chcieli...

Wszyscy się rozśmieli, dwie panie poczęły rozglądać się w domku dalej, obchodzić go i porządkować, a proboszcz zachwycony swą nową parafjanką, odszedł przejęty uczuciem jakiego dawno niedoznawał.

XIV.

Nazajutrz ciekawość dochodziła do najwyższego stopnia, ale trudno ją było zaspokoić — okna domu Podkomorzanki osłaniały bzy gęste, pokój Adeli był od ogrodu; a że mrokiem już przyjechała, prócz księdza Herderskiego i Szambelana który w oknie główkę

http://rcin.org.pl

jej najrzał, nikt jeszcze przybyłej nie mógł zobaczyć. Głucha tylko wieść krążyła, że to miał być cud piękności.

— Ale cóż z tego gdyby i cud piękności? — mówiła panna Petronella — no, to córka stolarza Anusia także piękna jak malowana Venus jaka, a nic potem; już od niej tamta piękniejszą nie będzie, i cóż z tego?

Szambelan którego stara wyobraźnia bardzo jeszcze była żywą a serce gorące, widział tylko tyle, że się domyślał piękności, ale obraz ten wyrósł u niego nazajutrz na opis w stylu i manjerze Stanisławowskich czasów. Pani Farfurska ruszała ramionami, spluwając.

— Stryjaszkowi zawsze się głowa pali byle nową twarz zobaczył, — mruczała spoglądając w lusterko.

Niepokój między mieszkańcami dworkowej uliczki był wielki, Wędżygolski nie wytrzymał i w pikowym kaftaniku pobiegł ze dniem do pana Joachima którego zastał nad Pascalem siedzącego spokojnie.

— Kochany sąsiedzie, — rzekł wpadając, — gore u nas, panna Adela przybyła! cudo piękności! widziałem przez okno.... Venus powiadam! głowa gdyby z marmuru różowego Fidjasza dłutem wykuta, profil grecki, usta gniazdeczko uśmiechów, czoło świątynia, nos cesarzowej rzymskiej..... cud jednem słowem....

Pan Joachim uśmiechnął się prawie z politowaniem.

— No, więc cóż ztąd panie Szambelanie, będziemy się patrzeć i dziwować?

— Jużcić i wielbić! składając ręce zawołał stary maskaron, — bóstwo powiadam asindziejowi.

— Chwała Bogu, to nam miasteczko ożywi, a Szambelana odmłodzi.

— A asindzieja, — spytał stary, — niby to nie?

— Mnie nie, — odparł Joachim, bom dziś starszy od was o jakie lat trzydzieści, już mnie to ani zajmuje, ani obchodzi, ani niepokoi. A gdy spojrzę na piękną twarz, drżę tylko myśląc co ją spotka i na co piękność narazić może!

http://rcin.org.pl

— Bo asindziej całe życie musiałeś być ciemięga, — zawołał stary. — A mnie co po ładnej twarzyczce? jużci za starego a gołego nie pójdzie, ale dobrze choć popatrzeć, to się człek odegrzeje i przypomni stare czasy! Oh, oh, dobreż bo to były czasy! Pani Kossakowska, Potocka, Witowa! E! żebyś je widział.... albo i inne, mniej sławne a niemniej piękne które co krok spotykałeś na ulicach Warszawy — żona Butzau'a, pani Thomatis, Andzia bezimienna, Julka S..., Marja M... i t. d. i t. d. *quorum numerus est infinitus*, bo to z całego kraju zlatywało się błyszczeć do Warszawy... Ale Waćpan nie słuchasz widzę, a ja też niemam czasu, idę śledzić i szukać pozoru aby się jej lepiej przypatrzeć i do Podkomorzanki wcisnąć.

Pan Joachim ruszył ramionami i spokojnie do Pascala powrócił. Stary Szambelan pobiegł rzuciwszy tokarnią do proboszcza, ażeby się coś więcej dowiedzieć, a mijając dworek Podkomorzanki zwalniał kroku aby czegoś dojrzeć, ale drzwi i okna były hermetycznie pozamykane. Księdza Herderskiego spotkał w rynku.

— A cóż? a cóż, proboszczu! dziekanie! kanoniku! — spytał usiłując się przymilić — byłeś? widziałeś?

Ksiądz Herderski z uśmiechem go przywitał.

— *Veni, vidi et victus sum!*

— Otóż tobie masz.... a! a jakże wygląda?

— Jako cudo, jako zjawisko, jako malowidło włoskie, i — niema nawet do czego porównać.

— Brunetka?

— Brunetka, ale to tam fraszka — co za ukształcenie, jaki rozum!

— Rozumna nawet! o! więc i dumna jest?

— Nic wcale.

— A oczy? czarne? — spytał Szambelan.

— Czarne, ale cóż cię to tak obchodzi?

— Spodziewam się, przecież się będę kochał!

Ksiądz Herderski wziął się za boki tak mu się na śmiech zebrało. Wtem naskoczyła szybkim a drobnym kroczkiem przybywająca panna Petronella i skrzywiła się postrzegłszy Szambelana, proboszcz chciał uciec,

http://rcin.org.pl

ale nie było już sposobu, schwyciła go wołając zdaleka.

— Księże dziekanie! pilny interes!

Szambelan skrzywił się że mu przerwała.

Zadyszana panna Petronella przybiegła rzucając na obu badawcze wejrzenia.

— Pewnie mowa o przybyłej, a co nie zgadłam? Ksiądz dziekan już słyszę błogosławił mieszkanie?

— I WPanna dobrodziejka już wiesz o tem?

— A! któż mi to mówił! — ale jakżeś ją WPan dobrodziej znalazł?

— Śliczna i miła panienka.

— Ale wszakże nie cud piękności *jak Anusia*, — dodała z przekąsem zwracając się do Szambelana, który że był pomówiony o kupowanie koralów dla stolarzównej, nosem pokręcił.

— Cóż za porównanie! a godziże się to? To coś tak rzadkiego i osobliwego, — rzekł ksiądz Herderski, że pani o jej piękności wyobrażenia mieć nie możesz, bo nie mamy wcale do kogo przyrównać.

Panna Petronella uraziła się widocznie.

— Wyobrażenia nie mamy! a to coś osobliwego! i trzeba wierzyć przecie kiedy ksiądz dziekan to mówi.

— Mówię i powtarzam, ani się zawstydzę słów moich, piękność ciała fraszka, aleć i dusza piękniejsza nad inne. Bóg jej dał wychowanie szczęśliwe....

— Jakież tam może być wychowanie? niby to nie wiadomo? przecież zajmowała się niem stara babka, która sama tak dalece wysokiej nie odebrała edukacji. W domu siedziała, nigdzie na pensji nie była, świat jej obcy, nie gra, słyszę, nie śpiewa, — cóż tam za wychowanie! — powtórzyła panna Petronella.

Ksiądz dziekan uśmiechnął się litościwie.

— Radzę się samej przekonać, a powiesz WPanna wraz ze mną, że lepiej wychowaną być nie można.

— Nie takam zresztą ciekawa, ostatniej wizyty jeszcze mi nie oddała panna Podkomorzanka, a brat mój był także dwa razy.

http://rcin.org.pl

— Jednak to szczęście dla naszego miasteczka i dla panny Podkomorzanki, to przybycie panny Adeli, — wtrącił Szambelan, — ożywi nas cokolwiek, będziemy się bawić, nieprawdaż, młodzież nas za sobą pociągnie.

Ksiądz nie zdawał się rozumieć.

— A z pomocą Szambelana, ot i balik gotowy! — zawołała panna Petronella tłumiąc śmiech udany.

— Cóż WPanna dobrodziejka rozumiesz, że nie pójdę mazura, — zawołał odmłodzony starzec, — jak Boga kocham, pójdę i młodych jeszcze zakasuję!

To mówiąc ukłonił się i dość żywym krokiem do domu pospieszył.

XV.

Daliśmy poznać czytelnikom p. Joachima Wielicę, ale rys jego życia ofiar i cierpień, schronienie w miasteczku, rezygnacja z jaką przyjął niewdzięczność dziecięcia i osierocenie swoje, nie dają jeszcze obrazu głębi jego pięknej duszy.

Pan Joachim urodził się z usposobieniem poetycznem do widzenia świata w żywych barwach i światłości, długo nie wychodził z błędu, serce jego potrzebowało kochać, pragnęło się poświęcić. Nie przeczuwał wcale tych prób bolesnych na jakie życie go miało wystawić; pierwszem uczuciem żywszem serce mu zabiło dla tej która miała być jego żoną, ale jej urocza piękność go zawiodła, bo pod nią nie biło serce, rozbujała tylko mieszkała fantazja i kapryśne samolubne zachcenia. Co ucierpiał wówczas gdy się uczuł przykutym do istoty z jednej strony wzbudzającej w nim litość, z drugiej wstręt i znużenie, trudno wytłumaczyć. Pracował by ją przeistoczyć, -- ale są organizacje nad któremi nawet serce nic nie może, co się

http://rcin.org.pl

rodzą martwemi i ożywić nie dają nawet łzą krwawą. Piękna Emma zdawała się czasem na chwilę z ust męża przejmować uczucie, serce jej budziło się, drgało, ale wnet nałóg egoizmu zwracał ku sobie, ku tej egolatrji, z której zaczarowanego koła wyrwać się nie miała siły.

Tak, pierwszą swą miłość która trwała mgnienie oka, sponiewieraną i odrzuconą, długą później ofiarą okupić musiał; tak potem drugą, dla dziecięcia zapłacono mu oburzającą niewdzięcznością. Córka jego sądziła się od kolebki czemś lepszem i wyższem nad ojca; weszła w świat inny i drzwi przed własnym zamknęła rodzicem. Zbolały straciwszy matkę, żonę, i, co go najboleśniej dotknęło, dziecię dlań prawie obce, Pan Joachim w sile wieku, w sile uczucia stracił ochotę do prób dalszych szczęścia i zaczął umierać powoli.

Przeniesienie się jego do miasteczka poczytano mu za dziwactwo, ale ta nawet maluczka praca miejska nieuchronna około gospodarstwa, jest czemś co z życiem wiąże, — jemu i ona już była ciężarem. Zdało mu się, że do niczego nie jest zdolny, że się tak w spokoju doczeka śmierci i urządziwszy żywot by doszedł powoli do końca, nie postrzeże jak przeminą godziny ostatnie. Ale to pewna, że krótkie życie składa się z chwil wiekami długich, a chwile krótkie dają złudzenie dłuższego żywota. Kto chce by mu lata biegły strzałą, niech je tak usposobi by kropla w kroplę były do siebie podobne i zdawały ciec powoli; chcąc je przedłużyć, dość pociąć wrażeniami na drobne kawałki.

W miasteczku może naumyślnie życie swe pan Joachim uczynił nadzwyczaj jednostajnem; pędził je prawie odosobniony ze psem swym Parolem, z służącym, parobczakiem i kucharką, niememi istotami które cały dwór jego składały; mało do którego z nich mówił, wstawał rano, chodził wiele ze strzelbą, jadł szybko i skromnie, potem czytał po całych dniach niekiedy, szczególniej moralistów i historyków. Ale że przy swem dzisiejszem ubóstwie wiele na to tracić nie mógł

http://rcin.org.pl

by zawsze mieć książki nowe, częstokroć brakło mu tego pokarmu i do starego powracać musiał by go przeżuwać bez końca. Co było książek w miasteczku wszystko w końcu przeszło przez jego ręce; czytał obojętnie, powoli, bez celu, używając tego środka dla pozbycia się długo wlokących godzin których użyć nie umiał inaczej. Dla zabicia czasu, jak mówił, powrócił nawet do nauki zapomnianego trochę łacińskiego języka, i przebiegał znowu wszystko co tylko Malutkiewicz miał w swej bibljotece, a tak gdy już — już miało mu zabraknąć karmi, odkrył się niespodzianie skarb niewyczerpany, który mu na długie lata wystarczyć obiecywał.

Raz bowiem gdy przy księdzu Herderskim uskarżał się na niedostatek książek, dziekan zamyśliwszy się chwilę, rzekł nagle z uśmiechem tajemnym:

— A przyjdź-no WPan dobrodziej jutro do mnie, może ja co na to poradzę?

O godzinie naznaczonej nazajutrz stawił się pan Joachim bez wielkich nadziei na probostwo; ksiądz Herderski już był zapomniał o tem co obiecał, ale zaraz uderzywszy się w czoło opamiętał.

— Rzecz jest taka, — rzekł. — Po kasacie klasztoru XX. Jezuitów część znaczna ich bibljoteki dostała się do naszych zakonników; później gdy i pijarski zbiór uległ przeniesieniu jakiś jej oddział zachowano tu przy probostwie, ale gdzieby się to podziać mogło, nie mogę sobie zdać sprawy, gdzieś się to zostać jednak musiało. Jest tu w starym klasztorze składów dużo, którychem ja dotąd nawet obejrzeć nie miał czasu, wezwijmy braciszka on pewnie wie gdzie te książki..... choć to muszą być wybiorki i śmiecia.

Braciszkiem zwana istota był to pijarski quondam laik, dziś niby zakrystjan, trochę organista, któremu że imię miał Dyonizego, dano przezwisko Dyni; poczciwe stworzenie i niezmiernie pocieszne, a kochane od wszystkich. — U niego klucze były od wszelkich składów, on pilnował klasztoru, i śpiewając a chodząc

http://rcin.org.pl

z kąta w kąt nieustannie dowodził uparcie że taki pijarowie kiedyś do swego powrócą, a on jeszcze dożyć musi installacji.

Zabawnej powierzchowności, krągły, rumiany, wesół zawsze, nie zdjąwszy dotąd sukni czarnej braciszka, pędził żywot tak szczęśliwy, iż mu go trzeba było zazdrościć. Nigdy chmurka nie postała na jasnem jego czole wypukłem i gładkiem, Boga za wszystko chwalił, z losem wszelkim się godził, ludzi jakich Bog dał kochał bez wyjątku, żydów tylko niecierpiał i kartofli, i do tego dwojga wstręt miał nieprzezwyciężony.

Gdy zawołany przyszedł, a ksiądz dziekan zapytał:

— Bracie Dyonizy, gdzie nasza biblioteka?

— A jest, — odparł, — księże dziekanie.... jest!!

— Gdzież ona?

— W celi prowincjonalskiej na dole złożona, jam ją tylko rozmaitemi rupieciami poprzykrywal żeby nie była na oku, i myszy trochę mi w niej gospodarzą, choć kota puszczam.... Uważałem wszakże że prócz okładek nic nie jedzą.

— Prowadźże Waść nas do niej! rzekł dziekan.

Poszli, i w istocie w zatęchłej celi prowincjała odkryli kilka tysięcy książek zrzuconych na kupę, a wybranych niegdyś z liczniejszego zbioru ręką wprawną; — odtąd były one nieocenionem źródłem dla pana Joachima, który tu czerpał swobodnie. Ułożył je, skatalogował, przepatrzył, a potem wziął się do korzystania z tego niespodzianego niebios daru.

Zrazu przestraszył sie by w tem co pociechą być miało, nie znaleść mączarui, bo te stosy ksiąg tak powabnych, bardzo łatwo mogly być resztkami lichemi wyrzuconych okruszyn; zbiorem traktatów specjalnych, lub pochodzić z tych epok z których się człowiek nic oprócz obrazu ich upadku nauczyć nie może. — Szczęściem ktoś ocalając resztki, umiał w nich doskonały wybór uczynić; filozofia, historja, hagiologja, klasycy, trochę nawet dzieł nowszych z końca XVIIIgo wieku, składały ten księgozbiorek przepyszny i niezmiernej wartości choć na liczbę niezbyt wielki.

http://rcin.org.pl

Był to dar Opatrzności dla osamotnionego. Umysł jego w tem obcowaniu z starożytnością i świętymi spoważniał i podniósł się jeszcze, okolił go świat piękniejszy i to co najpiękniejszego na stosie lat zgorzałych zostaje..... azbest nieginącego ducha. Było więc czem żyć i bez teraźniejszości i ludzi.

Ale pomimo pozornego spokoju duszy i rezygnacji wielkiej, pan Joachim cierpiał wewnętrznie, sama tęsknota jakiej doznawał, dawała mu znać, że ogień życia całkiem w nim jeszcze nie wygasł....

Były dnie w których dziękował Bogu że mu się dozwolił usunąć z placu i spoczywać, były inne w których się nowych zapasów obawiał, przeczuwał je, choć postanawiał unikać. Nie był jeszcze dość chłodnym by rzec, że wszystko się skończyło, ale pragnął z życiem czynnem, z namiętnością nową nie mieć więcej do czynienia.

Nieraz wszakże zwrócone nań oczy kobiety, wprawiały go w niepokój jakiś, w dumanie tęskne, dziecinne, które sobie wyrzucał jak słabość, — nieraz się pochwytywał na pragnieniach skosztowania nieznanego mu szczęścia, idealnej jakiej miłości; — potem liczył swe lata, przypominał przeszłość i sam śmiał się z siebie. Zstępując w głąb swej duszy, widział on jasno że nie mógł jeszcze być o siebie spokojnym, że smutek i niepokój oznaczały w nim pragnienie raczej niż żal przeszłości — i to go przerażało. Dlatego usuwał się od ludzi, unikał świata chcąc dożyć w ustroniu do chwili pokoju, do zgaśnienia iskry ostatniej, do godziny wyzwolenia; dlatego pracował, nużył się, odrywał, aby wyobraźnia i serce nie uniosły go znowu w kraj czczych nadziei i cierpienia.

Był on więcej zbolały niż stary — serce w niem było świeże i młode; w życiu nigdy nie doznał tych szałów i nie poddał się łatwym namiętnostkom chwilowym, które najwięcej wysilają ścierając młodość z piersi i czoła; skromny jak dziewczę, może temu był winien, że i twarz jego to wierne (po staroświecku) źwierciadło duszy, świeżym go i młodym jeszcze czy-

http://rcin.org.pl

niła. Wśród biednych rozbitków tutejszych on jeden jeszcze jako tako przedstawiał żywioł młodości, chociaż córkę miał zamężną i co chwila dziaduniem mógł zostać.

Szczęściem dla niego żadna istota któraby mogła przezwyciężyć jego wstręt do życia i pociągnąć go ku sobie, nie stanęła na jego drodze; te które spotykał były pospolite i nie powabne, a jeśli dla niektórych uczuł sympatję lub przyjaźń, wiek nie dopuszczał tam miłości i szału który bez wdzięku, świeżości, bez młodości i krasy nigdy nas nie ogarnia.

Wreszcie ilekroć w samotnych przechadzkach na myśl mu przychodziło, że jeszcze świeżem sercem mógłby pokochać, przywiązać się i nowe rozpocząć życie; wstrząsał się przerażony i wzdrygał jakby nastąpił na węża, czuł bowiem, że w wieku jego uczucie takie musiałoby być śmiertelnem i nie wiodąc do szczęścia, zaprowadziłoby do oszalenia i rozpaczy.

XVI.

W takiem usposobieniu upłynęły panu Joachimowi kilka lat wygnania spędzonych w Kaniowcach; przywykł do swojej doli samotnika, uspokoił się powoli zupełnie, nie przewidywał już by tu co pokojowi jego zagrażać mogło. Ludzie któremi był otoczony, zdawali mu się życzliwi, towarzystwo ich miłe a nienatrętne, miasteczko wygodne — na *resztki życia*, czegoż więcej mógł pragnąć? Biblioteka po-jezuicko-pijarska dostarczała pokarmu do syta, miał grosz na pierwsze i skromne potrzeby wystarczający.... gdy chciał samotności, gdy zażądał ludzi, i spokojnie czekał końca.

Czasem tylko po tem ołowianem niebie jesiennem przelatywały jak chmury wspomnienia żony, matki

http://rcin.org.pl

i dziecięcia ku któremu ciągnęło serce ojcowskie nieznające pociech rodzicielskich.

Stosunek ten z dziecięciem był dziwny i nieledwie upokarzający; wychowana tak, że ojca zrozumieć nie mogła, że prawie wyparła się swojego pochodzenia, córka unikała go i zapomniała, on do niej odezwać się nie mógł. Ożenienie wwiodło ją w te sfery w których on przebywać nie lubił, w któreby się mógł wcisnąć tylko okupując upokorzeniem. Mąż jej albo z nią żył za granicą, lub mieszkał w Warszawie, przyjeżdżali na wieś bardzo rzadko, bawili w swem kółku przywożąc z sobą przyjaciół cudzoziemców i męty różnego rodzaju z wielkiego świata, kuzynków podejrzanych, pieczeniarzy, pochlebców, a przed tą sfrancuziałą czeredą która frak i bóty wprzód widzi niż człowieka, sądząc o głowie z przedziału we włosach, mógłże się pan Joachim pokazać? Mąż Eweliny nigdy o nim nie wspominał, ona zapomniała prawie że miała ojca — biedny Wielica mógłże własnemu się dziecku narzucać, miałże z swą suknią szarą stanąć w przedpokoju córki na pośmiech herbownej zgrai lokajów?

Ilekroć Ewelina przybywała na wieś, drżał oczekując ażali w jej sercu nie obudzi się jakie uczucie, czy się do niego nie odezwie, nie zgłosi choćby dla przyzwoitości, ale prócz parę listów które były ceremonialne i chłodne, nigdy nic go nie pocieszyło, a hrabia Tylman tak się obawiał, aby kto u niego *tego ojca* (jak się wyrażał) nie spotkał, że przybywając na wieś, umyślnem otaczał się milczeniem. Ojciec ten był dlań w istocie ze swą prostotą i powierzchownością surową, wielce kompromitującym.

Ewelina nie miała może nawet złego serca, ale to było dziecko tego świata w którym wszystko ulega obowiązkom przyzwoitości, gdzie zbrodnia prędzej się przebacza niżeli śmieszność, a ojciec jak dowiódł pan hrabia, był zupełnie śmiesznym i co gorzej śmiesznym po polsku i po szlachecku, co go nie dozwalało nazwać ekscentrycznym i jako ekscentryka tolerować.

http://rcin.org.pl

— Co za ton! - - mówił zięć ruszając ramionami — jakie manjery, moja droga — jaka pewność siebie szukająca przy niezgrabstwie i gburowatości! To wieśniak naddunajski, któregoby w Paryżu za biletami pokazywać można. Wierzę chętnie, że to jest bardzo uczciwy człowiek, uczony, rozumny, głęboki ale nasz ekonom jest podobno także uczciwy, mój były preceptor X... także rozumny, a obu ich jednak w towarzystwo *nasze* wprowadzać nie myślę.

Przyznajcie kochani czytelnicy, żeście nieraz podobne dowodzenia o nieznośnych *szlagach* słyszeli? Ci wielcy panowie (chciałem powiedzieć wielcy panicze, bo panów dawno nie ma, i tyle nam po nich zostało) nigdy człowieka nie osądzą inaczej jak z powierzchowności, a największe bohaterstwo dla nich nie zapłaci zielonych rękawiczek włożonych nie w porze lub herezji przeciw modzie. Należy to do cech świata którego oni są częścią żeby te drobnostki podnosić do najwyższej potęgi, a istotnej wielkości, prawdziwego brudu ani cnoty, występku ani heroizmu za niemi nie widzieć.

Ilekroć wspomnienie córki przyszło mu na myśl, pan Joachim smutniał i stawał się dziki, unikał ludzi, zamykał ale nie wyspowiadał nikomu z tego co go bolało. Gdy mu list od niej przyniesiono, bladł nie śmiejąc go otworzyć, wiedząc że jest blizko, drgał nadzieją poprawy dziecięcia, myśląc że go choć ukradkiem odwiedzi — ale śliczna Ewelinka raz napisawszy ceremonjalnych słów kilka, już się miała za zupełnie czystą i wolną od innych obowiązków dziecięcia, a hrabia strzegł się czemkolwiek przypomnieć jej ojca. — Jego też własny podobno żył gdzieś także w kącie na wygnaniu dawno się nie pokazując światu, a obowiązki synowskie ograniczały się równie późno i jak z łaski wypłacaną mu pensyjką, którą on z jakąś francuzicą przeżywał.

Trzeba przyznać mieszkańcom Kaniowiec że chociaż dobrze wiedzieli o tym smutnym stosunku ojca i córki, nigdy nikt słowem ni przymówką najlżejszą nie zranił serca pana Joachima, szanując wielką jego boleść ojcow-

http://rcin.org.pl

ską, a choć Szambelan i panna Petronella bardzo nieraz ciekawi byli dowiedzieć się coś od niego, oni nawet nie śmieli się odezwać ni spytać.

Śliczna hrabina gdy jej czasem wypadło przejeżdżać przez Kaniowce, gdzieby już ojca w żaden sposób pominąć nie wstępując nie mogła, zawsze półtorej mili drogi nakładała i wolała najgorszą groblę i mosty dziurawe, niż twarz ojca spokojną, któraby dla jej sumienia była wyrzutem, a dla hrabiego małżonka upokarzającem przypomnieniem pokrewieństwa z szaraczkami.

XVII.

Nazajutrz po przybyciu Adeli, pilno było wszystkim odwiedzić Podkomorzankę, spodziewano się wreszcie że ona z tą swoją nową wychowanicą gdzieś wyjedzie i pokaże się, ale cały dzień upłynął, a dom stał zamknięty. Wzbudziło to w końcu trochę niechęci ze strony panny Petronelli, która sama tam pójść nie mogła, a gorzej od drugich poinformowaną być nie lubiła. Szambelan zniepokojony porzuciwszy tokarnię, błąkał się napróżno około zaklętego domostwa.

Wieczorem spodziewano się, że wedle zwyczaju Podkomorzanka w ganku pić będzie herbatę, ale i to chybiło, bo ją podano w ogródku zewsząd zakrytym. Referendarz którego siostra silnie namawiała aby się udał osobiście do sąsiadów, uznał nieprzyzwoitem okazać ciekawość i poszedł na probostwo, co spowodowało chwilowe rozdrażnienie między nim a starą panną.

Pan Joachim wymknął się dnia tego w las z fuzją po obiedzie i późno do domku powrócił kiedy go się już Szambelan nie spodziewał, pojąć nie mogąc co się z nim stało, i wszystkich kątów pytając o niego. Niepokój był wielki.

http://rcin.org.pl

Trzeciego dnia z rana przepadł lekki deszczyk letni, odświeżył powietrze, i wieczór po nim zwiastował się prześliczny; ku zachodowi powiał wiatr chłodnawy, a wszyscy kto żyw korzystając z pory, powysuwali się na przechadzkę, bo w domu trudno było usiedzieć. Może w tem mieli i rachuby trochę, która nie omyliła gdyż około szóstej panna Podkomorzanka z Adelą i służącą wyszły ze dworku i skierowały się uliczką ku pojezuickiemu klasztorowi.

Szambelan czatował już w oknie od godziny ubrany, mało powiedzieć, ustrojony, odświeżony, pachnący ambrą, z laską którą sobie sam wytoczył i nowym kapeluszem, a spostrzegłszy je idące skoczył żywo by dogonić. Pani Farfurska z oburzeniem widząc ten pośpiech, klątwą i rzuceniem drzwi go pożegnała, na co on nie zważając wcale, poleciał w ślad za Podkomorzanką której dotąd jeszcze ani razu w przechadzkach nie towarzyszył. Zwykle dopełniał tego obowiązku pan Joachim z księdzem Herderskim lub Malutkiewiczem.

Posłyszawszy za sobą spieszne kroki, odwróciła się Podkomorzanka ze śmiechem i powitała Szambelana którego się domyśliła zawczasu.

— Dokądże to tak spiesznie! — spytała — czy na probostwo?

Szambelan na te słowa stanął, zgiął się we dwoje i z uśmiechem oczki chciwe wlepił w śliczną twarzyczkę Adeli, tak, że odpowiadając Podkomorzance zdawał się mówić do jej siostrzenicy:

— Nie, pani dobrodziejko, idę na przechadzkę użyć miłego powietrza... może panie pozwolą mi sobie towarzyszyć? Raczy mnie pani zaprezentować! — dodał ciszej.

— Ale wstydźże się Szambelanie — odparła ciotka — w twoim wieku się prezentować, ja chyba tobie przedstawię... Moja kochana kuzynka, a od kilku dni przybrana córka, Adela Mrocka... pan Szambelan Wędżygolski.

Adelka, której pierwszy raz w życiu trafiło się tak naiwnie śmieszną do porcelanowej figurki podobną po-

http://rcin.org.pl

stać napotkać, o mało nie parsknęła śmiechem i spojrzała na ciotkę aby się od niego powstrzymać.

— Jeśli mi panie towarzyszyć sobie dozwolą — dodał żywo staruszek — pokażę lepiej niż ktokolwiek te mury ciekawe i miejsca pełne pamiątek, i będę mógł opowiedzieć.

— Dobrze, bierzemy cię za cicerona, kochany Szambelanie — rzekła Podkomorzanka — twoje towarzystwo nas nie skompromituje...

Ale gdy tych słów domawiali, z drugiej strony choć wolniej nieco i mierzonemi kroki przystąpił Referendarz wystrojony także w świeżej peruce, z gazetami w kieszeni.

— Niosłem pani dobrodziejce — począł, spojrzał na Adelę i osłupiał, słowa mu na ustach stężały, wnet się jednak opamiętał.

— Moja siostrzenica... — poczęła uśmiechając się nie bez lekkiego szyderstwa Podkomorzanka, — pan Referendarz...

Drugi ten oryginał mniej na pozór śmieszny, może tem był pocieszniejszy od pierwszego, że się miał istotnie za eleganta dobrego tonu, a był podobny do kupczyka z norymbergskiego magazynu.

— Niosłem pani dobrodziejce — dokończył — gazety świeże.

— Serdeczne dzięki panu — odpowiedziała stara panna — zapewne w nich coś ciekawego być musi?

— Dla pospolitych czytelników, na oko, nic tu nie ma, ale dla tych co klucz mają nowin politycznych i zagłębiać się lubią... są rzeczy! są bardzo ważne rzeczy! Poseł austrjacki w Paryżu nie był na obiedzie, który dawał poseł pruski, niby dla słabości... w istocie dla wcale innych przyczyn... Pasza Rumelji, który jak wiadomo...

Już się mieli zawracać w uliczkę wiodącą ku murom, gdy panna Petronella niby wracająca od Żelizów, nadbiegła po klucz do brata. Był to maleńki wybieg dla przypatrzenia się Adeli naciskiem tych coraz nowych osób zmieszanej, zaciekawionej może, zarumienio-

http://rcin.org.pl

nej jak wiśnia i nieśmiało spuszczającej oczy. Podkomorzanka rozumniejsza co to wszystko znaczy, o mało się w głos nie śmiała i żywo ruszała ramionami.

— Co to za błogosławieństwo Boże — odezwała się nareszcie — mieć ładną siostrzenicę, jeszcze jak mieszkam w Kaniowcach nigdy na przechadzkę nie wychodziłam w gronie tak licznem!

I śmiejąc się przedstawiła raz jeszcze Adelę pannie Petronelli, której oczy mimowolne wyrażały podziwienie. Jeszcze się upamiętać nie miała czasu i skłamać, znać było, że ją Adela olśniła i wzbudziła te same uczucie co w mężczyznach otaczających.

— Idziemy więc, a kto łaskaw z nami — dodała po chwili ruszając się Podkomorzanka.

— A to może bym i ja poszła? — mruknęła rzucając spiesznie oczyma na brata przybyła — a WPan panie Referendarzu?

— I ja — jeśli wolno?

— I ja! — nie dając o sobie zapomnieć rzekł Szambelan.

To mówiąc puścili się wązką uliczką po dwoje, przodem Podkomorzanka z panną Petronellą, która się ciągle oglądała, dalej losu trafem czy starą sztuką Adela z Szambelanem, który się do niej uśmiechał od ucha do ucha rozciągając usta, i tuż Referendarz do parkanu przyciśnięty, bo mu godność jego nie dozwalała zostać samemu jednemu w odwodzie.

Gdy po urywanej i nic nie znaczącej rozmowie wyszli na plac szeroki z którego cały kościół, klasztor i gruzy i drzewa oświecone silnym blaskiem zachodzącego słońca ukazały się ich oczom. Adela która pierwszy raz w życiu cudny ten obraz ujrzała, klasnęła w ręce nie tając podziwienia i radości.

— A! moja ciociu! jakże to śliczne! — jakież to wspaniałe!

Podkomorzanka odwróciła się i pocałowała ją w czoło.

— A jakie smutne! — dodała — a jak z bliska ciekawe, zobaczysz...

http://rcin.org.pl

— Ja to paniom wszystko pokażę, — rzekł Szambelan, — bo znam doskonale każdy kątek... wiem nawet mnóstwo o tem historji, ręczę, że nikt lepiej objaśnić nie potrafi.

Referendarz cały zajęty tem, żeby z tyłu nie zostać, skorzystał z chwili i niespokojny podsunął się ku Podkomorzance zajmując miejsce na które go wzrokiem oddawna siostra powoływała.

Zaczęli iść ku górze gdy na ławce ukazał się im pan Joachim, który tamtędy powracając z polowania, spoczywał wśród ulubionej ciszy; ale postrzegłszy zbliżające się panie i orszak ich zwycięzki, pomiarkował znać, że może być wzięty za ciekawego jak inni natręta i szybko wsunął się w gąszcze cmentarne....... Postrzegła go jednak Podkomorzanka i odgadła.

— Cóż to za dzik z tego poczciwego pana Joachima, — rzekła, — ręczę, że się boi aby go nie posądzono o zbytnią ciekawość i uciekł przed nami, a jednak on by to nam najlepiej mógł pokazać klasztor i kościół.

— Panie Joachimie! hu! hu! panie Joachimie, — począł nawoływać z całego serca chcąc się przysłużyć i figla Szambelanowi spłatać Referendarz — hu! hu! panie Joachimie!

Tak natrętnemu i hucznemu wołaniu niepodobna się było oprzeć, okazywało ono, że go postrzeżono, a nie mógł się pan Joachim tłumaczyć, że go nie słyszał, bo Referendarz krzyczał ogromnie, nierad więc musiał się zawrócić nazad i stanąć na górze myśliwy ze swą strzelbą, torbą i psem wiernym, które go uniewinniały, bo nawet para kuropatw wisiała u troków.

— A czy to pięknie tak od nas uciekać? — poczęła z daleka Podkomorzanka, — właśnie gdy los szczęśliwy zdarzył, że pan nam pokazać możesz ruiny, które znasz najlepiej.

— A już! — podchwycił urażony Szambelan.

— Przepraszam panią, — zbliżając się powoli, odezwał się zagadniony — postrzegłszy panie, nie śmiałem się im przedstawić w tym stroju i być natrętnym.

http://rcin.org.pl

— Pan bo się zawsze i wszystkiego niepotrzebnie boisz, — odpowiedziała panna Petronella z przekąsem, — szczególniej nas kobiet nieszczęśliwych.

W tej chwili wzrok pana Joachima zobojętniały i smutny padł na Adelę, która czarne oczy trzymała weń wlepione oddawna z ciekawością i zajęciem, — wejrzenia ich spotkały się i biedny sierota uczuł jakby śmiertelny dreszcz przebiegający po ciele.

Pierwszy raz w życiu doznawał wrażenia, którego nie był panem, zawróciło mu się w głowie, zaniemiał, zmięszał się, uląkł by nie paść bo czuł, że nogi się pod nim zachwiały. Mimo usilności by pokryć stan ten przykry, utaić go niemógł przed oczyma widzów, wszyscy dostrzegli pomięszanie. Adela spuściła oczy z niepokojem i wstydem..... i chwila objawienia minęła.

Jaka jest często siła wzroku ludzkiego kiedy ten pada i spotyka drugie wejrzenie sympatyczne z którem się godzi i żeni — tego słowo nie wypowie — jest w tem jedna z niezbadanych tajemnic życia; często dosyć spojrzenia by dwoje ludzi powiązać i złączyć wspomnieniem na wieki. Pan Joachim uczuł się jakby odrodzony, zmieniony, odmłodniały, ożywił się, uśmiechnął, poczuł, że ten wzrok jeden mógłby go powrócić do życia, że za to jedno wejrzenie, nic nad nie więcej nie pragnąc, gotówby zostać niewolnikiem. Ale to było spojrzenie niewinnego dziecięcia, a on miał córkę starszą może od niej, pomyślał i wstyd oblał mu twarz za tę płochość, za dziwactwo, którego przypuszczenia darować już sobie nie mógł.

Ze wzgardą spojrzał sam w siebie, opamiętał się, ochłonął i unikając wejrzenia na Adelę która z ciekawością dziecinną badała przybysza, zbliżył się do Podkomorzanki.

Stanęli właśnie we wrotach głównego wchodu na którego poobijanych z tynku słupach, stały dotąd odrapane i mchem porosłe dwa posągi kamienne św. Stanisława Kostki z dziecięciem Jezus i Ludwika Gonzagi z lilją w ręku. Wysokie drzewa szumiały jakby pacierzem nad głowami świętych, co jeszcze pilnowali roz-

http://rcin.org.pl

bitego przybytku. Na cmentarzu na który weszli, pełno było zielsk bujnych, a wśród nich kilka wązkich ścieżek wskazywały drogi któremi chodzono do spustoszałych gmachów. Wprost ogromne drzwi wśród ozdobnych wyrzynań kamiennych wiodły do wielkiego i wspaniałego kościoła dziś kilką staremi zamkniętego tarcicami, które usłużny Szambelan i Referendarz dla dam podnieść pospieszyli.

Wnętrze świątyni w ruinie było wspanialsze może niż kiedy, stała jeszcze całą i świetną — zniszczenie uczyniło ją męczennicą i oblokło aureolą boleści, — światło padające z góry zdawało się z niebios siać na nią błogosławieństwy. Gdzieniegdzie wśród potężnych słupów które dzieliły nawy, wisiał jeszcze szczątek łuku złamany, pokryte malowniczo zielonemi trawami, a światła zachodzącego słońca dziwnie się rozbiegły wieszając po kapitelach pilastrów i zakątkach kaplic, przerzynając przez okna i wyłomy złotemi pasy i smugi.

Niektóre z bocznych kapliczek pokrywało jeszcze sklepienie całe, gipsy i anioły poczepiane u stropów, a wśród cieniów ich gdzieniegdzie wypadła cegła i za nią całe muru kawały ukazywał niebo jasne i wypogodzone.

U słupów stały jeszcze framugi ołtarzów, mensy rozbite, sarkofagi zburzone; — widne były napisy, cyfry, godła, malowania spłukanie i na pół zatarte. Głównej nawy ciężkie sklepienie oddawna i rozbiło łuki podziemiów grobowych, także w środku kościoła czarna przepaść dozwalała oku spuścić się w głąb tajemną na której dnie ze śmieciami razem walały się szczątki trumien, kości białe i powywracane czaszki z których wróble piły swobodnie wodę deszczową.

Gdy przechadzający się stanęli nad tą czarną otchłanią i zamyśleni, Adela mimowolnie przyklękła i poczęła się modlić za dusze pogrzebionych w tem miejscu, ale, zaledwie się schyliła brzeg sklepienia się zachwiał, zachrzęszczał i gdy z okrzykiem uskakiwano na bok kilkanaście cegieł runęły do grobów.,..

Wszyscy się niezmiernie przelękli i szybko odeszli

http://rcin.org.pl

od miejsca tego, jedna Adela najmniej była zmięszana, przepraszając tylko ze swą nieostrożnością innych nabawiła strachu. Na Podkomorzance zwykle odważnej, takie to zrobiło wrażenie, że chciała wychodzić natychmiast, i ledwie ją uspokojono zapewnieniem, że nigdzie więcej najmniejszego niema niebezpieczeństwa.

Pozostawało jeszcze do obejrzenia mnóstwo ciekawych rzeczy. Bokiem już i powoli, gdyż Szambelan niezmiernie się stał ostrożnym nie tając z obawą o życie, przeszli do ogromnej zakrystji której sklepienie dotąd całe się uchowało. Na niem piękne malowanie al fresco, zachowane jakby cudem świeżo i bez uszkodzenia, wyobrażało Wniebowzięcie Najświętszej Panny. Cały strop lazurowy okryty był przejrzystą ledwie dostrzeżoną chmurą aniołów, w pośrodku dziewica Boża ze złożonemi na piersiach rękami ulatywała swobodna, lekka i zdawała się zawieszona w powietrzu tak naturalnie jak złocisty obłoczek kadzidła wstępujący do nieba.

Referendarz który się miał za wielkiego znawcę malarstwa, kazał koniecznie patrzyć przez palce w trąbkę zwinięte, i uczynił ważną uwagę że ze wszystkich kątów obraz się równie dobrze wydawał.

Skończywszy oglądanie kościoła który wielkie na nich uczynił wrażenie, podróżni weszli w ogromne mury klasztorne i nieskończonej długości otaczające je korytarze i krużganki. Wśród nich miejscami rosła murawa, leżały kupy gruzów i śmieciska, gdzieniegdzie puściły się drzewka w szczelinach mury zasiane i bujno zieleniały cisnąc się gałęźmi przez szpary ku słońcu. Do korytarzy przytykały puste cele z powybijanemi oknami, refektarz na którego ścianie szary ślad ogromnego krucyfixu pozostał, i kilka innych sal, których przeznaczenie dziś trudno było oglądnąć. — Te gmachy opustoszałe wśród których biegały szczury, świergotały wróble i uganiały się kuny i łasice, smutkiem przejmowały serce;.... tyle pracy, tyle życia zmienionych w kupę gruzu milczącą.

Szambelan usiłujący się popisać ze swą erudycją podaniową, zniecierpliwiony milczeniem, tu już otwo-

http://rcin.org.pl

rzył usta chcąc okazać swą znajomość miejscowości i tradycji, i począł opowiadać wymownie o celach w których zamurowywano zakonników za przewinienia, dodając, że w jednej z takich izb kości tylko i łańcuchy znaleziono.... które ludzie nie starzy widzieli jeszcze....

Dodał, że Jezuici uciekając pospiesznie, mieli, wedle podania, ogromne skarby zakopać gdzieś w lochach, o czem tak pewnie wiedziano, że na odszukanie ich wyznaczona była komisja, że jakiś braciszek który z zawiązanymi oczyma używany był do przenoszenia kosztowności, prowadził komisarzy.... ale dotąd nic nie odkryto.

Słuchali tej historji Szambelana jedni z uśmiechem, drudzy z zaostrzoną ciekawością, ale że jemu znać samemu nie zbyt się musiała zdawać prawdopodobną, co chwila ją słowem honoru i uczciwością potwierdzał.

Szli dalej — a napisy łacińskie wpół starte, porozbijane godła zamku, wschody połamane i walające się szczątki ołtarzów więcej im mówiły nad paplaninę Szambelana. Gdy wreszcie z tych wilgotnych, długich a ciemnych murów i sklepień wyszli do ogrodu i cmentarza, wszystkim się pod czystem niebem lżej i weselej zrobiło.

Między kościołem a parkanem opasującym go, była stara rola Boża pełna jeszcze nie zupełnie zniszczonych grobowców; chwasty, ziela i drzewa okryły mogiły pomiędzy któremi ścieżki nie ludzie ale zwierzęta porobiły... Wśród traw wyglądały szare głazy z rzewnemi gdzieniegdzie napisy, które jak mówi święty Augustyn, więcej dla żywych potrzebne były niż zmarłych, ale dziś i żywym obojętne.

Szambelan o grobach też silił się opowiadać równe ciekawe jak o klasztorze legendy, nabyte pono za pośrednictwem pani Farfurskiej od miejscowych ludzi. Według niego w jednym z mauzoleów bezimiennych pochowani być mieli siedmiu szlachty rozsiekanych pod kościołom na sejmiku; rodzonych siedmiu braci, na których rodzina wygasła; — dalej była mogiła siedemnastoletniej dziewicy, według Szambelana zmarłej z mi-

http://rcin.org.pl

łości ku ciotecznemu bratu, z bardzo tragicznemi okolicznościami; u nóg jej miał być grób narzeczonego.

Nie wiem jak długo stałoby mu wątku na tę kronikę grobową, bo znał w istocie doskonale wszystkie kwiaty poezji rozwinięte na tych gruzach, gdyby panna Podkomorzanka pomodliwszy się po cichu nie zażądała przejść do pojezuickiego ogrodu.

Była to dziś przechadzka miejska dość źle utrzymana, ale pełna cieniu i w piękne drzewa bogata ulice z kasztanów i świerków, stare włoskie orzechy, zarośla ciemne wśród których gdzieniegdzie szlachetniejszy krzew przeglądał, — poprzerzynane były ścieżkami wijącemi się w różne strony. Drzewa nie obcinane od dawna i bujnie rozrosłe tworzyły jakby las dziwnie piękny bo z najrozmaitszych złożony roślin i najrozmaitszym pokryte liściem.

Wśród niego stały jeszcze szczątki pomników dawnych i ślady pobożności, kapliczki opustoszone, altana z krzyżem, posąg świętego Ignacego bez rąk i głowy, kompas kamienny do którego już dawno nie dochodziło słońce....

XVIII.

Przechadzając się w milczeniu po starym ogrodzie, stanęli właśnie nad sadzawką, której kamienne ocembrowanie pokryło się mchami zielonemi, gdy na drugiej stronie jej ukazał się młody Żelizo z książką w ręku.

Podkomorzanka uśmiechnęła mu się życzliwie, a chłopak tak się widokiem nowej dla siebie postaci panny Adeli zdumiał i onieśmielił, że mu jego Frank wypadł z ręki....

Doznał on silniej tylko może i nie broniąc mu się tego samego co pan Joachim wrażenia, ale w niem

http://rcin.org.pl

groźniejsze ono być mogło, bo siła dziewiczego wzroku objęła go zwycięzko nie pojmującego nawet niebezpieczeństwa, nie myślącego się jej zasłaniać. Adela patrzała nań z naiwną ciekawością dziecięcia, Szambelan, Referendarz, panna Petronella, pogonili za jej wzrokiem z niechęcią.

— To osobliwsza rzecz, — mruknął Szambelan, — że się dziś wszyscy spotykamy!

Prawie toż samo postrzeżenie uczyniła panna Petronella Podkomorzance, ale po cichu i ostrożnie, Referendarz się zżymnął.

— To bardzo szczęśliwie, — odpowiedziała chłodno zagadniona, — przynajmniej wyczerpiemy odrazu ciekawość i będziemy spokojni.

— Albo ją pobudzimy jeszcze więcej, — dodała Petronella, — zwłaszcza dla pana Żelizy to spotkanie może być niebezpiecznem kiedy i starsi szaleją, — szepnęła z ukosa spozierając na pana Joachima, który szedł już ze wzrokiem jak winowajca w ziemię spuszczonym.

Posunęli się dalej, biedny Żelizo pozostał wkuty przy sadzawce nieśmiejąc im towarzyszyć i wzrok tylko posłał za cudnem zjawiskiem czując się szczęśliwym, że Adela raz ku niemu jeszcze ciekawą główkę zwróciła.

Przebiegłszy ogród chciał dalej prowadzić ich pan Wędżygolski ku lasowi utrzymując, że okaże gdzieś wejście potajemne do lochów, którem wycieczki robiono z klasztoru; ale nikt nie był ciekawy, a pan Joachim doradził zwrócić się nazad i póki jeszcze słońce było na niebie, spojrzeć z pagórka na okolicę i miasteczko.

Tak też uczyniono; — w istocie widok ztąd był uroczo piękny i rozległy.... poza mieściną malowniczo rozrzuconą wśród sadów widać było kraj pagórkowaty, lasy, stawy, wioski, dwory, które cudny tworzyły krajobraz ginący w sinych mgłach oddalenia.

Adela, która nie odstępując prawie chorej babki mało w życiu widziała świata, zachwycona była tą

http://rcin.org.pl

okolicą tak szeroką, urozmaiconą i piękną. Dziecinnie objawiła swą radość, cisnąc się do ciotki, śmiejąc i wskazując jej wioski i domy, które tamta po imieniu nazywała. W tej chwili wszystkim ciekawym badaczom wydało się to dziewcze pospolitem dziewczęciem wsi, tyle w niem było naiwności i prostoty, ale gdy zapomniawszy o świadkach przemówiła poetycznym językiem młodości w którym już była dojrzałość cierpienia — zdumieli się wszyscy jakby do nich kamienny posąg przemówił.

— Matko moja — zawołała po chwili, — jakże to ślicznym Pan Bóg ten świat nam stworzył, a jakim smutnym i tęsknym.... co to za wesele zdaje się go oblewać gdy nań tak człek patrzy z góry, z wysoka,— a co tam smutku i żałoby pod tą zielenią i złotem!!

— Dziecię moje, — westchnęła Podkomorzanka, — kto świat chce widzieć zawsze wesołym i wielkim, zawsze nań z góry patrzeć powinien..... a skrzydła przypiąć i ulecieć wyżej nadeń modlitwą i myślami.

— Ot już plotą trzy po trzy! — ruszając ramionami mruknęła panna Petronella.

— Słyszysz asińdźka jak ona mówi? — zakrzyknął Szambelan, — co za wyrazy! jaka myśl!

Stara panna ruszyła ramionami, Referendarz odchrząknął aby nie dać o sobie zapomnieć, i miał już coś dodać o politycznem stanowisku, gdy mu przeszkodziła popędliwa Podkomorzanka.

— Patrzmy, — rzekła, — nasycajmy się i dziękujmy, rzadko podobna chwila w życiu się trafia..... natura się dla nas ustroiła, a my możeśmy usposobieni lepiej, by pojąć jej dzisiejszą piękność... Wszystko jest chwilą tylko, uniesienie, uwielbienie, modlitwa, promień słońca i — życie całe.....

Adela cała była oczyma na tym obrazie, którego barwy już powolnie blednąć zaczynały i szarzeć, pierś jej podnosiła się zwolna i powieka jakby łzą nabrzmiała — wielka tęsknota natury przemówiła do jej duszy smutkiem wiekuistego pragnienia.

— Tam, — rzekła wskazując w dal siniejącą na

http://rcin.org.pl

płomienistem niebie, — tam..... cóż to za biały dworek, mały jak makowe ziarnko w tym pasie drzew ciemnych jaśnieje?....

— Dziecię moje, serce twoje przeczuło..... nie mylę się, to..... Ohrów.

— Tak! jam go odgadła! — zawołała Adela, — postrzegłam go sercem nim rozeznałam oczyma; ta kolebka mojej młodości tak już daleko odemnie w tak niepochwyconych mgłach przeszłości. Teraz widzę..... to Ohrów! a nad nim unosi się święty duch mojej przybranej matki. ..... Patrz ciociu, błysnęło słońce i oblało mój kątek jakby deszczem jasności... na pożegnanie... Ten wierzchołek drzewa... a! znam go, to stary świerk pod oknami naszemi, te zaokrąglone kląby, te lipy gdzie stała ławka moja i był mój ogródek dziecinny, tam dalej ta plamka jaśniejsza to stawek za grobelką w ogrodzie... A oto krzyż na rozdrożu piaszczystem, gdzieśmy na przechadzki chodziły.

Dni moje jasne, szczęśliwe dni moje, — zawołało dziewczę połykając łzy, — czyż nigdy a nigdy nawet mi we śnie nie powrócicie? nigdyż duch mego anioła stróża co mnie na swych wykołysał kolanach nie zjawi się już przy mnie nawet w ciężkich chwilach? więc na zawsze zapadły podwoje za pierwszą księgę żywota, której wrażenia zlały się jak tysiące gwiazd w jeden pas złotolity?...... Bywaj mi zdrowa spokojna młodości, ciche lata dumania, witaj sieroctwo i cierpienie i dolo nieznana...... a!

I zakryła sobie oczy zapłakane pochylając się ku Podkomorzance nie mniej od niej rozczulonej i wzruszonej.

Wszyscy słuchacze o których Adela na chwilę była zapomniała, stanęli zdziwieni tym wybuchem tak w ich życiu niezwyczajnym i głęboką obnażającym boleść, nikt nawet stara panna nie śmiał ust skrzywić do uśmiechu, przerażenie jakieś malowało się na twarzach pytająco ku sobie poobracanych.

— Bóg z tobą, — odezwała się panna Podkomorzanka — uspokój się moja droga, jesteś przy mnie i nie

http://rcin.org.pl

sama na świecie... serce to będzie się starało nienagrodzone osłodzić ci straty...

— O! ja o tem wiem, — zawołała Adela, ale pozwól mi pożałować przeszłości, ja wierzę w jutro, a wczorajszych dni płakać muszę, bo mi serce wzbiera łzami, bo mi się dziecinnie wymodlić płaczem potrzeba... Ale ot... rzekła nagle ocierając oczy i strojąc twarz uśmiechem, — oto już jestem wesoła, — spokojna, i..... twoja na zawsze.

To mówiąc rzuciła się w objęcia ciotki, która ją uścisnęła w milczeniu.

XIX.

Słońce już zapadło za dalekie lasy gdy towarzystwo nasze powoli zaczęło się spuszczać ze wzgórza ku miasteczku; ale milczące i jakby zmieszane tem wystąpieniem Adeli, której rozdrażnienie różne wrażenie uczyniło na przytomnych.

Panna Petronella uspokoić się nie mogła tak ją korciło opowiedzieć komuś tę komedję panny Adeli, której zimnem sercem swem zrozumieć nie umiała; Referendarz szedł zamyślony znajdując całą tę historję dosyć nieprzyzwoitą przy świadkach; Szambelan aby ją sobie wytłumaczyć dopełniał w myśli całym melodramatem jakimś w przeszłości i okropnościami romansowemi, w ostatku pan Joachim bolał serdecznie, czując, że łzy się nie kłamią, że poczciwe tylko serce żalem poczciwej przeszłości wybuchnąć może. Podniosło to jego współczucie dla sieroty, i uwielbienie jego dla tęsknego dziewczęcia.

Podkomorzanka wreszcie wracała jakby złamana ciężarem tych głośnych wyznań, osmucona i nieufna czy dziecię zbolałe pocieszyć i ukołysać potrafi.

http://rcin.org.pl

W milczeniu prawie doszli do drożyny między sadami i ulicy miasteczka, gdy na zawrocie do domu ciotka wstrzymała się nagle, i ujęła Adelę za rękę.

— Dziecię moje, — rzekła, — chodźmy do świętego starca aby cię pobłogoslawił, ujrzysz tam jak boleść, ubóstwo i osierocenie znosić potrzeba, to ci doda męztwa i rozpromieni.... Nicem ci jeszcze nie mówiła o Żelizie....

Na wspomnienie tego imienia Referendarz spojrzał ku siostrze i oboje pospieszyli pożegnać Podkomorzankę znać nie chcąc jej w tej wycieczce towarzyszyć. Szambelan ochłonąwszy z zapału uznał także za potrzebne powrócić do uniewinnienia się w domu, i sam tylko pan Joachim którego Podkomorzanka wstrzymała, pozostał z niemi.

— Widzę że nas wszyscy opuszczają, — rzekła do niego, — pan pewnie nie masz nic pilnego i mógłbyś nam towarzyszyć..... Będziesz naszą strażą....

Pan Joachim skłonił się w milczeniu, a już szatan nadziei ułudnych cisnął go urokiem tych czarnych oczów w krainę marzeń.... już mu miło było pozostać i serce uderzyło radośnie, gdy chwilę zyskał niespodzianą. Adela uśmiechnęła się doń z podziękowaniem i uczuciem jakiemś. Trudno to wytłumaczyć, dlaczego nań inaczej jak na drugich, poufałej, milej spoglądała, dla czego odwracała się doń mówiąc jakby szukała potwierdzenia, pan Joachim bowiem prawie się dotąd nie odzywał i nie dał jej poznać chyba wyrazem smutnej, bratersko cierpiącej twarzy.

— Nic jeszcze nie wiesz o Żelizie, — mówiła dalej Podkomorzanka, — jest to ojciec tego młodego człowieka któregośmy spotkali na przechadzce w ogrodzie... nieszczęśliwy paralityk od dawna nie powstający z łoża, który dzieci kilkoro stracił, ubóstwo cierpi, chorobę znosi i prawdziwie na świętego wygląda... Zresztą zobaczysz go i osądzisz co warto błogosławieństwo jego ręki....

W popijarskim kościółku dzwon się odezwał na Anioł Pański zdaleka i wszyscy umilkli wchodząc pod

http://rcin.org.pl

ocieniony ganek dworku Żelizy. W pierwszej izbie ciemno tu było jeszcze, ale z drugiej błyskało światło od łoża chorego i szmer jednostajny jakby czytanie modlitwy słyszeć się dawał.

Na progu stanąwszy spostrzegli starca z siwą długą brodą siedzącego na łożu, z różańcem na szyi i krzyżykiem ściśnionym w wychudłych dłoniach, z oczyma podniesionemi do góry, przy której z jednej strony modliła się klęcząc żona, z drugiej syn głośno czytający modlitwę.... Naprzeciw na ołtarzyku domowym paliła się lampa przed obrazem, a świeca z umbrelką stała przed młodym chłopakiem, który głosem wyraźnym i czystym wymawiał powoli słowa modlitwy za umarłych.

Jakże to pięknie kościół wybrał tę chwilę zmroku o zachodzie słońca świecąc ją tym co zaszli jak słonko na drugi świat? Jak dobrze ona przystała do wieczornych pacierzy, do potrzeby duszy która o tej godzinie, krąży około wspomnień za umarłemi i wzdycha do przeszłości?

Gdy ostatnie „wieczne odpoczywanie“ wyszeptał, starzec który dawno widział przybyłych, ale dla nikogo nigdy nie zwykł był przerywać modlitwy, zwrócił się ku Podkomorzance.... Młody Żelizo zarumieniony cały usunął się z książką pospiesznie, matka jego pobiegła na spotkanie swej dobrodziejki, wszyscy gorącemi od ciekawości oczyma ścigali Adelę... Nawet starzec przymrużywszy powieki długo i z zajęciem począł się wpatrywać w piękne dziewczę na którego powiekach znowu łza jakaś świeciła....

— Ojcze Żelizo, — odezwała się przybyła, — przyprowadzam wam dziecko moje abyś je na nowe życie pobłogosławił.... to wnuczka naszej staruszki z Ohrowa.... sierotka, ale od kilku dni córka moja przybrana.... Tyś tu nasz Kaniowiecki patrjarcha, zmówże paciórek na intencję tego aniołka, aby mu życie zbyt ciężkim na ramiona nie spadło kamieniem.

Żelizo nic nie mówiąc długo patrzał na zarumienione dziewczę i szeptał ręce trzymając jak do pacie-

http://rcin.org.pl

rza złożone, siwa tylko głowa jego poruszała się jakby w takt niepochwyconej dla otaczających modlitwy; nareszcie krzyż zakreślił nad pochyloną głową Adeli i usta się jego spokojnym rozpogodziły uśmiechem.

— Błogosławię, — rzekł, — i z serca, nigdy mi może w życiu tak lekko, tak miło nie było modlić się jak dzisiaj za nią. To modły co idą ciężko i walczyć muszą by były przyjęte, dusza czuje że im tam gdzieś zapierają wrota; te poleciały jak ptaki i pewnie ich Bóg wysłuchał. Niechże ci się śmieje życie, — dodał, — aniołowie prowadzą unosząc po nad drogi skaliste, do spokoju w tem i przyszłem życiu. Amen.

— A! a! — rzekł zamilkłszy chwilę, znałem ja staruszkę z Ohrowa w dawne czasy, gdy jeszcze po świeciem się włóczył, święta to była pani, i co ona wychowała poczciwe być musi.

— Wystawże sobie mój kochany Żelizo, — dodała Podkomorzanka, — że mnie to Bóg dał szczęście, Adelkę po babuni odziedziczyć! nieprawdaż, że mam prawo cieszyć się i być dumną?

W czasie tej rozmowy żona paralityka i syn stojący na uboczu, oka nie spuszczali z przybyłej, chłopak przysunął jej krzesło, staruszka troskliwie je otarła, a oboje pięknej jej twarzy jaśniejącej piękniejszą jeszcze duszą napatrzeć się nie mogli.

— O, — odezwała się Żelizowa, — myśmy to już o tem szczęściu pani wiedzieli, bo całe miasteczko trzeci dzień nie mówi tylko o pannie Adeli, a co się naskakali koło dworku, żeby ją choć przez okno zobaczyć.

— No! to już dziś są zaspokojeni, — zawołała Podkomorzanka, — umyślnie wyprowadziłam ją na przechadzkę, aby dłuższą tajemniczością choroby nie nabawić panny Petronelli i Szambelana.

Pan Joachim się uśmiechnął.

— Darujże im pani, kto nie ciekawy? a jeszcze w tak głuchym kątku, gdzie tak rzadko obcą twarz widzieć możemy.

— No! przyznaj się i Wpan do grzechu panie Joa-

http://rcin.org.pl

chim, — i ty Brutusie spiskowałeś pewnie pod mojemi oknami?

— Otóż nie pani! przyznałbym się gdyby tak było, chwalić nie mogę, bo kłamać nie potrafię... Jam już, pani droga, i nie ciekawy i nie tak wesół jak Szambelan... Wstyd mi powiedzieć, alem do dziś dnia wcale nie pragnął podglądnąć tajemnicy...

— Doprawdy! — kiwając głową rzekła Podkomorzanka — wierzę, ale się dziwuję...

— A ja, — poważnie zawołał stary Żelizo, — przyznaję, że z niecierpliwością wyglądałem żeby mi pani przywieść raczyła nową naszą sąsiadkę... widok młodości starym oczom potrzebny, odświeża nas, rozwesela, umacnia jak powietrze wiosenne...

Gdy tak rozmawiają, Adela z ciekawością dziecięcia poczęła się rozpatrywać w izdebce na której ścianach malowało się całe niemal życie, myśli i nadzieje starca, wzrok jej zatrzymał się dłużej nieco na ołtarzyku kwiatami świeżemi ubranym, na świętych obrazkach, na starej szabli i świątecznem ubraniu co do trumny służyć miało, na zeschłej palmie kwietniowej i opylonym wianku ostatniego żniwa. Wszędzie widać było wielkie a skrzętne ubóstwo człowieka co się z niem pogodzić i żyć umiał. Stara Żelizowa zdawała się jej myśli zgadywać, przysiadła się do niej i po cichu rzekła:

— Widzisz pani jak nam tu dobrze, cicho i spokojnie, Bogu i dobrym ludziom winniśmy osłodę w nieszczęściu co i własne i cudze serca poznać nam dało... Cóż życzyć więcej? chyba wytrwania i chwili kiedy nasz syn dorośnie do pracy aby się nią dobrodziejom wywdzięczył, a z nami mógł być ciągle razem... Bo to jeszcze jeden jedyny ciężki kęs do zgryzienia, że go ledwie zrzadka i na krótko widywać możemy.

— Ale za to, — odezwała się Podkomorzanka, — ilekroć go widzicie to coraz dorodniejszym i pełniejszym siły i przyszłości... Jabym go teraz nie poznała tak zmężniał i spoważniał.

— Już też czas, — rzekł stary, — nam ubogim

http://rcin.org.pl

niema co długo w pieluchach się wylegać i dziecinić, naglą obowiązki, woła życie do roboty, musiemy wstawać rano...

— I kłaść się spać wcześnie, kochany Żelizo, — przerwała Podkomorzanka, — dobrze ci to przypomnieć kiedy starym obyczajem budzisz się o świcie, więc dobranoc.

Wstali by odejść wszyscy, ale stary nie rad był temu widocznie, nie mógł się on napatrzyć Adeli i pożegnał ją prosząc by go najczęściej odwiedzała.

— Dla was to nie zabawa siedzieć u łóżka paralityka, ale jemu jałmużną weselsza twarz i słowo... pamiętajcie o tem pani moja, odwiedźcie nas czasem, Pan Bóg i to policzy, bo tam u niego nic nie ginie...

Toż powtórzyła odprowadzając ich Żelizowa, a oczy młodego chłopca wymownie świadczyły, że dlatego tylko nie mówił, iż się nie ośmielił ust otworzyć.

Na Adeli ten domek szpitalny głębokie uczynił wrażenie, wyszła z niego przejęta i zadumana.

— Mój Boże, — odezwała się po cichu do ciotki, — maleńkie miasteczko wasze, a co w nim ludzi różnych, ile twarzy rozmaitych i cierpienia!

— Gdzież go niema? — rzekł pan Joachim powoli, — pani widzisz dotąd tylko to co jest na powierzchni, a w głębi mnóstwo jeszcze ukrytego dla niej zostało, to może co najciekawsze i co najboleśniejsze.

Na małą skalę cały świat; gdy go pani poznasz lepiej, dostrzeżesz dopiero, ile w jego głębi kryje się jeszcze dziejów i cierpień ukrytych... Ale to zawsze taż sama historja człowieka co się spodziewa, uśmiecha, zawodzi, boleje zamiera i kona.

Zbliżyli się do okrągłego ganku Podkomorzanki i pan Joachim chciał pożegnać panie, gdy ciotka ujęła go za rękę z właściwą sobie rubasznością.

— Czego? po co się pan spieszysz? w domu nie masz nikogo, nikt cię nie czeka, zostań z nami na herbacie, strzelbę i torbę można tu złożyć bezpiecznie gdzie w kątku, a pogadalibyśmy jeszcze.

Oczy Adeli zwróciły się wtórząc prośbie Podkomo-

http://rcin.org.pl

rzanki i pan Joachim oprzeć się im nie umiał, pozostał więc na cały wieczór u sąsiadki.

Czuł on niedorzeczność jaką popełniał, wiedział dobrze, że doznawszy wrażenia, które mu się niebezpieczeństwem wydawało nie bez przyczyny, należało powtórzenia go unikać, a jednak oprzeć się nie potrafił wzrokowi który go ciągnął ku Adeli. Wyrzucał to sobie jak płochość i nieopatrzność, niepokoił własnem postępowaniem i poradzić nie umiał.

Podkomorzanka była w najlepszym humorze, i wkrótce rozmowa skierowana od miasteczkowych plotek, na rozleglejsze pole ogólnych uwag o ludziach, świecie i życiu, stała się żywą i zajmującą... Adela z razu nieśmiała dała się w nią wprowadzić i czynny brała udział okazując czem była w głębi, oczarowując do reszty pana Joachima, który z bijącem sercem późno w noc do swego dworku powrócił.

XX.

Tu dopiero gdy znowu się ujrzał wśród zwykłych mu przedmiotów, w tym kątku co długie jednostajne widział lata spędzone na dumaniu tęsknemi i jałowej pracy, pan Joachim postrzegł, porównając dzisiejszego siebie, do tego którego był przywykł spotykać, jak daleko jednego dnia wrażenie pochwyciło go i uniosło. Sam siebie nie poznawał dzisiaj, to co go otaczało inaczej mu się wydawało, świadcząc o zmienionym stanie duszy, i stanął przestraszony drogą którą ubiegł w kilku godzinach.

— A! stary głupcze, — rzekł z ironicznym uśmiechem kładąc rękę na sercu, — czyż jeszcze chce ci się nowych boleści i jesiennych kwiatów gdy mróz grobowy lada dzień ci ma zawitać? Wzrok jednego dziecięcia, uśmiech młodej twarzyczki znowu cię unosi do raju

http://rcin.org.pl

z któregoś został wygnany... po to by anioł z mieczem ognistym jeszcze raz cię z niego wypędził. Co za szaleństwo! zuchwałość, śmieszność, upadek. Twoje życie się skończyło, tamto ledwie rozpoczyna, raz jeden spotkałeś jej wejrzenie, a już głowa się pali i pierś bucha. — nie jestże to obłąkanie, nie jestli szał niedarowany nikomu, a mniej niż komu tobie, co dożywasz resztek twych kaleką bezsilnym?..

Tak mówił do siebie Joachim i rzuciwszy w kąt torbę, chodził wielkiemi krokami po pokoju nie mogąc się uspokoić. Chwilami owładywało nim wrażenie i puszczał się marzyć, to znów stygł, wzdrygał, szydził nielitościwie z siebie i przerażał stanem duszy. Z tej walki niemej przywykły do cierpienia, wyniósł jako zdobycz postanowienie unikania domu Podkomorzanki i bliższych stosunków. Był to w istocie jeden środek zaradczy przeciwko chorobie, która może do zbytku groźną wydała się panu Joachimowi. Ale on tak był przywykł do spokojnego życia i zdrętwienia od lat wielu, że maluczkie uderzenie serca już mu się strasznem wydać musiało.

Dobrze już było późno gdy znużony zapragnął odpocząć i wedle zwyczaju swego wziął książkę by się czytaniem ostudzić, ale najniespodzianiej otworzyły się drzwi powoli i przez nie w kaftaniku pikowym wsunął się oglądając dokoła Wędżygolski.

— Wiem, że późno i że asindziejowi przeszkadzam, — rzekł poufale sąsiad badając wyrazu twarzy Wielicy — ale przychodzę tylko na chwileczkę maluteńką z nowiną bardzo ciekawą. Otóż mówiłem z wielkim nieznajomym.

— A! — nieprzytomnie odezwał się pan Joachim.

— Jak mnie widzisz prawda, — dodał Szambelan, — żem go prawie zmusił do rozmowy i wziąłem jak charty zająca... Rzecz się tak miała: gdym pożegnał państwa udałem się wprost do domu, ale jakby przeczuciem nie poszedłem ulicą, tylko bokiem poza ogrodami..

http://rcin.org.pl

— Ludzie złośliwi powiadają, że tamtędy przechadza się Anusia stolarczanka.... szepnął uśmiechając się pan Joachim.

— Zachciałeś asindziej... ani mi to w głowie. Idę tedy, aż poza sobą słyszę wiatrem ktoś pędzi, ścieżynka wązka oglądam się, mój nieznajomy.... w tejże chwili myśl mi przychodzi żeby mu się lepiej przypatrzeć i taki przecie zaczepić. Widzę, że zwalnia kroku, ja także, idziemy jak dwa żołnierze noga za nogą, nareszcie wymierzyłem tak, że tam gdzie się musiał do swego dworku zawrócić, zastępuję mu i życzę — dobrego wieczoru. Nie było sposobu uniknąć mnie...... Schrzypłym dosyć głosem, rzuciwszy na mnie ostre i przeszywające wejrzenie, oddał mi ukłon i chciał iść dalej. Ale, stara sztuka, biorę go niemal za kołnierz. — Cóż to pan z nikim się już poznać nie zechcesz? — Przyparty do muru, widząc że mnie nie uniknie, wyprostował się, nasrożył. — Nie rozumiem, — rzekł, — jak można kogo chcieć przymusić aby żył z ludźmi kiedy mu się to niepodoba? Na co ja państwu i na coście państwo dla mnie? Każdy z nas dosyć już zna ludzi by ich nie pragnął i niebył ciekawy..... dajmyż sobie spokój....

— Cóż, i na tem koniec? — spytał Wielica.

— Na ten raz koniec, — odparł Szambelan ocierając chustką pot z uznojonego czoła, ale ja to mam za początek tylko. Wyraźnie oryginał który chce by go szturmem zdobyto....

— Ale czy wart, panie Szambelanie?

— Zawsze warto dojść co to jest i dobadać kto tu między nas wszedł nieproszonym gościem, któż wie co to za jeden? Powiadam asindziejowi figura niepospolita, ale twarz w ruinach, czoło poorane w bruzdy całe, oczy wpadłe, policzki wybladłe, usta sine, na całem obliczu ślady jakiejś okropnej przeszłości... W wejrzeniu niewysłowiony niespokój, a gdy na mnie skierował je, aż mróz przeszedł po ciele, zdawał się dobywać wnętrzności.

http://rcin.org.pl

— Teraz, — mówił dalej Szambelan, — nie koniec na tem, dojdę jego tajemnicy, dośledzę co za jeden i co tu robić myśli, inaczej nie moglibyśmy być spokojni w takiem sąsiedztwie. Ale no, a panna Adela, — uśmiechnął się rozpromieniając, — prawda że cudo! ha?

— Ładna dzieweczka, — odpowiedział chłodno spuszczając oczy jak winowajca jaki pan Joachim — nic więcej.

— Co asindziejowi! krzyknął stary zrywając się z krzesełka — ładna dzieweczka! żartujesz czy drogi pytasz! A toż to anioł wcielony! ja aż się czuję odmłodzonym żem tylko na nią popatrzał, cóż to się z asindziejem dziać musi coś miał szczęście z nią cały wieczór przepędzić. Wszak tak? już i to wiemy, nic się nie utai.... Ale ostrożnie panie Joachimie żeby cię nie wplątali, Podkomorzanka może mieć projekta.... ani się postrzeżesz jak zaszłapiesz.

Trochę wprawniejsze nad Szambelańskie oko byłoby dojrzało w panu Joachimie pomieszanie jakie te wyrazy na nim sprawiły, choć usiłował źle udanym śmiechem pokryć niepokój i odparł szybko:

— Zmiłuj się pan, co za dzikie myśli! nacóż ja się komu przydać mogę? stary i ubogi! pomyśl sam.

— Już ja to myślałem, — rzekł Wędżygolski, — stary jeszcze nie, tylko dobrowolnie się starzysz, — ubogi.... no! to stosunkowe, a Adela słyszę nie ma nic i wątpię żeby jak ludzie chcą, Podkomorzanka jej wszystko zapisać miała, familja nie pozwoli.... Któż to wie co kobietom po głowach chodzi?? potrzeba być ostrożnym koło ognia, żeby się nie upiec.

Z nas dwóch, kochany Szambelanie, podobno panu to niż mnie straszniejsze, bo się grzać lubisz, a ja moje zimno znosić przywykłem.

— A zaraz przymówki, no, to dajmy pokój! skończył stary, — ale nie zaprzeczysz że dziewczyna anioł! Zakocha się w niej Referendarz niechybnie, młody Żelizo to niema co i mówić, ja naturalnie, i poczekawszy

http://rcin.org.pl

asindziej.... dopieroż to będą komedje.... Ale ja bzdurzę, a tu dobrze czas spać.... spokojnej nocy.

To mówiąc pikowa kurtka nałożył czapeczkę na uszy, zatulił usta chustką bojąc się kataru, i dobrze opatrując drogę powoli posunął do domu.

XXI.

Nazajutrz rano miasteczko całe wielce było ożywione wypadkami dnia wczorajszego, a panna Petronella wracając z wotywy zebrała po drodze mnóstwo zajmujących spostrzeżeń, które z właściwym sobie talentem w jednorodną całość zlewać umiała. Żółciowe usposobienie sprawiało, że prawie zawsze szukała w wypadkach znaczenia ich niejasnego, strony niebiałej, tu, na nieszczęście, trudno coś było odkryć nad bardzo pospolite zjawisko młodego dziewczęcia, sieroty szukającej schronienia, bo pozostałej bez opieki. Ale umysły twórcze nie poprzestają nigdy na surowych materjałach jakich im dostarcza natura, starają się one z najtwardszych nawet wyrobić coś, wedle myśli i nadać im życie na wzór i podobieństwo swoje, boć człowiek inaczej tworzyć nie umie.

Przeszłość Adeli nie była wiadomą dobrze pannie Petronelli, a to właśnie nastręczało najdziwniejsze o niej domysły.

— Dlaczegoż nie wiemy kto są jej rodzice, mówiła sobie w duchu, dlaczego powiadają nam tylko o kuzynowstwie jakiemś? zkąd to takie osobliwsze, jak do rodzonego dziecka przywiązanie Podkomorzanki, opieka tej babki staruszki tak troskliwa i tajemnicza? W tem wszystkiem coś się musi ukrywać. — Podkomorzanka dawniej nieustannie czegoś jeździła do Ohrowa? po co? Czemu nikt nigdy nie wspomina rodziców panny Adeli?

http://rcin.org.pl

a dziś już posiwiawszy sąsiadeczka po prostu nazywa ją dzieckiem swojem?

Tak rozumowała panna Petronella powracając z kościoła, kręcąc głową, snując przędzę domysłów i wyciągając najdziwniejsze wnioski; obawiała się jednak niedojrzałych swych badań owocu dać komukolwiek skosztować pókiby okoliczności nie rzuciły nań żywszego światła. Jeden tylko brat codzienny powiernik i obojętny ale powolny słuchacz, musiał natychmiast przerwać czytanie gazety dając pobłażliwe ucho siostrze, która siadłszy u jego biurka, zaczęła argumentować żywo o pochodzeniu panny Adeli.

Referendarz pomimo wielkiej swej powagi i szacunku jaki w siostrze obudzał, w życiu codziennem nieco ulegać jej musiał, i choć mu nieraz przeszkadzała, męczyła go plotkami miejskiemi, gdy weszła, rzucał gazetę i poddawał się z pokorą losowi co go za powiernika panny Petronelli wyznaczył. Odpowiadał on rzadko, przeczył niewiele obawiając się by to nie przedłużyło rozprawy, ale obrócony twarzą słuchał z wlepionemi oczyma i pozorną atencją, tak że mu nic zarzucić nie było można. Z początku zamieszkania w miasteczku próbował wprawdzie zamykać się na klucz i uchylać od zwierzeń, ale wypróbowawszy że panna Petronella umiała przychodzić pod okno, a wstrzymane nowiny rosły w objętości, musiał swobodnego im rozlania się dozwolić, widząc że na to niema ratunku. — Usłyszawszy na progu chód siostry, zwykle naznaczał miejsce w dzienniku na którem przestał, składał ręce, wygodnie rozsiadał się w krzesełku i niekiedy kiwając głową potakująco, zdawał się już na wolę Opatrzności. Doszedł był doświadczeniem, że najmniejsze słówko miało własność pobudzać siostrę do nieskończonych dowodzeń, że potwierdzenie nawet głośne wywoływało argumenta, strzegł się więc jak najmocniej dolewać oliwy do ognia — i znajdował się zupełnie biernie.

Tym razem jednak ciężko mu się było w tej roli utrzymać, gdyż Petronella przyszła z zapasem wielkim i niezmiernie rozległemi planami, które jako nieświa-

http://rcin.org.pl

domemu dobrze stosunków sąsiedztwa, potrzebywała wyłożyć obszernie, i odwoływała się już wprost do brata żądając zdania którego ruszenie ramionami zastąpić nie mogło....

Domyśleć się łatwo o co tu chodziło, naprzód starała się dowieść Referendarzowi, że bardzo bliskie węzły pokrewieństwa łączyły Podkomorzankę z jej przybranem dziecięciem.

Wybadawszy wrażenie jakie to uczyniło na bracie, jęła później dowodzić, że znaczny bardzo majątek Podkomorzanki, niezawodnie stanie się własnością Adeli, że dla niej uposażając ją szukać będą męża chociażby w wieku dojrzałym, byle z pewnem na świecie stanowiskiem, mogącem pokryć niepewne pochodzenie żony, że w ostatku bodaj czy nie sprowadzono tu panienki w pewnych widokach na samego pana Referendarza.

Na te słowa i argument *ad hominem*, nie mógł się już powstrzymać zagadniony, poprawił peruki, odchrząknął i rzekł głosem poważnym:

— Co za idea!

— Zdaje mi się że bardzo sprawiedliwa i trafna, — poczęła wnet Petronella, — naprzód WPanu panie bracie koniecznie się ożenić wreszcie potrzeba, powtóre z majątkiem który tu jest, potrzecie z osobą młodą którąbym ja ci wykształcić mogła i nauczyć jak żyć ma, poczwarte...

— Ale.

— Niema ale, panie bracie, to jest partja dla ciebie która ci się sama nastręcza.... o to idzie czy pochodzenie wstrętu ci czynić nie będzie, bo tam tak jest coś podejrzanego.

— Wspominano przecież rodziców panny Adeli, którzy ją w młodym wieku odumarli....

— Tak! tak! oboje rodzice razem! ani śladu ani słychu tych rodziców! babka wychowywała, znamy to kochany bracie.... A nigdy mowy niema ani o matce, ani o ojcu.... Co się tyczy mnie, jabym zresztą na to nie zważała....

http://rcin.org.pl

— Ani ja! — rzekł Referendarz wchodząc powoli w myśl siostry, — przeniósłbym się znowu do Warszawy, bo poprawdzie powiedziawszy, tam tylko żyć można.

— Chciej tylko a ręczę ci, że się to zrobi, — dodała Petronella, — za cały warunek położysz żeby Podkomorzanka formalnie się na nią majątku zrzekła..... wiem że znaczny.

— Ale różnica wieku? — wahając się rzekł Referendarz, — wprawdzie nie tak znaczna.

— Inaczej się liczą lata męzkie i kobiece... nie jesteś stary.

— Stary nie jestem, ale...

— Żadnego ale, wieki najstosowniejsze... i zdaje mi się że choć oni tam wczoraj i pana Joachima prosili na wieczór i jego niby ciągną, ale ciebieby woleli.

— No, jużciż, — rzekł z uśmiechem Referendarz, — porównywać nas trudno.

— Bardzo przyjemny człowiek, ale pozycji żadnej, a majątku mało i obciążony córką, która, między nami mówiąc, nigdy tu nie zagląda nawet..... A teraz, cicho, — dodała, — i postępuj WPan zawsze mając na względzie to com mówiła, ja już na odwiedziny Podkomorzanki zważać i liczyć nie będę, ty chodź częściej i powoli objaw wyraźniej..... Innych jeśliby byli, konkurentów potrafimy usunąć.

Oczy pany Petronelli zabłysły nadzieją przyszłego zajęcia, Referendarz się jednak zacofał.

— A jeślibym się miał skompromitować? — rzekł przerażony, — to trzeba postępować z ostrożnością największą, bo ja niemogę narażać się na odmowę... przyznasz sama!

— I odmowy przypuścić niepodobna jeżeli ja w to wejdę, — przerwała siostra, — wszystko jeszcze skryte, odgaduje tylko co będzie, a zdaje mi się że się nie mylę, oni sami szukać cię muszą... Ty myśl tylko abyś dobrowolnie sprawy nie popsuł tą swoją dumą... Referendarz brwi namarszczył, Petronella się cofnęła.

http://rcin.org.pl

— To jest, — rzekła, — uczuciem godności, które czasem posuwasz za daleko.

— Alboż nie żyję tu ze wszystkiemi? cóż chcesz? nie jestemże dosyć popularny dla nich i przystępny? Mnie już zarzutu tego czynić nie możesz.

Rodzeństwo rozstało się na tem a Referendarz bardzo był rad, że udaną obrazą zmusił siostrę do odwrotu, i choć nieco zajęty podrzuconą myślą, powrócił spokojnie do wiadomości z Hong-Kong i Rio-Janerjo.

Panna Petronella ożywiona planem który osnuła; przyodziawszy się nie bez pretensji, pospieszyła na plac boju, do Podkomorzanki.

XXII.

Gdy się to dzieje ze staremi, cóż dopiero z młodym Żelizą, z dziecięciem dla którego zjawienie się Adeli było jakby wnijściem słońca na horyzont życia? Błąkał się on właśnie po ruinach klasztoru z marzeniem więcej niż z książką gdy nagle naprzeciw siebie ujrzał tę główkę uśmiechniętą i promienną o jakiej w snach nawet najbujniejszych nie dała mu wyobraźnia przeczucia. Stanął osłupiały, zdziwiony, przelękły prawie i cały świat nowy przesunął mu się przed oczyma; ale zarazem przyszło na myśl, że ten obraz ku któremu ciągnęło go serce, nie dla niego był stworzony, że to była gwiazda wysoko umieszczona na niebie, w którą patrzeć wolno każdemu, każdemu ku niej myślą podlecić, nikomu się do niej dostać...

— Co ci się śni Oktawie, — mówił do siebie wracając, — twoją dolą ubóstwo, praca i na wieki proza życia, ciemna jego i powszednia strona... Marzenie osłabia, a tobie siły potrzeba, miłość ogarnia, a ty być musisz panem siebie... obowiązek oto słup herkulesowy twej drogi i po za nim *non plus ultra*...

http://rcin.org.pl

— Ale dlaczegóż ta twarz, — rzekł w duchu, — była mi jakby znajomą, niby przypomnieniem czegoś znanego przed wieki po za granicami życia i pamięci? czemu ku niej czuję się pochwyconym? dlaczego bije mi serce? Trzebaż zwyciężyć nawet to uczucie które uskrzydla i podnosi?

Zadał sobie tych tysiąc pytań różnych które każdy młody przechodzi uderzeniem serca nie mogąc ich rozwiązać, a potem zadumany powrócił do dworku ojcowskiego. — Oko matki dostrzegło na tej dotąd zawsze wypogodzonej twarzy ślad świeżo doznanego wzruszenia, i w progu spytała go staruszka:

— Co ci jest Oktawie?

— Nic kochana matko, zmęczony wracam z przechadzki.

— Nic się nie stało? spotkałeś kogo?

— Zdaleka tylko pannę Podkomorzankę w dosyć licznem towarzystwie.

Stary Żelizo usłyszawszy rozmowę, przywołał syna do siebie.

— Widziałeś więc, — spytał, — i wychowanicę Podkomorzanki, o której tu od dwóch dni mówią wszyscy?

— Nie wiem kto to był, ale w istocie szła z panną Petronellą i Podkomorzanką jakaś panienka.

— Prawda że tak cudownie piękna? — dodała matka.

— Jak anioł, — rzekł z zapałem młody Żelizo składając ręce, nie przywykły taić wrażeń przed rodzicami, — jak anioł śliczna, jeszczem nigdy podobnej do niej nie widział!

Stary spojrzał na niego bacznie.

— O! o! — rzekł — jakże ty mi się unosisz, Oktawie, tak człowiek do Boga tylko powinien się porywać nie do ludzi. Piękne te istoty gdy najpiękniejsze często najzepsutsze bywają. — Niech Bóg uchowa bym to miał stosować do naszej panienki która ma być równie poczciwą jak śliczną, ale to dla ciebie nauka Oktawie; a nam jeszcze z tobą nigdy

http://rcin.org.pl

mówić o tem nie przyszło. Kobiety łatwo oczarować mogą młodego, przyjdzie i na ciebie chwila w której krzyżem świętym bronić się potrzeba pokusie, nie potrzebuję cię przestrzegać, że namiętnym uniesieniom serca siłą woli i rozumu opierać się będziesz musiał.

Byłaby może rozmowa poszła dalej, gdyby nie zadzwoniono na Anioł Pański, co dało znak do modlitwy; kończyli ją gdy weszła Podkomorzanka z Adelą i Oktaw olśniony zbliska zjawiskiem byłby przerwał pacierz, gdyby nie surowy wzrok ojca. W czasie krótkiej bytności Adeli w ich dworku, choć czuł że ojciec nań patrzy i śledzi każde wejrzenie, Oktaw nie spuścił oka z dzieweczki która mu się teraz tysiąckroć jeszcze wdzięczniejszą wydała.

Stary Żelizo choć dopatrzył gorących spojrzeń syna, już mu więcej przestróg dawać nie chciał, domyślając się że są choroby które leczenie powiększa i uczucia których drażnić nie należy. Uspokajało go zresztą położenie kuzynki Podkomorzanki, bliski odjazd syna i przedział społeczny który marzenie nawet o przyszłości zagradzał. Smucił się tylko w duszy widząc że w tem sercu dotąd wypogodzonem i spokojnem, drgnęła już struna nietknięta, mająca grać długie lata pieśnią nieodgadnioną.

Dla Oktawa przybycie Podkomorzanki z Adelą do dworku było nową do marzeń osnową i pobudziło w nim niepokój, który na pierwszy widok pięknej dzieweczki nim owładnął... Miał czas wpatrzeć się w to oblicze wypogodzone a życia pełne, w te oczy iskrzące się uczuciem, w czoło jasne i dziewicze, w postać całą oblaną urokiem niewysłowionym.

Uśpione pragnienia, myśli nieprzebudzone dotąd zetknięciem ze światem, roje marzeń młodzieńczych spętanych pracą, powstawały nagle jakby dotknięci rószczką czarowną zaklęci rycerze w bajce... co ze snu tysiącletniego powstają.

Chwycił się za głowę i nie znalazł w niej wczorajszych myśli, za pierś i nie poznał w niej swego

http://rcin.org.pl

serca, dotknięty raz pierwszy chorobą tą młodości, nie wiedział na nią lekarstwa, przebity stanął wstydząc się i przerażając sam sobą.

Trzebaż jeszcze dla dopełnienia tego obrazu wrażeń dodać jakie uczucia wywołała w Adeli zmiana życia i nowi otaczający ją ludzie?

Ale naprzód powiedzmy coś więcej o niej samej, i pochodzeniu dziecięcia, które już wzbudzało swem przybyciem niepotrzebne podejrzenia i domysły.

W istocie tajemnica jakaś otaczała kolebkę sieroty która nieznała matki, nie widziała ojca, nie słyszała nigdy szczegółów o nich, i postrzedz mogła łatwo, że unikano nawet wspomnienia rodziców. W okolicy znano wprawdzie tę, która miała być matką Adeli, ale jej zamążpójście nieszczęśliwe, jak mówiono, osłonione było jakąś nieprzebitą tajemnicą. Dzieckiem małem dostała się do babki i nikt nigdy z rodziny ojca nie dowiedział się do Adeli, a ilekroć o nią dopytywała staruszki, ta jej odpowiadala że jest zupełną sierotą, że prócz niej i Podkomorzanki niema krewnych na którychby rachować mogła. Tak przywykła i oswoiła się z tem osieroceniem od dni najmłodszych, i niespodziewała się nawet by ktoś na świecie mógł się nią zajmować, chciał przytulić. Rozumowania więc głębokie panny Petronelli nie były bez niejakiej podstawy, miały za sobą prawdopodobieństwa cechę.

Dzieciństwo i młodsze lata spędziwszy na wsi przy babce do której mało kto kiedy przyjeżdżał, Adela więcej się domyślała niż znała ludzi. Stosunki w jakich żyła tak były proste i jednostajne że ją nic nauczyć nie mogły, a bujna tylko fantazja dziewczęcia na tych danych jakie wyciągnęła z czytania i rozmowy budowała prawa życia. Zawsze prawie jedne twarze, znane charaktery, przewidziane wypadki drobne oswoiły ją z spokojem i żelazną formą, w której nic się niespodzianego nie mieściło. Dopiero śmierć babki, która nagle przywiodła postacie nowe, ludzi straszniejszych bo nieskrępowanych żadnem uczuciem poszanowania, dała jej nieco poznać czem jest świat poza obrębem

http://rcin.org.pl

Ohrowa. A jak lata pierwsze płynęły spokojnie, tak przyszłość zwiastowała się burzliwa i straszna. Krewni na których majętności dożywotnio ją trzymając mieszkała staruszka, zlecieli się odebrawszy o śmierci jej wiadomość.

Niema straszniejszej próby nad tę na którą ludzi wystawia interes osobisty, rzadko kto potrafi z niej wyjść czysty i cały. Tu spadkobiercy prawie nieprawdopodobną chciwość okazali Adeli, i dziecię ulękło się świata, który oni jej pierwsi przedstawili sobą. Sądząc po nich, zdawało się jej, że wszystko pozostałe do tych chciwych i niewstydnych ludzi jest podobne, szczęściem gdy najmniej liczyła na resztę, przybyła Podkomorzanka wywiodła ją z błędu. Dwie te dusze poczciwe zrozumiały się, pokochały, a Adeli uśmiechnęła się przyszłość znowu.

Towarzystwo miasteczka w które wchodziła po tych wypadkach zarówno ciekawością i strachem ją przejmowało, żywy jej umysł i niedoświadczenie podzieliły już świat na dwie granicą nieprzebytą rozgrodzone części — poczwar i aniołów. Nie pojmowała, że jednych i drugich niełatwo spotkać na świecie, że oboje rzadkie a najpospolitsze, to coś pośrednie ni złe ni dobre, chwilami przecudne, czasami ohydne, co niema siły ni podnieść się do ideału, ni upaść na szczebel ostatni. W miasteczku właśnie zastała towarzystwo z najpospolitszych złożone istot, wśród których instynkt jej wskazał kilka wybrańszych, pana Joachima i starego Żelizę.

Pierwszy swą rozmową wieczorną uczynił na niej wrażenie silne i długo potem obraz jego smutnej twarzy błąkał się na oczach Adeli; razem z młodzieńczem obliczem Oktawa i siwą głową paralityka. Reszta tych ludzi ze swemi śmiesznostkami i maluczkością, służyli za tło głównym figurom. Nowy świat ten raczej przykrym niż miłym był dla sieroty, która w nim jeszcze nie czuła się tak swobodną jak na wsi, tak pewną i śmiałą jak przy babce. I życie też tu nie było tak łatwe, tysiąc nań oczów niechętnych lub zaostrzonych

http://rcin.org.pl

ciekawością patrzyło, każdy krok kazano obliczać, obawiać się tłumaczeń, oglądać na każde słowo. Adela czuła, że jej to odjąć musi samoistność, ruch, odwagę potrzebne na każdym kroku. Wprawdzie Podkomorzanka sama nie bardzo była zwykła dbać o ludzi i mierzyć swe słowa, ale troskliwość o dziecię kazała się jej nawet wyrzec tej zasady, którą przyjęła dla siebie. Dla dziecka naiwnego co z myśli się każdej przyzwyczaiło spowiadać odważnie, przestrogi ciotki ciężkie były do spełnienia, widzieliśmy to po wybuchu owym na ruinach klasztoru, — ale potrzeba było walczyć z sobą i pracować nad charakterem, a to dla dziewczęcia niepospolite stanowiło zadanie.

Następnego dnia Podkomorzanka, której się chciało dziecię rozerwać, dumała długo nad tem, w jaki sposób pomnożyć swe kółko zwykłe, i nie znalazła nikogo prócz pana Joachima.

— Człowiek nie młody, poważny, wytrawny, wszyscy mu oddają sprawiedliwość, umysł wykształcony, charakter piękny — Adeli się podobał, ja go lubię, będziemy więc go zapraszać...

Nie pomyślała nawet obrachowując wszystko Podkomorzanka, że biednemu Wielicy mogło jakieś zagrażać niebezpieczeństwo, nie posądzała, żeby w nim niedogasłe uczucia szczątki mogły pozostać, nie zastanowiła się nad tem co świat powie i czystą będąc posądzeń się nie lękała. Skutkiem tego postanowienia posłano zapraszając na obiad pana Joachima, ale bilecik go nie zastał, gdyż od rana ze psem wyszedł w lasy i nie miał powrócić aż nocą.

Uciekał od niebezpieczeństwa, które za nim goniło— chcąc przez czas niejakiś usunąć się z miasteczka i stracić z oczów to co zbyt silne czyniło na nim wrażenie. Panna Podkomorzanka dowiedziała się wieczorem od Szambelana, który kartkę na drodze gdzieś zwąchał i adres przeczytał (jeśli nie więcej), że Wielica na tydzień czy więcej na wieś się wybrał do przyjaciela. Zmartwiło to ciotkę, ale nie przypisywała to czemu innemu jak przypadkowi.

http://rcin.org.pl

Tymczasem sąsiedzi z równą natarczywością oblegali dom jej jak pan Joachim troskliwie go unikał. Referendarz w nowej całkiem peruce, której imię było *numer trzeci*, z orderami, potrzykroć niosąc gazety, stawił się w przeciągu dni dwóch; Szambelan zdawał się straż odprawiać na ulicy, nawet Malutkiewicz zebrał się z Seneką na wieczór do Podkomorzanki pragnąc jej czytać swoje tłumaczenie. Dom się znacznie ożywił, ale to towarzystwo mogłoż wystarczyć dziewczęciu, którego młodość pragnęła życia i nadziei, a spotykała chłód i odczarowanie?

— Moja ciociu, — odezwała się w kilka dni potem Adela, — a gdybyśmy same z sobą żyły i nie tak bardzo myślały o sąsiadach, mnie się zdaje, że obu nam lżejby i weselej było. Ciocia ich przygarnia dla mnie, ja znoszę dla cioci, obie podobno robimy ofiarę, a oni tylko z niej korzystają. Co do mnie, nie potrzebuję nikogo, tu książka, przechadzka, wystarcza mi zupełnie.

— Jakto i Szambelan przynoszący bukiety cię nie bawi?

— Nic a nic.

— Referendarz czytający gazety także?

— Ani trochę.

— Panna Petronella wzdychająca i zawracająca oczy gdy bliźniego na wolnym ogniu przypieka?

— Wcale nic.

— A professor Malutkiewicz z Seneką?

— Troszeczkę nudny.

— No, a pan Joachim Wielica....

— Tego to bym przyjęła na domownika, — odpowiedziała nareszcie Adela, — ale ten podobno nas nie chce, bo uciekł gdzieś i nie wraca.

— I ja go wolę od innych, ale bądź spokojna, on się nam nie wykręci, musimy go złapać sobie i przymusić, żeby nam trochę posłużył; nic też nie ma do roboty.

— On, ksiądz Herderski i na cóż więcej kochana

http://rcin.org.pl

cіоciu? — dodała Adela — z reszty możemy wybornie skwitować.

— Damy im abszyt w jak najkrótszym czasie, ale ostrożnie, żeby nie pogniewać, bo niemasz wyobrażenia co to jest w małem miasteczku zrobić sobie nieprzyjaciół i zadrażnić miłości własne. Nie mogłybyśmy przejść przez ulicę, a co bajek by na nasz rachunek upleciono...

— Cóżby nam to szkodziło? — spytała Adela.

— Kochane dziecię, — odparła Podkomorzanka, — nienawiść ludzka nawet gdy szkodzić nie może, jest ciężarem nieznośnym, otacza nas jakimś wyziewem duszącym, niepokoi, przybija; lepiej jest życzliwość jakąś ofiarą okupić, niż rozpoczynać walkę z tymi, którzy silniejsi do niej są od nas.... bo my ich bronią władać nie potrafimy. A więc, pokój ze wszystkiemi.

— I zgoda i przymierze byle nas nie nudzili! — roześmiała się Adela, — traktat ratyfikuję.

— A ja pieczęć przykładam, — całując ją w czoło dodała ciotka.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

http://rcin.org.pl

TOM II.

I.

W maleńkim domku przy którym stała uschła topola i rozrosły krzak wirginji, zajętym przez owego nieznajomego tak silną obudzającego ciekawość w Szambelanie, równie pusto i ubogo było wewnątrz jak po wierzchu. Dworek stał oddawna opuszczony przez dawnego właściciela, zubożałego mieszczanina, a nowy nabywca nie zdawał się wcale myśleć o podźwignieniu swej siedziby. Wszystko tak pozostało jak było, dach przegniły, sztachety kijmi pozastępywane, furtka rozbita, ogródek chwastem zarosły. Znać było że ów pan Poroniecki nie troszczył się o jutro i w przyszłość nie wierzył.

To może wraz z jego tajemniczem postępowaniem i uciekaniem od ludzi budziło właśnie ów niepokój w sąsiadach, nie mogących zrozumieć nowego przybysza; Szambelan nie taił się z tem wcale że go miał za zbiega jakiegoś co się mściwej ręce sprawiedliwości wyśliznął.

Widzieliśmy jak silnie szturmował aby się przybliżyć do niego i jak pierwsze natarcie zupełnie się nie powiodło, nie zraziło go to jednak od nowych usiłowań.

Następnych dni idący za miasto na swe wycieczki całodniowe, powracając z nich wieczorem nieznajomy za każdą razą prawie spotykał Szambelana na drodze, ścigającego go ukłonem, uśmiechem, a czasem nawet słowem. Chociaż go to widocznie niecierpliwić się zdawało, znosił jednak przyzwoicie, niekiedy oddając

http://rcin.org.pl

ukłon lub udając że natręta nie widzi. Przemykał się do swej furtki i barykadował w pustym domku.

Stary Wędżygolski odżył nowem zajęciem które sobie utworzył, porzucił prawie tokarnię i klawicymbalik, rzadziej niż kiedy siadywał w domu, a puścił się na uwielbianie panny Adeli przed którą ręce załamywał w zapale i śledzenie sąsiada, który mu znakomicie dokuczał. — Podkomorzanka śmiała się z niego otwarcie, znajomi podrwiwali, ale na tajemniczym przybyszu rodzaj prześladowania jakiego doznawał, widocznie czynił wrażenie nieprzyjemne.

Znosił on zrazu spokojnie zabiegi starego starając się tylko jak najmniej z nim spotykać, ale wreszcie począł się niemi niecierpliwić. Widać było po zżymaniu ramionami, po rzucaniu się poskramianem tylko uczuciem przyzwoitości, że wewnątrz kipiał i gniewem się palił, szambelan jednak łagodnie i słodziuchno zawsze, nie przestawał się narażać i nabijać. Poroniecki zmieniał godziny wyjścia i powrotu, drogi któremi chodził, kierunek przechadzki, zawsze jednak prawie był pewien że gdzieś choć zdaleka napotka nieominionego staruszka. Im zręczniej się tamten wymykał, tem on gonił go z większą natarczywością i instynktem. Najcierpliwszego z ludzi musiałoby to w końcu doprowadzić do rozdrażnienia i wybuchu. Nietylko bowiem na każdej swej drodze, ale w dalekich i ustronnych odpoczynkach, nieznajomy zaledwie zasiadłszy i obejrzawszy się, pewien był, że mu z jakiegoś krzaku lub kąta ciemnego śledcze oko prześladowcy się ukaże.

Nie wiem nawet jak pogodzić bojaźń Szambelana, który podejrzywał Poronieckiego o straszliwą jakąś przeszłość, z tem upędzaniem się za nim mogącem najspokojniejszego z ludzi wprawić w gniew niebezpieczny. Im łagodniej jednak i pokorniej znosił to nieszczęśliwy, tem zażarciej docierał staruszek, za punkt honoru sobie wziąwszy dobadać się przeszłości przybysza.

Na tym stopniu stały rzeczy w niebytności pana Joachima, który porachowawszy się z sobą na czas

http://rcin.org.pl

jakiś na wieś się usunął, gdy w ostatku wielka cierpliwości miara jaką był obdarzony Poroniecki wyczerpaną została. Ani wyjść mu już z domu, ani w nim siedzieć nie było podobna, bo Szambelan krążył dokoła i przez płoty zazierał. Wreszcie skutkiem zapewne opowiadań starego prześladowcy, nieznajomy zwracał, gdziekolwiek się znajdował oczy wszystkich i stał się przedmiotem niewygodnej ciekawości. Potrzeba było temu raz koniec położyć. Szambelan któremu się dotychczas udawało bezkarnie, już tak był przywykł na te swoje łowy wychodzić, że ich żadnego dnia nie zaniedbał.

Jednego tedy wieczora spotkali się znowu na ścieżce za płotami którędy nieznajomy do domu powracał, ale zamiast Szambelana, przybysz pierwszy nagle przybliżył się do sąsiada, i stanął przed nim jak groźne widmo. Stary pobladł i chciał się cofnąć, postrzegł bowiem na twarzy ślady niebezpiecznego zniecierpliwienia, ale złapał się sam w matnię, bo nie było którędy uciekać.

Poroniecki stał przed nim wyprostowany, blady, z założonemi po napoleońsku na piersiach rękami i długiem naprzód wytrzymał go milczeniem, oczy jego tylko błyszczące, zaiskrzone wpiły się w Szambelana, i wzrok ten gorączkowy przebił go na wylot, odwaga opuściła całkowicie.

— Mości panie — rzekł schrzypłym głosem nieznajomy po długiej chwili — powiedz mi czego mnie prześladujesz? Nie mam li prawa żyć tak jak mi się podoba, zostać samotnym i w ludzi nie wierząc nie potrzebować ich i od nich odsunąć? Dlaczego śledzisz wszystkie kroki moje, jak cień chodzisz za mną i doprowadzasz mnie do gniewu, który zaprawdę straszniejszym być może niż myślisz? Rozmówmy się raz otwarcie! czego WPan chcesz odemnie? mów! mów!

— Ja! — rzekł uśmiechając się zbladły starzec — ale nic, prawdziwie nic, pragnąłem bliżej poznać pana, sąsiadujemy z sobą, żyjemy tu wszyscy zgodnie i przyjacielsko, chciałem byś pan życie nasze podzielał!

— A jeśli ja życia waszego dzielić nie chcę? jeśli mi się niepodoba, ani was znać, ni chleba przełamać;

http://rcin.org.pl

jakimże prawem zmuszać mnie do tego będziecie. Mości panie, dzieckiem nie jestem, dojrzałość moję kupiłem może drogo, któż daje ci prawo mięszać się do spraw i chcieć rządzić człowiekiem nie mającym względem was żadnych obowiązków?

— Obowiązki społeczne — odezwał się skłopotany staruszek dobywając fularu i ocierając pot z czoła.

— Jakież ja mam względem was? — coraz zapalając się rzekł Poroniecki — gdybyś WPan tonął zapewnebym go za kołnierz wyciągnął, gdyby cię kto skrzywdził, możebym się ujął, ale mamże obowiązek cię bawić i mój spokój dla waszego widzimi się poświęcać? Waszym to obowiązkiem mości panie, poszanować choćby fantazję moją, choćby dziwactwo... i ustąpić mi z drogi kiedy ja was nie chcę i o nic nie proszę...

— Przecież — ocucając się nieco, dodał stary — i nam nikt znowu wzbronić nie może chodzić i patrzeć, spotykać się i...

— Śledzić a szpiegować! — zawołał ze śmiechem zimnym i strasznym sąsiad Szambelana. — Myślisz więc WPan że ja na to pozwolę?

Starzec widocznie się zmieszał i z przerażeniem spojrzał na groźną postać Poronieckiego, który stał z uśmiechem i drgającą wargą cały zburzony nie będąc już panem siebie.

— Ale cóżem to ja tak straszliwie przewinił? — odezwał się nareszcie staruszek.

— WPan mnie gonisz, nękasz, prześladujesz, nie dajesz pokoju... to nie do zniesienia! Raz to przecie skończyć potrzeba. Chodź WPan ze mną — dodał żywo, chodź ze mną?

— Dokąd?

— Chodź ze mną! — groźno zawołał nieznajomy — chciałeś tego — idź!

To mówiąc postąpił krokiem i przynaglając przelękłego Szambelana, wprowadził go boczną furtką do swojego ogródka...

Wązka ścieżynka wiła się pomiędzy zdziczałemi krzakami agrestu i porzeczek, burzanami chwastów

http://rcin.org.pl

i pokrzywy wiodąc do tylnych drzwi dworku. Nią biednego Szambelana, któryby już był wolał być przy swej tokarni lub klawicymbale, zaprosił iść Poroniecki w spósób który odmowy nie dopuszczał. Starzec poszedł śmiertelnie wylękły, a czuć poza sobą żywy chód towarzysza i gorący oddech jego, pospieszał nie śmiejąc się oglądać.

Tak doszli do drzwi domu i przez kurytarzyk wązki który go dzielił na dwoje, dostali się do progu izdebek zajmowanych przez nowego właściciela. Gospodarz otworzył drzwi i wprosił prawie gwałtem Szambelana do swojego mieszkania.

— Jesteś WPan ciekawy — rzekł drżącym od gniewu głosem — nasyć że się, zobacz wszystko abyś mi nareszcie dał pokój i prześladować przestał. Chciałeś widzieć zapewne ubóstwo moje.... oto je masz — dodał — patrz, przeglądaj, przewracaj, śledź... proszę i błagam.

W istocie nie było tam co oglądać, w pierwszej izbie kilka stołków starych, stolik prosty a na nim rzucona książka. Szambelan mimo trudnego położenia w jakiem się znajdował, nie wytrzymałby okiem nie paść na otwarte dzieło i z przestrachem postrzegł w niem Zbójców Schillera. Zimno mu się zrobiło i twarz wykrzywiła dziwnie, ale gospodarz ruchem ręki zapraszał dalej, musiał wnijść do alkierzyka w którym tylko łóżko nieposłane i biedne, kilka odartych książek i trochę sukien z wpół otwartego powyrzucanych kufra znajdowały się.

Zresztą ściany nagie, nędza prawie i zaniedbanie wymownie świadczące że poza tą chwilą nie było już przyszłości...

Pęk zeschłych kwiatów leśnych, jedyną był może oznaką jakiegoś zajęcia i uczucia, chwilowego pragnienia, ale i ten znać rzucony został wprędce pod nogi i walał się rozsypany na podłodze.

— Otóż masz coś tak pragnął zobaczyć — zawołał coraz się unosząc Poroniecki — może ci piersi otworzyć i rany w nich pokazać jeszcze i wyspowiadać się

http://rcin.org.pl

dlaczego zostałem odłudkiem i mizantropem! Nie! nie! to by już było zanadto, tego tylko Bóg po człowieku wymagać ma prawo... Tobie dość będzie papierów dowodzących żem przecie nie zbójca, nie oberwany z szubienicy zbrodzień, nie podpalacz i morderca!

To mówiąc wysunął szufladę nielitościwy gospodarz, i kilka papieru arkuszy rzucił na stolik przed Szambelana.

— Nie wstydź się WPan, czytaj, patrz, pytaj, rób śledztwo do końca, abyś się wreszcie uspokoił i napasł do syta.

— Ale mój panie — zawołał Wędżygolski opierając się i odzyskując trochę przytomności — WPan postępujesz ze mną wcale nie..

— Wcale nie napastliwiej od WPana — zaśmiał się pierwszy — natręctwo nieznośne odpieram otwartością nieprzyzwoitą prawda, ale konieczną, bo to moja broń ostatnia...

Jestżeś syt czy nie, mów? może ci jeszcze czego potrzeba? metryki urodzenia, świadectwa żem miał ospę szczepioną, paszportu czy zaręczenia policji żem nie był pod sądem?...

— Ale cóż to jest znowu? — oburzył się Szambelan.

— Wprost ośmielam się bronić — rzekł Poronieski — postępuję przeciw wszelkim prawidłom przyzwoitości, płacąc za nieprzyzwoite WPana prześladowanie. A teraz — dodał głos podnosząc — proszę i to jeszcze sobie zanotować, że i ja śledzić potrafię — że i ja mogę sobie zrobić zabawkę krok w krok chodząc za panem gdy się uganiasz za Anusią stolarzanką która sobie drwi z starego satyra, że i ja umiem dobadać się przeszłości, odgadnąć pod siwizną jaką była młodość, i ja mam usta... a na ostatni raz ręce silne i żylaste.

To mówiąc otworzył drzwi wiodące na ulicę ku furtce i wylękłego Szambelana wyprawił zadychanego od wzruszenia jakiego doznał, niewiedzącego dobrze co

http://rcin.org.pl

począć z sobą, gniewać się czy milczeć, krzyczeć czy znieść cicho zasłużoną nieco obelgę i grubjańskie obejście.

II.

Właśnie mimo krzaku wirginji w którym bzyczały osy, przemykał się nie oglądając za siebie staruszek, gdy w chwili kiedyby oczów ludzkich najmniej pragnął uniknąć, zetknął się oko w oko z panem Referendarzem i godną jego siostrą.

Był to dzień utrapień dla nieszczęsnego Szambelana, nikt bowiem straszniejszym dlań nie był nad starą pannę i krochmalnego jej brata.

Petronella cofnęła się widząc wychodzącego z pustego dworku w którym nikt dotąd nie bywał staruszka i załamując ręce, zawołała z przejęciem:

— Pan Szambelan tutaj! — w Imię Ojca i Syna... a taiłeś się pan tak starannie ze swemi stosunkami, a ubolewałeś że nic dojść nie możesz? Więc to jakaś tajemnica? poznaliście się... znacie? a przed nami to zakryte?

Złapany na gorącym uczynku, stary potrzebował całej swej przytomności umysłu aby się wytłómaczyć nie przyznając do upokorzenia jakiego doznał i sceny którą mu zrobił Poroniecki; rozmaite myśli przebiegły mu po głowie, zawahał się, zmieszał, chciał odejść tymczasowo aby wolną chwilą uprząść jakąś bajeczkę, ale panna Petronella nie puszczała i uśmiechając się nagliła.

— Taki to z pana przyjaciel — rzekła — oświadczasz się zawsze ze swą przychylnością, a masz widać sekreta, których my pewniebyśmy jednak nie zdradzili... czyż się to godzi?

— Ale żadnych sekretów — jąkał się Szambelan, prawdziwie najnaturalniej w świecie...

http://rcin.org.pl

— Bywałeś tu a niceś nie mówił? więc go znasz? więc z nim w stosunkach?....

— Tak, w istocie, od kilku dni, poznajomiliśmy się przypadkiem, na przechadzce, nie wiedzieć jak przylągł do mnie biedny człowiek, — oglądając się dokoła mówił stary. Bardzo zacny a nieszczęśliwy, i godzien litości....

— Więc któż to taki? — nalegała panna Petronella...

Szambelanowi tak dalece wykłamać się była potrzeba i odwrócić podejrzenia, że nie bardzo obliczając następstwa, jął mówić żywo słuchającej z najgorętszem natężeniem ciekawości pannie Petronelli:

— Człowiek zrażony do świata, ale wielkiej zacności, ogromnie bogaty.... familji bardzo znakomitej, spokrewniony z najpierwszemi domami.... pełen talentów, dobrczynny, czuły ale dusza zraniona potrzebująca wypoczynku.

— Byćże to może?

— Ze łzami spowiadał się przedemną, — dodał stary, — musieliście państwo postrzedz jak ztamtąd wybiegłem wzruszony, przejęty.... rozczulił mnie swoją niedolą....

— Ale jakim sposobem poznaliście się?

— Najnaturalniej, sam uczuł jakąś ku mnie sympatję, zbliżył się.... potrzeba zwierzenia, zresztą niewysłowiony jakiś pociąg który nas wzajemnie ku sobie nęcił.... dosyć że padliśmy sobie na szyję i obleli łzami...

— Aż tak! — zawołała panna Petronella, — ale mówże porządnie? cóżeś widział? co słyszałeś? bogaty? nieszczęśliwy? czy żonaty? nie? jakże?

Szambelan zrobił minę tajemniczą i zafrasowaną.

— Więcej nad to mówić mi jeszcze niewolno, — rzekł, — związany jestem słowem uroczystem, świętem, złożonem na ołtarzu przyjaźni..... milczę..... bo muszę....

Panna Petronella ruszyła ramionami.

— Ale przecieżby to od nas nie wyszło — odezwała się.

— Słowo dane, słowo święte! — pospiesznie rzekł ocierając się ciągle i poglądając ku furtce Szambelan, —

http://rcin.org.pl

dosyć że to jest najznaczniejszy z ludzi, ale serce zranione głęboko.

— Czemuż u lepszych, niż ci co mu życie zakrwawili nie szuka pociechy? — westchnęła panna.

Referendarz pokiwał głową i dobył wstążeczek orderowych z dziurki surduta chcąc je uwidocznić, niewiele zresztą przykładając uwagi do rozmowy, która go mniej obchodziła niż siostrę, chciwą szczegółów i łakomą gawędki.

Szambelan byłby się już wymknął, ale mu nie dozwoliła.

— Czegoż się Wpan tak spieszysz? — zawołała z gorżkim wyrzutem rachując na to, że w dłuższej rozprawie z czemkolwiek wypaplać się musi. Cóż się stało z panem Joachimem? On, co nigdy z miasteczka się nie ruszał, znikł nam z oczów nagle, w tem być coś musi! nic pan nie wiesz?

— Sam się temu dziwuję i zrozumieć nie mogę.

— Czy nie zbroiła co córeczka? hę? zięć może? przecież to nie dla polowania?

— Nic nie wiem.

— Pełen dziś Wpan jesteś najobrzydliwszych tajemnic, — z wyrzutem odpowiedziała panna, ale choć nas tak jako ludzi obojętnych i obcych nie okazując nam zaufania, na któreśmy zasłużyli traktujesz, my nie umiemy odpłacać równą monetą. Chodź z nami.... mam rzeczy ciekawe....

— Ciekawe? — powtórzył Szambelan.

— I nie będę z nich robić tajemnicy jak Wpan, — dodała uśmiechając się misternie panna Petronella. — Wystaw sobie, kochany Szambelanie, że od przybycia tej Adelki, wszystko u nas w miasteczku głowy potraciło, — nie mówią tylko o niej, nie pragną tylko ich towarzystwa, nie chodzą tylko tam.... Niechże my, słabe ludziska, ale ksiądz Herderski siedzi dnie i wieczory całe u Podkomorzanki, u Żelizów tylko ona na placu, młodemu Oktawowi zdaje mi się głowa się zawróciła, Malutkiewicza fraka nie zrzuca, idzie rozmowa tylko o niej.... to śmieszne!!

http://rcin.org.pl

— Piękność, — odezwał się stylem Stanisławowskim stary — zawsze panuje nad światem:

Pomimo wszystkie płci naszej zalety.
My rządzim światem, a nami kobiety.

— Ale jeden dzieciak, boć to ledwie rozwinięte, a płoche i samowolnie jak dziesięcioletnie dziewczę, — mówiła panna. — Wystaw sobie, że nawet Referendarz....

Brat uśmiechnął się z pewnym rodzajem zadowolnienia.

— No! no! — rzekł, — a cóżby to było tak zdrożnego, nie widzę, ani mój wiek, ani pozycja nie zagradzają mi drogi.

— Ale się formalnie zakochał, Szambelanie! — ciągnęła dalej panna Petronella, — co na to powiesz?

— Ja podobnie, — rozweselając się powoli, ale nie bez obawy poglądający jeszcze za siebie, odpowiedział Wędżygolski, — wszyscyśmy zakochani, ale nie z równą nadzieją! Ja pierwszy nie mam żadnej.

— Jakże i owszem, — szepnęła panna, — możesz mieć nadzieję i pewną, że się z ciebie śmiać będą. Podkomorzanka jak była całe życie, tak jest nieopatrzną, zraża ludzi poważnych i dojrzałych, a młokosów wabi. Wystaw sobie, że młodego Oktawa zapraszają tam codzień na jakieś czytania, niby na lekcje.... chłopcu biednemu zawrócą głowę, a z tego przecie nic być nigdy nie może. Tymczasem mój brat, któryby mógł mieć serjo jakieś widoki, dwa razy już nie został przyjęty.

— Jakież widoki? — powtórzył zdziwiony Szambelan wpatrując się z usłupieniem w Referendarza — jakto? panbyś myślał?

— Ale ja nic nie myślę! nic nie chcę! — oburzony tem aby go nie skompromitowano, zawołał urzędnik — panienka ładna, podoba mi się, jednak do jakichś tam projektów bardzo daleko.

— Ale gdyby.... przerwała siostra.

http://rcin.org.pl

— Dajże Wpanna temu spokój.... dosyć! — rzekł Refendarz stanowczo.... wiele na to potrzeba bym życie moje komuś powierzył....

III.

Przeprowadziwszy chwilę rodzeństwo które się na to zgodzić nie mogło, by po dwóch u drzwi Podkomorzanki odprawach, raz trzeci do nich zapukać, choć pragnęło bardzo wcisnąć się do zaczarowanego oczyma Adelki ustronia; Szambelan pod pozorem pilnej sprawy cofnął się ku swojemu dworkowi. W drodze dopiero ochłonął zupełnie i zdał sobie rachunek z tego co go spotkało, oburzając się na Poronieckiego, i gdy tam słowa nie miał na odpowiedź mu należną, teraz wymowne bardzo znajdował wyrazy na skarcenie jego zuchwalstwa. — Śmiałek jakiś! — mówił do siebie, — ale to postępek nie do darowania, puścić go płazem nie można.... toć on ze mną począł sobie, jak z jakim młokosem.... Wprawdzie były powody, miał o co się przyczepić do mnie, ale zawsze! — Cóż teraz począć? najstosowniej plunąć, pogardzić i milczeć!...

Wchodził do swojego dworku usiłując wsunąć się jak najciszej, tak aby uniknąć oczów pani Farfurskiej, ale ta już na niego czatowała oddawna. Ledwie za klamkę pochwycił, gdy przeciwne drzwi otworzyły się szybko i kuzynka stanęła przed nim z rozognioną ciekawością twarzą.

— Cóż to się stało? — zawołała, — pan byłeś u sąsiada?

— Ja?

— Widziałam jak wychodziłeś! na moje oczy!

— Tak! tak! w rzeczy samej, właśnie o tem mówić miałem, śmieszne zdarzenie, sam mnie zaczepił, pro-

http://rcin.org.pl

szęc o radę w jednej sprawie; niepodobna było odmówić!

— Dlaczegóż dotąd tak unikał, a tu nagle tak się rozczulił?

— Rozczulił, w istocie, zgadłaś Jadwisiu! tak było, łzy miał w oczach... ale to tajemnica do pewnego czasu.... nie mogę nic powiedzieć.... dałem słowo...

— Nawet mnie? — z wyrzutem poczęła, krygując się kuzynka.

— Ale nikomu a nikomu....

To mówiąc, szambelan wpadł do swojej izdebki myśląc że przerwie rozmowę, ale pani Farfurska pogoniła za nim.

— Co mi to pan prawisz! — odezwała się, tajemnica? bałamuctwo! Niby to ja tak ograniczona jestem, że uwierzę; tyle czasu od Waćpana uciekał, a tu nagle zwierzenia się jakieś i tak ścisłe związki....

Szambelan przyparty ostro, nie znalazł już innego środka nad oburzenie, z którem rzadko, w stanowczych tylko chwilach zwykł był wybuchać. Przybrał więc minę uroczystą i poważną, odprostował się, usta zesznurował i rzekł powolnie.

— Nie widzę potrzeby nikomu zdawać rachunku z moich czynności.

— Żartuj zdrów! — roześmiała się kuzynka — przed kimże to grasz tę komedję.

— Mościa pani!

Chwilę popatrzywszy na niego szydersko, Farfurska roześmiała się w głos i wyszła.

Dzień to był feralny dla nieszczęśliwego starca, który upadł wysilony na kanapę, narzekając na nieznajomego, swoją ciekawość, niewolę miasteczka i życie pełne goryczy.

Przybycie pana Joachima, powracającego ze wsi i przychodzącego przywitać sąsiada, przerwało czarne myśli i nieco rozjaśniło mu czoło.

— Dawnożeś Wpan z przejażdżki?

— Kilka godzin tylko.

— Nie uwierzysz, — dodał sąsiad, — jak nam tu

http://rcin.org.pl

Wpana brakło i długim czas jego oddalenia się wydawał. Zdaje mi się, że znajdziesz zmian wiele.

— Tu, a cóż się tak odmienić mogło?

— A! a! winna wszystkiemu Podkomorzanka i panna Adela.... miasteczko ciągle jeszcze zajęte nowem zjawiskiem, Referendarz już formalnie się kocha, ja szaleję, młody Żelizo pisze poezje, panna Petronella sarka, ksiądz Herderski się unosi, wszyscy patrzymy na siebie z ukosa....

— No, a nasz nieznajomy? — spytał od niechcenia przybyły.

Szambelan zaczerwienił się i zakrył chustką.

— A! ten, — rzekł — on, to wiadomo że się do niczego nie miesza, i jak był, tak pozostał dzikim i nieprzystępnym. Wprawdzie, dorzucił miarkując się, ja z nim małą zabrałem znajomość, ale mnie ona do dalszych stosunków nie nęci, dziwak opętany.

Oddalenie się pana Joachima wcale na poczynającą się chozobę nie pomogło, pojechał niespokojny o siebie, niepokój powędrował za nim, powrócił podrażniony i nierad cierpieniu i lekarstwu. Rozplątany węzeł marzeń wił się po jego sercu i głowie, napróżno usiłował ochłodnąć, zapomnieć, wyszydzić sam siebie, nic nie pomagało, obraz Adeli stał przed nim nieruchomy, a któż nie wie że ideały rosną, gdy rzeczywistość z oczów znika. Tak się i tu stało, w wyobraźni i sercu spragnionem rysy zaledwie pochwycone, oblały się blaskami czarnemi, cały poemat rozwinął się na tle tęsknoty i dumań.

Joachim postrzegł że oddalenie było oliwą na ogień wylaną, że zbliżenie mogłoby chyba ostudzić i oprzytomnieć. — Poczynająca się namiętność już mu kłamała i nasuwała rozumowania fałszywe których on logice pozornej oprzeć się nie mógł. Mówił w sobie, że powinien narazić się na niebezpieczeństwo aby je przebrnąć i zwyciężyć, a w głębi tego było pragnienie powrotu, tęsknota za czarnemi oczyma pięknego dziewczęcia, niewysłowiona żądza cichego zapatrywania się na nią. Uczucie żądało zbliżenia, rozum je posłuszny

http://rcin.org.pl

tłumaczył jak pedagog najęty tem, że rzeczywistość leczy, odczarowuje, że są plamy i na słońcu, że w codziennem obcowaniu to co zdala wydawało się tak jasnem, ściemnieć musi i znijść z obłoków na szarą ziemię.

Z postanowieniem więc walki odważnej powracał biedny wędrowiec do miasteczka, rachując na swe doświadczenie i siły.

Po przykrem wrażeniu jakiego doznał gdy mu Szambelan zaczął mówić o otaczających Adelę, o przebywającym przy niej młodym Oktawie, już był powinien poznać, że sam przed sobą kłamał obojętność, ale uczucia tego nie chciał nawet tłumaczyć; niespokojny pochwycił kapelusz i zostawując Szambelana zakłopotanego, wyszedł niedobrze wiedząc dokąd, a machinalnie znalazł się przed gankiem Podkomorzanki.

IV.

W małym jej saloniku cicho było, nikt mu wnijścia nie zaparł, od progu sieni poznał po głosie Oktawa że jakąś czytał poezję... ścisnęło mu się serce boleścią niewysłowioną, zazdrością, którą rozum usłużny zaraz troskliwością o cudze losy wyłożył.

Powiedzmy prawdę, niema podlejszej i przewrotniejszej władzy w człowieku nad ten jego sławiony rozum, który sam przez się najczęściej samoistnie czynnym nie jest, poddany woli i uczuciu, służy im jak chcą i prowadzi gdzie każą. Godzi się on na biało i czarno, na czerwono i sino, byle miał powód najlżejszy, wezwany potakuje, pochlebia, a że ma uzurpowaną powagę, na jego ostatecznych wyrokach filuterne uczucie i wola opierają się zrzucając z siebie wszelką odpowiedzialność. Doskonały obraz wytrawnego i potrzebującego łaski pasożyta i pochlebcy, czasem łaje w taki

http://rcin.org.pl

sposób żeby gderanie mogło być przyjemnem, najczęściej upiera się przekonywać o tem, co już wprzódy uczuciu i woli udało się przygotowywać. W razie niepowodzenia nic go nie kosztuje z przekupioną na swą stronę pamięcią, dowodzić, że on wcale był innego zdania i z góry przywidział wszystko złe jakie się stać miało; zrzuca on winę na swoich współtowarzyszów z któremi jednak nie przestaje być w najlepszej komitywie, i odzyskuje nadwerężoną powagę. Powiada, że go wypędzono, że się w domu nie znajdował, że mu dano inną robotę, że został zahukany, krzyczy, płacze, dowodzi i w końcu przekona o niewinności aby dalej bruździć jak przedtem.

Dlatego to w życiu najwytrawniejszy rozum częstokroć do niczego nie prowadzi, ma się go zawsze na usługi przyjaciół, w potrzebie cudzej, dla siebie czyni się z nim jako zapragnie. Uczucie i wola kierują człowiekiem, a po drodze rozum latarką przyświeca równie do przepaści jak na wyżynę.

Pan Joachim też niedoświadczony w pewien sposób bo jego życie od walki go uchroniło, nadto ufał rozumowi którego nie wypróbował. Rozum na progu powiedział mu, że głos Oktawa jest niebezpieczeństwem dla Adeli, i dlatego na nim przykre robi wrażenie.

— Co za nieostrożność Podkomorzanki, — rzekł do siebie — zbliżać dwoje młodych, nastręczać na oczywiste niebezpieczeństwo! Doprawdy to nie do darowania!

To mówiąc poruszył klamkę i powoli wsunął się do saloniku w którym młody, dźwięczny głos Oktawa odzywał się pieśnią Bohdana pełną tęsknoty niewysłowionej.

Przy okrągłym stoliku Podkomorzanki stojącym u okna, siedziała ona robiąc swoją siatkę zwyczajną, jedyną pracę jaką jej żywość i roztargnienie przedsiębrać dozwalały, (choć i w tej często opuszczała oka), — obok zadumany ksiądz Herderski zdawał się myślą gdzieś błądzić daleko za fantazją poety po światach mu nieznanych lub zapomnianych oddawna, naprzeciw Adela dumała także z oczyma wlepionemi w zielone

http://rcin.org.pl

gałęzie posplatane wieńcami u wpółotwartego okna jak Bohdanowe dziewczę u krosienek; dalej wyprostowany Oktaw z twarzą okrytą żywym rumieńcem uczucia podniecanego poezją i harmonją słów poety, — czytał niewiedząc na którym jest świecie tak mu serce biło i pierś rozpłomieniona buhała...

Na widok wchodzącego, pierwsza gospodyni, za nią Adela powstały z miejsc z okrzykiem po którym łatwo poznać było, że nieobojętnym był dla nich pan Joachim; Oktaw zatrzymał się, spojrzał smutnie, głos mu umarł na ustach i chwila złota szarym okryła się mrokiem.

— A! nie przeszkadzam, — zawołał wchodzący, — proszę nie przerywać, ja siadam i słuchać będę z rozkoszą.

Ale możnaż związać rozerwane pasmo i przecięte na pół uczucie, które się chowa do oka ludzkiego z przestrachem? Oktaw był jakby zimną wodą oblany, słuchacze z czarownego wybiegli mu koła... pieśń umarła nieskończona.

— Dajmy pokój, — rzekł zamykając książkę...

— Zkądże kochany nasz gościu, — poczęła Podkomorzanka żywo ściskając go za rękę, — dlaczego-żeś tak od nas uciekł na długo, co się z tobą działo? gdzie bywałeś? bawiłeś się dobrze?

Adela uśmiechnęła mu się tylko zarumieniona, a w twarzy jej lekkie pomieszanie zdradzało jakieś uczucie, które pan Joachim po swojemu wytłumaczył.

— Radziśmy panu serdecznie, — rzekł ksiądz Herderski, brakło nam cię, wspominaliśmy często... szczególniej panna Podkomorzanka.

— Na co to mój księże wydajesz moją tajemnicę, — śmiejąc się podchwyciła gospodyni, — ot, pan Joachim gotów pomyślić, że nam tak potrzebny, iż się już bez niego obejść nie potrafimy...

— Nie pani, rzekł przybyły, — w tę zarozumiałość użby mnie nawet najgrzeczniejsze słówko z samych ust jej posłyszane nie wbiło; znam ciebie aż nadto

http://rcin.org.pl

dobrze, i wiem jak dalece mało komu na co się przydać mogę!

— Skromność nie w miejscu, mój sąsiedzie, a jednak prawdą a Bogiem, tęskniłyśmy obie za tobą, nieprawda Adelko?

Adela zarumieniła się trochę.

— Nie wiem dlaczegobym panu przyznać się miała, że nam go brakło, — rzekła podając mu rękę, — mało się znamy, ale ja jestem napastliwa i tak popsuta ludzką dobrocią, że się niesłychanie czepiam do ludzi.

— Są bo ludzie do których się wszyscy czepiają, a do tych należy pan Joachim.

Przyjęty tak uprzejmie biedny człowiek, uczuł taką w sercu błogość, że nie był panem już siebie.

— Nie wiem jak dziękować, — rzekł wzruszony, — — miło mi być ludziom pożytecznym, a jam do tego nie przywykł.

— Wpadliście państwo w studnię komplementów, — odezwał się ksiądz, — i stoimy po chińsku prawiąc sobie słodycze, czy nie lepiejby usiąść i odpocząć?

Żelizo z książką w ręku w ciągu całej tej rozmowy ze spuszczonemi oczyma przetrwał nieruchomy. Jakże to wytłumaczyć, że ci dwaj ludzie poczuli się nieprzyjaciołmi i zrozumieli, że sobie zawadzają wzajemnie? — Pan Joachim miał jakiś żal do młodego chłopca, a Oktaw niecierpliwił się w duszy jego powrotem. — W młodem sercu już także zasiane wejrzeniem, budziło się wielkie i silne uczucie, ale inaczej wcale, niż na pustkowiu, w zbolałej piersi pana Joachima.

Tam miłość była zakazanym owocem niosącym z sobą cierpienie, walki, śmierć i upokorzenie; tu rozkwitła ona bujno nadziejami całego życia, które się w nią jak winna latorośl w gałęzie drzewa wplątało. Oktaw miał prawo marzyć, spodziewać się, wierzyć i sięgać po serce, tamten wyszedł już z gry życia straciwszy stawkę bezpowrotnie. Spojrzeli na siebie, a w oczach ich spotkały się dziwne nieodgadnione uczucia obawy, niewiary, zazdrości.

Ze wszystkich boleści jakiemi karmi ziemia swe

http://rcin.org.pl

dzieci, niema straszniejszej nad zazdrość... Zgryzota to sęp Prometeusza szarpiący rozkrwawione łono, zazdrość to głód co własne zmusza pożerać wnętrzności; człowiek nią owładnięty, zwija się w męczarniach niewysłowionych, na które czas jeden przynieść może lekarstwo. W tem cierpieniu mieści się wszystko co najstraszniejszego dręczyć może serce, bo zazdrość nie jest biczem z jednego sznura, ale plecionką z nieskończonej ich liczby złożoną.

Uczucie zazdrości budzi nienawiść rychło, ale tu jedno serce zbyt na nią było młode i poczciwe, drugie zbyt zbolałe i odwykłe; po chwili wahania spojrzeli na siebie przyjaźnie, serdecznie jak dawniej byli przywykli.

— Oktaw poczciwy choć się z nami może nudzi, — zawołała Podkomorzanka, — ale dobry dzieciak czytuje nam i przynosi co gdzie znajdzie, a Adela tak niepotrzebnie lubi poezję, że i mnie nią karmi!

— Pani to mówisz! — odezwał się Żelizo, — takie bluźnierstwo.... wolisz-że pani prozę i codziennie życie ze wszystkiemi jego brodawkami i kalectwem?

— Proszę z większem uszanowaniem mówić o prozie życia, panie Oktawie, — przerwała gospodyni, — przecież to moja suknia codzienna.

— Pod którą chyba jest druga szata niedzielna, bo byś pani pewnie w tej nie wytrzymała.

— A kto ci się pozwala domyślać?

— Serce twe pani!

— Patrzcie pochlebcę! — W istocie nie mam nic przeciw ideałom i poezji, ale zadaleko w nie brnąć niepotrzeba...

— Lub lepiej rozumiejąc, — wdał się ksiądz Herderski — do ideałów niebieskich dążyć.

— Choćby na ziemi! — rzekł pan Joachim.

— Trochę trudno!

— Otóżeśmy pojechali daleko! — plaskając w dłonie przerwała gospodyni, — uchowaj Boże, panna Petronella podsłucha... co o nas powie?

— Że nie rozumie! — cicho szepnął Żelizo.

http://rcin.org.pl

— Wystaw sobie sąsiedzie, — mówiła dalej Podkomorzanka, — na cośmy były przez twą niebytność wystawione, na Senekę Malutkiewicza i gazety Referendarza.

— Jeżeli nie na coś więcej jeszcze, — rzekł ksiądz Herderski, — bo Referendarz serjo się stroi i zalecać myśli do panny Adeli.

— A! boki zerwę! oto ślicznaby była para! Witam panią Referendarzową, dygając dokończyła ciotka...

— Moja ciociu, w takim razie pana Oktawa potrzebaby równem prawem ożenić z panną Petronellą, żebyśmy my dwoje nie byli wyjątkiem.

— Tak i Szambelanowi jeszcze znaleść piętnastoletnią jaką piękność...

Wszyscy już szczerze śmiać się poczęli...

— Ale to ksiądz dziekan na prześladowanie mnie tylko tę perukę Referendarza jak miecz Damoklesa trzyma nad głową moją... godziż się to takie straszne rzeczy wymyślać!

— A! niech Bóg broni! cokolwiekbądź, złe czy dobre, ale to tak jest... Referendarz ciężko rumiany...

W tej chwili prawie na imię jego jakby wywołany wezwaniem, wraz z siostrą zjawił się w progu obżałowany i wszyscy uśmiech pokrywając jak mogli, umilkli; ale panna Adela robotę schwyciwszy wymknęła się do swojego pokoiku.

V.

Wieczór był, gdy p. Joachim z młodym Żelizą wyszli od panny Podkomorzanki, a okolica tak była piękna, oblana srebrzystem światłem księżycowem, niebo tak wypogodzone, powietrze tak łagodne, taka cisza w powietrzu, że oba mając się już pożegnać, zawołali

http://rcin.org.pl

prawie razem, iż zamknąć się w domu teraz byłoby grzechem.

— Wiesz-że co Oktawie, — rzekł pan Joachim, — chodźmy ulicą za miasteczko ku młynom, użyjemy powietrza i nocy, a rozmarzeni i tak rozmową, pogawędzim jeszcze, w młodej jak twoja duszy zawsze jest coś do wylania.

— Najchętniej, — odparł Żelizo, — tem bardziej, że nocne rozmowy wydają mi się zawsze piękniejszemi od dziennych w których człowiek onieśmielonym się czuje, byleby cokolwiek miał nieśmiałości.

Wyszli więc powolnie mijając dworki piaszczystą drogą, która dalej brzozami i wierzbami wysadzona wiodła ku stawowi i młynom. Wieczór przyświecał im blaskiem księżyca i gwieździstego nieba.

— Szczęśliwy twój wiek, — odezwał się westchnąwszy pan Joachim, dozwala ci wszystkiego lepiej od nas starych używać, pierwsze wrażenia są zawsze silniejsze, gorętsze i milsze, potem, ty wierzysz we wszystko, w świata pogodę i w ludzi, w poezję i piękność, my już wiemy, że to wszystko garść popiołu, kropla błota...

— Z teorji wiem, że tak bywa na starość, rzekł Oktaw, — ale sądzę iż człowiek młodym się może uchować od zgrzybiałości i śmierci. Świat ma dwie strony to pewna, lecz jednej z nich wolno nie widzieć, szata to z łachmana i purpury zszyta... a ja postanowiłem na purpurę tylko patrzeć.

— Jakżeby to było szczęśliwie, gdybyśmy mogli nie widzieć na co patrzeć nie chcemy, ale niestety! tak nie jest; przychodzi chwila boleśnego odczarowania, uronienia ostatniej nadziei, złamania deski rozbitka i fala go unosi... Świat wówczas staje się, czem jest dla mnie, widowiskiem nieciekawem, smutnem, w którem poza bielidłem i barwizną widzę marszczki i zżółkłą skórę...

— Więc pan nie kochasz świata?

— I owszem kocham go jeszcze i spodziewam się po bratersku miłować go do śmierci, kocham go, ale

http://rcin.org.pl

nie jestem w nim zakochany, a to wielka różnica. Inna jest owa miłość młodzieńcza w której blaskach wszystko się wydaje złote i różowe, inna chrześcjańska miłość z politowaniem złączona, do której pobudka nie piękność i poezja świata, ale jego nędza i boleści. Ja go kocham jak Łazarza, ty jak Apollina jeszcze... tobie jeszcze świat strojny i wesół, dla mnie ubogi i biedny.

— A jednak, *si muove!* — zawołał Oktaw składając ręce, — strona piękna i poetyczna świata, jest jego twarzą prawdziwą, czarna obliczem fałszywem tylko! poezja jest życia prawdą, proza zmyśleniem.... Jakże żyć w tych łańcuchach rzeczywistości, nie dźwigając się na wyżyny! Wszystko co uszlachetnia, co uskrzydla, co do Boga przybliża, jest poezją; poezją niebo i aniołowie, przyszłe życie i nieśmiertelność, możnaż bez tego wytrwać i nie zostać zwierzęciem? Starość co przybliża do grobu powinna owszem z ciała odzierać, a uduchownić człowieka.

— Tymczasem dzieje się przeciwnie! — rzekł pan Joachim. — Nie sądź, — rzekł, — żebym ja nie pragnął poezji i w duszy jej nie miał jeszcze; ta jest wielka różnica między nami, że z ciebie płynie ona w świat, który ozłaca, we mnie zamiera, że ja jej żądam i nie znajduję, a dla ciebie ona wszędzie.

Po tysiącu zawadach w poszukiwaniu poezji życia, nie znalazłszy jej nigdzie, gdy każda istota w końcu zawiodła ułomnością, obnażyła kalectwo, myśmy tak wprawni do poznawania ujemnej strony ludzi, że za nią druga nam znika......

— Zawsze to dowód osłabienia, znużenie w upadku, — rzekł Oktaw.

— Życzę ci, byś ich nigdy nie doznał!

— Naprzykład, — przerwał młodszy, — daruj mi pan, że tak dziwne zadam pytanie, gdzież skazę i ułomność upatrzyć pan potrafisz w tej anielskiej istocie, jaką jest panna Adela, która zdaje się ideałem z niebios zdmuchniętym?....

Pan Joachim chwilę zamilkł zatrzymując oddech

http://rcin.org.pl

w sobie, tak go ten wystrzał zmięszał, i tęskno odpowiedział:

— Ideał rzeczywiście, lecz to tylko chwila w jej życiu, kwiat młodości, który uwiędnie, każdy z nas ma promienne swe perihelium, ale dla jednych ono trwa mgnienie oka, dla drugich lata całe, dla nikogo podobno do końca, chyba los szczęśliwy koniec przyspieszy. Ideał pozostanie li tem czem jest, nie zczerni go ziemia, nie obruczy zetknięcie z ludźmi, nie pochwyci nędza lub namiętność!.... Ale pozwól nawzajem zrobić sobie uwagę kochany Oktawie, że gorąco, może nazbyt żywo mówisz o tym ideale. Byłżebyś?... nie chcę dokończyć.....

— Nie wstydzę się ani waham wyznać co czuję, — odparł Oktaw, — jestem w uwielbieniu i extazie przed panną Adelą.

— Piękne to uczucie, — rzekł pan Joachim, ale...

— Chcesz pan powiedzieć niebezpieczne?

— Prawie zgadłeś, od uwielbienia do tego co ludzie nazywają miłością, mniej niż pół kroku.....

— A dalej?

— Spytaj innych co to uczucie niesie z sobą! Niepokój, bole, tęsknotę, obezwładnienie, sił upadek....

— Jabym rzekł przeciwnie: ono ożywia, opromienia, unosi, oczyszcza, zdolnym czyni do ofiary. Taką jest miłość samolubna, jaką ją pan odmalowałeś, malowali ją w ten sposób starożytni, bo inaczej nie pojmowali; chrześcjańska nic nie pragnie prócz poświęcić się, cierpieć i podnieść tak wysoko, by na cześć samemu zasłużyć!

— W młodem sercu, to gość niebezpieczny!

— Pożądany, panie, bo je wypełnia i ubiela...

— To prawie wyznanie, że się kochasz?

— Nie, nie! po stokroć nie, wyraz zużyty i lichy, ale czczę i padam przed panną Adelą.

Słysząc te z ogniem wymówione wyrazy, pan Joachim smutnie się zamyślił.

— To uwielbienie, to cześć, — dodał Oktaw, — nie łączy się u mnie z żadną myślą o przyszłości, z za-

http://rcin.org.pl

dną śmieszną nadzieją, z żadną zazdrością. — Słońce wszak świeci wszystkim....

Uśmiechnął się na te słowa starszy i nic nie odpowiedział, a chwila była milczenia i rozmowa przerwaną została...

— Byłeś pan z niemi często, — spytał wreszcie pan Joachim, — poznałeś lepiej naszego nowego gościa, wielbisz go, ale jakżebyś mi go opisał? ja prawie jej nie znam.

— Otóż właśnie, że znając ją, a raczej czując doskonale jaką jest, opisać jej nie potrafię, ani się o to pokusić nawet mogę... Opisz mi pan promień słońca, tchnienie wiosny, śpiew słowika, powiew wiatru niosący wonie kwieciste?...

Zresztą ażeby ocenić, trzeba porównać, a jam nic jeszcze nie spotkał na ziemi cobym mógł przy niej postawić! Znasz pan tę postać tak cudną, ten wdzięk, który ją otacza, ten głos, to wejrzenie, tę całość, w której nic a nic nie razi, nic niema niedokończonego, niedoskonałego, żadnego fałszywego tonu co się w pospolitych tworach prawie wszędzie spotyka; temu obrazowi postaci, odpowiada dusza pełna świeżości dziecinnej i dojrzałości dziwnej, umysł naiwny a wykształcony, nie spowity niczem narzuconem, nie rzucający się na niemożliwe, z przedziwnym instynktem ku wszystkiemu pięknemu, ku wszelkiej prawdzie i dobru... Co za poezja w niej! co za poezja!

— Gorących pan farb użyłeś na jej odmalowanie, ale powiedzże mi — uśmiechając się rzekł pan Joachim — również spokojny i pan siebie opuścisz Kaniowce, jakeś tu przyjechał? to uczucie nowe nie spali cię i nie zamąci przyszłości?

— Nie! — odparł śmiało Oktaw — ja jej nie kocham, to coś innego, to pokorna extaza przed najpiękniejszym tworem Bożym, którego nie uznaję się godnym... pan mnie masz za wielkiego zuchwalca!!

— Młodość ma odwagę Tytanów, bo nie wie, że niebo wysoko i wdrapać się nań przez Pelion nawet i Ossę... niepodobna... Dajmy pokój temu, kochany

http://rcin.org.pl

Oktawie, twojem niebem jest jeszcze nauka, którą ci zdobywać potrzeba, o innem będziesz miał czas marzyć, gdy swobodniej po pracy oddychać zaczniesz. — Pomnij tylko to jedno słowo i radę starego przyjaciela, który przeżył wiele i przecierpiał tyle, że już wie coś z życia tajemnic. Szczęścia we dwoje nie ma na świecie i być nie może, bo nie ma dwóch istot tak dla siebie stworzonych idealnie, któreby świat w swoich objęciach zamknąć mogły... Szczęście człowieka to pokój sumienia, a potem, to noce jak dzisiejsza pogodne i księżycowe, to dnie jasne, to księgi, to kwiaty, to muzyka, to sztuka... to czyste przyjemności które my mało cenimy i depczemy jak kwiaty, choć w ich kielichu silne gnieciem lekarstwo. — Po pracy tylko umysłowej, po nasyceniu widokiem natury, owocem sztuki, tworzeniem kto po temu ma siły, przesytu i kwasu nie doznajemy. Jasne chwile życia bez zgryzot i goryczy na dnie są te, w których uczuciem lub myślą się podnosim. Poezja natury, książki, sztuki, myśli, lepszą jest niż ciągniona ze świata, ludzi i stosunków społecznych. Tu zawsze zawód nas czeka.

— Więc nie żyć z ludźmi i nie kochać? — porwał się Oktaw gorąco — z martwą kartą, z milczącem morzem, z zimnym posągiem lub kołyszącą do snu muzyką?

— Patrz jaka to noc! — jaka noc! — odparł niechcąc mu odpowiadać starszy, co za obraz, jaka cisza urocza!... Jak tu księżyc odbija się srebrzysto w fałdach wód, jak tam trzciny szumią pieśnią tęskną, jak lasy zdala jej wtorują, jaki błogi spokój rozlany wszędzie... Spojrz w górę co to za niebo! jak gwiazdy iskrzą się i mrugają, a tam u dołu gdyby łodzie z żaglami białemi mkną maluchne obłoczki przejrzyste... Niewiele takich nocy ma krótkie życie człowieka, w nich natura wypowiada mu tajemnice i matka serdeczna przychyla się ku niemu szepcząc słowa pociechy! Jutro? któż wie? burza, mgła, obłoki zczernią i zmienią ten dziś tak uroczy obraz, że rzekłbyś był nieśmiertelnym.

Milczmy, patrzmy i módlmy się, kochany Oktawie.

http://rcin.org.pl

bo żadne i najwymowniejsze słowo ludzkie nie warte tego co śpiewa dziś ten wieczór letni... Nie czujesz że myśli, które w ciebie płyną! nie spotęgowuje cię to milczenie nocy i nie magnetyzuje ta uciecha, nie rośniesz i nie olbrzymiejesz? Takie godziny zesłane są człowiekowi by go natchnęły i wsparły, by mu karm dały na długie dni szare i tęskne... to godzina, w której się powinien modlić wraz z ziemią, bo nad nią z ciemności i głębi niebios zwrócona jest twarz Boża.

Któżby się nie uczuł lepszy? komu nie przyjdą najczystsze wspomnienia do duszy wśród tego obrazu, który pociąga tylko co czyste i pogodne jest w duszy!

Jestli tu fałszywa nuta? jestli rys zbyteczny w tej czarownej całości?

Oktaw wysłuchał w milczeniu, ale znać było, że poezja nocy nie zaćmiła w nim żywszego obrazu wypiętnowanego w sercu, ona służyła za tło tylko zjawisku niebieskiemu. Nie pojął on uniesienia pana Joachima jak on sam może go nie zrozumiał biorąc za naturalne to, co w nim było pobudzone innem uczuciem wywołującem extazę, pobudzającem do uwielbień!

I siedli na obalonej kłodzie przysłuchując się krzykowi ptastwa, szumowi młyna, szelestom trzcin i dalekiej pieśni pastuszej, którą wiatr nosił po polach.

VI.

Noc była już późna gdy pan Joachim ścisnąwszy w milczeniu rękę Żelizy, który pozostał zamyślony nad stawem, odszedł powoli do domu. Oktaw rozmarzony widokiem nocy, nie mógł się od niego oderwać, cisza i samotność wprawiały go w dziwne jakieś usposobienie do dumania, myśl biegała z końca w koniec świata odgadując przyszłość, tworząc obrazy jedne piękniejsze od drugich. Snuły się przed nim mary urocze, wiotkie,

http://rcin.org.pl

i mgliste jak cienie, przychodziły z uśmiechem wabiącym, odchodziły długiem wabiąc wejrzeniem; czas upływał, w miasteczku wszystkie już prawie światła były pogasły, gdy Żelizo wstał wreszcie i powolnie powlókł się do domu. Ale zamiast najkrótszej drogi przez ulicę Dworkową, poszedł okrążając jeszcze miasteczko przez groblę koło młynu, uliczkę mostową i rynek. Wody rozgrzane ziały z siebie pary unoszące się w fantastycznych kształtach nad szeroką stawu powierzchnią, a plusk tylko wody pod mostami i stukot kół młyńskich jednostajną ciszę przerywał.

Już się zbliżył ku miastu, gdy wśród milczenia ciszy głos w oddaleniu tęskną począł nucić piosenkę. Oktaw zatrzymał się i słuchał; poznał w niej śpiew kobiecy świeży i młody, bo starość inaczej boli i narzeka... Słowa nawet mimo odległości dolatywały go wyraźne, a zwrotka kończyła się po kilkakroć powtarzanym wierszem:

Biednaż moja, biednaż dola!

W duszy Oktawa przygotowanej wrażeniami nocnemi pieśń ta odbiła się rzewnie i prawie do łez go wzruszyła.

Zdało mu się, że wśród uśpienia całego świata głos ten wieśniaczy jeden, strudzony pracą bezsenną, boleść całego ludu wyśpiewywał skarząc się Bogu — i zamyślił się nad światem.

Coraz bardziej przejmowała go nuta pieśni rzewna, jęcząca i smętna, słowa jej gorżkie, i przypomniał sobie że wyrazy i głos ten słyszał już nieraz gdzieś wprzódy. Wszyscy w istocie znali ją w miasteczku bo się im często piosenka Andzi wieczorami odbijała o uszy, a najmniejsze chłopię znało Andzię stolarzankę i stawało na nią patrzeć gdy przechodziła ulicą.

Dlaczego obraz tego dziewczęcia ulicznego żywo przyszedł przed oczy Oktawowi i wprawił go w jakiś stan niespokojnego rozdrażnienia? czemu przyspieszył kroku idąc ku śpiewowi, a postać ślicznej dziewczyny

http://rcin.org.pl

wiejskiej mignęła mu otoczona blaskiem i urokiem zjawiska? któż wie? kto wytłumaczy wszystkie tajemnice młodości serca, ułudy zmysłów i słabości człowieka?

Trzeba było znać ową sławną Andzię żeby pojąć jaki ją urok otaczał. Była to cudnej urody istota młodziuchna, świeża, ideał wiejskiej piękności, trochę rozbałamuconą pochlebstwy i podziwem ludzi, ale zarazem najpoetyczniejszy kwiatek wyrosły trafem niepojętym na brudnem śmiecisku. — Zkąd się to wzięło w ubogiej chacie rzemieślnika tak niepodobne do tego co ją otaczało, tak świeże i piękne? nikt wytłumaczyć nie umiał. Matkę straciła Andzia w kolebce, chata w której ojciec jej mieszkał, stała nad stawem na pagórku, odrapana i w ziemię wklęsła, tam to pod starą gruszą bawiąc się w piasku na słońcu wychowało się dziecię Opatrznością Bożą, bez opieki, dozoru, starania, rzucone i zaniedbanie. Stary ojciec stolarzanki przybłęda ze stron dalekich, nie mądry rzemieślnik, więcej pił niż pracował, i o dziecku swem myśleć wcale nie miał czasu. Niegdyś cieśla we wsi z której uciekł chłopakiem, na stolarza wykierował się własnym przemysłem bez nauki, a choć mu zręczności nie brakło, grubej tylko podejmował się roboty, która i podchmielonemu szła łatwo.

Łatał stare połamane sprzęty, strugał stoliki do żydowskich domów, czasem podejmował się szaf i skrzynek, a najwięcej okien dla szklarzy je kawałkami zielonych szyb zaprawiwszy, na jarmark wywozili.

Ale i do tej pracy idącej mu już machinalnie i nie ciężko, stary Prokop brał się tylko w ostateczności. Głównem jego upodobanem zajęciem było przesiadywanie spodzie, gawęda z ludźmi, opowiadanie, rozprawy i wędrowanie przy kieliszku. Do tego miał prawdziwą zdatność, gadał za wszystkich, o wszystkiem, wnioskował logicznie, cudzą sprawę objął łatwo i wyłuszczył zręcznie, a gdy z cybuszkiem w gębie zasiadł na ławie i począł prawić, otaczano go kołem i słuchano godzinami. Wielkiego mówcę wszyscy częstowali, pił

http://rcin.org.pl

z każdym i pod noc najczęściej powracał do chaty kołysząc się, niepewny na nogach, w wesołem usposobieniu i z butą królewską. Żadne też ważniejsze przedsięwzięcie nie obeszło się bez Prokopa który był radcą rzeczywistym wszystkich mieszczan i wieśniaków okolicznych. Na czczo była to głowa niepospolita obdarzona zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem długiem, ale napiły takiej nabierał fantazji, że często go już słuchano tylko jak bajarza, choć z tych szumowin nic zrobić nie było podobna. Osobliwszą miał znajomość ludzi i charakterów, opartą na jakimś instynkcie i kilku wielkich pewnikach, tak, że jeno popatrzył komu w twarz to go do szpiku wiedział i zgadł co się z niego święcić miało.

Z kim był żonaty Prokop, nie wiedziano dobrze, miała to być piękna kobieta, służąca z jakiegoś dworu, mało kto ją pamiętał, bo niewiele się pokazywała i w kilka miesięcy po weselu zostawując córkę umarła. Prokop nie płakał po niej wcale, gdy się nad nim użalano milczał, namawiany do powtórnego ożenienia głową trząsł i powtarzał:

— Jednego głupstwa dwa razy robić nie trzeba.

Stara gospodyni co mu jeść gotowała, mlekiem kupnem wykarmiła dziecię, które stanąwszy na nogi dojrzewało już bez żadnego starania. Ojciec czasem przypatrywał się swej sierotce, niekiedy brał ją na kolana milczący, ale po chwili odpychał nie okazując nigdy wielkiej czułości. Później jednak przywiązał się do dziecka nałogowo, a w miarę jak Andzia piękniała i rosła, owładła nim jakoś, bo stary się jej obawiał.

Są i w tworach Bożych najpospolitszych cuda dni powszednich których pojąć niepodobna; widzimy czasem gdzieś na przegniłym dachu, na mchach oślizłych, wyrosły z ziarna zaniesionego wiatrami kwiatek barw świeżych i kształtów przedziwnych, który wytrysnął niewiedzieć jak i wyżywił się niewiedzieć czem. Wygnaniec to widocznie zdaleka, pokutujący samotnie, który patrzy w słońce sam jeden póki go burza nie złamie i nie wyrwą wiatry... Takim to cudem wyro-

http://rcin.org.pl

sło owe dziewczę w ubogiej chacie na podziw i na panowanie temu co je otaczało. Jeszcze gdy była dzieciędem, na ulicy stawali przechodzący lubować się jej twarzyczką i postacią, a Andzia zawcześnie się dowiedziała że była piękną. Umiała też czynić się piękniejszą jeszcze strojem, który stwarzała z niczego: trochę kwiatków i gałganków, błyskotki któremi nią darzyli wszyscy, wystarczały na przyozdobienie z szczególną jakąś urządzane sztuką. Długie nieraz godziny siedziała przed rozbitem lusterkiem i zaplatała czarne warkocze, muskała je, opinała chusteczkę, ściągała gorsecik, myła rączki aby były białe i świeże. Nieraz znajdowano ją tak uśmiechniętą do siebie białemi ząbkami i rozmawiającą ze sobą.

Do pracy znowu trudno ją było napędzić, i siedzieć nie lubiała nad żadną robotą chyba do swojego stroju. Ojciec próbował ale nic nie dokazał i ruszywszy ramionami zdał na wolę Bożą, nikt ją nie uczył niczego, wyrosła sama sobie w polu, na łąkach, w lasach okolicznych zbierając kwiatki, słuchając ptaszków nauczycieli, lub na wzgórku siedząc nad ulicą, którędy co żyło płynęło do miasteczka. Wszyscy ją znali i kochali wszyscy od dziecka przywykli do tej pięknej twarzyczki z czarnemi oczyma, do ust zawsze śpiewu pełnych i często nakarmiono ją w miasteczku, obdarzono tak, że ojciec wcale się mógł o nią nie troszczyć. Po całych dniach nie bywało Andzi w domu, a wieczór dopiero wracała z piosnką na śmiejących się wargach.

Stara gospodyni która się do niej przywiązała jak do własnej córki, gdy za długo jej nie było, szła szukać wiatru w polu, ale nigdy prawie nie udało się jej odgadnąć, gdzie się dziewczę podziało. Jednego dnia na ruinach klasztoru, drugiego w lesie, trzeciego znajdowano ją w ulicy, a spytana śmiała się tylko z troski, nawet nie mówiąc gdzie była.

Tak rosnąc Andzia przywykła do samowolności i wyszedłszy z dziecka, zachowała dawne swe obyczaje; ojciec nie śmiał się jej przeciwić, nikt inny nie miał prawa, i poszła w świat gdzie ją oczy poniosły. Jak

http://rcin.org.pl

używała swobody nikt dobrze nie wiedział ale ją miała pełną, a pracy nie lubiąc szukała tylko rozrywki. Śmiało to jej wszystko dotąd z drogi ustępowało, nie obawiała się ani ludzi, ani języka, ani wejrzenia, odpowiadała odważnie i niebardzo ją kto śmiał zaczepić, tak rzeźką płaciła odpowiedzią. I teraz po całych dniach nie widywał jej ojciec, szukała gospodyni czasami, ale gdzie brzęczała muzyka, gdzie się ludzie skupiali, gdzie widzianą być mogła, pewniej tam znaleźć można ją było. Rojem snuła się za nią młodzież, a ona żartowała z niej nielitościwie; nawet z wyższego nieco świata oblegali ją wielbiciele, choć i tym nie lepiej się działo. Podarki, hołdy przyjmowała jak dań sobie należną od każdego, nic to ją przecie nie wiązało i nie pobudzało do wdzięczności, nazajutrz śmiała się w żywe oczy z tego który jej za ostatni grosz kupioną przyniósł błyskotkę. Na powszedni dzień i niedzielę równie strojna, Andzia nie pokazała się w ulicy nie przesiedziawszy godziny przed źwierciadełkiem, a Bóg wie zkąd się tam u niej brały stroje, takie ich miała bogactwa i rozmaitość, choć ojciec wcale na to nie łożył.

Oddać też mu trzeba sprawiedliwość, że się i pochodzenia dostatków córki nie dopytywał wcale, a tak znać ufał, że dziewczę da sobie radę same, że mimo zbytku swobody na jaką ją naraziło sieroctwo, nic się o nią nie kłopotał.

Robiono mu nieraz uwagę, że córka jego przepaść może i zwalać się tak samopas puszczona.

— Oho! — odpowiadał Prokop — z taką twarzą i głową nie zginie! bywajcie spokojni, kiedy ja się nie troszczę!

Jakoż i główka to była choć trzpiotowata nielada, i język giętki i charakter dumny, a dziwaczna na podziw. Czasem się jej ktoś podobał, to go szukała sama i chodziła z nim i za nim, potem gdy ją znudził lub się z czem niezdarnem wydał, w oczy go już widzieć nie chciała. Dziś tu, jutro tam, nikt nie zgadł gdzie pójdzie, co zrobi i jak kogo przyjmie. Wesoła i ocho-

http://rcin.org.pl

cza, zawołana tancerka, niekiedy znowu jak ją napadał smutek, siadłszy podparta na rękach przeciw stawu z oczyma wlepionemi, siedziała cały dzień, wieczór, noc, ani ją można było wyciągnąć. Płacze i śmiechy napadały ją tak jak chmury i pogoda, ani było zgadnąć kiedy i dlaczego.

Piękność to była wcale nie wioskowa, co od rumieńca i młodzieńczej krasy całego pożycza uroku i gaśnie z rumieńcem i krasą, wysoka, gibka, wiotka i zręczna Anusia miała kibić i budowę Atalanty, główkę niewielką okrytą bujnemi warkoczami włosów czarnych, twarzyczkę owalną z czarnemi wielkiemi głęboko osadzonemi oczyma, usta maluteczkie i trochę pogardliwie ułożone, rączki jak u pani białe i nóżkę prześliczną. Wyraz jej twarzy był raczej surowy niż wesoły, nawet uśmiechając się i śpiewając marszczyła brwi, które nawykły składać się groźno. Zawsze ubrana do twarzy, miała ten przedziwny instynkt kobiecy który jej dozwalał odgadnąć co istotnie było piękne i przypadało do lica. Ale strój jej jak humor różne przybierał charaktery; czasem w chwilach rozweselenia ubierała się krasno i pstro, niekiedy skromnie i ciemno, zawsze jednak starannie.

W kościele, na ulicy, przed domkiem, gdziekolwiek się pokazała, oczy wszystkich zwracały się na Andzię, szaleli młokosy, zaczepiali ją nieznajomi, ale to w niej nie obudzało podziwienia ani wdzięczności, nie unikała od nikogo i niewiele ją to bawić się zdawało. Idąc ulicą zawsze prawie coś nuciła i po tym głosie srebrzystym poznawano ją zdaleka, a piosnką najulubieńszą Andzi była właśnie ta która teraz brzmiała nad stawem śród nocnej ciszy.

http://rcin.org.pl

VII.

Oktaw spotykał to dziewczę od lat wielu, dziećmi się znali jeszcze, ale nigdy owa piękna trzpiotowata Andzia nie zrobiła na nim wielkiego wrażenia; podziwiał jej nadzwyczajną piękność, a w duszy myślał z żałością dokąd ją ona zaprowadzić może, Andzia znowu zdawała się szczególniej lubić młodego chłopaka, chociaż on o tem nie wiedział i domyślać się nie mógł. Szukała go nieraz, zaczepiała sama, zatrzymywała rozmową, łudziła uśmiechem, a gdy po dłuższem oddaleniu powracał do Kaniowiec, prawie był pewien, że pierwszą gdzieś na drodze piękną stolarzankę napotka. Nikt też tego nie postrzegał, bo Andzia tylu zresztą przywabiała i tak była przystępną, że pierwszeństwo dawane Oktawowi nikło przy innych jej wybrykach, kochanków różnego stanu i wieku miała w mieście kopami, a każdy z nich miał chwilę, w której mu się śniło, że został wybranym z tysiąca.

Ta płochość nie najlepszą robiła jej sławę, mówiono różnie o Andzi, najczęściej źle, kobiety twarz od niej odwracały gdy przechodziła — jednakże nikt nie mógł dowieść by lekkość posunęła za daleko, pozory były straszne, potwarzy nie brakło. A gdy usłużne usta przynosiły do ucha dziewczyny jednę z tych bajek, które na jej rachunek klecono, zamiast gniewać się, pusta Andzia śmiała się z nich serdecznie.

Im postępowanie jej jawniej było płoche, tem Oktaw więcej unikać musiał, i choć go niemal codzień zaczepiała i mignęła mu się przed oczyma, rzadko się na dłużej spotykali. Patrząc na nię, nigdy mu serce nie zabiło, nie objął urok, któremu wszyscy ulegali...

Dlaczegóż teraz głos tej tęsknej piosenki poruszył go do głębi i zmusił wysnuć całą przyszłość tej młodości tak nieopatrznej, wesołej a tak strasznej?

Uczucie jakiejś litości, współczucia, wspomnienia lat dziecinnych w których mu brzmiała ta piosenka, ogar-

http://rcin.org.pl

nęło Oktawa, który żywo zbliżać się począł ku brzegowi i chacie stolarza.

Domostwo to stare i liche w dość malowniczem stało położeniu, nad obrywem brzegu gliniastym, patrząc na staw i lasy poza nim rozsnute w siwych głębiach równin dalekich. Po nad dachem chaty stara grusza na wpół uschła, wyciągała krzywe swe ramiona, a dalej rosły bzów gąszcze i sadek wiśniowy, wśród którego stało kilka ulów pustych.... Od drogi ku górze wiła się żółtawa ścieżynka do furtki w parkanie, który obwieszały chmiele i perestupy. Właśnie przeciw wnijścia wysoko na kamieniu u drzwi domku siedziała Andzia, a postać jej biała oświecona księżycem zdala była widną. Oktaw spostrzegł ją i odgadł poetyczną i smutną jak ta piosenka, którą nuciła.

Znać ojciec jeszcze nie wrócił z gospody, a córka czekała nań może, tak wśród cichej śpiewając nocy, choć jej tylko wiatr i trzciny słuchały.

Zbliżając się Oktaw zwolnił kroku i gdy coraz wyraźniej śpiew dochodził rzewny i przejmujący, zatrzymał się by dłużej nim nasycić. Oko dziewczęcia mogło go dostrzedz łatwo stojącego nieruchomie w pośród drogi oblanej jasnym księżyca promieniem, ale jak go poznało?

Nie wiem — pieśń ucichła nagle, dziewcze zerwało się z siedzenia, pobiegło do parkanu, wychyliło przezeń ku drodze i zawołało stłumionym głosem, w którym drżał jeszcze wyraz bolesny niedokończonego śpiewu.

— Zkądże tak późno, paniczku?

— Poznałaś mnie? — zapytał zdziwiony chłopak.

— O! o! jakże to was nie poznać! widzę was dawno jak idziecie powoli, słuchając Andzinej piosenki, a dokądże tak nocą?

— Powracam z przechadzki! — rzekł zawstydzony Oktaw, czując się zawstydzonym.

— Tak! wiem nawet zkąd, ze dworku, gdzie ta śliczna panienka!

— I to już wiecie?

http://rcin.org.pl

— Wszystko kochany paniczyku! Czegóż ja nie wiem! i co się w sercu dzieje i co po myśli chodzi! a jak nie wiem to zgadnę, to tak łatwo! — odpowiedziała smutnie dziewczyna, — nie mam nic do roboty, chodzę dzień cały a znam was wszystkich.... Mogłabym wam powiedzieć coście myśleli w drodze nawet.....

— Doprawdy?

— A cóż? słuchaliście piosenki i chodziło wam po głowie, co to za pusta dziewczyna! nie dość dzień cały jej próżnować, jeszcze po nocy śpiewa, żeby ludzi bałamucić?

— Może coś podobnego! — rzekł Oktaw — ale doprawdy zkąd wam tak późno na ten śpiew się zebrało?

— Jak wam na przechadzkę paniczyku, — odezwała się Andzia wciąż stojąc o płot oparta i schylona — noc taka piękna a smutna, to i w człowieku tęskno..... powiedzieć niema komu to się wiatrom śpiewa.

— I tobie więc tęskno? — odezwał się nieco zbliżając młody chłopiec, którego oczarowywała Andzia powoli — tobie co nie znasz tylko śmiech i zabawę!

— A! a! jakże to znacie dobrze Andzię! pustą i trzpiotowatą stolarzankę!

— Taką cię znają wszyscy!

— Prawda! prawda! ale czyż i wy? Gdyby człowiekowi wesoło było i ochoczo na sercu, toby się zgarnął a siedział w jednem miejscu i nie błądził szukając wesela, widzicie zwierzęta jak im dobrze, to na przyźbie się grzeją do słońca, a wściekły pies lata po szerokim świecie.

Oktawowi serce się ścisnęło, tak smutnie wymówiła te słowa.

— Tak! tak! — dodała stolarzanka, — nie dziwujcie się, że biegam a szukam... a nigdzie znaleźć nie mogę... tyle mojego co tej szumnej młodości, a potem... któż spojrzy na rozbite wiadro choćby z niego pił w dni upalne? Wyście wszyscy tacy, a lepszego niema między wami! Śmieję się z wami i z was, niech mi się młodość choć śmiechem zapłaci! co mi tam!

Oktaw smutnie się zadumał.

http://rcin.org.pl

— Coś ci się dziś na smutek Andziu zebrało, czy cię kto zawiódł i porzucił?

— O! z kilkunastu, — odpowiedziała szydersko, — odprawiałam na grzyby, a kilkadziesiąt mi jeszcze zostało, a wszystko nic potem... Ale my tu gadamy sobie, a gdyby to ludzie zobaczyli, że po nocy paniczyk w dole a Andzia na górze, coby to już z tego za piękna bajka wyrosła!

— Prawda, masz słuszność, ale ja idę, — rzekł Oktaw.

— No! nie spieszcie, cóż to wam zaszkodzi, że was posądzą, przecie ja się nie boję, nie pierwszeć to będzie ani ostatnie... taka dola nasza... a tyle mego, co z kim dobrym jak wy, przegada się i przemyśli we dwoje... Pamiętacie dawniej! e! kiedyśmy to razem biegali na górę i budowali ze starych cegieł chaty i zbierali ślimaki nad stawem? Dobre to były czasy, a wówczas to się jeszcze śpiewało inaczej i zasypiało spokojniej... ale to już nie wróci? Wyście urośli i Andzia także, a teraz się jej wstydzicie?

— Ja? ciebie, a dlaczegóżby? — spytał Oktaw.

— Ale ja się nie dziwię! Andzia trzpiot, mówią wszyscy, lata, śpiewa i chichocze, cóżby to powiedzieli, że panicz się z nią bratał... a szkoda młodych lat, tak nam z sobą dobrze było? prawda?

— Którychże lat nie szkoda?—odrzekł powoli chłopiec..... pamiętasz Andziu stare czółno, w którem odpłynęliśmy od brzegu, co go później nie było czem przypędzić ku niemu!

— O! i jak! trzeba było pójść w grzęzką wodę... a jam się śmiała jak dziś, a wy płakaliście podobno... Nie popłyniemy już tak razem paniczyku!

— Stare dzieje! — rzekł wzdychając Oktaw.

W tem zdala słyszeć się dała nucona głosem ochrzypłym piosnka Prokopa powracającego z gospody, Andzia nadstawiła ucha, podniosła się, pojrzała w stronę, z której głos dochodził, smutnie i szybko dodała:

— Jak zechcecie młode czasy przypomnieć, przyjdźcie na górę do Jezuitów, ja i tam się chodzić nie

http://rcin.org.pl

boję o mroku... a teraz dobranoc, ojciec wraca i coś śpiewa jakby mu na sercu nie było lekko, mógłby się pogniewać i na was i na mnie. O mroku u Jezuitów, jeśli zechcecie, pogadamy dłużej paniczyku...

VIII.

To mówiąc dziewczyna, znikła, przesunąwszy się ku drzwiom chaty, a Oktaw z niewyrażonem uczuciem niepokoju powlókł się ku miasteczku. Wchodził w mostową uliczkę, gdy naprzeciw idącego spotkał starego Prokopa.

Stolarz szedł sobie pomaleńku, dobrze mierząc kroki, których niezbyt był pewien, przygarbiony z laską w ręku, a nieodstępną fajką w ustach, głowę miał spuszczoną, pokrytą czapką na bakier, a ręką w bok się ujął z fantazją. Znać mu dobrze we łbie szumiało, bo się wyraźnie zdwoił, chwilami postępował spokojnie, to znów stawał, wykrzykiwał, śmiał i śpiewał jakby z sobą wesołą prowadził rozmowę.

I słychać było jak przemawiał do siebie.

— Prokopie, stary pijaku.... a co! znowu z karczmiska od żyda? hę? a nie mówiłem to ja tobie, że to się źle skończy? ot tak kiedyś pod ławą...

— Kochanie, — odpowiadał sam sobie po chwili, — wszystko to się robi dla ludzi, proszą o radę, jak nie poradzić? ofiarują kieliszek, jak nie przyjąć? byłoby nieludzko..... a głowa słaba i zaraz w niej się bałamuci.

— Co ty gadasz głowa słaba? ot to osioł! a gdzież jest taka druga jak twoja?

I począł się śmiać do rozpuku.

— Wszystko to bałwany, jak im dwadzieścia razy czego nie powiesz, to nie zrozumieją, chociażby szło o własną ich skórę! Ty, to co innego kochanku!

http://rcin.org.pl

— A jużciż, znają Prokopa przecie, — dodał poprawując czapkę, która mu się na kołnierz już zwieszała, — żeby jaka sprawa zawiła wyświdruje do rdzenia i wyhebluje pod politurę.

— Ale tobie przez to pijaństwo, — rzekł znowu, — i świdrem nie wojować i do politury się nie dobić! Karczma a karczma, -- córka hula sobie, ojciec sobie.... czort weź! i po wszystkiem.... Cztery deski, będzie koniec..... a taki ludzie pożałują jak nie stanie, bo kto im to tak poradzi?

Tak sam z sobą rozprawiając głosem przerywanym śmiechem, czkawką i krzykiem, Prokop zbliżył się nieznacznie do idącego naprzeciw Oktawa, który unikając go, drugą wybrał stronę ulicy. Ale cień rzucony od księżyca go zdradził!

Stary zrównawszy się z nim, stanął, wyprostował, podniósł kij i wielkim głosem zawołał:

— •Wer da? kto idzie! stój!

— Swój!

— Swój albo i nie swój! — rzekł pijak przerzynając drogę, to moja ulica, kto ty taki?

Oktaw mógł łatwo uciec, ale mu się to zdało niegodnem jego dostojeństwa, wstrzymał się więc i czekał stolarza, który szedł machając ku niemu.

— Swój albo i nie swój! — powtarzał — zkąd? po co? dlaczego? po nocy? jaki swój?

To mówiąc, spojrzał mu w oczy i poznał nareszcie.

— A! Żeliziak! — rzekł poufale, — co ty tu robisz, hę? włóczysz się po nocy?

— Wracam z przechadzki od młyna.

— Od młyna! a cóż w tym młynie? słowa mielą czy kości ludzkie? gadaj?

— Mąkę na chleb, mości Prokopie.

— Mąkę albo i nie mąkę! — odezwał się pijak, — z tej mąki nie będzie chleba! ani korowaja ani pieroga... rozumiesz!

— Dlaczego?

— Dlatego, że ja wiem zkąd ty powracasz paniczyku, — rzekł Prokop, drogę mu sobą zapierając — by-

http://rcin.org.pl

łeś u Andzi, prawda? no! przyznaj się! To łotr dziewczyna! jaka matka, taka córka, niema co mówić! ona zwodzi ciebie i pięćdziesięciu dudków takich jak ty, i będziecie się włóczyć za nią a ona z was się śmiać! Djabeł w niej siedzi, wiesz, to najpewniejsza rzecz... zajrzyj jej w oczy, jaki jest djabeł, mówię tobie i rogaty do tego! Ale powiedzże mi paniczyku, niechże sobie inni, po co ty chodzisz do Andzi? hę?

— Mylisz się Prokopie, ja tam nie byłem!

— A! a! gadaj zdrów takim jakeś sam.... żebyś i nie chciał być tobyś musiał, bo ona by cię sama wciągnęła? A ty wiesz bratku co to kobieta? otóż ja ci powiem — słuchaj!...... nic innego tylko djabeł!

— Co wam się roi, dajcież mi pokój śmiejąc się rzekł Oktaw, — ani znam ani wiem.

— I znasz i wiesz! — odparł stary usiłując utrzymać się na nogach, co mu niełatwo przychodziło stojąc w miejscu. — Myślisz sobie: trzeba zełgać przed starym Prokopem, a nuż kijem obłoży? Mogłoby to być! ale nie! Żebym miał bić wszystkich, których Andzia zwodzi, w lesie by kijów nie stało. No! tamte trutnie to co innego, ale powiedzże mnie, tobie to na co? — Dziewczyna niegłupia, kupisz jej co, przyjmie, potraktujesz, nie od tego, ale żebyś ty ją zbałamucił, nie myślę, onaby ciebie zaprowadziła na nitce do starego didka swojego tatka... bo to jako żywo nie moja córka ale własna didkowa! Co mnie do niej, niechaj on jej pilnuje! Ja mam inne rzeczy do roboty!

Oktaw chciał odejść, ale stary mu nie dał.

— Poczekajno, — rzekł, — rozmówmy się. Ja ci powiem dlaczego ja pijany, nie tak bardzo pijany, ale trochę, bo wszystko tu w miasteczku na mojej głowie..... nic się nie dzieje bez Prokopa, on sędzia, on przysiężny, on swat, on kum, głowa i co potrzeba.... No! to tak dalej nie może być, mnie wódka spali, ja temu nie wystarczę, niech sobie innego wybiorą! powiedz im, żeby sobie drugiego poszukali!

I natychmiast przechodząc do innego przedmiotu

http://rcin.org.pl

z łatwością, jaką mają tylko pijani, dla których logika ma wcale inne prawidła, odezwał się znowu:

— Przyznaj się, żeś był u Andzi!

I pogładził go pod brodę.

— No, przyznaj się, nic ci nie będzie! a co mnie to szkodzi! chcę tylko wiedzieć, żeby ci dać naukę... Tyś jeszcze paniczyku młody, nic nie rozumiesz, a mnie już bywało i na wozie i pod wozem.

— Ale jak żywo nigdziem nie był! wracam od młynów, chodziłem z panem Joachimem! — począł się tłumaczyć Oktaw, chcąc się pozbyć starego.

— No, to gdzież ten Joachim? utopiliście go pod kołem młyńskiem, żeby was nie wydał?

— Powrócił do domu...

— A tobie tędy było bliżej do dworku? hę? jaki bo ty mądry, przez piec do drzwi...

— Mój Prokopie, alboż to już po ulicy chodzić niewolno, czy co, że się do ludzi czepiacie?

— Po ulicy chodzić nikt nie broni! mnie to ni grzeje ni studzi! chodź ty sobie całe życie, ale co wychodzisz?? nu! gadaj!

— A! dajcież mi pokój! noc, czasby i wam do domu i mnie.

— Dawno! ale widzicie, — rzekł niepozbyty pijak, — ja mam całą gromadę na mojej głowie, a wy jedną dziewczynę, i oba musimy się włóczyć po nocy..... Patrzajcie, — dodał, — didkowe dziecko! już się jej i paniczyka zachciało! a ładna bestja, tylko takie nicpotem jak matka... I tamta była gdyby malowana, co z tego?... Prokop pije i pamięci zapić nie może choć posiwiał... ot co to one umieją!

Stary ruszył się z miejsca, a Oktaw chciał skorzystać z tego i uchyliwszy głowy odchodził, gdy Prokop pochwycił go za rękę.

— Zięciaku, kochanie, poprowadź mnie do chaty! czego dziś nogi jak słomiane choć ci się klnę, że wyżej półkwarty nie było! Może jeden, może dwa kieliszki pieprzówki! Tylko do furtki mnie pomóż, a ja ci odsłużę..... zobaczysz, powiem ci wszystko prawdę

http://rcin.org.pl

o Andzi, a to ci potrzeba wiedzieć kiedy i ty już tędy chodzisz... Nic jeszcze nie wiesz...

— A gdyby mnie nie było, Prokopie, któżby cię do domu zawiódł?—spytał Oktaw nie wiedząc co począć.

— Gdyby ciebie nie było! słuchaj, tobym się nie zatrzymał, szedł a szedł i nogiby się nie poplątały, nie potrzebowałbym łaski niczyjej, a ot kurczu dostałem... ani rozgiąć kolan i to nie od wódki ale od siedzenia i pracy... Cały dzień sądziłem sprawy nie wstając z za stołu, jużciż to robota, podprowadź mnie kochanku, a pytaj mnie o co chcesz, wszystko tobie powiem, pod chejrymem... Gadaj bezpiecznie co z starego wyciągniesz to twoje, bo ja jutro zapomnę nawet, żeśmy się dzisiaj widzieli..... Nie dla tego, żebym był pijany, ale, że tyle mam na głowie, co strach...

Nie było sposobu uwolnić się od starego, Oktaw więc choć w duszy nie rad, musiał go ująć pod rękę i zawrócić się z nim do furtki.

— Prawda, oczy! — rzekł zmieniając przedmiot Prokop, — szatańskie, kiedy na mnie spojrzy, a długo potrzyma oczyska te, to mi się robi straszno, cóż to wam? Wszyscy za nią latają poszalawszy, ale jej nikt tak nie zna jak ja, mnie pytaj! Wiele was jest, wyprowadzi w pole... didkowa córka! uciekaj pókiś cały! ja ci to mówię!

Mruczał tak niezrozumiale jedno powtarzając stary Prokop z ciężkością po stromej ścieżce drapiąc się do góry, nareszcie stanąwszy u parkanu rozśmiał się głośno.

— Bywaj zdrów! myślałem zawsze, że ty masz rozum, a ty taki głupi jak i drudzy! dobranoc!

http://rcin.org.pl

IX.

Nierad z siebie powrócił Oktaw do cichej izdebki i gdy padł znużony na pościel, rozgorączkowana wyobraźnia przedłużyła mu wrażenie dzienne, mieszając w jedno wszystkie dnia obrazy i postacie. Adela, Podkomorzanka, pan Joachim, Prokop i Andzia, najdziwaczniej splątani z sobą, przykrą do ranka stali się dlań zmorą. Wśród tłumu tych męczących go mar, które z kolei zbliżały się i oddalały gnębiąc go wyrzutami i naciskając szyderstwy, występowały to Adela ze swym uśmiechem anielskim, to Andzia z przebijającem wejrzeniem powtarzająca mu ciągle. — O mroku na pagórku....

Obudził się zbity i zmęczony, ale w uszach ciągle mu brzmiały jak pokusa nieodstępne wyrazy stolarzanki, której twarzyczka i groźne oczy z brwiami czarnemi niepozbyte goniły go wszędzie.

Są obrazy tak silnie piętnujące się we śnie na mózgu człowieka, że na wieki w nim zostają; przypomina je jak rzeczywistość, mieszają się do życia wypadków, choć marą przeleciały w chwili gorączkowego snu tylko. Oktaw tak otrząść się nie mógł twarzy Andzi, która z przypomnieniami lat dziecinnych startemi już, splotała się na nowo.

Wczoraj jeszcze miał ku niej litość tylko, a ideałem dlań była czysta piękność Adeli, otoczona aureolą tak jasną, że ślepł od niej olśniony; — dziś obraz ów uroczy zbladł przy ziemskim z całą potęgą rzeczywistości stojącym mu na oczach. — Tamto rozwiało się jak niebiańskie widzenie, niepochwycone, dalekie, a choć w głębi zostały po niem światłości, żywiej serce biło do dzikiego uśmiechu prostej dziewczyny, której głos brzmiał szatańskiemi obietnicami szczęścia.

Wstydził się swojego marzenia młody chłopiec, upokorzony był zmianą jaką odkrył w sobie, ale czuł się jak w gorączce nie mogąc pokonać choroby.... Wstał ciężki i zawstydzony nie śmiejąc nawet myśleć aby

http://rcin.org.pl

pójść do Podkomorzanki rano, choć był przynieść tam coś obiecał. Zdawało mu się że na jego twarzy, w oczach, wyczytają wszyscy zajęcie wiejską dziewczyną poniżające, dziwne, niepojęte, niedarowane temu kto pokochał raz przed Adelą.

Został więc osłabły pod pozorem choroby w izdebce swojej, usiłując czytaniem i pracą pozbyć się przypomnień snu który mu jeszcze myśl mącił. Dzień przeszedł powolnie, ciężko, nieskończonemi godziny, wlokąc się do wieczora, ale im słońce niżej stępowało nad ziemię ten niepokój Oktawa prześladowanego słowy czarownicy ogarniał gwałtowniej.

Nie myślał on wcale iść na górę gdzie mu płoche dziewczę wieczorną wskazało godzinę, czuł że związałby się na wieki tym krokiem nieopatrznym, że skalałby wspomnienie chwili owej, gdy tam raz pierwszy zobaczył Adelę, ale im bliżej było zmierzchu tem okrutniejsza porywała go bojaźń i szał niepojęty. Głowa paliła się, serce biło, ręce drżały, a wejrzenie błąkając się po księdze, nic z niej schwytać nie mogło.

Szczęściem o zachodzie słońca zerwał się gwałtowny wicher, który przenosił chmury czarne, i sucha burza jakaś. Na zachodzie tylko czerwona łuna świeciła, a niebo całe osłonione było gęstemi obłoki które w oczach zdawały się zbierać, kłębić i biegły na drugi koniec widnokręgu. Zmierzchało gwałtownie, deszcz zdawał się grozić co chwila, Oktaw pomyślał że nikt w taką porę przechodzić się nie może i spragniony wyjść, a pewien będąc że Andzi nie spotka, wyleciał sam prawie nie wiedząc co czyni, ku murom pojezuickim. Co go tam wiodło? któż serce zrozumie? po co szedł? dlaczego sam przed sobą burzą się tłumaczył?

Na uliczkach miasta pusto było zupełnie, wiatr unosił ogromne kłąby kurzawy która zasypywała oczy i rozbijała się o ściany domostw, lub biegła w głębie ciasne zaułków — oczekiwanie burzy wstrzymywało każdego w domu.

Oktaw przebiegał ścieżkę ku pagórkowi wiodącą, zawahał się chwilę naprzeciw jezuickich murów, zda-

http://rcin.org.pl

wał walczyć czy iść lub obrócić gdzieindziej, wreszcie posunął pod cień drzew zarastających cmentarz i ogród, i z bijącem sercem przypadł na ławie u starego rozwalonego ogrodzenia.

Tu uczuwszy się sam począł szydzić z niepokoju i bojaźni własnej i poić się gorzkiemi wymówki.

Zmianą którą często podobny stan duszy wywołuje, z rozmarzonego stał się zimny i szyderski, smagał się śmiesznością swego położenia, kłamstwy które sam sobie w ciągu dnia naprawił, upadkiem na którego był drodze. — W tej chwili powiedział sobie wszystkie prawdy jakie by mógł najsurowszy wyrzec sędzia.

Ale wśród patetycznej rozmowy, zaszeleściały obok gałęzie, ręka czyjaś padła mu na ramię i poza sobą ujrzał Andzię stojącą, zarumienioną, z uśmiechem smutnym i groźnie zwróconemi czarnemi oczyma.

— Patrzcie, — odezwała się cicho dziewczyna, — przyszedł! tegom się nie spodziewała!

— Ani ja! żebyś ty tu była! — uśmiechając się ale zmieszany rzekł Oktaw.

— A czegóżeś w burzę i wicher pędził tak na górę? E! kłamiesz paniczu! spodziewałeś się! wiedziałeś że ja tu będę....

Łatwo was słówkiem pociągnąć! — dodała smutnie, — każdy z was leci oszalały, a powraca zawstydzony i smutny....

Prawda, — odezwała się zawahawszy, rumieniąc znowu — przyznaj paniczu, że bardzo źle myślałeś o mnie idąc tutaj.... i gdybyś mnie nie osądził wietrznicą i pustą, czybyś przyszedł do prostej dziewczyny.... Otóż to sądy ludzkie i miłość wasza!

Łez dwie błyszczących trysły z oczów Anusi i zatrzymały się na długich jej rzęsach, głos stał się drżący i pierś poruszyła się gwałtownie.

— Ale cóżem ja temu winna że mówię co pomyślę, że idę gdzie mi się zamarzy, że szukam ludzi i śmieję się im w oczy śmiało i nie kryję i czasem szaleję.... Ci co kłamią, co się chowają, tym nic, bezkarnie ucho-

http://rcin.org.pl

dzi broić, mnie już osądzono! osądzono! ojciec własny i ty paniczu!

Załamała ręce a łzy polały się jej po twarzy. Oktaw ostygł i żal mu się zrobiło biednej dziewczyny.

— Co ci jest? — zawołał — cóżem ja zrobił? czem mogłem ci wyrządzić przykrość?

Andzia nic nie odpowiedziała, groźne jej wejrzenie zmieniło się w łagodne, usta poczęły uśmiechać, spojrzała na chłopca i podała mu rękę ściskając dłoń jego z całej siły.

— E! to nic! to nic! zwyczajnie Andzine dziecińtwo! nie słuchajcie! co to wam szkodzi, że proste dziewczę zapłacze i poboli? Ot, jużem i wesoła jak dawniej bywało, pamiętacie, kiedy to nigdy się nie płakało, chyba z bolu lub strachu. Teraz to inaczej się boli i lęka inaczej. A i wyście się bardzo odmienili mój paniczyku, taki z was smutny i zamyślony zrobił się człowiek, takeście zestarzeli....

— To prawda, Andziu, ale też i lat niemało temu.

— Mało, nie mało, kto to policzy i powie! komu one za wiele stały a innym przeleciały błyskawicą! A prawda, żeśmy się wówczas kochali bardzo i widywali co dnia; ale potem Andzia wyrosła na nic dobrego, a panicz na rozumnego człowieka i wszystko poszło w niepamięć. Przyznajcie się, — poczęła po chwili namysłu, — że i wy mnie macie za taką jak wszyscy, wiecie że biegam za muzyką, że chłopców koło mnie ćma, że dla mnie nocy ni dnia niema, i myśleliście sobie.... a! niechcę mówić coście dumali.... Ale wiecie po com tu przyszła?

— Przypadkiem.

— Nie, tak jak wy, umyślnie, na co kłamać? Co mnie tam obchodzi jak ludzie osądzą, bo ja o nich nie dbam wiele, ale z wami co innego; znamy się od dziecka, widzieliście mnie inną, nie chcę żebyście myśleli żem się marnie zwalała! Jedno wam tylko powiedzieć chciałam... jedno.... nie rzucajcie wy na mnie kamieniem, trzpiotam się bo mi smutno na świecie

http://rcin.org.pl

sierocie, alem taka jakem była gdyśmy się piaskiem bawili....

To mówiąc zarumieniła się cała i wstrzęsła konwulsyjnie.

Ponad ich głowami przelatywała właśnie burza, i gałęzie drzew chrzęszcząc ugięły się do ziemi, a kilka z nich skręcone wichrem pospadały, i w ruinach ze świstem i szumem przedarł się wiatr gwałtownie aż cegły z gzemsów runęły w czarne groty z głuchym łoskotem.

Andzia przeżegnała się, Oktaw machinalnie przysunął do muru, a grom potężny rozległ się w dolinie i na chwilę zagłuszył wszystko. Deszcz lunął tak gęsty i ulewny, że świat zakrył przed ich oczyma ćmą grubą, wśród której niekiedy jasny błysk oślepiał na chwilę, i coraz większe ogarniały ich ciemności. Przybliżeni do siebie stali tak chwilę niemi przed tym wspaniałym obrazem zamętu, który się odbił w duszy Oktawa.

— Otóż, — rzekła, przysłaniając się malowniczo narzuconą chustą na głowę Andzia, — na co się to panicze narażają chodząc wieczór na przechadzkę.... mokniesz pan teraz przestraszony, i nie wiesz jak powrócisz do domu i czem się ojcu wytłumaczysz? Mnie przynajmniej nikt nie spyta gdziem była i dlaczego przemoknę do nitki. Cóż komu do sieroty? gdybym utonęła w stawie lub powiesiła się na gałęzi, ledwieby kto spytał gdzie się Andzia podziała.... a byliby tacy coby przysięgali żem z żołnierzami uciekła!

— Dlaczegoż nie siedzisz w domu, i narażasz się na złe języki? — spytał Oktaw.

— A! zamknięcie mnie dusi, cisza mnie przeraża, sama jedna ginę, mnie trzeba powietrza, słońca, ludzi, śpiewu, wówczas nie tak czuję duszy tęsknotę i boleść serdeczną. Pan Bóg stworzył mnie omyłką do jakiegoś innego życia.... ja to czuję.... a myślicież żeby nie powiedzieli na zamkniętą, że boję się oczów bom coś zbroiła złego? Andzia już przepadła i nic jej nie ocali!

To mówiąc zakryła oczy chustką, a rzewny głos jej poruszył Oktawa tak do głębi.

http://rcin.org.pl

— Cóż się bo z tobą dziś dzieje, — rzekł, wszyscy cię mają za wesołą i trzpiota, a tobie tak ciężko na świecie.

— O! ciężko, — odpowiedziała przytulając się do niego z uczuciem i drżeniem, ty nie wiesz paniczu jak ciężko. Dzieckiem puszczona byłam sierotą na łaskę Bożą, po słówku zbierałam mowę której nie było mi komu włożyć w usta, po jednej pruszynce pociechę wyżebraną jak jałmużnę.... Ojciec mnie nigdy nie pogłaskał a przeklinał ile razy zobaczył.... Teraz rojem za mną ludzie, ale czy dla mnie? miło mi patrzyć na twarz wesołą, posłyszeć śpiewkę i podurzyć się myślą że mnie bałamucą.... Ja szaleję, ale w duszy! nikt moich łez nie widzi.... przecież wielem ich już wypłakała!

Te słowa tęskne, poetyczne prawie, tak prawdziwym natchnione były smutkiem, coraz głębiej sięgały do duszy chłopaka, który się uczuł przeniesiony jakby w kraj lat dziecinnych, zapomniał o wszystkiem i choć ulewa przejmowała do nitki, pozostał wkuty przy drżącej Andzi która dłoń jego z gorączkową siłą cisnęła.

— Z dawnych lat, — rzekła po chwili, — jedno mi zostało przypomnienie serdeczne, to wasze... jam zawsze was kochała jak brata, wyście dla mnie byli zawsze dobrymi i litościwymi, nawet teraz nie boicie się zwalać zbliżając do mnie.... O! ja wam umiem być wdzięczną... Ale, na Boga, nie wierzcie temu co mówią ludzie, co wczoraj nawet mój ojciec, mnie nikt nie zna, prócz starej Agafii.... a może i ona.... Patrzcie na mnie, ja wam na te pioruny Boże przysięgam, taka jak byłam dziewczęciem, żem nie łotrzyca uliczna choć oplwana od ludzi. Możecie śmiało dotknąć tej dłoni której nikt nie uścisnął tak śmiało.... a miejcie zawsze jak dawniej litość nademną.... i nikomu, nikomu, choćby oczom swoim nie wierzcie....

Gdy coraz wyżej domawiała tych słów, a Oktaw miał na ustach odpowiedź, Andzia nagle zbliżyła się ku niemu i gorącemi usty wycisnęła mu pocałunek na

http://rcin.org.pl

czole, wyrwała się i uciekła w głąb ruin nie oglądając za siebie.

Młody chłopak stał długą chwilę prawie oszalały wzburzonemi uczuciami, niespodziewanemi słowy i całem Anny postępowaniem; litość, miłość jakaś dzika i zwierzęca, niepohamowany pociąg i strach zarazem niepojęty ogarniał nim. Patrzał za uciekającą nie śmiejąc ją gonić, powtarzał jej słowa, wzdrygał się, chciał lecieć, hamował. Burza wrzała coraz zajadlej, ale deszcz się przejął nieco i pioruny gęste zastąpiły go, a po każdym z nich wicher z nową zajadłością potrząsał drzewami z których kilka runęły wyrwane burzą i potrzaskane gromem.

Oktaw stał pod murem osłupiały....

Między dniem wczorajszym spokojnych marzeń w krainach ideału, a dniem dzisiejszym tak gorączkowo rozkosznym, jaka różnica! Wczoraj jeszcze był spokojny i spoglądał w przyszłość niezmienionem okiem, teraz lękał się w nią spojrzeć, przerażał, i sumienie gryzło go jakby popełnił występek. Napróżno pytał się siebie czem przewinił, nie umiał znaleźć grzechu, a szpony jego mściwe czuł w sobie.

I widział, że choć namiętność której nie pojmował, co go zawiodła na to miejsce, już mu paliła wnętrzności trucizną, — nie umiałby się jej oprzeć raz drugi, poszedłby jeszcze zwyciężony by znowu cierpieć....

Obraz Andzi zaczynał w wyobraźni jego nabierać potęgi i uroku, nie była to już prosta dziewczyna, była to Ofelja Hamleta, był to znowu ideał jakiś dziwaczny, tem straszniejszy, że łzami nęcił i smutkiem przywabiał.

W oczach jego zgasło wszystko — obowiązki pracy, przyszłości nadzieje, czysty uśmiech Adeli, a serce biło gwałtownie i na czole palił stigmat pocałunku jak rozpieczone żelazo. Szalone dziewczę byłoby go omamiło jednem wejrzeniem może, ale urok trwałby chwilę gdyby nie łzy i tęsknota, gdyby nie język boleści najwymowniejszy na świecie.

http://rcin.org.pl

— Ona jest nieszczęśliwą, mówił do siebie — biedne dziecko.... biedne dziecko.... ona mnie kocha! ona potrzebuje pociechy! Co począć? jak się obronić!

— Uciekać, mówił rozum.... uciekać!

— Ona umrze, — odzywało się serce, — ona się zgubi, ja mogę ją dźwignąć — ja jeden mogę ją ocalić!

Śmiech szyderski rozległ się w tej chwili po ruinach i zagłuszył szum wichru tak był przeraźliwy i straszny. Oktaw zadrżał i dreszcz przeszedł mu od stóp do głów.....

W tem z za wyłomu kościoła pokazała się blada z rozczochranemi włosy twarz nieznajomego z dworkowej ulicy.

X.

Człowiek ten jak śmiech jego dowodził, był świadkiem schadzki, i po ludzku musiał ją sobie wytłumaczyć w sposób sprośny..... Oktaw zadrżał nad następstwy jakie to mogło sprowadzić. Stał nie śmiejąc się już ruszyć, czekając szyderstw lub nauki która go spotkać miała, bojąc się uchodzić i czując potrzebę nastawienia czoła na drugą burzę straszniejszą dlań od pierwszej.

Nieznajomy, który stał w czasie ulewy pod sklepieniem kaplicy niedalekiej, wychylił się, przelazł przez gruzy, i szybkim krokiem zbliżył się do obla- nego wstydem Oktawa.

Twarz jego jednak nie okazywała ochoty do szyderstwa, smutna była i ponura, pełna jakiegoś politowania i dobroci....

— Daruj mi ten śmiech, — rzekł powoli, — było to mimowolne.... widziałem was, ale się nie macie czego lękać..... mnie tu nikt nie zna, ja nic nie po-

http://rcin.org.pl

wiem nikomu..... Jam stary, — dodał, — ale i ja byłem w Arkadji i wiem jaką się drogą z krainy czarów wychodzi! Spojrzyj na mnie, jam wędrowiec co odbył tę pielgrzymkę..... powiedz sobie że i ty tak z niej powrócisz....

— Panie, — odezwał się Oktaw, — możesz to sobie tłumaczyć jak zechcesz, masz prawo, ale pozwól słowem niepokalanem zaręczyć ci, że to było pierwsze i przypadkowe spotkanie, że....

— Nie potrzebujesz mi nic mówić, — odparł nieznajomy, ja wiem wszystko..... miłostki dziecinne, przypomnienie lat młodych..... mimowolnie podsłuchałem wczoraj. Bóg wie jak znalazłem się tu znów dzisiaj..... każde słowo utkwiło we mnie. Tyś nic nie winien, ale ci grozi przyszłość..... Słuchaj: — nie myśl by z uścisku choćby prostego dziewczęcia można się było rozwiązać i uciec czystym i spokojnym. Pocałunek pali, miłość wiąże, wspomnienia trują.... a w końcu zostaje taki szkielet żywy jak ja, wypalony pamięcią, wytęskniony zgryzotą, zbolały, włóczący się, jak mara po świecie, na którym tylko upiorem.

Zmierzch padał coraz gęstszy, ale po chwilowej burzy która przeleciała ponad doliną Kaniowiec, już od zachodu czerwieniła się łuna jasna, i z drugiej strony wschodził opłukany księżyc rumianą tarczę swą dźwigając powoli z za drzew otaczających klasztor.

Strumienie deszczu płynęły jeszcze z pagórka gliniastemi wyrwami, a z ziemi podnosiły się pary ku górze, liście odżyły, zapach zieleni napełniał powietrze.....

Nieznajomy wziął Oktawa za rękę.

— Chodźmy, — rzekł, — stać tu ci nawet niebezpiecznie, w powietrzu tem trucizna dla ciebie..... biedny chłopcze.... I powiedz mi, dorzucił porywczo z ruchem gwałtownym, co myślisz począć? Przypadek uczynił mnie twoim powiernikiem, doświadczeńszego dać ci nie mógł — mów otwarcie. — Co myślisz począć?

— Mów, cobyś zrobił kiedy wiesz wszystko?

http://rcin.org.pl

— Ja dziś, a ty.... o! wielka to różnica! ja za serce coby mnie pokochało, za usta coby mi zwilżyły czoło takim pocałunkiem, dałbym życie, — dodał z uśmiechem bolejącym nieznajomy, — ale ty... masz li prawo sprzedawać to czego nie znasz, za to co ci darmo jeszcze przyszłość dać może? — Ja! a ty! zwiędły chwast i wyrastający kwiat! Nie, mów co uczynisz.....

— Nie wiem, — rzekł Oktaw, — jestem odurzony, nie pan siebie, litość raczej niż inne uczucie mnie wiąże.....

— Litość! — rozśmiał sie starszy, — biedny kłamco! jakeś to od wczoraj nauczył się sam przed sobą tłumaczyć i uczucia swe rozbierać! Ty to nazywasz litością?

Ha, zresztą, — dodał — ja ci nic nie powiem, najlepsza rada już się na nic nie przydała, gdy ogień objął budynek.... nie mówmy o tem lepiej, jabym krzyczał namiętność, tybyś wołał litość! nigdybyśmy się pono zrozumieć nie mogli.

Ale słuchaj, — los nas zapoznał z sobą, a ja choć od ludzi jak od dzikiego zwierza uciekam, może rad jestem temu. W miasteczku nie mam przemówić do kogo, bo może nie warto.... prześladują mnie głupią ciekawością swoją, ja ich nie chcę! Stare to graty... ja lubię młodych, w nich jest choć iskra uczucia, a choćby i namiętności, ale coś żyje, a my starzy już dogniwamy tylko, tarzając się w błocie.... Bądźmy przyjaciołmi.... może to przyda ci się na co, a pewno nie zaszkodzi! O! gdyby to młodość z cudzego mogła doświadczenia korzystać!

Powiedzże mi — dodał, — powiedz kto jesteś.... co tu robisz, jaką sobie kujesz przyszłość, co marzysz? nie gardź dłonią która się ku tobie wyciąga, nie przywykła ona ludziom się napraszać.

Oktaw chwycił rękę nieznajomego i uścisnął ją w milczeniu, głos jego choć chwilami szyderski i cierpki, przemawiał do duszy, znać w nim było cierpienie,

http://rcin.org.pl

osamotnienie, ale płonęła jakaś poczciwa iskierka miłości ku ludziom.

— Panie, — odezwał się Oktaw, — trudno mi będzie powiedzić ci coś o sobie.... nie jestem niczem, pracuję by zostać czemś, by się oswobodzić, by stanąć o swych siłach. Ojciec mój! ale wy i jego nie znacie! Oto nasz dworek tam w starych drzewach ukryty, gdzie on święcie pół życia przebolał, gdzie ja spojrzałem na świat rozjaśnionemi oczyma. A! trzeba abyś go poznał, bo to święty i wielki człowiek stary Żelizo, nie naszych czasów, nie dzisiejszego pokolenia! Mógłżebym panu opisać to, co mi się na ziemi najwspanialszem wydaje, jego boleść i cierpliwość niezmożoną, wytrwanie w cierpieniu i spokój duszy. Z małegośmy wyszli, a samą wielkością charakteru starzec ten zyskał poszanowanie i miłość u świata. Staraśmy szlachta tej ruskiej ziemi, ale dawno wydziedziczeni z własnego zagonu, musieliśmy pracować na cudzem; ojciec wprzódy zarządzał majątkami w sąsiedztwie, nieostrożne zerwanie się w czasie pożaru na ratunek, raziło go paraliżem i niemocą... Od lat wielu leży w łóżku bezwładny, ale choroba stała się dlań błogosławieństwem, nauczył się w niej modlić i stał się przez nią świętym. Panie! — zawołał Oktaw, — potrzeba go poznać, aby pojąć, czem jest stary Żelizo!

Ubodzy jesteśmy, mam tylko matkę i ojca, do nich należy życie moje.

Chcesz wiedzieć o czem marzę? — chcę być dla nich pomocą i wsparciem, chcę się poświęcić, by im starość uczynić pogodną i szczęśliwą.

— Ale dla siebie, dla serca? czego pragnąłeś mój młody przyjacielu?

— Dla siebie — zajęknął się Oktaw, — niedawno jeszcze marzeń i nadziei nie miałem, cały byłem w pracy i przyszłości moich starych rodziców. Wiatr jakiś wionął na mnie, wyobraźnię rozkołysał, nie poznaję siebie.... Wczoraj jeszcze byłem tak spokojny i szczęśliwy, inny obraz nosiłem na sercu.... wyżej się-

http://rcin.org.pl

gałem myślą.... dziś, nie znam siebie, wszystko się zaćmiło i zczerniało.... sam nie wiem co począć?

— Zwyciężyć nie potrafisz, — rzekł nieznajomy, — uciec byś mógł tylko.

Ale czy dziś zechcesz uciekać?

— Nie! nie! — rozśmiał się szydersko — człowiek uciec nie potrafi od siebie, a gdziebykolwiek poszedł, wlecze z sobą niebezpieczeństwo.... Wczoraj powiadasz śnił ci się wyższy ideał, dalej sięgałeś uczuciem, ale już miałeś ten głód w sercu który raz rozbudzony nigdy się nasycić nie daje.... jutro, Bóg cię ustrzedz może, tyś bezsilny i rada moja nic potem.... próżne słowa! próżne rady!

— Więc cóż począć? — rzekł Oktaw.

Nieznajomy stanął nagle wśród drogi, popatrzał nań długo, a w oczach łzy mu się zdawały pokazywać.

— Powiesić się lub utopić zawczasu, — zawołał, — może byłoby najlepiej — żelazną wolą zgnieść człowieka w sobie, a wyrobić posąg uczciwy.... należałoby spróbować.... ale fatalność! fatalność! nie! niema środka losu uniknąć, myśmy słabi, a dola ma dłoń kamienną!....

To mówiąc pochwycił rękę młodego człowieka i potrząsłszy nią szybko się od niego oddalił.

XI.

W dworku Podkomorzanki siedział prawie dzień cały pan Joachim, nastawując czoło niebezpieczeństwu którego wielkość powoli zmniejszał sam sobie, pochwycony urokiem niewysłowionym. Raz jeszcze kosztował życia i ktoby nań teraz spojrzał baczniej, poznałby łatwo, że wielka w nim zaszła zmiana od powrotu ze wsi.... Twarz nawet nosił rozpromienioną, uśmiechniętą, jaśniejszą i w świat patrzał z zajęciem, jakiego

http://rcin.org.pl

w nim dawniej nie budził. — Ludzie obchodzili go więcej, on sam chwytał się na nadziejach i rachunkach na przyszłość, weselszym czuł się w sercu, odmłodniałym i szczęśliwym prawie. — Uczucie jego nie miało charakteru, jaki przybiera w młodości gdy po raz pierwszy wybucha, jakkolwiek silne bo w sercu świeżem zasiane, uśmierzone było latami, smutkiem przecierpianym, zawodami; pogodne było i łagodne jak piękny dzień jesienny. Pan Joachim sam je przed sobą ledwie nie ojcowskiem przywiązaniem tłumaczył, tak było czyste i poczciwe. Módz kochać kogoś i życie mu poświęcić już dlań wielkiem było szczęściem.

Przecież nie była to miłość jesienna co nic nie pragnie i wyrzeka się wszelkich nadziei; przychodziły chwile odrodzenia w których marzenie złote swe namioty rozpościerało nad głową znużoną; a boleść co przebudzeniu ze snów towarzyszyła miała swą rozkosz i błogość.

Ten stan nowy wprawił pana Joachima w spokój zupełny, nie czując jeszcze w sobie namiętności, nie straciwszy spokoju ducha, poddał mu się za powrotem i zabezpieczył zupełnie.

— Zląkłem się go niepotrzebnie — mówił w sobie — to nie jest miłość coby mnie nieszczęśliwym bo szalonym uczynić mogła, to poczciwe przywiązanie ciche, co się nigdy nie wyda z sobą i zamrze ze mną nieznane a mnie chwil parę osłodzi... Możnaż ją widzieć i nie pokochać, i nie ocenić i nie przywiązać się, i nie przyklęknąć na chwilę?

Nie trzeba więc było wabić i ciągnąć pana Joachima do dworku Podkomorzanki, sam on poszedł tam chętnie i poddał się złotemu jarzmu z ochotą. — Gospodyni rada mu była i wdzięczna, Adela z serca dziękowała, zbliżyli się, poznali lepiej, spoufalili, i w kilka dni Wielica stał się domownikiem prawie.

Znaczna dla obcych była ta zmiana stosunków pana Joachima, który dotąd nie tak poufale, nie tak posłusznie żył z sąsiadką, a choć sam nie postrzegał różnicy, biła ona w oczy wszystkich.

http://rcin.org.pl

Powoływano go tam od rana, to na przechadzki, to do czytania, to na rozmowę i radę, a wreszcie Podkomorzanka potrafiła wytłumaczyć panu Joachimowi, że powinien u niej jadać, i niewarto mu trzymać osobnego stołu dla siebie. W ten sposób mniej już Wielica był w domu niż u Podkomorzanki... która się także niepostrzegła, coraz bardziej rozmiłowując w człowieku, że ściągała na siebie i na niego i niepotrzebne domysły i złośliwe posądzenia.

Były to może jedyne chwile szczęśliwe w życiu biednego Wielicy, który całkiem oślepł na niebezpieczeństwo, a czując się lubionym a potrzebnym, odżywał na nowo.

W istocie Podkomorzanka zbliżając się doń, pokochała go jak brata, i z żywością sobie właściwą, nie wahała mu się tego okazywać, a Adela...

To pewna że uczucie budzi się uczuciem, że oczy nie kłamią choć usta milczą, że w głosie nawet i ruchu zdradza się miłość wszelka i staje wprzód zrozumiałą dla tego ku któremu się zwraca, niżeli ją słowo wypowie. A choć Wielica nigdy ruchem, wyrazem, ni wejrzeniem nie zdradził się dobrowolnie, mogłaż Adela nie poznać co się w jego sercu działo?

Zgadywało dziewczę i obawiało się odgadnąć i tłumaczyło przed sobą niedoświadczeniem własnem — powtarzając: — To być nie może!! — A głos wewnętrzny mówił po cichu: — Tak jest!

Przypuszczając nawet że ją kochał, Adela raczej była dumną tem niż przelęknioną. — Znajdowała go prawie młodym, a twarz smutna i poorana cierpieniem, nie była dla niej bez wdzięku; czuła że na jego ramieniu śmiało się oprzeć było można, na piersi spocząć bezpiecznie, a sercu jego otworzyć, poskarżyć i zaufać.

Budzące się w niej uczucie dla Wielicy nie wytrysło gwałtownie z cechami namiętności i porywu, ale zjawiło się maluczkie, nieznaczne, łagodne, ciche, nieprzerażające a przecież niepokonane...

Codzień on stawał się jej potrzebniejszym, rozumiała go co chwila lepiej, oceniała wyżej, wreszcie

http://rcin.org.pl

głos nawet jego mile zaczynał brzmieć w uchu, a gdy odszedł, dom czegoś zdawał się pusty, życiu brakło woni i blasku. Oczekiwano go niecierpliwie, puszczano niechętnie, a Podkomorzanka nie dziwując się wcale przywiązaniu Adeli które podzielała, jeszcze je poddmuchiwała pochwałami gorącemi i przyjaźnią serdeczną.

— Z tobą — mówiła Adeli — wszelkie na mnie spływa szczęście, ot i tego poczciwego Wielicę potrafiłaś mi swoim uśmieszkiem pociągnąć, czego ja nie mogłam dokazać choć pragnęłam od tak dawna, Co też bo to za człowiek?

Adela zarumieniła się na to i wymawiała:

— Ale mów sobie co chcesz — powtarzała ciotka — on tu nie dla mnie starej tylko dla ciebie chodzi... a któżby za tobą mój aniele na koniec świata nie poszedł!

— Ciocia mnie psuje!

— Bądź spokojna, gdy przyjdzie pora powiem ci dlatego prawdę...

Nazajutrz po owej burzy i Żelizo który przyrzekł przyjść do Podkomorzanki, zjawił się przed wieczorem, ale widocznie tak zbladły, zmieniony i nieledwie zawstydzony, że Podkomorzanka która zrozumieć nie mogła co mu jest, posądziła o chorobę.

— Cóż to WPanu jest? — zapytała troskliwie — widocznie musisz być nie zdrów?

— Zupełnie nic...

— Może to nasza przechadzka wieczorna — dodał pan Joachim — nabawiła pana Oktawa potajemnej febry.

— Nie jestem i nie czuję się chory, — odparł zmieszany Żelizo — to chwilowe może jakie niedomaganie, na które zważać nie trzeba...

Panna Adela spojrzała nań, ale on spuścił oczy nie czując się godzien spotkać jej wzroku. W duszy jego dziwnie się wszystko zburzyło i przekształciło! Adela nawet wydała mu się inaczej, chłodną jakąś istotą, marmurowym posągiem... dom ciasnym, Podkomorzanka nieznośną, pan Joachim niebezpiecznym.

http://rcin.org.pl

Rozmowa szczęściem poszła torem obojętnym o miasteczku, o burzy, aż pan Joachim zapytał wreszcie:

— A! mówią mi że tylko Szambelan i pan jesteście tak szczęśliwi, że znacie już tajemniczego sąsiada. Widziano pana wczoraj przechadzającego się z nim?

— Dosyć że u nas — uśmiechnął się Żelizo, wszystko natychmiast widzą, słyszą i wiedzą...

— I powtarzają — rzekł Wielica.

— I powiększają — zawołała Podkomorzanka. — Ale powiedz że nam pan co o nim?

— Tyle tylko wiem — odpowiedział Oktaw — że wczoraj zaskoczony burzą, (tu się mimowolnie zarumienił i zmieszał), spotkałem go na jezuickiej górze, sam mnie zaczepił, mówiliśmy z sobą niewiele, nie powiedział mi kto jest. — Znać w nim człowieka co ucierpiał i struł sobie życie... ale w głębi musi być dobry i zacny.

— Poznał się także z Szambelanem... jak słychać — dodał pan Joachim — ten go nawet w domu odwiedził, jest więc nadzieja, że powoli wszyscy go znać będziemy. Dziś mizantropów mniej niż kiedy, praktyczność naszych czasów wskazuje w tem niedogodności wiele, a profesja spowszechniała.

— Możnaż w istocie być mizantropem, nie będąc na wpół zwierzęciem? — odezwała się Adela — człowiek, zdaje mi się, jest tak dalece stworzony do życia wspólnego, że bez towarzystwa i związku z drugiemi, nawet pojąć go trudno. Gotowam przystać na to, co gdzieś czytałam, że osamotniony dziczeje i małpieje...

— Moja duszo! — przerwała Podkomorzanka — co też pleciesz? a asceci!

— Ci nie byli nigdy osamotnieni — rzekł pan Joachim — żyli oni w Bogu i z Bogiem, a mimo to, wiemy na jak straszliwe widziadła i pokusy narażała ich samotność i pustynia. Zdaje się że gdy ludzie nie otaczają człowieka, przychodzą nań zmory i mary.... sam on, chyba w nicości i piekle zostać może...

— Oddalenie się od świata jednak może być czasem

http://rcin.org.pl

lekarstwem — dodała Podkomorzanka — a często staje potrzebą...

— Czasowo — dodał Wielica — ale po niej wracamy do ludzi z nową dla nich miłością, lepszą może, bo ugruntowaną na poznaniu ich słabości, mogącą się oprzeć nawet ułomnościom, nawet ciężkim zawodom. Spokojną i nie ślepą jak je malowali starożytni, ale z miłosierdziem poglądającą w świat jasnemi oczyma.

XII.

W ciągu następnych kilku tygodni nic się w położeniu osób któreśmy tu poznali, nie odmieniło, młody tylko Żelizo stał się smutniejszy i dawną swą wesołość prawie dziecięcą postradał, gdy pan Joachim przeciwnie zdawał ją odzyskiwać. Pomimo pilnej baczności jaką panna Petronella i pan Szambelan zwracali na każdy krok sąsiadów, nic jednak zrazu nie odkryli takiego, coby im talenta do tworzenia historji z niczego, dozwalało zużytkować. Były wprawdzie pokuszenia i domysły, ale oprzeć ich gruntowniej i stwierdzić nie znajdowali zręczności.

Na Oktawa najmniej patrzano, a choć wieczorami często im z oczów niknął niewiadomo gdzie się podziewając, choć spotykano go błąkającego się w okolicy murów pojezuickich i lesie pobliskim, przechadzki te nie były tak niezwyczajne, by uwagę zwracać mogły lub obudzać domysły. Więcej niechęci i zazdrości wzniecały częste przesiadywania pana Joachima u Podkomorzanki i szczęśliwemu wybranemu dawano to uczuć przy każdej najmniejszej zręczności. Szczególniej siostra Referendarza patrząc na to okiem zazdrosnem z powodu osnutych przez się zamiarów, wyrzucał bratu, że nie umie wcale zalecać się i najlepszą traci zręczność.

Referendarz słuchał wymówek prawie ulegle, pró-

http://rcin.org.pl

bował nawet postępować wedle planu siostry, ale pomimo to, nie udawało mu się osiedzieć i zadomowieć u Podkomorzanki, którą każde przybycie jego zamrażało.

On sam też nudził się śmiertelnie w towarzystwie tych pań, i gdyby nie piękne oczy Adeli na których poznać się umiał, dawnoby pewnie porzucił niepotrzebne zachody. Adela jak na wszystkich tak i na nim robiła to wrażenie, które wywiera każda wyższość. Referendarz czuł się ku niej pociągniony, onieśmielony i zakochany zarazem, przy niej zdawał się sam sobie lepszym i doskonalszym... Szambelan który tu także bywać pragnął na stopie poufałego przyjaciela, a zbywany był zimną grzecznością, równie z Referendarzem począł czuć urazę do Joachima Wielicy, widząc że nad niemi niezasłużone otrzymał pierwszeństwo i sam jeden tylko korzystał z przybycia Adeli...

Szeptano więc pokątnie, a najjawniejszym skutkiem urazy do Podkomorzanki było zbliżenie się chwilowe Wędżygolskiego do Referendarza i Petronelli, dzielących jego losy i uczucia. Chcieli oni do poczynającego się spisku zaciągnąć profesora Malutkiewicza, ale ten się im nie dał i nie na wieleby mógł być przydatny, bo na wszelką plotkę odpowiadał Seneką. Ksiądz Herderski zaś stanął ze starą swą przyjaźnią po stronie Podkomorzanki.

— Czegoż wy od niej chcecie, co za dzikie pretensje? — mówił — przyjmuje tych, którzy jej więcej do smaku przypadają, możesz zabronić uczciwej przyjaźni i w niej wyboru? Przecież nikogo nie odpychają, a stosunki jakie komu przyjemniejsze i swobodniejsze i świat i kościół dozwala i błogosławi... Nikogo jednak nie odstręczają niegrzecznością, wszystkim radzi.

— Bardzo szanuję pana Joachima Wielicę — mówił na to Szambelan — ale kiedy on to i my przecie godniśmy jej towarzystwa, a sąsiad nie jest znowu tak dalece nad nas czemś wyższem w jakimkolwiek względzie, by...

— Cóż tedy ten sąsiąd! co sąsiad! — wołał ksiądz

http://rcin.org.pl

Herderski — porzućcie Waćpaństwo! Kole to was w oczy że się stołuje u Podkomorzanki i zajada jej zwierzynę, aleby na nas wszystkich nie wystarczyła przecie.... a zające i na targu sprzedają.

— Tu nie o zająca chodzi, księże dziekanie — ale to nieustanne przesiadywanie, już nawet ludzie o tem gadają! — mówił Wędżygolski.

— Cóż powiedzieć mogą?

— Paplą że się myśli starać o pannę Adelę, a toć przecie zważywszy jego wiek i położenie śmiesznеby było...

— Śmieszne? ja nie widzę...

— Bo WPan dobrodziej też zaślepiony jesteś!

— Ja! mości Szambelanie!

— Tak, asindziej. Zacny człowiek pan Joachim.... aleć mu już nie o żeniaczce myśleć.

— Któż znowu mówi, że się żeni!

— Wszyscy!

Dziekan kończył śmiechem rozmowę, którą żółć zazdrosnych goryczą przejmowała. Szambelan wreszcie nie mając przed kim żalów rozwodzić, powrócił trochę do swojej tokarni i klawicymbału, do ustroni domowej i pikowego kaftanika, nieznajomy bowiem od ostatniego spotkania z nim wzbudzał już taki przestrach, że Wędżygolski ujrzawszy go zdala, uciekał równie szybko jak dawniej śledził i gonił.

Jak na przekór teraz Szambelan spotykał go mimowolnie częściej niż wprzódy, a Poroniecki śmielszy, nie myślał unikać starego, który jak skoro go zdaleka najrzał, chował się do najbliższego dworku lub za parkan, obawiając być postrzeżonym. Niepodobna było wyjść wieczór żeby tej postaci strasznej z rozwianemi włosy i podniesioną głową nie spotkać, musiał więc Szambelan w domu siedzieć. Skutkiem osamotnienia było, że stary począł już nowo wytoczoną ballustradę zakładać przed swoim domkiem; i wrażenie jakie ona sprawić miała, silnie go zajmowało. Dziwił się tylko, że te balaski tak misternie utoczone, tak wdzięcznych kształtów i pięknego rysunku, nie wzbudzały niczyjej

http://rcin.org.pl

admiracji, że nikt przed niemi nie stawał, a mało kto wiedzieć się zdawał o ustawieniu ich nawet.

— To dlatego że nie są jeszcze pomalowane! — mówił w duchu staruszek; — nie dosyć wychodzą!

Z tokarnią jednak samą, z klawicymbałem przy którym nucił:

Świat srogi, świat przewrotny.

Lub:

Ja sobie pcham taczkę moją
I jestem z nią szczęśliwy...

W towarzystwie kuzynki nawet, długo tak w zamknięciu i odosobnieniu pozostać nie umiał, i wieść niosła że się wieczorami wymykał na dalekie przechadzki, a niektórzy utrzymywali, iż czarne oczy stolarzanki której miał już raz kupić przepyszne korale, wiodły go w stronę jej mieszkania i zwykłych trzpiotowatego dziewczęcia wycieczek. Szambelan nie przyznawał się do tej słabości, kilka jednak razy wspomniał nawet przed zazdrosną kuzynką, że stolarzanki od niejakiego czasu nigdzie ni widać ni słychać, że w tem coś być musi, bo obyczaje całkiem i nagle zmieniła. Śpiew jej w istocie nie rozlegał się przed chatką, a Andzia znikła z oczów i ledwie ją niekiedy przemykającą się żywo ktoś postrzegł na ustronnej uliczce.

— Tu także coś jest! mówił sobie Szambelan pocichu, nie bez kozery, dziewczyna tak wesoła na którą miło było choć z daleka popatrzeć — co za szkoda! Pewnie ją kto zbałamucił!

Z uwagami temi nie śmiał się jednak przed nikim wydawać stary, aby nie obudzić podejrzeń że się do zbytku zajmuje dziewczyną, a milczenie przymusowe bolało go mocno jak wszelka przykrość tajemna z którą się wyjawić nie można. Tokarnia więc i klawicymbalik zostawały jako jedyne pociechy, a balaski olchowe wyrastały żywo — humor jednak zmieniony i pochmurzone brwi dowodziły że praca ta niezaspokajała Szambelana przywykłego do czynniejszego życia.

http://rcin.org.pl

Młody Żelizo także mniej częstym stał się gościem we dworku Podkomorzanki — przychodził onieśmielony, stawał milczący, unikał wzroku i dawną odwagę całkiem jakoś utracił. — Czysty i spokojny wzrok Adeli nie mniejsze i teraz czynił na nim wrażenie, ale nie czuł się godnym go spotkać, a serce miał dziwnie rozdarte jakiemś uczuciem dwoistem.

Jak dwa podobnej natury uczucia mogą się czasem pomieścić w jednej piersi człowieka? niewytłumaczoną to tajemnicą — przecież któż tego nie doznał?

— W uczuciach tych tyle jest odcieni i taka rozmaitość, że często nic mniej podobnego do miłości jak druga miłość nosząca to imię w niedostatku innego. — Tak i tu było z Oktawem — w Adeli widział ideał, pokochał w niej co wyższe, piękne, co wielkiem czuł i z lepszego świata rodem, — inne było całkiem poczynające się, a raczej odradzające przywiązanie jego do prostego dziewczęcia ulicznego, ku któremu ciągnęły wspomnienia młodości całą swoją potęgą, otwarta jej dłoń, łatwość stosunków, poezja miłości jakiejś dziwnej, nowej dlań, gwałtownej, porywającej.

Oktaw obawiał się namiętności, walczył z nią, podnosił wyobraźnią by uczynić czystą i godną siebie, a codzień więcej ona panowała nad nim i chwytała go gwałtowniej. Każdy dzień niewidzenia przepłacał niepokojem, w chwilach samotności obraz natrętny stawał mu w oczach, każda przechadzka wiodła gdzie się ją spotkać spodziewał.

Kilka jednak dni po spotkaniu w ruinach w czasie burzy, siedział w domu zamknięty, i nierychło nareszcie złamany tęsknotą nieprzezwyciężoną poszedł późnym wieczorem na pojezuickie wzgórze, tłumacząc się sam przed sobą, że Anny tam pewno nie zastanie.

Jakże się zdziwił spostrzegłszy ją zdaleka opartą o mur w tem samem miejscu gdzie z nim stała przed kilku dniami — zadumaną i smutną.

Nie miał już siły oddalić się obaczywszy ją i szybko zbliżył się do dziewczęcia, które go z krzykiem i błyskiem

http://rcin.org.pl

czarnych oczów powitało tak gorąco, tak serdecznie jak nikt jeszcze nigdy w życiu!

Chwilę stali milczący, a Oktaw poruszony, o całym świecie dla niej zapomniał, Anna patrzyła mu w twarz długo jakby z niej myśl wyczytać pragnęła.

— Przecieżeś ty przyszedł do mnie, — zawołała głosem drżącym, a jam tu codzień była daremnie, codzień późno wracała przysięgając, że nie pójdę więcej, i codzień kłamała przed sobą. — Ja tylko jeden raz chciałam ciebie widzieć i coś ci powiedzieć!

Ten stary i straszny człowiek co się tu co dnia włóczy, widział nas, nieprawdaż! może on przed ludźmi rozpowie? ty za to pokutować będziesz, czemum ja tylko winna... powiedźcie — ja na to znajdę radę!

Widziałam wówczas, że ciebie złapał, mówił coś, śmiał się, powracaliście razem, nieprawdaż! ja śledziłam krok każdy! ale mam, znajdę sposób na niego i milczeć będzie musiał.

To mówiąc ścisnęła dłoń podnosząc do góry i brwi jej zmarszczyły się groźbą namiętną.

Piękną tak była jak anioł niosący pomstę na ziemię... usta jej drżały, krew oblewała oblicze pełne życia i zapału, ale wprędce ominął ją gniew i zwiesiła głowę smutnie ku ramieniowi Oktawa.

— Com się tu napłakała z waszej przyczyny, — rzekła, — myślałam, anuż ludzie rozgadają — mnie to nic, mówią i tak co chcą na mnie, trochę więcej mniejsza o to — ale dla ciebie... Nie! nie! nie przychodźcie tu więcej, a jakby wam kiedy tęskno było, a jakby wam kiedy tęskno było, a chciało się poskarzyć, pogwarzyć lub posłuchać Andzi śpiewu, nie tu... ot tam, wiecie w lesie za klasztorem polankę — gdzie mogiła stara i krzyż i chatka pusta strażnika... ja tam chodzę wieczorami... czasem mnie tam znajdziecie.

Mówiła prędko urywanym głosem spiesząc się niespokojna, a dłoń Oktawa w obie ręce schwyciwszy, to pociągała ku siebie, oczyma rzucając po ciemnych zakątach i śledząc czy ich kto znowu nie widzi.

— Człowiek ten w istocie nas zobaczył, — odpo-

http://rcin.org.pl

wiedział Oktaw, ale nie może powiedzieć nikomu, bo z nikim nie żyje i nikt go tu nie zna.

— Dziwny jakiś człowiek, — szepnęła Andzia z wyrazem przestrachu, — ciągle go widzę jak się błąka po okolicy, a większą część dnia przepędza tu na starym klasztorze... Co robi, nie wiem, chodzi, szuka, myśli, kilka razy podpatrzyłam go rozmierzającego krokami korydarze i dziedzińce, dobywającego papiery, a zajętego tak mocno tą robotą, że nawet mnie nadchodzącej nie postrzegł.

W kilku miejsach spuszczał się do grobów, chodził po nich... i słychać było stukanie w mury pod ziemię... uciekłam ze strachu... Nie wiem czy Bóg mu rozum odjął... czy... nie rozumiem, ale to straszny jest człowiek!

Opowiadanie to zastanowiło Oktawa.

— Prosta ciekawość to tylko prowadzić go tu musi, nic do roboty nie ma i po gruzach się włóczy jak nieraz my wszyscy.

— O! nie tak jak my! — odparła Anna — po twarzy znać przecie, że go tu coś obchodzi mocno, że czegoś szuka i coś wie... Cały tem zajęty, niespokojny, a ledwie kroki lub szelest posłyszy, natychmiast zmienia postawę i inną przybiera... obojętną... bojaźliwą.

— Ale cóżby to być mogło? — spytał Oktaw.

— Któż to wie, może czarownik — cicho odpowiedziała Anna, która jako dziecię ludu miała wiarę w czary i cuda, siłę ludzi wybranych i cały ów świat tajemnic dla nas już nieistniejący. — Widzieliście twarz jego, oczy — jaki straszny! Ja co się nie boję nikogo, drżę cała przed nim... Żyje tylko z trupami co tu leżą — to mówiąc przeżegnała się — w tych grobach i zwaliskach, może wywołuje duchy... straszny jakiś człowiek.

Oktaw uśmiechnął się na te słowa, a dziewczyna dostrzegłszy niedowiarstwo, mówiła dalej nie puszczając rąk jego:

— Wiem, że wy pewnie w czary i upiory nie wie-

http://rcin.org.pl

rzycie jak wszyscy panowie... ja się ich także nie boję... ale możnaż nie wierzyć? Od wieków wiecznych chodzą po ziemi widma i strachy, tylu ich ludzi widziało! Są tacy co z niemi żyją i posługują się niemi, więcej od drugich wiedząc i znając drugiego świata. Nie śmiejcie się, nie śmiejcie, przecież w duszę wierzycie a czemuż nie w duchy?

To mówiąc wzdrygnęła się.

— Widziałażeś kiedy ducha? — zapytał Oktaw.

— A... może! — cicho szepnęło dziewczę, a oczy jej dziwnie zabłysły — może dlatego się ich nie boję, choć są złe i dobre duchy... Ale uwierzylibyście mnie, kiedy nie dajecie innym wiary?

— Cóżeś ty widziała?

— Wiele! wiele! — uśmiechając się smutnie odpowiedziała Andzia, — ale chodźmy ztąd, mrok pada, a ten człowiek straszny gdzieś pewnie krążyć musi, aby nas znowu podejrzeć... chodźmy...

Oktaw się nie opierał, Andzia schwyciła go za rękę jakby się obawiała by jej nie uciekł i pociągnęła gwałtownie za sobą wiodąc wąziuchną ścieżynką między zarośla, w stronę polanki i mogiły o której wspominała.

Szli tak we dwojgu milczący, bo jemu i jej słów zabrakło, a wyrazy stały się niepotrzebne; Oktaw z głową spuszczoną ale niespokojny i wzruszony, ona z podniesionem czołem smutnem i groźnem, prawie dumna i widocznie silniejsza uczuciem i wolą nad onieśmielonego chłopaka, który już zwyciężony walczył jeszcze i w sercu więcej miał obawy niż miłości.

Ścieżynka wąziuchna z obu stron obwieszona gałęźmi, zmuszała ich ciągle przybliżać się ku sobie, a ręka Anny nie puszczała dłoni towarzysza jakby obawiała go utracić... Przeszedłszy gąszcze splecione, mieli przed sobą rozrzedzające się zarośla, las starszy przerąbany nieco, a w głębi ukazała się polanka z mogiłą zieloną i opuszczoną chatką strażnika. Dokoła cichą tę ustroń obejmował bór sosnowy i dęby stare, u których stóp zieleniła się łąka leśna wypasiona i krótką trawką

http://rcin.org.pl

pokryta... Na najbliższy ten wypas gnali zwykle pastuszkowie z miasta bydło, które dalej iść nie mogło lub do trzody nie należało, cały dzień prawie zawsze tu kogoś zastać było można i śpiew się jakiś rozlegał, ale ku wieczorowi uciekały dzieci bo mogiła stara choć krzyż stał na niej, zdawna miała złą sławę, i gadano o wychodzącem z niej upiorze. Cała polanka poprzecinana była mnóstwem ścieżek, a ślady mnogich ognisk zagasłych pokrywały podnóża dębów osmalonych i ogorzałych.

Bliżej miasteczka stała owa chata pusta, a raczej budka maleńka, o jednej izbie bez stroju i podłogi, nad którą dach przegniły jeszcze się trzymał, choć pozapadał w miejscach wielu. U wysokiego progu leżała kłoda gruba, a przy niej kilka zgasłych polan i gałęzi.

— Widzicie, że choć o duchach mówię, nie obawiam się ich przecie, i chodzę tu gdzie nikt o zmroku się nie odważy... Tu nas też nie zobaczą ludzie i nie znajdzie złe oko... Jedna ta ścieżynka prowadzi na polankę, a drogi daleko...

To mówiąc Andzia pierwsza usiadła na kłodzie, a chłopak przy niej i chwilę znowu milczeli oboje... Mrok powoli zalegał głębie boru i trochę jaśniej tylko było wśród łąki na której krzyż odblaskiem zachodu u góry oblany, malował się w oddaleniu.

— Ja tu znam wszystkie kątki, — zawołała Andzia, — dzieckiem mnie pędziła ciekawość, a teraz... tęsknota... Czasem chce się iść, gdzie oczy poniosą na koniec świata, szukać czegoś nieznanego i uciec od ludzi... O! ciężko bo na świecie, a choć usta piosenką się śmieją, to serce jękiem płacze... Na mnie tak napada to szalone wesele, to czarny smutek, a pokoju niemam nigdy.

— Bo go nie szukasz Anno! — odparł Oktaw powoli.

— Jak ja z wami to go czuję w sobie, — rzekło dziewczę z jakimś wstydem, odwracając twarz, ale wieleż to tego! Wy pojedziecie znowu daleko, a ja latać będę jak szalona.

http://rcin.org.pl

— Pojadę, — odezwał się Oktaw, — muszę, bo mi nie siedzieć, a wy zapomnicie o mnie!

— Anna zerwała się żywo i odskoczyła na krok zakładając ręce na piersi:

— A tyle lat zapomniałam ja was? choć wyście i nie spojrzeli na mnie; a przechodząc wstydziliście się i głową mi skinąć... i ja nie chciałam patrzeć nawet aby wam sromu nie robić! Andzia wszystko pamięta, nawet jak słońce świeciło wtedy kiedy panicza widziałam.

XIII.

Wam potrzeba powracać, — odezwała się po chwili rozmowy dziewczyna, — nie chcę aby ojciec i matka narzekali na syna... znajdziecie mnie tu wieczorem, a nie obawiajcie się oczów ludzi, bo tu nikt nie chodzi o mroku. Chodźcie, ja was wyprowadzę na inną drogę, którą wrócicie do miasteczka nie postrzeżeni.

— Nie, jeszcze czas, — przerwał jej Oktaw, który słuchał jej słów z zajęciem coraz większem, posiedźmy trochę, do domu trafię... powiedz mi coś o sobie...

— Wieki by to gadać można, a w dwóch słowach moje życie. — Biedna Andzia! sierota jakiej nie ma na świecie... Chcecie posłuchać to powiem... ot to właśnie coście wiedzieć chcieli... czym widziała ducha kiedy... ale wy wierzyć nie zechcecie?

— Mów, mów, — zawołał Oktaw zbliżając się do niej ciekawie i odzyskując naiwność i wiarę dziewczęcia na chwilę.

— Wam jednym powiedzieć to mogę i więcej nikomu, ludzie by się śmieli, a z tych rzeczy śmiać się nie godzi... Mnie duch wychował i wykołysał.

— Duch! — zawołał Oktaw zdziwiony, — jaki?

— Nie wiem, bo nigdy nic nie mówił do mnie, ale od dzieciństwa widziałam go tak jasno i wyraźnie, jak

http://rcin.org.pl

was widzę przy sobie... Podobny był do pięknej a smutnej kobiety w białej odzieży z rozpuszczonemi włosami czarnemi; siedział dzień i noc przy mojej kołysce, pilnował mnie w podwórku, a gdy patrzał na mnie, czułam się tak spokojną i szczęśliwą, jak już nigdy nie będę... Nocą duch był jasny i gdy się przesuwał po izbie, widziałam go jak smugę światła, we dnie biało wyglądał.

— A któż ci powiedział, że to był duch?

— Nie wyglądał jak inni ludzie... Przez ciało jego jak przez okno widać było na wylot... czasem podlatywał nad ziemię i mnie podnosił, a głosu nie miał wcale...

Jak zapamiętam w dzieciństwie, biała ta postać była ciągle ze mną i przy mnie, nieodstępną opiekunką. Czasem przy ludziach nawet zjawiła się dla mnie, ale gdym ją drugim pokazywała, śmieli się ze mnie mówiąc, że mi się coś przywidziało... Serce mi mówiło wcześnie że to był duch matki, a stara moja niańka tak mi ją właśnie opisywała na śmiertelnej pościeli w białej odzieży z czarnemi włosami...

— Kiedyż duch ten przestał ci się pokazywać? — zapytał Oktaw z obawą którą w nim wznieciło to zwierzenie dziewczyny, niemal posądzając ją o obłąkanie.

— Długo tak, — mówiła dalej Anna, — żyliśmy z nim ciągle, co dnia budząc się znajdowałam go u kolebki, szedł za mną gdziem biegła i nieodstępował na krok... Potem przyszedł raz ksiądz do mojego ojca i surowo mu wymówił, że mnie ani pacierza ani modlitwy nie uczono i do spowiedzi nie przysposobił... Przysłali braciszka z książeczką w której mi czytał o Panu Bogu i świętych, kazali chodzić na naukę do kościoła... Duch ciągle był jeszcze przy mnie, widziałam go w dzień pierwszej spowiedzi poprzedzającego mnie do kościoła, na stopniu ołtarza, a gdym odeszła od niego, znikł i więcej się już nie ukazał.

— Jestżeś pewna że ci się nie przywidziało? — zapytał Oktaw bojaźliwie.

— Ja wiem że wy mi wierzyć nie możecie? ale mo-

http://rcin.org.pl

głoż mi się przywidywać jedno i to samo lat kilkanaście, codziennie? mogłyż zwodzić mnie oczy? Duch ten czuwał nad dzieckiem swojem... czułam w nim matkę... Sama ona nic uczynić mi nie mogła, dotknąć jej nie wolno było dziecięcia, a gdy obejmowała rękami, nie czułam jej uścisku; ale gdy mi co zagroziło, stawała nademną tak, że mnie otoczyła sobą i o nię rozbijała się wszelka moc ziemska.

— Czemuż w dzieciństwie nigdy mi nie mówiłaś o tem?

— Bo ona stała i palec kładnąc na ustach zakazywała mi mówić. Dziwna rzecz, — dodało dziewczę — słów nie miała, niemą była, a gdy chciała mi co powiedzieć, spojrzała tylko i słyszałam głos jakiś w głębi duszy tak wyraźnie i jasnc, jakby się o uszy obijał.

— A teraz widujesz ją jeszcze?

— O! prawie nigdy... czasem we śnie mi się zjawia, ale marzy mi się wówczas żem jeszcze dziecięciem, a ona u kolebki stoi i osłania mnie jak dawniej... Możem też jej nie warta...

I łzy polały się z oczu dziewczęcia które twarz ku ziemi spuściło pochylając się do piersi Oktawa.

— A teraz chodźmy, chodźmy, — zawołała Andzia, tobie czas! ty potem przyjść mi nie zechcesz gdy cię unudzę i gadaniem i łzami, a mnie trzeba żebyś przyszedł!... Dawniej powiadałam sobie, że mnie na ciebie zdaleka patrzeć można, teraz przez litość musisz czasem choć słówkiem mnie pocieszyć...

Wstawszy z progu Andzia, wywiodła go drożyną przez łąkę i część boru prowadzącą na szeroki gościniec łączący miasteczko z pobliskiemi wsiami, ale nim doszli do niego, zwolniła kroku.

— Ja teraz już, — odezwała się powoli — nie chodzę nigdzie; choć duszę się w chacie, siedzę w niej zamknięta... Powiedz mi co mam robić, ty lepiej wiesz co trzeba... nic nie umiem... Wy się całe życie uczycie, jak ja was zrozumiem, prawda? i mnieby umieć coś potrzeba?...

http://rcin.org.pl

— Ale któż uczyć cię będzie i od czego poczniesz biedna? — spytał Oktaw zadziwiony słowy dziewczyny.

— A jakżeście wy poczynali? — odpowiedziała Andzia. Teraz mi nie w smak tany i piosenki, bo i dawniej po największym szale na płacz mi się zbierało... a tak siedzieć z założonemi rękami a gryść się myślami to sroga męka..., poradźcie mi co... jak ja więcej umieć będę, toć się przecie do was przybliżę...

— Nauka! — zawołał Oktaw smutnie, — czyż ona ci potrzebna, i gdzie jej koniec i miara dla ciebie? Ty żyjesz sercem tylko... Któż wie czy ona cię podniesie czy zniży... Stracisz to co masz, a nie nabędziesz czego pragniesz!

Słowa te choć zdawały się trudne do pojęcia dla prostej dziewczyny, uchwyciła Andzia gorąco i widać było, że wielkim wysiłkiem umysłu czy serca zrozumiała je... Milczała chmurna, ale znać walczyła z sobą i odezwała się żywiej:

— I wy mnie tak kochać nie możecie i ja was zrozumieć paniczu drogi, — a ja tak was miłuję jak życie wyżej niż życie, bo czem ono bez was? Gdybyście wy stali na górze a ja na dole, musiałabym dolecieć do was skrzydłami, lub dojść po kamieniach lub rękami się wdrapać... a wy choć przy mnie zawsze na górze!

Domawiając tych słów dziewczę, objęło Oktawa i uścisnąwszy raz jeszcze, znikło w borze, a chłopak znalazł się na szerokim gościńcu sam jeden naprzeciw miasteczka, które w szerokiej trybie widać było w oddaleniu.

Gościńcem wlokły się fury wiejskie, szli ludzie, wracało bydło rycząc i z ciszy lasu rzucony znów w życie zwyczajne Oktaw musiał opamiętać się, aby do trybu codziennego ochłonąwszy z wzruszeń niezwyczajnych powrócić.

Cała rozmowa ta z Andzią, migła przed nim jak sen, a dziewczyna ze swem poetycznem rozmiłowaniem, smutkiem, powieścią o duchu matki, sieroctwem i niepokojem wydawała się jakąś marą nieprawdopodobną. Słowa jej proste a ułożone z poczuciem instynktowem

http://rcin.org.pl

piękna, niby jakaś pieśń duszy, wracały do pamięci i brzmiały w niej dziwną harmonją.

Uniesiony, zdziwiony Oktaw badał sobie czy sam nie dodaje co do nich, czy ich nie stroi uczuciem własnem i szatą pożyczaną, tak dalece zdawało mu się niepodobieństwem by zaniedbane dziecię ubogiej chaty mogło się zdobyć na pojęcia takie i wyrazy.

— Nie jest to pospolita istota! — mówił w sobie — przypominając dzieciństwo i to co w niem zwiastować mogło Andzię dzisiejszą... I przychodziły mu na myśl jej słówka, zapytania, piosenki, które składała, zapowiadające już wówczas umysł co się pragnął rozwinąć i dalej polecieć; a żal przychodził nad biedną sierotą co się nigdy wybić nie mogła z więzów i musiała zmarnować.

— A gdybym użył jej przywiązania do mnie, — zawołał w sobie Oktaw po chwili, — aby ją podnieść i uczynić istotą jaką być godna? Gdybym zamiast sam zniżać się do niej, ją dźwignął ku sobie i z tej gliny w którą Bóg wlał ducha iskrę, utworzył niewiastę godną tego imienia?

Niepodobieństwo jednak po krótkiej rozwadze odbierało Oktawowi siłę.

— Jak to począć? — mówił — i coby powiedzieli ludzie? Ona już tak zniesławiona! I czas li rozpoczynać wychowanie, gdy życie bije pełne w piersi wzburzonej, a młodość niepokoi nieuleczoną tęsknotą do przyszłych przeznaczeń?

— Więc zginie tak marnie ten piękny kwiat, w którym jednak woń piękniejszą pomieścił Bóg, niż w pospolitych roślinach ziemi? więc musi odpokutować za grzechy ojców i pokoleń, za nędzę swą i opuszczenie! A! niezrozumiałe jest życie i dobrze pyta ów hiszpański poeta: — Do czego ono służy? — a ja bym dodał — kto nim rządzi?

Smutnie powtórzył Oktaw po kilkakroć słowa poety, a oczy jego padły w tej chwili na miasteczko, ku któremu schodził gościńcem wśród mnogiego ludu. Mała mieścina leżała teraz w mrokach wieczornych, czarno

http://rcin.org.pl

na szarem tle się malując, i gdzieniegdzie tylko z okien dworków, chat i rynkowych domów świeciły pozapalane już światełka; a ponad dachami kłęby wpół przeźroczystemi wznosił się dym znamionujący życie; niby oddech budowli, z których prócz trochy światła i dymu nic się nie dobywało...

— Otóż obraz życia, — rzekł odpowiadając sobie chłopiec — w głębi iskra jasna..., nad nami wyziew czarny... w duszy pragnienie dobra, w czynie sadze i swędy... A gdyby iskrę podniecić, gdyby ognisko powiększyć, czyby płomień nie objął i dymów i nie pożarł wyziewu... lub domostwa! — dodał cicho i powtórzył znowu:

— Do czego życie służy?

XIV.

Wnętrze domku zajmowanego przez starego nauczyciela, miało ten pozór smutnej pustki, który oczom powszednich ludzi przedstawia zawsze kryjówka uczonego pracownika. Nic tu nie było dla oka i wdzięku, nie wiele dla wygody, najmniej dla popisu przed ludźmi.

Malutkiewicz żył sam jeden, jeść przynoszono mu z miasteczka, kawę gotował sobie sam w blaszanej machince, chłopak ubogi posługiwał mu, stróż kulawy oporządzał koło dworku. W pierwszej izbie przeznaczonej na przyjęcie rzadkich gości, stara kanapa na zbyt cienkich nóżkach chwiejąca się i wysoka, kilka krzeseł, stolik owalny z lirą, były wszystkim sprzętem. Pył grubemi warstwy pokrywał ściany niegdyś wyklejone ciemnym szpalerem, a dziś mnogiemi garby odęte. Na kominku w którym się nigdy nie paliło, stał gipsowy Sokrates któremu dawno już rozbił ktoś głowę nieforemnie później naklejoną. I tu piętno powolnego

http://rcin.org.pl

zniszczenia jakiemu świat ulega, pył grubemi pokłady spoczywał na wszystkich płaszczyznach. A że przez izbę tę do dalszego mieszkania chadzano dla skrócenia drogi, środkiem jej od drzwi do drzwi leżało czarne już płótno mające strzedz podłogi, dość jednakże zabłoconej. Dalej był alkierz równie prawie obszerny jak bawialnia o parze okien od ogródka, nieco ciemny ostawieny pułkami pełnemi książek z większym stołem i parą ławek, gdzie Malutkiewicz młodzież miasteczka nauczał. W kącie nawet *dulcis recordatio praeteritorum* była tablica czarna, z przyczyny której alkierz nazywał się szkołą. W szafach od stropu do ziemi spoczywały foljanty in quarto i wszelakiej formy łacina poważnie wyglądająca w pergaminowych i skórzanych okładkach. Właściciel tej biblioteczki który ją sam układał tak z nią był oswojony, że po nocy nawet mógł w niej co chciał wyszukać. Nie lubił też gdy mu kto przez ciekawość drabował, i uczniowie co śmieli dotknąć szacownych skarbów, często odklęczeli za to naruszenie porządku. W lewo ze szkoły drzwi wiodły do pokoju, który był razem sypialnią i pracownią nauczyciela; ale łóżko, kufer z odzieniem i trocha rzeczy, mało zajmowały miejsca, a wielki stół pod oknem stojący głównie zwracał uwagę. Mnóstwo książek porozkładanych, zapisanych papierów, ogromny kałamarz, lichtarz z umbrelką, machinka do kawy, i na kawałeczki drobne pocięty papier do notatek, miały każde z osobna wyznaczone sobie stanowiska. W pośrodku tyle tylko zostawało próżni ile potrzeba na przyporzysko człowiekowi i oparcie jednego łokcia, na chustkę do nosa i książkę.

Tu to Malutkiewicz przyrządzał swego Senekę i lubował się studjując innych klassycznych pisarzy, nad któremi zwykł był odpoczywać po pracy. Nieodstępnemi obok pism ulubieńca leżeli Horacjusz, Virgili, Terencjusz, Homer, Hezjod i Owidjusz. Profesor lubił sentencje i w tej izbie pełno ich było po ścianach wielkiemi głoskami ponakreślanych tu i owdzie dla uprzy-

http://rcin.org.pl

tomnienia pamięci; a najwidoczniej stało nade drzwiami:

Discipulus est prioris posterior dies:

Zresztą jawne tu wszędzie znać było ubóstwo, i przywyknienie do niego, a izba jak i dom świadczyły o obyczaju stałym który życiem rządził; każda rzecz aż do świstka najmniejszego, miała swe miejsce wyznaczone, każdy sprzęt przykuty był do oddanego dlań kątka, a książki przyrosły już jedna do drugiej leżąc przy sobie.

Dnie także rozporządzone były jak najregularniej i Malutkiewicz nie potrzebował nawet zegara, który w szkole gdakał, bo nałóg uczynił go najlepszym chronometrem. Budził się zawsze o jednej godzinie, siadał do pracy, wstawał od niej lub odpoczywał, wedle swojego programu; nic naruszyć nie mogło raz ustanowionego porządku. W pewnych dniach przychodziły dzieci z miasteczka, które przez amatorstwo nauczał wybierając zdatniejsze subjekta z parafjalnej szkółki; a poświęcając im część swojego czasu, profesor płacił, jak mówił, dług społeczeństwu. Łatwo się domyślić że go oddawał w takiej monecie jaką miał, to jest, po większej części łaciną.

Ranek cały zwykle aż do obiadu pracował Malutkiewicz u siebie zamknięty, a chłopiec jego tak dobrze wiedział że panu nie będzie potrzebny, iż zwykle wychodził sobie do miasta, i nie powracał aż na porę obiadową. Zostawał więc stary sam jeden i w ciszy oddawał się swemu Senece. Sąsiedzi nawet szanując to przywyknienie, nigdy mu w rannych godzinach nie śmieli przeszkadzać.

Jednego tego ranku siedział tak przygarbiony nad księgą *Natura'ium Quaestionum* które go najwięcej kłopotały, gdy szelest zdający się pochodzić z pierwszej izby, zwrócił jego uwagę. — Zdawało sie że ktoś po cichu wejść musiał — czekał i kiedy niekiedy dawał znać o sobie pokaszlując i tupocąc nogami. Profesorowi przyszła naprzód na myśl nieprzyjaciółka papieru i osobiście przezeń nienawidzona mysz, która

http://rcin.org.pl

mogła się znajdować w pułapce, ale w prędce nastawiwszy ucha, przekonał się że to było daleko większego rozmiaru stworzenie. Nie przypuszczał nawet żeby to człowiek być mógł i nasrożył się przerażony ideą szczura gospodarującego wśród książek.

— Tegoby jeszcze brakowło, rzekł, — móle i pleśń, myszy... a na dobitkę szczury! Jużbym chyba uciekł ztąd! ale cóż to jest? pytam?

Nastawił ucha i lekki kaszelek zdumiał go niepospolicie. Wiedział dobrze że chłopak jego nigdy w tej porze nie przychodzi, ani kto z miasteczka, któż więc?

I zdumiony z obróconą do drzwi twarzą, na ponowiony kaszel i szelpotanie, zawołał niezmiernym głosem pełnym niepokoju i frasunku że mu robotę przerwano.

— Kto tam? kto tam?

Głos który wyrzekł odpowiedź, tak był nieśmiały i cieniuchny, że zeń nic nie zrozumiał Malutkiewicz.

— Pali się! czy co takiego, że mnie w tej godzinie ścigają! Muszę wstać! to coś jest!

Obwinąwszy się więc w szlafrok, który już był dawno emeryturę na kołku wysłużył, niezmiernie kwaśny wyszedł do szkoły i przez jej drzwi patrząc do pierwszej izby, ujrzał w progu stojącą... młodą dziewczynę.

Na widok tego zjawiska, które jednak w sobie nic przerażającego nie miało, bo to była Andzia skromnie ale starannie ubrana... profesor usta otworzył, okulary poprawił i jak stał tak skamieniał wryty.

Znał on w przechadzkach swych spotykając ją, szaloną ową dziewczynę, o której piękności i swawoli całe gadało miasteczko, miał o niej wyobrażenie najgorsze, i nie mógł pojąć co taka istota robiła u niego. W pierwszej chwili miał już na języku:

— *Vade retro Satanas* i — *Noli me tentare diabole!* ale skromna postawa dziewczęcia, które cicho czekało jak zlitowania wyjścia staruszka powstrzymało wykrzyknik.

http://rcin.org.pl

— Czegóż ona u licha chcieć może odemnie? — rzekł w duchu, — żeby choć była przyszła po obiedzie... ale wybrała godzinę *Naturalium Quaestonium*...

Już potrzeba było wyjść koniecznie i Malutkiewicz przeszedłszy szkołę, stanął naprzeciw dziewczyny w progu.

— Czego ty tu chcesz? — zawołał groźno.

— Ja! — odpowiedziało dziewczę onieśmielone — ja...

— No! ale czegóż? gadaj!

Słów zabrakło przybyłej; stary patrzał i nie poznawał w tem wylękłem dziewczęciu swawolnej ulicznicy, a oczy jego nie bez przyjemności spoczęły na ślicznej twarzy osmuconej i zręcznej postawie Anusi.

— Licho wie co ludzie gotowi pomyśleć! — rzekł sobie w duchu — ot to mi odwiedziny potrzebne, i czego ona może potrzebować odemnie?

— No mówże psotnico jakaś? pocóżeś tu przyszła? — zapytał, — ja nie mam czasu!

Andzia jakby ośmielona chwilowym namysłem, postąpiła krok ku staruszkowi, który ostrożnie się cofnął powtarzając z Seneką:

Amor, ut lacrima, oculis oritur, in pectus cadit.

I oczy spuścił.

— Ja się chcę uczyć proszę pana! — szepnęła cicho.

— Co takiego? — powtórzył Malutkiewicz.

— Chciałabym sie uczyć, — rzekła dziewczyna.

— Uczyć! a piękny mi student! — zawołał profesor osłupiały... co? po łacinie? oszalała! uczyć! jakto? czegoż ty się chcesz uczyć?

— Albo ja wiem czego uczyć, — ośmielając się dodała Andzia, — tego czego się wy uczycie aby mieć rozum, czytać, pisać, pisać!

— Słyszysz! i mnie sobie wybrała za profesora! załamując ręce, — rzekł profesor. — Co ty sobie żartujesz... swawolnico ty jakaś! tfu!

— Ale to nie są wcale żarty, — odpowiedziała podchodząc śmielej i w oczy mu patrząc dziew-

http://rcin.org.pl

czyna, — chcę się uczyć! Mówią że pan umiesz wszystko, uczysz z łaski tylu chłopców, czemużbyś mnie nie miał?

— Oszalała! — zaiste oszalała! — rzekł profesor cofając się za próg, — a tobie po co nauka?

— A wam na co? — zapytała dziewczyna.

Malutkiewicz zamilkł.

— Ślicznaby rzecz była żebym takiego wziął ucznia, — odezwał się po chwili. — Albo to tobie czas poczynać abecadło? dopieroby mi oczy wypiekali! Oszalała! ucz się szyć, prać, ale tobie mieć z książkami do czytania? cóż ci to zaświtało w głowie?

— Mój ty dobry stary! cóż na mnie i na ciebie ludzie powiedzieć mogą? co dziwnego że mnie z litości i miłosierdzia uczyć będziecie? Zresztą, niechby sobie ludzie gadali, wam to co szkodzi? Bylibyście dobroczyńcą moim..... ja chcę, ja potrzebuję, ja muszę się uczyć!

Słowa te mówiła tak gorąco, że stary poruszony niemi został na chwilę, ale zwrot myśli na położenie dziewczyny i własne, na dziwacznem żądaniu wprędce go oprzytomnił.

— Dajże ty mi pokój, — rzekł, — śliczny mi uczeń, a to jabym się przy tobie nauczył jeszcze czego niepotrzebnego, bałamutko jakaś! śmiechubym tylko narobił z siebie... idź sobie szukaj nauczyciela gdzie chcesz, nie mnie...

— Jabym przychodziła z chłopcami razem co tu do was z miasteczka idą, — szepnęło dziewczę, — cóżby wam to szkodziło, że zemnieby się śmieli...

— Tak, i uczyłabyś się po łacinie! po łacinie!

Profesor mówiąc to, wybuchnął głośnym śmiechem wziąwszy się za boki, ale smutna twarz Anny jakąś go litością przejęła, i zbliżył się ku niej z współczuciem.

— Mów bo mi czego chcesz, jeśli tam wiesz czego ci się zachciało, szczerze, jak na spowiedzi, któż wie, nie ja, to ktoś poradzić ci może na to...

— Chcę się uczyć, — odpowiedziała dziewczyna, —

http://rcin.org.pl

nie umiem nic, wstyd mi i pragnę coś umieć..... dajcie mi radę kochany panie...

— Ale moje dziecko, na naukę tobie naprzód zapóźno, — odparł Malutkiewicz, — powtóre, wedle stawu grobla, w twoim stanie niewiele umieć i wiedzieć potrzeba.., bo na cóż ci umiejętność?

— A na cóż wam?? — powtórzyła znowu dziewczyna... jeśli wam ona potrzebna, czemu nie mnie? Każdemu się zda jaśniej widzieć, znać więcej i rozumieć lepiej.

— I to prawda, — rzekł Malutkiewicz udobruchany, — jednakże..... widzisz waspanna, nauk jest wiele, a dla ciebie niewiedzieć co wybrać? Jedne prowadzą do tego, drugie do owego... jakby ci to wytłumaczyć... a więcej ich niż życia ludzkiego staje na zdobycie...

I już chciał zacytować coś po łacinie erudyt, gdy sobie przypomniał że go Andzia niezrozumie.

— No, to jabym się nauczyła choć trochę? — uparcie swego się trzymając dorzuciła Anna.

— Ale od czegoż zacząć? dokąd zmierzać? zawołał Malutkiewicz.

— Wy to lepiej odemnie wiecie!

— Ja!... ot to mi licho nasłało tę szaloną dziewkę, — rzekł sobie stary, — nie wiedzieć co począć, a jużciż jej uczyć niepodobna..

W tem myśl jakaś przebiegła mu przez głowę i szybko zakończył.

— Otóż o tem trzeba pomyśleć... przyjdźcie jutro po odpowiedź.

— Jutro? — spytała Andzia żywo i weselej — o której?

— Znowu mi kawał ranka zje! — rzekł w sobie stary — ale cóż robić.... no... wcześniej niż dziś! zobaczymy! nim siądę do pracy.... może się coś obmyśli... Ale to osobliwsza przygoda!!

Dziewczę chciało go w rękę pocałować, pewny jednak przepisu Seneki że:

Habet suum venenum blanda oratio.

http://rcin.org.pl

Nie słuchał więcej i cofnął się chyżo do szkoły nie odwracając głowy, aż za Andzią drzwi się zamknęły.

Spojrzał wówczas na zegar straciwszy przy niezwykłem zajęciu miarę czasu i zdziwił się postrzegłszy że już było po jedenastej, — chciał dalej ciągnąć rozpoczętą robotę, ale zbyt był pomieszany swą przygodą i umysł jeszcze uspokoić się nie mógł.

— Otóż patrz, — rzekł do siebie, — i to prawda, że:

Formosa facies, muta comendatio est

jakby tak stara baba, tobym ją kiejem był przepędził, a te czarne oczy i na mnie dziada podziałały, cóż za dziw że drudzy głowy tracą!!

I począł przeciwko zwyczajowi ubierać się do wyjścia powtarzając: — Dziwna przygoda!

XV.

Wdział naturalnie profesor frak swój najnowszy ze starych, kamizelkę z baryłkowemi guzikami, ów kapelusz szeroki w górze a wązki od spodu, i ująwszy w dłoń laskę, zabierał się wychodzić, gdy chłopiec tak niezwyczajną i nigdy niepraktykowaną zdumiony ochotą, przerażony zaparł mu sobą drogę w progu domostwa i krzyknął:

— Co to panu się stało?

— Hę? co? jak? zamyślony przebąknął Malutkiewicz, co? jak?

— Pan wychodzi! o tej porze!

— Słyszysz! czy mi wyjść niewolno?

— A jakżeż będzie! — zawołał chłopiec — a godzina obiadu?

— Uczynię jak mi się zda lepiej! — odparł trochę oburzony zuchwalstwem sługi stary, — czekaj i milcz pełniąc swój obowiązek.... to do ciebie nie należy!

http://rcin.org.pl

— Pewnie chory! — szepnął chłopak, tego to jeszcze nie bywało nigdy żeby mi tak odpowiedział!

I stanął w ganku Janek patrząc co dalej się dziać będzie z profesorem, który powoli kroczył ku dworkowi Podkomorzanki.

Tam także odwiedziny jego w takiej porze, niemałe wywoływać miały zdumienie, był to bowiem fakt tak niesłychany, tak niepojęty, że Podkomorzanka widząc z ganku zbliżającego się Malutkiewicza, na prawdę się przestraszyła z razu.

— A cóż to za gość rzadki! — zawołała.

— Zwłaszcza w tej godzinie kiedym zwykł siedzieć za stolikiem, odparł profesor, — ale życie ma niespodziane swe zwroty! Ani mi się też śniło bym panią dobrodziejkę dziś odwiedził i to jeszcze przed południem, ale *necessitas frangit legem....*

— Przyznaję się że mnie przestraszasz! — wprowadzając go do pokoju, odezwała się Podkomorzanka żywo,— mówże proszę, co takiego? co się stało?

Ale żywo Malutkiewicz nie mógł nigdy, a dziś potrzebował namyśleć się dobrze od czego zacząć i jak to odpowiedzieć; nim więc postawił kij, powiesił na nim kapelusz, usiadł i zebrał idee, Podkomorzanka miała czas dobrze się zniecierpliwić.

— Profesorze, widzisz że mrę z ciekawości, jestem kobietą przecie.

— A ja mężczyzna mościa dobrodziejko, przynajmniej *quodam* nim byłem, — dodał profesor, — o ile pani ciekawą, tyle ja znowu dyskretny i uważany być muszę z obowiązku płci i wieku.... Rzecz w istocie niepomału dziwna, osobliwa i nie do wiary!

— Ale cóż to takiego?

Na te słowa weszła Adela, a że profesor *more antiquo* pocałowaniem ręki witał nim wstał, poszedł, dopełnił obrzędu, powrócił i usiadł napowrót, gospodyni do ostalka straciła cierpliwość ramionami zżymając.

— A! jakiżeś nudny profesorze! — zawołała.

— Nie przeczę, — odezwał się — być może, ale

http://rcin.org.pl

gdyby nie w domu pani i pod jej dachem, prawdą za prawdę bym odpowiedział, żeś pani w zbyt gorącej wodzie kąpana!

— Już pozwól że i mniej niecierpliwa istota, miałaby prawo być ciekawą! przychodzisz w godzinie w której nigdy świat cię nie widzi, z całą powagą nauczycielską pedagoga, z jakiemś przygotowaniem do czegoś ważnego.... i trzymasz mnie pół godziny na gorących węglach.

— Jakto? jużby być miało trzy kwadranse na dwunastą! — co do słowa to biorąc, rzekł Malutkiewicz i dla sprawdzenia dobył zegarka, którego widok Podkomorzankę dobił.

— Jest... ile chcesz, sprzeczać się nie będę, ależ mów.....

— Rzecz tedy jest taka, — odezwał się zbierając myśli stary — ale naprzód *Exordium.*

— Nie darujesz przemowy?

— Nie mogę.... Wypadek wychodzi ze zwykłych codziennego życia naszego trybów, raczysz mi pani cierpliwego do końca użyczyć ucha.... nie przerywać i nie zmuszać do summaryjnego opowiadania, któreby nic nie znaczyło i nic nie powiedziało. Zaczynam *ab ovo:* znacie państwo wszyscy w miasteczku pewną dziewczynę, imieniem Annę, córkę stolarza Prokopa pijaka, ale nie bezmózgiego człowieka. Istota owa sławna tu jest z piękności i trochę z trzpiotostwa swojego....

— Nadzwyczaj zajmująca i oryginalna postać! — przerwała Podkomorzanka, — nie mogę się jej napatrzeć gdy spotkam, co to za oczy! jaka kibić! jaki wdzięk ruchu!

— To ta którą mi ciocia pokazywała? — dodała Adela.

— Ale mówże dalej profesorze, jaki ona miećby mogła związek z rannemi twemi odwiedzinami?

— Wielki bardzo: dziś tedy pracowałem wedle zwyczaju nad pierwszą księgą *Naturalium Quaestionum,* gdy słyszę coś szelpocze w przedpokoju, coś pokaszliwa, wychodzę zdumiony, widzę oto ta Andzia.

http://rcin.org.pl

— Ona! u ciebie!

— Osłupiały nie umiałem pojąć co znaczy jej przybycie, dziewczyna zmieszana, ja zdziwiony, tandem poczynam pytać i dowiaduję się że panna Anna chce gwałtownie..... słuchajcież panie.... uczyć się! — i wybrała mnie sobie za nauczyciela!

Podkomorzanka parsknęła wielkim śmiechem.

— Uczyć się! czego? łaciny?

— A choćby i łaciny byle się uczyć, — odpowiedział Malutkiewicz, — nagle jej taka przyszła ochota! Dziewczyna jakem się mógł przekonać z krótkiej rozmowy rozsądna, nie głupia, ale jak i dla czego zapragnęła czerpać ze zdroju umiejętności, nie pojmuję. To tylko wiem, że gotowa z chłopcami do mnie chodzić, tak gwałtownie o nauce jakiejś której wyobrażenia nie ma, marzy....

— Prawdziwie, niesłychane prawisz nam rzeczy.

— Sam to wiem! Próżna to tedy myśl żebym ja sobie takiego miał wziąść dyscypuła..... ludzieby mi oczy wykłuli; a z drugiej strony zadanie i pytanie — czy się godzi pragnącego nie napoić? głodnego nie nakarmić?

— Pytanie to w ten sposób już postawiłeś kochany profesorze żeś je rozwiązał razem..... odpychać się nie godzi!

— A czegoż ja ją uczyć będę? ja! — zawołał Malutkiewicz. — Pomyślałem tedy sobie, pójdę do panny Podkomorzanki po radę i coś tam ułożymy.

— A! ciociu droga! — zakrzyknęła Adela której oczy zabłysły radością, a niemogłażbym ja jej uczyć, zająć się nią i....

— Dziecię moje, nie byłoby żadnej przeszkody, — odezwała się trochę zafrasowana Podkomorzanka — ale to szalona dziewczyna, popsuta, zalotnica; samo zetknięcie z nią, wprowadzenie jej do domu....

— To egoizm ciotko! — przerwała Adela, — godziż się na to oglądać! Nie mamyż właśnie większych jeszcze obowiązków względem zepsutej, opuszczonej, zaniedbanej istoty, którą pokierować możemy, popra-

http://rcin.org.pl

wić i w śliczną tę postać wlać nową duszę... O! co za szczęście byłoby dla mnie....

Malutkiewicz pokręcił głową zażywając tabaki i pociągnął w prawo kołnierz, chustkę i kamizelkę wedle obyczaju zakręcając się w stronę przeciwną, znać było w rysach jego lekkie wzruszenie, Podkomorzanka z dumą uściskała Adelę.....

— Ona uczy nas obowiązków naszych, — zawołała — tak jest, opuścić biednej dziewczyny nie podobna, zajmiemy się nią obie, ja wybadam.... potem uczyniemy co Bóg natchnie, a razem uwolniemy cię od kłopotu kochany profesorze, bo z takim uczniem miałbyś ciężkie zadanie, te czarne oczy mogłyby cię z mistrza na żaka przerobić.

— To może nie, — rzekł Malutkiewicz, — ale zawsze *formosa puella* to nie smarkacz któremu się łapę bije i klęczeć każe..... ani wiem cobym począł, a któż wie, nużby się odezwała młodość którą dawno pogrzebałem? Pamiętam co Seneka powiada:

Amare juveni fructus est, crimen seni,

co się dla pani tłumaczy, że młodemu kochać dobrze jest, staremu występkiem. A zatem, — dodał zabierając się do kapelusza i laski, — poselstwo moje spełnione, Anusię pani przysyłam, i od wszelkich następstw ręce umywam.... Jednak przyzna pani, że wypadek dziwny i nagłe postanowienie tej wietrznicy bezprzykładne.... Znamy to przecie jako latawicę od lat wielu, nigdy jej na myśl nie przyszło wziąć się do niczego, a tu ni z tego ni z owego chce zostać uczoną... Zkądże myśl? jaki powód? ginę w dochodzeniu przyczyny, ale wyznać potrzeba, że człowiek niepojęty i kładnąc się w trumnę tyle się go zna co w powijaczach, choć się samemu w tej skórze chodziło.

— Ale bo to już z twarzy znać — zawołała Adela, niepospolitą istotę, taka piękność nie spotyka się na ulicach, coś w niej szlachetnego, poważnego, a w we-

http://rcin.org.pl

sołej jej pieśni którą słyszałam, dziwny się smutek i tęsknota przebijały.... A! jakże mi już pilno ją zobaczyć i zacząć moje posłannictwo....

XVI.

Nazajutrz rano Malutkiewicz o zwykłej godzinie nawet nie zasiadł do roboty, oczekując na Annę, która na porę oznaczoną się stawiła. Widać było z jej oczów że pierwsza odprawa i trudności spotkane wcale jej nie zraziły, że miała silne postanowienie i gotowa była przezwyciężyć wszystkie przeszkody.

— Otóż, — rzekł wychodząc profesor — zrobiło się lepiej niż można się było spodziewać, ze mnie dla waćpanny nauczyciel niestosowny, bo inna to rzecz dzieciaków za uszy ciągać, a co innego taką uczennicę wziąć się za późno kształcić, — ale znalazły się osoby dobrej woli, które to za mnie uczynią.

— Któż taki? spytała Anna.

— No, jużbyś się i domyśleć powinna, że nie kto inny jak panna Podkomorzanka....

Andzia podniosła głowę zadumawszy się na chwilę. Widywała ona niekiedy na ulicy przyszłe swe nauczycielki, ale ich z bliska nie znała.

— Ktokolwiek, bylem się uczyła! — odpowiedziała śmiało — więc iść do niej?

— Idź, moje dziecko, a pamiętaj jednak, — dodał nauczyciel z powagą, — żebyś mi się za moje dobro nie wypłaciła źle, i sprawuj się jak należy.....

Andzia uśmiechnęła się tylko i tak jej było pilno do zamierzonego celu, że skinąwszy główką Malutkiewiczowi, który mimo swego stoicyzmu z niejaką przyjemnością na nią spoglądał, wybiegła zaraz wprost odważnie spiesząc do dworku Podkomorzanki.

http://rcin.org.pl

Była to chwila śniadania, przypadkowo i pan Joachim częsty dziś gość znajdował się na niem ciesząc widokiem Adeli, która mu właśnie wczorajszą przygodę z Malutkiewiczem opowiadała, Podkomorzanka uśmiechała się zadumana, gdy niespodzianie otworzyły się drzwi i piękna Anna dość śmiało weszła do salonu.

Tym co ją widywali zdala na ulicach miasteczka, inaczej wcale tu się wydała i zyskała jeszcze na zbliżeniu. Była to piękność tak zdumiewająca, z wyrazem siły, smutku i męztwa, oko jej czarne tak paliło i iskrzyło się dzikiem jakiemś uczuciem, że mimowolnie ujrzawszy ją, wszyscy wzrok wlepili w to zjawisko pełne surowego wdzięku.

Anna stała niezmieszana, i podniósłszy głowę okrytą obfitemi włosy czarnemi, zapatrzyła się na Podkomorzankę i Adelę, jakby badała przyszłość swą w ich oczach.

Adela wstała co prędzej zbliżyć się do niej jeszcze więcej zdumiała, znajdując w prostem dziewczęciu białe ręce, ubranie smakowne, coś co się zdało jakby przebraną innego pochodzenia wydawać kobietę. Instynktowo każde oko niewieście naprzód pada na te cechy zewnętrzne które niby nic nie znaczą, a wiele jednak bacznemu dostrzegaczowi powiedzieć mogą.

— Już wiecie po com tu przyszła, — odezwała się Anna do Podkomorzanki, —stary wam powiedzieć musiał; jestem sierota, dzieciństwo moje i lata młode przeszły w ulicy, na śmiechach pustych i zabawie.... alem ja szaloną udawać musiała tak życie było ciężkie i smutne! Nauczcie mnie czego! Żebrak prosi jałmużny, a pobożni ludzie nie odmawiają mu jej, ja proszę nauki.....

Podkomorzanka żywo czuć umiejąca, miała już łzy w oczach, głos Anny był tak sympatyczny, postać tak dziwnie zajmująca, wszyscy otoczyli ją kołem, pan Joachim nawet przy Adeli pojął piękność tej istoty która sama sobie instynktem dała postawę pełną wdzięku i szlachetności.

http://rcin.org.pl

Dwa te typy były jakby umyślnie stworzone dla odbicia dwóch oddzielnych i dalekich od siebie światów do których należały.

Adela przypominała Beatrix Cenci swą twarzyczką z drobnemi rysy i wdziękiem oryginalnym, na którego tle smutek spokojny się odbijał; Anna podobną była raczej do mężnej Judith tak jakby ją mógł pojąć jaki Carache. W twarzy panienki błyskała myśl rozwinięta, swobodna, rozpromieniona, oskrzydlona, w obliczu dziewczyny widać było poryw ducha który wybić się usiłował a skrzydeł sklejonych rozwinąć nie mógł.

Obie były piękne, ale jak różnie! Adela zachwycała poskramianą w sobie żywością, Anna niczem nieskrępowaną odwagą; tej rysy i postawa delikatne były i idealne, tamtej silne a tak czyste i wspaniałe, że przypominały pierwsze wieki świata i ród świeżo z rąk Bożych jeszcze wyszły. — Adela była przy niej dziecięciem, ta ledwie nie posągiem starożytnym, ale w dziecku świeciła iskra, gdy posąg milczał nie mogąc stłuc swej marmurowej szaty.

— Zkądże ci ta myśl nauki i zmiany życia? spytała Podkomorzanka.

Anna zarumieniła się.

— Nie wiem, — odpowiedziała zmieszana, — pracy nie lubię, wszystko mi ciąży i nudzi, możebym znalazła trochę pokoju i swobody.

— Zkąd jej te wyrazy, te myśli! — zawołała Adela.

Joachim stał zdumiany.

— Ale nauka jest także pracą i ciężką, — odezwał się, — szczególniej dla ciebie panno Anno co się do niej bierzesz za późno.

— Tak, ale to praca której ja chcę! — odpowiedziała, — ona mi nie będzie ciężarem....

— A cóżbyś umieć chciała? — dodała Podkomorzanka.

— Wszystko co wy umiecie! wiele! jak najwięcej! — odezwała się Anna, — zróbcie ze mnie dzikiej i prostej.... taką jak jesteście same....

Podkomorzanka zamilkła na chwilę....

http://rcin.org.pl

— Ale dziecko moje, w twoim stanie jakże później przywykłszy do innych myśli i życia wytrwasz z temi którемi cię los otoczył?

— Na to Pan Bóg, — zawołała Anna, — znajdę zawsze do kogo przemówić i kto mnie posłucha.

Tu znowu rumieniec oblał twarz dziewczyny która mimo usilnej chęci niezdradzenia tajemnicy, wydawała się z nią oczom baczniejszym.

— W tem wszystkiem, — szepnął pan Joachim Podkomorzance po francuzku, jest coś z czem się ona wygadać nie chce.... ale to niepospolite zjawisko.

— A dla mnie prawdziwy dar Boży! — dodała Adela, — moją ona będzie uczennicą... prawda, — spytała, — myśmy młode obie, zrozumiemy się lepiej kochana Anno, chcesz żebym była twoim nauczycielem?

— Bóg ci to zapłaci, a ja.... do śmierci wdzięczną będę.

I chciała rękę Adeli ucałować, ale ta nastawiła jej rumianą twarz swoję i w milczeniu poprowadziła za sobą do pokoiku.

Podkomorzanka i pan Joachim zostali sami oboje zamyśleni i zdziwieni.

— No cóż pan mówisz o niej? — spytała gospodyni.

— Nie umiem nic wyrzec, ale panna Adela! a! cóż to za serce anielskie, jaka prostota duszy wielkiej!

— Prawda, kochany sąsiedzie, to anioł! to anioł!

— Pani! ja pewnie nie zaprotestuję przeciw temu, raczejbym dodał niż ujął, bo nie wiem czy kto na świecie tak ocenia pannę Adelę!

Głos drżący Joachima pierwszy raz zwrócił na siebie uwagę Podkomorzanki, która wejrzeniem pobieżnem rzuciła na twarz jego i trochę się zmięszała.

Dotąd zdawało się jej że spokojny sąsiad jest przyjacielem domu tylko, teraz przemknęła się myśl inna i nieco ją strwożyła.

— Ale to być nie może! — powiedziała sobie w duchu — a gdyby i tak! ale nie! ale nie!

Pan Joachim po milczeniu Podkomorzanki poznał znowu że się dał w podejrzenie i uląkł skutkiem jego,

http://rcin.org.pl

a nużby go z raju wygnano? z tego raju do którego przywykł dziś, w którym mu było tak dobrze, swobodnie, tak ciepło i rozkosznie choć przyszłość sobie zakrywał i roić się o niej obawiał?

Serce mu bić zaczęło.....

— Przyznaj pan, — dodała gospodyni, że to nas dwie potrzeba na to, mnie starej warjatki i tego świętego trzpiota Adeli, żeby taką, między nami mówiąc, osławioną dziewczynę wziąść na wychowanie.... Ale jeśli się jedną duszę wyrwie od zguby i oświeci, nie wartoż się na to poświęcić na ludzkie języki i choćby potwarze?

— Cóż zresztą na was powiedzieć mogą? — odparł pan Joachim — śmiać się będą!

— Ja im pomogę! — zawołała Podkomorzanka.

— Nie zrozumieją poświęcenia panny Adeli.

— Któż kiedy poświęcenie czyje ocenił!

— Zresztą, — zakończyła gospodyni, — o Adelę się nie boję, sama tych nauk i rozmowy pilnować będę..... a choć mi nie wsmak że ta zalotnica dotknie się szaty mojej przybranej córki..... mogęż dlatego odepchnąć pragnącą? Ja sama wzięłabym to wychowanie na siebie, ale mi Adelka nie da.....

Po chwilowej rozmowie odszedł pan Joachim, ale nim do swojego dworku zdążył już po drodze Szambelan go uchwycił.

— Wiesz, to jest wiedzieć musisz co się dzieje?... taż to słyszę Andzia stolarzanka zaczęła chodzić do profesora Malutkiewicza... w biały dzień!! zgorszenie powiadam ci! całe miasteczko trąbi! Drudzy mówią, że głupi stary najadłszy się starego pargaminu myśli się z nią żenić!

Pan Joachim ruszył ramionami z oburzeniem.

— Czego też ludzie nie wymyślą! — rzekł uśmiechając się. — W istocie dziewczyna ta chcąc się uczyć, poszła go prosić...

— Tere fere! chce się uczyć, umie ona co jej potrzeba!

— Malutkiewicz ją oddał w ręce Podkomorzanki!

http://rcin.org.pl

— Jakto? i ta już u Podkomorzanki?

— Zostawiłem ją tam właśnie.

— Więc niechybnie stary dziad ogłupiał, myśli jej dać jakie takie wychowanie i zaślubić... to jasne jak dzień.

Szambelan ruszył ramionami z wyrazem głębokiego nieukontentowania.

— Od niejakiego czasu, dziwy się dzieją u nas, — dodał, — poszaleliśmy po troszę, a wszystko przez niewiasty; już to i Waćpan kochany sąsiedzie nie bez notabenki.

— A o mnie tam co? — zapytał Joachim.

— Domyślisz się łatwo.

— Tępy jestem.

— Ja nie chcę plotek powtarzać.

— Na ten raz odważ się...

— A cóż? mówią żeś zakochany w pannie Adeli, i że również matrymonialne masz zamiary.

— Już? — z politowaniem zagadnął Wielica, — mój Boże, jak to się u nas łatwo tworzą niestworzone baśnie z niczego...

— Juściż pozwól, że jest pewien fundament, podchwycił Szambelan, — z Podkomorzanką byłeś jak my wszyscy, znaliśmy życie twoje, po przybyciu panny Adeli utonąłeś w tym dworku, tam całe dnie spędzasz, stołujesz się, siedzisz, służysz, musi to ludzi uderzać.

— I już ożenili mnie! — dodał Wielica, — to wybornie! Nie można więc bywać nigdzie, dla nikogo mieć przyjaźni, z nikim się widywać żeby zaraz ktoś nie uplótł sobie...

— Ale za cóż się gniewasz! — przerwał stary, — co w tem złego, pannie Adeli to nie szkodzi, a Jegomości odmładza. Tylko nie powinnibyście tak wyłącznie zabierać sobie tego domu, który i nam bardzo jest przyjemny, a dziś dostać się do niego niepodobna. Referendarz i ja ledwie się doń doprosim raz w tygodniu, gdy Waćpan masz dnie całe... to naturalnie trochę nas zniechęca.

http://rcin.org.pl

— Ale cóż ja na to mogę poradzić? Podkomorzanka przyjmuje lub zamyka się jak jej się podoba, nie jestem mistrzem ceremonji ani Szambelanem...

Stary Wędżygolski który już był nieco rozdrażniony, wspomnienie swego tytułu wziął za jakąś przymówkę, nie mogąc tylko na razie dociec coby ona znaczyła, zamilkł i spochmurniał.

— Dlaczegóż ja równie ci nie zazdroszczę, — dorzucił Wielica, — zabranych stosunków z naszym ciekawym nieznajomym, u którego bywasz, a nas z nim jednak nie zbliżasz?

Wspomnienie to tak zarywało na przymówkę, że stary jeszcze bardziej pokwaśniał.

— Wszak do tej pory znajomość musiała wielkie uczynić postępy? bywasz pan tam często?

— Tak, dosyć, — odparł Wędżygolski opryskliwie, — ale sprawy z moich czynności nie zwykłem zdawać przed nikim.

— Prepraszam, — ukłonił się Wielica.

— Jestem z nim w istocie bardzo dobrze... i poufale... ale to człowiek niedostępny i kapryśny...

Uśmiech pana Joachima który przed domem Szambelana pożegnał go, zakończył tę niemiłą dla obu rozmowę.

XVII.

Podkomorzanka po odejściu pana Joachima zamyśliła się smutnie zostawszy sama, uczynione spostrzeżenie wywołało cały szereg przypuszczeń najrozmaitszych, niepokój ją ogarnął, zaczęła robić sobie wymówki za niebaczność postępowania i z obawy o swe dziecię szukać na niebezpieczeństwa ratunku.

— To dziecię z główką zapaloną, potrzebujące przywiązania, żywe, on miły i łatwo się mogący podobać

http://rcin.org.pl

choć nie młody... a jam była dotąd tak głupia, żem ani pomyślała o tem warząc sobie biedę... Wprawdzie przechodziło mi to przez myśl... ale nie przypuszczałam by się mój wdowiec miał tak prędko rozpłomienić! Teraz, niema wątpliwości, jest już jakieś uczucie... a jednak wieki są niestosowne i dla Adeli cośby lepszego znaleść można. Lepszego?? — spytała sama.— Któż to wie co lepsze! człowiek wytrawny, pełen serca, miły... kochałby ją miłością ojcowską i mężowską... byłabym o los jej spokojną... a jednak ta różnica wieku... ta żywość Adeli, która pokochać nie mogąc gwałtownie, późniejby wywołała może jakie uczucie nieszczęśliwe.

Podkomorzanka zaczęła chodzić niespokojna.

— Winnam temu sama.... a dziś może zapóźno, zapraszałam go do domu; otóż i skutek mojej zwyczajnej nieopatrzności. Stara już jestem a głupia, ludzi nie znam, świata nie rozumiem, wszystko jasno i pogodnie widzę...

Przywiązanie do Adeli zwiększyło niepokój Podkomorzanki, która też i niebezpieczeństwo sobie roiła daleko straszniejszem niż było... Postanowiła więc natychmiast swe dziecię wybadać i poruszona czekała odejścia Anny, aby zaraz się zaspokoić otwarcie mówiąc z Adelą.

Wkrótce też Anna odeszła, a wychowanka wbiegła do salonu żywo i rzuciła się w objęcia ciotki cała wzruszona i szczęśliwa.

— Ciociu! mateczko! — zawołała, — cóż to za dziewczę i kochane stworzenie! jaką mi dałaś uczennicę! A! ty nie wiesz co ja z niej zrobię...

— Takiego trzpiota jakeś sama! — odezwała się ciotka, — widzę to z twojego dla niej zapału!

— Nie masz wyobrażenia co to za istota! coś tak oryginalnego, a umysł pojętny niesłychanie, a rozsądek niezmierny, a serce...

— I wszystko to poznałaś w pół godziny?...

— Na to nie trzeba długo czasu, Anna nie umie uda-

http://rcin.org.pl

wać, cała jeszcze jak ją Bóg stworzył, naiwna, szczera, otwarta... a piękna! a miła...

— Otóż i rozkochałaś się w niej zupełnie, smutnie dodała Podkomorzanka, — ale ostrożnie moje dziecko... Któż wie, i tu może czekają cię gorżkie zawody, na dnie tego serca mogą być uczucia niepohamowane, a wzrosłe na dzikiej tej roli jak chwasty..... przyjdzie ci przebyć, znajdziesz-że siły ku temu?

— Nie wątpię!!

— A! szczęśliwa, ty jeszcze o niczem nie nauczyłaś się wątpić... ale nie mówmy o Annie, mamy na ten raz coś ważniejszego...

Adela spojrzała ciotce w oczy.

— No, a zatem bez przygotowań mateczko.... i śmiało do rzeczy, — masz mi co do wyrzucenia?

— Nie, ale cię chcę spytać tylko; spodziewam się, że szczerze mi odpowiesz.

— Jak na spowiedzi...

— Otóż, powiem ci, — patrząc jej w oczy zaczęła Podkomorzanka, — że mnie coś pan Joachim niepokoi...

— Pan Joachim?

— Tak jest, trochę się znam, a trochę przeczuwam, ten człowiek gotów się w tobie pokochać... choć nie młody (i nie zbyt stary jeszcze...) widzę, że mówi o tobie z takiem uczuciem, z takiem uwielbieniem, jak gdyby już coś było...

Adela zarumieniła się co nie uszło oka ciotki.

— Ale gdzież znowu, ciociu, to być nie może?

— Może lub nie, przewidujmy wszystko.

— Przewidzieliśmy już,— smutnie dodała Adela,— więc cóż dalej ciociu kochana?

— Dajmy, że jest zakochany.

— Przypuszczam choć nie wierzę...

— Miłość ta rośnie coraz gwałtowniej...

— Dajmy na to.

— Co z nią począć? — zapytała ciotka — jakież ty masz dla niego uczucia?

— Przyznam się ci najszczerzej... że..., ot, sama nie wiem.

http://rcin.org.pl

— Jakto? nie jesteś pewna, że on ci obojętny?

— Ale nieobojętny mi wcale, lubię go, potrzebny mi, przywykłam, mogę powiedzieć, żem się do niego przywiązała.

— A gdyby?

— To już za dalekie przypuszczenie ciotuniu, zostawmy czasowi i Bogu, dalsze rozwinienie tego co dotąd ledwie spokojną przyjaźnią nazwać się może.

— I nic cię to nie przeraża?

— Widzisz ciociu, żem spokojna...

— Powiędz, że nie jest ci obojętny!

Adela spuściła oczy...

— I ja go umiem szanować, — zaczęła Podkomorzanka zmieniając nieco ton rozmowy — ale wieki wasze nie bardzo stosowne, to, jak sama powiadasz, tylko przyjaźń spokojna, a nuż później serce się dopomni gwałtowniejszego uczucia?

— Zdaje mi się, przypuszczamy na raz zbyt wiele, ja tu jeszcze nie widzę coby ciocię niepokoić mogło....

— Ale bo i ten biedny człowiek, któremum może do zbytku drzwi nasze poufale otworzyła, widzę, że codzień więcej przywiązuje się i tom była powinna przewidzieć, bo któżby nie szalał za tobą... a nuż on pokocha gwałtownie... to dla niego śmierć!

Adela wstrzęsła się i porwała żywo.

— Z uczuciem żartować się nie godzi, — dodała ciotka, — rodzi się ono z maleńkiego ziarenka, a wyrasta niepostrzeżone... dla ciebie to się zdać może ledwie nie zabawką, dla niego być może zabójstwem. Trzeba znać jego życie i zawody, trzeba wiedzieć jak silną bywa ta miłość ostatnia, której człowiek chwyta się jak deski zbawienia? Cóż, jeśli nie miał pierwszej? jeśli młodość przeszła dlań w zawodach i ofiarach.

— Ciotko, matko droga, czyń jak ci się podoba, — odezwała się Adela, — powiadam ci co czuję dla niego, szacunek, przyjaźń, przywiązanie nawet, ale zbyt mało znam serce własne bym się tak zimno z przyszłością rachować mogła! To wiem, że gdyby mi powiedziano dziś, że więcej go nie zobaczę... zdaje mi się, że mo-

http://rcin.org.pl

cnobym cierpiała, że boleść tego rozstania byłaby wiekuistą.

Podkomorzanka zakryła oczy i plasnęła w dłonie, a rumieniec Adeli i jej pomieszanie jeszcze ją więcej uderzyły niż słowa.

— Otóż skutki mojego zaślepienia! — zawołała — stary! ale nikomu wierzyć nie można! przed wszystkiemi drzwi zamykać! wszędzie zdrada i niebezpieczeństwo.

Adela pocichu przyszła i pocałowała ją w rękę z osmuconą jakoś twarzą.

— Uspokój się moja matko najdroższa, — odezwała się głosem poważnym, — chciałaś odemnie szczerości, a ja i tak kłamać nie umiem i święta babcia zaleciła mi w życiu strzedz się fałszu jak plamy. Powiedziałam ci co czuję w duszy, ale nie obawiaj się, ja i boleść i ofiarę wesołą twarzą dźwignąć potrafię. Gdybym kochała nawet i płakać musiała, przywiązanie i łzy połknę w milczeniu, a zawsze ci będę posłuszną... Ja chcę żyć tylko dla ciebie.

— A jaż to dla siebie myślisz żyję? jabym dla fantazji mogła żądać od ciebie poświęceń i narażać cię na cierpienia? — Dziecię moje, o jakże się nie rozumiemy! Ale ja trwożę się i truchleję nad przyszłością, jabym ci narzeczonego z nieba sprowadzić chciała, aby był godzien ciebie..., żebym umarła spokojna o twoją przyszłość...

— Cirociu droga, — pieszcząc ją szepnęło dziecię — a możeż człowiek kiedykolwiek przewidzieć przyszłość czy swoją czy cudzą? obrachować ją i stworzyć? jestże ona w mocy ludzkiej? Nie zawodząż ci na których piersi spoczywa głowa nasza, których serce trzymaliśmy w dłoni? możnaż kiedy wyrzec, żeśmy panami jutra?

— Przecież coś począć muszę! — przerwała Podkomorzanka.

— A gdybyśmy dalej szli po prostu jak dziś bez rachuby za sercem i instynktem?

— I wszystka wina potem na mnie!

Adela się rozśmiała.

http://rcin.org.pl

— Ciociu — rzekła — twoje przywiązanie dla mnie zatruwa ci spokój! nadto już przewidujesz i cienia się lękasz... a Pan Bóg... a anioły stróże! a mój że choć dziecinny rozumek! Przecież i on coś wart? a modlitwy babci? a twoje?... O! doprawdy lękać się nie mamy czego.., zmieniać nic nie potrzeba... a tak nam dziś dobrze że i w raju by lepiej nie było...

— Otóż to ja tego się lękam, że ci już tak bardzo dobrze! — w duszy powiedziała sobie Podkomorzanka.

XVIII.

Wielica po rozmowie z Szambelanem pod jakiemś smutnem wrażeniem powrócił do swojego dworku. Ostatniemi czasy mało w nim przesiadywał; zajęty silnie nowym przedmiotem nie miał czasu zastanowić się nad sobą i rozpatrzeć w swem sercu. Słowa obcego człowieka sprowadziły go powoli na drogę chłodnej rozwagi, a w domu list leżący na stole na którego kopercie poznał pismo córki, wciągnęły w stare kółko idei z których był uciekł na chwilę.

Obejrzał się po szarych ścianach tego więzienia, w którem lat tyle przebył bez nadziei, bez przyszłości promyka, jednostajne licząc godziny, zbliżającego do upragnionego końca zobojętnionego życia, i widok cichych izdebek samotnika, przywiódł mu na pamięć uczucia z któremi dawniej wegetował w pustce swojej. Schodząc do serca potem i mimowolnie porównywając stan duszy do tego jakiemu był przywykł, uderzony został różnicą jaka w nim samym zaszła. Dawniej w tem kółku ciasnem, ze swoim psem, strzelbą, książkami, u komina cały świat zapominał i dalej nie sięgnął myślą nad to co go otaczało, dziś przeraził się rozbujałemi nadziejami, które gdzieś ponad dachy miasteczka poleciały odrosłemi skrzydły.

http://rcin.org.pl

List córki go opamiętał i jeszcze bardziej uwidocznił mu odmianę jaka w nim zaszła, przedtem byłby go chwycił żywo — teraz obawiał się otworzyć. Cała przeszłość, lata stracone, przeżyta młodość, przecierpiane bole przyszły na pamięć nagle i przy nich owe nadzieje jesienne śmiesznie się i dziko wydały; serce biło młodo, a nieubłagana rachuba wskazywała zbliżające się srzony i siwiznę.

I łza z głębin wyschłych wyśliznęła się powoli na powiekę dawno nią nie zwilżoną.... niepostrzeżona, ostatnia; jak kropla krwi z zaciągnionej rany która na niej stwardnieje i zastyga. Wielica poczuł ją na oku, zdziwił jej i chwycił za pierś rzucając list córki.

— Gość to wielki, — zawołał w duchu, — niespodziany, nawiedzający pustkę zamkniętą! Łza! Jeszczem więc ich nie wypłakał! źródło nie wyschło jeszcze. — Zkądże te kwiaty jesienne, ten powrót do życia! Na to chyba ażeby po nim zgasł już promień ostatni, i wiekuista noc opasała!

I wziął list do ręki znowu, bojąc się go otworzyć... jakiś przestrach dziecinny nim miotał.

— Wszystkiego się już boję, — rzekł w sobie, — wróciłem do dziecinnych strachów jak gdybym nie był obyły i ostrzelany ze wszystkiem... Cóż mi ten list przynieść może nowego? przecierpiałem od nich co tylko było można, dobra spodziewać się nie mam prawa, złe już wypite do dna. Alem dziś małego serca i samolub, i lękam się aby myśl o niewdzięcznem dziecięciu nie zczerniła złotych marzeń któremi karmię się oszalały. Upadłem więc aż do egoizmu, aż do zapomnienia obowiązków...

Z gorączkowym niepokojem nareszcie pan Joachim rozpieczętował pismo które zastał na stole, nie omylił się, było od córki, ale przeczucie też nie było daremnem, bo list wcale inaczej wyglądał niż te któremi się zwykle do niego odzywała. Pan Joachim pobladł czytając go i wstrząsł się nowem wrażeniem głębokiem i bolesnem. Dotąd Ewelina przebywając na wieś, zaledwie o tem w kilku słowach chłodnych donosiła cere-

http://rcin.org.pl

monjalnie, list zaś ostatni wcale inaczej napisany, zdawał się oznajmywać przykrą jakąś zmianę w życiu dziecięcia, które z uczuciem boleści nieśmiało tuliło się pod skrzydła wprzód zapomnianego ojca. Oto są słowa pisma, które niespodzianie zastygłe przywiązanie obudziło w rodzicielskiem sercu pana Joachima.

— „Nie wiem jak zacząć kochany ojcze, tyle się czuję winną względem ciebie, tak nieśmiem nawet o przebaczenie prosić. Może też choć trochę długie milczenie moje wytłumaczy oddalenie, świat który ogarnął twe dziecię i nieszczęśliwy rozdział jakiś który mnie zawsze bolał, choć nań poradzić nie miałam siły. Pierwszą moją myślą przybywszy na wieś było odezwać się do ciebie, prosić cię ażebyś mi nie odmawiał swojego przybycia. Jestem sama jedna — a co więcej chora, nikogo tu nie znam, rachuję na to że ojciec mi będzie opiekunem. Nie mówmy o przeszłości mojej, tam winy wiele, ale czyż za to karaną być mam odrzuceniem i zaparciem? Drogi ojcze, teraz dopiero poznaję życie, trochę lepiej rozumiem ludzi, a ze smutkiem przyszedł żal żem twego serca ocenić i pod jego zasłoną naprzód być nie umiała.

Nie dziwuj się memu listowi, wiele się rzeczy zmieniło, chcę i potrzebuję cię widzieć, poskarżyć przed tobą, poradzić i słuchać jak dziecię, byleś mnie przyjął jak swoją przywiązaną choć bardzo winną córkę.“

Ewelina.

Wielica przebiegł list kilkakrotnie i oczom swoim nie wierzył — córka go wzywała, osmutniała, cierpiąca, opuszczona może!! — Szczęśliwa obchodziła się bez ojca, zapominała o niem, unikała go, boleść zmusiła ją odezwać się do opiekuna jedynego jakiego miała na świecie, choć najmniej jej znajomego, bo z rąk babki przeszła w objęcia męża, ledwie z dzieciństwa przypominając sobie czułe starania tego którego jej się później prawie wstydzić kazano.

Dotknięty tym listem, w chwili właśnie gdy potrzebował zapomnieć, jakie go obowiązki ze światem łą-

http://rcin.org.pl

czyły, Wielica doznał boleści nieokreślonej, zawahał się nawet czy odpowiedzieć córce zimnem słowem czy gorącym uściskiem.

— Zapomnieli o mnie i wyrzekli się, dla czegóżbym ja nie miał się ich teraz wyprzeć i odepchnąć? Dziś kiedy ja znowu jasną widzę na mojem niebie jutrzenkę, oni pragną bym się im poświęcił znowu, by może jutro gdy się stanę niepotrzebnym — rozstać chłodno i drzwi mi zamknąć z szyderstwem?

Tak mówiło uczucie wzburzone, ale wstyd ogarnął natychmiast.

— Nie — rzekł po chwili namysłu, nie godzi się być złym dla występnych, ani naśladować winnych, lepszemi być musimy od nich pragnąc ich nawrócić! Bóg tylko wie jak wielką będzie ofiara, jak ciężki rozbrat z nadzieją dla obowiązku, ale obowiązek święty, ale głos dziecka nie może być daremnym. Rzucę wszystko i muszę biedz ku niemu choćby to życie kosztować miało. Opuszczona, chora, sama jedna! cóż się stało? Także prędko i dla niej skończyło się to malowane szczęście na które mnie patrzeć nawet nie było wolno?

I w tejże chwili wysłał Wielica po konie... Ale go oczekiwano u Podkomorzanki, trzeba się było wytłómaczyć przynajmniej i pobiegł natychmiast do dworku sąsiadki. Na twarzy pana Joachima tak widoczne było wzruszenie gwałtowne i cierpienie którem bolał, że gospodyni spojrzawszy nań, wykrzyknęła z przestrachu:

— Co ci się stało panie Joachimie?

Adela także wstała od krosien cała drżąca i niespokojnem śledząc go okiem, z bijącem sercem podbiegła usiłując napróżno utaić przed ciotką obawę i wzruszenie.

— W istocie spokojne choć smutne zwykle oblicze Wielicy tak było blade i napiętnowane wrażeniem świeżem a silnem, usta drżące, oczy zbłąkane, że każdy się mógł domyśleć gwałtownej burzy miotającej piersią niedawno jeszcze oddychającą nadzieją i marzeniem.

— Panie Joachimie na miłość Bożą, co się stało?

http://rcin.org.pl

— Nic! nic! pozwólcie mi ochłonąć — rzekł rzucając się na krzesło — nic — odebrałem list od córki... Czytaj pani — dodał — nie mam tajemnic dla przyjaciół, czytaj i powiedz co mam czynić? Wiesz nasze stosunki, znasz mnie dawno.

Podkomorzanka list przebiegła okiem ciekawem, ale wśród czytania kilkakroć spojrzała na Adelę na której widny był niepokój i usilna praca aby go pokryć przed ciotką.

— Jedziesz więc pan? — zapytała oddając pismo.

— Wszak muszę! — rzekł Joachim.

— Niewątpliwie... obowiązki przedewszystkiem, a choć nam szczerze żal będzie pana.

— Państwu mnie! — zawołał poruszony Wielica — a czemże ja jestem dla was? dobrym znajomym tylko, jakich łatwo znajdziecie tysiące, jednym z tych przechodniów na drodze życia którym się rzuca wejrzenie i słowo jak jałmużnę! Tak, dla was ja tylko żebrakiem, ale wy dla mnie! coście mi dali więcej niż się zwykłemu daje żebrakowi, życzliwość, pociechę, otuchę, nadzieję, nowe kółko osamotnionemu, nowy dom temu który go nie miał... nowe uczucie w piersi zastygłej i skrzepłej.

Spojrzał na Adelę stojącą z rumieńcem na twarzy i wejrzeniem politowania i współczucia; usta jej otwarły się i nie zważając na nic zbliżyła się do Joachima.

— Nie sądź że nas pan jak obcych i obojętnych ludzi z któremi się na drodze życia spotyka i mija.... poczciwe uczucia są trwałe, alboż możemy się rozstać na zawsze i mamy pożegnać? Godziż się myśleć że zapomnim o sobie?... dlaczego tak boleśnie przemawiasz pan do nas?

— Bom stary i biedny — odezwał się Wielica — i wiem, że na jutro nic rachować nie można, że chwila często burzy co budowały lata... że co z oczu znika to się i w pamięci zaciera...

— Nie — odpowiedziała Adela nie umiejąc już powstrzymać słów które dyktowało serce — tylko najnieszczęśliwsi i najsłabsi pod wrażeniem chwili żyją

http://rcin.org.pl

nie kierując sobą. Wszakże są serca które szanują uczucie i pielęgnować je potrafią, najsroższem dla nich wątpić o tem.

— Życie nie nauczyło mnie ufać, przerwał Wielica.

— Pojmuję żeś pan tak przejęty i poruszony — odezwała się skłopotana Podkomorzanka, ale dzieląc twój niepokój, nierozumiem czemu żegnasz nas tak rozpaczliwie jak gdybyśmy na długie lata rozstawać się mieli. Cóż znowu, powrócisz da Bóg i znajdziesz tu zawsze toż samo miejsce niezajęte i serca przyjaźne jak dzisiaj... Przecież, dodała usiłując rozmowę rozweselić, nie sądzisz by cię miał zastąpić Referendarz lub Szambelan, tegoby już było zanadto!

Ten żarcik ostudził jakoś wszystkich.

Adela opamiętała się nieco, Joachim powściągnął, ale smutek mimo starania Podkomorzanki, osiadł na wszystkich twarzach, ona sama uległa mu mimowoli.

Wielicy przeczucie jakieś mówiło, że opuszczając ten dom i wracając do świata innego, zrywa węzeł który mu był miły, a zawiązać go później nie potrafi. Ociągał się z pożegnaniem, liczył chwile, wstawał i siadał, wyszukiwał powodów do przeciągnienia odwiedzin, nie miał siły powiedzieć sobie, że odejść potrzeba.

Tak upłynęła przykra dla wszystkich godzina, a przechodzący sługa z oznajmieniem że konie były gotowe, zwiastował nareszcie konieczność rozstania. Przeze drzwi pół otwarte wcisnął się Parol wyżeł Wielicy od niejakiego czasu trochę zapomniany stary przyjaciel i towarzysz w samotnych przechadzkach, który jakby przeczuwając smutek pana, począł mu się skomląc łasić i przymilać.

— Ot i ciebie mój stary opuścić potrzeba i porzucić, aby cię gdzie tam czyje psy nie rozszarpały — szepnął pan Joachim.

— To nam go pan zostaw — zawołała Adela — wiesz jak psy lubię.... będzie to nam przypominać przyjaciela, a gdy da Bóg powrócisz, Parol nam o tem

http://rcin.org.pl

wcześnie swoją radością oznajmi.... zwierzęta lepszy od nas instynkt mają.

Podkomorzanka nic się nie odezwała, ale oko jej znowu zwróciło się na Adelę, która w milczeniu prosiła jeszcze o Parola.

Wyżeł pozostał... a pan jego smutnie, powoli powlókł się do dworku przed którym już stały nielitościwie prędko zaprzężone konie, i Szambelan przez parkan dopytujący woźnicy dokąd się wybierali.

— Cóżto, pan nas opuszczasz? — zawołał postrzegłszy Joachima — dokąd? co za projekt nowy? nic nie wiemy.

— Nagły interes mnie zmusza.

— Wiedzieć nie można? — ciekawie podchwycił stary.

— Rzecz nie ciekawa... jadę do córki...

— Hrabina przyjechała?

Ale napróżno badać próbował Szambelan, gdyż Wielica nie miał mu wcale ochoty odpowiadać, i pożegnawszy szybko, nie zaglądając nawet do dworku, ruszył drogą oddawna zapomnianą, ku swemu dziecięciu.

— Dzieją się jakieś osobliwsze rzeczy — rzekł sobie w duchu sąsiad odchodząc od parkanu powoli — tajemnice! podróże! konszachty, romanse! rozbójnicy! nic już zrozumieć nie można, i człek odepchnięty od wszystkiego... głupie miasteczko. Referendarz ma wielką słuszność! Tu żyć niepodobna... świat nieznośny... inaczej bywało, inaczej wcale za młodych lat moich! Na czem się to skończy! nie pojmuję!

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1742